SOCYALNE
KAZANIA

NAPISAŁ

KS. WŁADYSŁAW GRYZIECKI
C. i K. SUPERYOR POLOWY

TOM I.

LWÓW
ZIENKOWICZ-CHĘCIŃSKI
WARSZAWA
M. SZCZEPKOWSKI
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE POD ZARZĄDEM J. RACZYŃSKIEGO
1910.

„NIHIL OBSTAT.

Leopoli die 29. Novembris 1909.

Dr. Michael Kuryś
censor librorum m. p.

Nr. 9342.

IMPRIMATUR.

Ab Ordinariatu Metropolitano rit. lat.

Leopoli die 2. Decembris 1909.

e mandato
Ladislaus Episcopus m. p.“

PRZEWIELEBNEMU

KS. BRONISŁAWOWI MARKIEWICZOWI

ZAŁOŻYCIELOWI i KIEROWNIKOWI
ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH
W MIEJSCU PIASTOWEM

Z UCZUCIEM PODZIWU
NA WIDOK JEGO HEROICZNEGO ZAPARCIA SIĘ
I NIEOGRANICZONEGO ODDANIA SIĘ ZBOŻNEJ SPRAWIE,

W DOWÓD WDZIĘCZNOŚCI
ZA WIELKI PRZYKŁAD CICHEJ, IŚCIE PRAWDZIWEJ
I W POŻĄDANE OWOCE OBFITEJ
PRACY SOCYALNEJ

POŚWIĘCA

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Autor wstępnego artykułu w *Gazecie kościelnej* z dnia 19 lutego 1905 między innemi powiedział także i to, żem całkiem umilkł, zrażony zapewne bezpłodnością pracy.

Prawda, że głos mój umilkł na szpaltach naszego zawodowego organu. Jednak, niczem nie zrażony, pracuję dalej na polu socyalnej kwestyi, jak tylko umię, o ile mogę i kiedy pozostanie mi nieco wolnego czasu od obowiązkowych zajęć.

Owocem tej mojej pracy są niniejsze socyalne Kazania, które ośmieliłem się ogłosić drukiem.

Przerzucając karty tej książki, niektóre z kazań na pierwszy rzut oka może przedstawią się jako zanadto długie. Dzisiaj bowiem krótkość należy do pierwszych zalet każdej religijnej nauki i mowy.

Przyznaję, że krótko pisać i krótko mówić, a przytem zawsze rozsądnie i jędrnie, jest oznaką i przywilejem wyższego talentu i gruntownej wiedzy. Lecz takich talentów nie wiele w dzisiejszej dobie. Nie roszczę też sobie najmniejszego prawa do zaliczania się w ich szeregi.

Lecz, jeżeli mi wolno własne wypowiedzieć zdanie, śmiało oświadczam, że nie każde kazanie musi być koniecznie krótkiem. Jest czas na jedno i na drugie. Są uroczystości w roku, kiedy sami słuchacze domagają się dłuższego kazania.

W parlamencie, w sejmie a także i na publicznych zgromadzeniach mowy trwają nieraz bardzo długo, a mimo to z zajęciem, niekiedy z entuzyazmem wszyscy ich słuchają.

Dlaczegoż tylko przez nas wygłaszane mowy religijne musiałyby trwać zawsze krótko, jakby dla formy tylko?!... Przecież w krótkiej nauce nie zawsze dą się należycie omówić wybrany naprzód przedmiot.

Myślę zaś, że do kazań drukiem ogłaszanych wcale już nie można zastosować powyższej zasady. Jeżeli bowiem te są nieco dłuższe, w takim razie przynajmniej jest w czem wybierać, ażeby się należycie przygotować na krótsze kazanie. W danym razie można nawet jedno kazanie na dwa po-

dzielić; można jedną albo drugą myśl wskazaną opracować osobno, odpowiednio do własnego indywidualnego usposobienia i zapatrywania. Nie wolno bowiem przypuszczać, ażeby każde kazanie można było żywcem oddać, bez najmniejszego względu na słuchaczów.

Kto dokładniej przeczyta te kazania, znajdzie może w nich niejedno, czego nie wypada wygłaszać w kościele. Ale zato z dobrym, myślę, skutkiem będzie można użyć to wszystko w odczycie lub w przemowie gdzieś na publicznem zgromadzeniu. I to miałem także na myśli, kiedy podobne zdania pisałem.

Dr. Józef Serkowski w swojej książce: *Studya w sprawie przymusowego wychowania zaniedbanej młodzieży,* jaką ogłosił drukiem po zwiedzeniu kilkudziesięciu ważniejszych zakładów wychowawczych w naszej monarchii, we Francyi, w Królestwie Polskiem, w Niemczech, w Szwajcaryi i we Włoszech, opisuje je szczegółowo, z dodatkiem swoich uwag o ich sprawności i pożyteczności. Pisząc zaś o zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem, którego dewizą jest owa socyalna zasada: *Powściągliwość i praca,* oddaje należny hołd niespożytej pracy i poświęceniu ks. Bronisława Markiewicza, Założyciela i Kierownika zakładu.

W czasie znowu towarzyskiej rozmowy o tym zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem słyszałem, jak wiekowy już, bo przeszło 80-letni kapłan, który przez długie lata był proboszczem w tamtych stronach, to wypowiedział zdanie: Taki ks. Markiewicz trafi się jeden na sto lat.

Sam też kilka razy zwiedzałem owe zakłady a zawsze ze zdumieniem spoglądałem na wszystko, co można zdziałać przy własnem poświęceniu, kiedy mu błogosławieństwo Boga towarzyszy.

Pragnąc z mojej strony złożyć winny hołd niespożytej zasłudze, tę skromną pracę socyalną w teoryi poświęcam kapłanowi, wielkiemu pracownikowi socyalnemu w praktyce.

Pracę moją podjąłem na większą chwałę Boga. Powtarzam też za Psalmistą Pańskim: *opera mea regi,* z tem gorącem błaganiem, ażeby nie pozostała bez pożytku.

Lwów, w lutym 1910.

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa V

1. Kazanie na uroczystość św. Andrzeja Apostoła: *O obowiązku pracy i jej znaczeniu* 1
2. Kazanie na uroczystość św. Izydora: *O chrześcijańskiej pracy i jej przymiotach* 11
3. Kazanie na uroczystość Nawrócenia św. Pawła, Apostoła: *O chrześcijańskiej pracy i jej zapłacie.* 20
4. Kazanie na uroczystość N. P. Maryi Gromnicznej: *Sprawiedliwość jako socyalna cnota.* 29
5. Kazanie na uroczystość św. Antoniego z Padwy: *Dobrowolne ubóstwo jako socyalna cnota.* 41
6. Kazanie na uroczystość błog. Jana z Dukli: *Chrześcijańskie zaparcie się jako socyalna cnota.* 50
7. Kazanie na uroczystość św. Franciszka z Assyżu: *Pokora jako socyalna cnota.* 59
8. Kazanie na uroczystość św. Józefa: *Św. Józef jako socyalny Święty.* 67
9. Kazanie na Wielki Piątek: *Testament Pana Jezusa, ogłoszony z Krzyża.* 77
10. Kazanie na Wielkanocny Poniedziałek: *Niewiara jest ruiną państwowego ustroju.* 93
11. Kazanie na uroczystość św. Jana Chrzciciela: *Niewiara jest największym nierozumem.* 102
12. Kazanie na uroczystość Znalezienia św. Krzyża: *Krzyż jako sztandar królestwa Jezusowego.* 114
13. Kazanie na uroczystość Podwyższenia św. Krzyża: *Krzyż jako godło i życie Kościoła Chrystusowego.* 123
14. Kazanie na uroczystość Przenajświętszej Trójcy: *O pokoju i braterskiej jedności.* 133

Str.

15. Kazanie w czasie 40-godzinnego Nabożeństwa: *Najśw. Sakrament Ołtarza jako węzeł bratniej miłości.* . . . 143
16. Kazanie w czasie zjazdu X. X. Kolegów: *O chrześcijańskiej bratniej miłości.* 153
17. Kazanie na uroczystość św. Wincentego à Paulo: *Miłosierdzie jako socyalna cnota.* 161
18. Kazanie na uroczystość św. Wincentego Męczennika: *O wyznawaniu wiary.* 173
19. Kazanie na uroczystość Najsłodszego Serca Najśw. P. Maryi: *Pijaństwo jako największy wróg człowieka.* . . . 185
20. Kazanie na uroczystość 7-miu boleści Najśw. P. Maryi: *Pijaństwo jako największy wróg społeczeństwa.* 196
21. Kazanie na uroczystość św. Michała Archanioła: *Religia uświęca stosunek pomiędzy monarchą a poddanymi.* . . . 207
22. Kazanie na uroczystość Najśw. P. Maryi Różańcowej: *Różaniec, jego doskonałość i skuteczność.* 217
23. Kazanie na Dzień Zaduszny: *Pobudki i środki do ratowania dusz w czyścu.* 225
24. Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi: *Najśw. P. Maiya Niepokalanie Poczęta Patronka od socyalnej nędzy.* 234
25. Kazanie na zakończenie roku: *Doroczny socyalny rachunek* 244

Kazanie

na uroczystość św. Andrzeja Apostoła.

O obowiązku i znaczeniu pracy.

Człowiek się rodzi na pracę.
(Job. V, 7).

Za dawnych czasów ery chrześcijańskiej był zwyczaj w naszym katolickim Kościele, że swoje świątynie i ołtarze budowano na grobach świętych Męczenników. Przez to Kościół pragnął uczcić pamięć swych Świętych Pańskich. Nowozbudowane świątynie otrzymywały zwykle imię owego Świętego, którego ciało w takim grobie spoczywało, albo którego relikwie w owej świątyni się znajdowały. Ów Święty stawał się w ten sposób Patronem owej świątyni i całej owej parafii. Dzień, w którym ów Święty został wybrany na szczególniejszego Patrona, uważano jakby za dzień Imienin parafialnego kościoła i każdego roku obchodzono go z wielką uroczystością.

Tutejszy Kościół parafialny święci takie swoje imieniny dzisiaj w dniu św. Andrzeja, gdyż nosi Jego imię. Święty Andrzej Apostoł, to szczególniejszy wasz Patron. Obok radości, jaka nas wszystkich w tym dniu przejmuje, powinniśmy oddać winną cześć św. Andrzejowi, jako szczególniejszemu naszemu Orędownikowi u Boga. W najlepszy zaś i najgodniejszy sposób uczcimy naszego św. Patrona, jeżeli przykład Jego życia wiernie będziemy naśladować.

Kiedy z uwagą czytamy dzisiejszą Ewangelię, przeznaczoną przez Kościół na uroczystość św. Andrzeja, pozna-

jemy zaraz, że w niej wybija się na wierzch Jego wielki przykład pracy i to tak ręcznej, jak i umysłowej, czyli pracy ciała i pracy ducha.

Św. Andrzej, podobnie jak i inni Apostołowie, był z zawodu rybakiem. Swojej pracy zawodowej oddawał się na spółkę ze swoim bratem Symonem z całą pilnością. Skoro jednak Pan Jezus powiedział do nich: *Pójdźcie za mną a uczynię was rybitwami ludzi,* opuścił swoje rybołostwo i poszedł za Jezusem, ażeby, przygotowany przez Niego, pracować następnie umysłowo, ażeby opowiadać Ewangelię wszystkim narodom, ażeby głosić im naukę swojego boskiego Mistrza i Zbawiciela.

I mając żywo na pamięci ów wzniosły przykład pracy św. Andrzeja Apostoła, chcę dzisiaj przemówić o obowiązku pracy, a tem samem zachęcić się nawzajem do sumiennego spełniania tego obowiązku.

Żyjemy w czasach, kiedy wszędzie bardzo wiele mówią i piszą o pracownikach i robotnikach, o ich prawach, przywilejach i o ich płacy. Ale sami z własnego doświadczenia musicie powiedzieć, że o obowiązkach i powinnościach robotników i pracowników nikt dzisiaj nie mówi i nikt prawie słyszeć nie chce. Wiecie także o tem, że mozolną pracę uważają ludzie za nieznośny ciężar, że ciężką pracą nawet gardzą i ciężkiej pracy się wstydzą.

Nie chcę, aby mię kto zganił za to, iż taki cierpki zarzut bezmyślnie powtarzam. Dlatego proszę posłuchać, co sami na to powiecie. Widzimy często porozlepiane karty pośmiertne po znajomych nam rzemieślnikach, rękodzielnikach i ze zdumieniem czytamy, że nieboszczyk był obywatelem miasta, właścicielem realności i członkiem jakiegoś stowarzyszenia. Ale żadnej tam nie ma wzmianki o jego zawodzie, zajęciu i rzemiośle, o jego pracy. Rodzina nieboszczyka wstydziła się podać, że jej ojciec był majstrem krawieckim, szewskim, czy stolarskim. Chociaż wiemy dobrze, że ów nieboszczyk swoją pilną pracą i zapobiegliwością doszedł do własnej realności, że pracą utrzymywał

rodzinę na dostatniej stopie, a po śmierci pozostawił jej majątek i zapewnił byt na długą może przyszłość.

Dzisiaj bardzo często można czytać lub słyszeć owo zdanie, że każdy człowiek ma prawo do pracy, może przeto żądać, ażeby społeczeństwo zapewniło mu sposobność do pracy. Ale, czy nieprawda, każdy myśli przy tem, ażeby ta jego praca była lekką i niedługo trwała, ażeby to było zajęcie bez natężenia, bez trudu i potu, a przytem, ażeby zawsze wysoka była płaca.

Hasłem dzisiejszych czasów jest wcale nic nie pracować, a jeżeli już koniecznie potrzeba pracować, to tylko nie wiele, lekko, ale zato pobierać najwyższą możliwie płacę, dobrze przytem jeść i pić, wiele się bawić i używać wszystkiego na świecie do syta.

Są w dzisiejszych czasach ludzie na świecie, którym nie brak ani zdrowia ani sił do pracy, a oni wolą raczej żebrać, wolą kraść, rozbijać i mordować, aniżeli poczciwą pracą zarabiać na utrzymanie życia. Są dzisiaj zawodowi złodzieje, zawodowi rabusie i zawodowi bandyci. W czasie głośnego procesu „Wasiński i spółka“ czytaliśmy po dziennikach, że żona herszta owej spółki miała powiedzieć, iż jej wszystko jest jedno, skąd mąż bierze pieniądze, może on kraść, rozbijać, rabować i mordować, ażeby tylko przynosił jej do domu wiele pieniędzy.

I wiele to dzisiaj ludzi na tym bożym świecie, szczególnie po większych miastach, którzy chcą podostatkiem mieć pieniędzy, dobrze żyć i dobrze się bawić, jako tak zwani robotnicy bez zajęcia?!...

Takie materyalistyczne pogańskie pojęcie o pracy zaczyna się wciskać także do naszych wiosek i do ich zagród. Dlatego to tak wiele ludzi obojej płci ucieka dzisiaj ze wsi do miasta, bo są tego zdania, że w mieście można lekko pracować a przytem dobrze żyć. Wszędzie bowiem we wszystkich stanach i zawodach szerzy się owo hasło, jakby jakie nowoczesne prawo: lekko pracować a dobrze żyć.

Tymczasem już zaraz od pierwszej chwili stworzenia człowieka na świecie inne istnieje prawo o pracy, prawo ogłoszone przez Stwórcę nieba i ziemi, a zawarte w owych słowach św. Pisma: *W pocie oblicza twojego będziesz pożywał chleba*[1]), albo: *W pracach jeść z niej (ziemi) będziesz po wszystkie dni żywota twojego*[2]).

I od tego czasu, kiedy Bóg ogłosił człowiekowi owo prawo, wszystko na tym świecie bardzo się zmieniło, bo zmieniły się państwa, zmieniły się zwyczaje i obyczaje, zmieniły się niejeden raz prawa ludzkie, lecz owo prawo Boga o pracy dotychczas się nie zmieniło. Dzisiaj także, życie każdego człowieka ma być pracą ustawiczną i nieprzerwaną, pracą aż do grobowej deski.

Nikt w świecie nie został od tego prawa uwolniony. Każdy bez różnicy stanu i zawodu ma to prawo o pracy w pocie czoła wypełniać już dlatego, że jest człowiekiem. W księdze Joba czytamy wyraźnie owe stowa: *Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie*[3]). Praca to przeznaczenie człowieka na ziemi. Stosownie do tego przeznaczenia ciało ludzkie posiada członki zdolne do ruchu i do pracy. Bo i pocóż byłyby nasze ręce, nogi i oczy, któremi nas Bóg obdarzył? Pocóż krew w żyłach, ożywiająca nasze ciało? Pocóż owa siła i energia, jaką w sobie czujemy?

Praca rozumna, jak to każdy z nas z własnego doświadczenia może potwierdzić, dodaje zdrowia, pomnaża nasze siły, przedłuża nasze życie. Przeciwnie życie bezczynne i leniwe osłabia człowieka, przynosi mu szkodę na zdrowiu i skraca jego życie. Św. Jan Chryzostom wypowiedział dlatego owe pamiętne słowa: *Wszystko żyje przez ruch i pracę a umiera przez lenistwo.* I widzimy, że wszystko na świecie rusza się, pracuje i spełnia swoje przeznaczenie, przez Stwórcę nań włożone. Stworzenia bezrozumne zawsze są w ruchu, każde z nich pracuje, jak może i umie. Słońce wschodzi codziennie, aby oświecać i ogrzewać wszystko na

---

[1]) T. Mojż. III, 19. [2]) T. Mojż. III, 17. [3]) Job. V, 7.

tej ziemi. Ziemia należycie uprawiona wydaje każdego roku przeróżne owoce. Wszystkie zwierzęta pracują także i zaspakajają rozmaite potrzeby człowieka. Nawet Aniołowie w niebie, owe czyste duchy, pełnią wolę Boga, sprawują poselstwa, jakie im Bóg rozdziela. Czyż przeto możliwą jest rzeczą, ażeby człowiek był wyjęty z pod tego ogólnego prawa pracy? I to ów człowiek, który został wywyższony ponad wszystkie inne stworzenia, który ma być panem i królem wszystkich stworzeń na ziemi, który, posiadając nieśmiertelną duszę, stoi najbliżej Aniołów i niebieskich duchów?!...

Dopiero praca w pocie czoła daje człowiekowi prawo do życia. Kto unika pracy, kto się boi potu i trudu, ten nie zasługuje wcale na chleb codzienny. *W pocie oblicza twojego będziesz pożywał chleba* powiedział Pan Bóg. Podobnie pisze św. Paweł w liście do Tessaloniczan: *Jeśli kto nie chce pracować, niech też nie je* [1]). Człowieka, który nie chce pracować, Duch Boży odsyła do mrówki, ażeby ona nauczyła go pracy. W Księdze Przypowieści takie czytamy słowa: *Idź do mrówki o leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości, która nie mając wodza ani nauczyciela ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa, coby jadła* [2]). Kto nie chce pracować, ten nie wart, ażeby ziemia rodziła dla niego owoce, nie wart, że go święta ziemia nosi. Kto nie chce pracować, ten nie wart, ażeby go ludzie w swojem cierpieli towarzystwie, gdyż jest nieużytecznym członkiem społeczeństwa, jest jego pasożytem. Św. Paweł, Apostoł, zaklina nas wszystkich, wołając: *A prosimy was bracia,... abyście sprawy wasze sprawowali i rękami swemi robili... a niczyjego nie pożądali* [3]). Wzywa nas przeto, ażebyśmy nie mieszali się w cudze sprawy, nikomu nie czynili przykrości, lecz aby każdy pamiętał na swoje obowiązki i, wypełniając je poczciwie, zarabiał na utrzymanie swojego życia.

---

[1]) 2 do Tess. VI, 10. [2]) Przyp. VI, 6—8. [3]) I do Tess. IV, 10—11.

W prawdzie w owem prawie Boga, o pracy w pocie czoła, jest mowa tylko o pracy ciała, lecz każdy łatwo to pozna i zrozumie, że w niem zawartą jest także praca duchowa. Jak bowiem każdy człowiek oprócz ciała posiada także duszę, obdarzoną wieloma szlachetnemi władzami, tak samo obok pracy ręcznej, jest także praca duchowa. Tej pracy duchowej ludzie pracy ręcznej nie chcą nieraz uznać i zrozumieć, lecz bardzo często jest ona z większym połączona trudem i natężeniem, aniżeli praca ciała. Na szerokiem polu nauk wszelkiego rodzaju pracują ludzie od dawien dawna z mrówczą iście pilnością i wysiłkiem. A najlepszem tego świadectwem jest niebywały dzisiaj postęp w podbiciu i zużyciu wszystkich sił przyrody. Świadectwem tego są także owe liczne wynalazki i odkrycia nowoczesne dla dobra całej ludzkości dokonane.

Praca ciała w wielu razach nie da się odłączyć od pracy ducha. Kto pragnie wydobyć owoce z ziemi, musi dobrze się nad tem zastanowić i pomyśleć, jakby należało urządzić całą pracę, ażeby tych owoców jak najwięcej wydobyć i w jak najlepszym gatunku. Nadto człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga i przeznaczony do wiecznego duchowego życia, został przedewszystkiem do duchowej powołany pracy. Dlatego to św. Paweł Apostoł mówi o pracy i pracownikach *w słowie i nauce*, którzy *godnymi są dwojakiej czci* [1]).

Każdy bez wyjątku człowiek ma przez Boga włożony obowiązek pracować, jeżeli nie fizycznie, to duchowo czy umysłowo, naprzód dlatego, że jest człowiekiem, a powtóre dlatego, że jest grzesznikiem. Praca bowiem jest pokutą, przez nią możemy zmyć i zgładzić zasłużoną karę za grzechy. Gdyby pierwszy człowiek był nie zgrzeszył, nie potrzebowalibyśmy tak ciężko pracować, nie podlegalibyśmy przy pracy zmęczeniu, znużeniu i cierpieniom, nasza praca byłaby rozrywką nie bez powab i przyjemności. Odkąd zaś

[1]) 1. do Tym. V, 17.

człowiek stał się nieposłuszny rozkazom i rozporządzeniom Boga i odważył się przekroczyć Jego prawo, odtąd praca stała się dla niego ciężarem i karą za grzech. Ziemia nieuprawiona zaczęła wydawać same ciernie i głogi; człowiek mógł wydobywać z niej pożywienie jedynie z wielką trudnością i z całem natężeniem swoich sił.

My wszyscy dzieci Adamowe grzeszymy prawie na każdym kroku, codziennie przekraczamy często prawa i przykazania Boga. A jaką czyniliśmy dotychczas pokutę za tyle rozmaitego rodzaju grzechów? Czyż nie jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, ażebyśmy wszyscy każdy w swoim zawodzie pilnie i gorliwie pracowali, ażebyśmy cierpliwie znosili wszystkie trudy i znoje nieodłączne od pracy? Chciejmy na to pamiętać, że Bóg, Ojciec nasz najlepszy, chce przyjąć wszystkie nasze prace i trudy jako zadosyćuczynienie i jako pokutę za grzechy.

Lecz gdybyśmy żadnych nawet nie mieli grzechów do odpokutowania, to i wtenczas praca jest dla nas potrzebną, a to dlatego, ażeby się ustrzedz grzechu, jaki w próżniactwie łatwo bardzo można popełnić. Lenistwo jest źródłem i początkiem wielu występków. Lenistwo podsuwa człowiekowi złe myśli, pragnienia, zamiary i uczy złego. Człowieka leniwego napastują częstsze i gwałtowniejsze pokusy do złego, gdyż on sam je niejako przywołuje do siebie, sam szuka zajęcia w złych myślach, grzesznych pragnieniach i uczynkach. Człowiek bowiem zawsze musi być czemś zajęty, jeżeli nie czemś dobrem, to czemś złem i grzesznem. Musimy zatem pracować zawsze pilnie, jeżeli pragniemy uniknąć pokusy do złego.

Prawda, że nie każdemu z ludzi Opatrzność Boga jednakową wyznaczyła pracę, gdyż jedni pracują rękami, inni głową, jedni pracują ciężko, drudzy mniej ciężko. Ale jak nie ma na ziemi człowieka, któryby nie popełnił już jakiegoś grzechu, albo któryby nie musiał się mieć na baczności przed pokusą grzechową, tak też nie ma na tym świecie człowieka, któryby był uwolniony od obowiązku pracy.

Owa praca w pocie czoła, której obowiązek Bóg nałożył na wszystkich bez wyjątku ludzi, jest wprawdzie pokutą i karą za grzechy, ale to nie jest wcale jedynem jej przeznaczeniem. W tej samej chwili, kiedy Pan Bóg po upadku grzechowym naszych pierwszych rodziców wydał wyrok kary, równocześnie przyłączył do tej kary nadzieję i zasługę przyszłego zbawienia. Albowiem Bóg, nieskończenie miłosierny Ojciec, nie chce śmierci grzesznika, lecz pragnie, ażeby się nawrócił i żył. Kara słusznie nałożona miała mu przynieść błogosławieństwo, a śmierć miała mu dać nowe życie. To samo należy powiedzieć o pracy. Ciężar i cierpkość pracy pozostały, lecz to, co było w pracy tylko karą, przez zasługi boskiego Zbawiciela miało się stać środkiem naszego uświęcenia i źródłem błogosławieństwa dla całej ludzkości.

Każda przeto praca, w świetle wiary pojęta, dwojakie ma znaczenie. Przez jej trud i cierpkość możemy zwyciężać naszą ludzką pożądliwość, możemy zmywać winę za nasze grzechy. Lecz za te trudy i ciężary, z każdą pracą nieodłącznie związane, otrzymujemy zaraz nagrodę i zapłatę, a nagrodą tą jest wewnętrzne zadowolenie i spokój duszy. I nikt nie jest w stanie ocenić należycie owych wszystkich błogosławieństw, jakie poczciwa i sumienna praca, w duchu bożym pojęta, zapewnia tak pojedyńczym ludziom, jak i całemu społeczeństwu. Dopiero praca jest źródłem życia. Naród po chrześcijańsku pracujący może się nazywać szczęśliwym. Człowiek, co pracuje po chrześcijańsku, jest zawsze szczęśliwym. Dopiero owo boskie prawo o pracy jest dla człowieka źródłem błogosławieństwa, jest podstawą jego egzystencyi i jego znaczenia. Stąd to owo przysłowie: „Poczciwa praca człowieka wzbogaca“. Bez pracy nie ma ani wewnętrznego zadowolenia, ani prawdziwego szczęścia. Bez pracy ziemia pozostaje jałową, wydaje same chwasty, ciernie i głogi. „Bez pracy nie ma kołaczy“. Jedynie przy pracy może człowiek wydobyć ze ziemi wszelkie gatunki owoców, może zapewnić sobie pokarm i utrzymanie. Przez pracę i jedynie przy jej pomocy człowiek zapewnił sobie władzę

nad wszystkiem stworzeniem na świecie, uzyskał panowanie nad całą naturą i jej przeróżnemi siłami. Wszystkie odkrycia i wynalazki, które są chlubą najnowszych czasów, wszystko to zawdzięcza człowiek swojej pracy, połączonej z trudem i znojem.

Ludzie tacy, narody i społeczeństwa takie, które zapominają na prawo i obowiązek pracy, które używanie wszystkiego stawiają sobie za zadanie i cel życia, nie mogą się rozwijać, nie mogą prosperować i cieszyć się znaczeniem, nie mają żadnego prawa do lepszej przyszłości, koniecznie muszą upaść i marnie zginąć.

Wszystko, co na tym świecie wielkie i piękne, co wspaniałe i sławne, wszystko to zawdzięcza człowiek swojej pracy. Wszystkie twory i dzieła ludzkiego ducha noszą na sobie piętno owego boskiego prawa o pracy w pocie czoła, bo wszystkie zawdzięczają swój początek pracy rąk, czy ducha człowieka.

I jak długo ludzie pamiętali na owo boskie prawo o pracy, jak długo oddawali się pracy z myślą o Bogu i uważali pracę za prawo i potrzebę życia na ziemi, tak długo praca zapewniała im błogosławieństwo. Dobrobyt, dostatek i pokój panowały wpośród ludzi. Bóg błogosławił narodom, państwom i ludom, co respektowały i szanowały Jego prawa i z chęcią się im zawsze poddawały.

Odkąd zaś zaczęto pracować bez Boga, nie zważając wcale na Jego święte prawa i przykazania, wnet przestano także uważać pracę za potrzebę życia. A dzisiaj uważają pracę za źródło do nabycia grosza, przy pomocy którego można się wiele bawić i wszelkich rozkoszy użyć do syta.

Ale też dlatego w dzisiejszych czasach pokój, harmonia i bratnia miłość w naszem społeczeństwie ludzkiem, jeżeli nie całkiem zniszczona, to bardzo nadpsuta i nadwerężona. Wszakżeż dzisiaj pomiędzy ludźmi gorąca walka o byt! Ale też dlatego skrajna bieda i czarna nędza w pośród większej części ludzi, chociaż dzisiaj ci ludzie pracują nietylko w dzień, ale także i w nocy, pracują nietylko w dzień roboczy, ale

także w niedzielę i święta, pracują nietylko rękami, ale także wszelkiego rodzaju maszynami. Sprawdza się na nas owo dawne przysłowie: „Gdyby człowiek spracował sobie swoje ręce aż po łokcie, jeżeli Bóg pracy nie pobłogosławi, wszystkie jego wysiłki na darmo“. Wszystko bowiem, jak to nasi robotnicy i dzisiejsi żebracy śpiewają przy swoich zabawach, „lekko przyszło, lekko poszło“. Ludzie nie pracują więcej w tym celu, ażeby żyć, ażeby kiedyś w niebie u Boga wieczną otrzymać zapłatę i nagrodę, lecz przeciwnie, dlatego, ażeby za zapracowane grosze wiele się bawić, wiele używać i mieć swoje niebo już tu na ziemi. Mają zatem biedę i nędzę, o jakiej za dawnych czasów u chrześcijan nigdy nie słyszano. Odstąpienie od boskiego prawa o pracy sprowadziło ruinę naszej robotniczej klasy i wytworzyło proletaryat najnowszej doby.

Bracia w Chrystusie! Własne doświadczenie wykazuje nam dosadnie, że życie człowieka na ziemi to nie czas zabawy i używania, to nie czas gadania i politykowania, ale czas ciężkiej pracy. Wszyscy Apostołowie i św. Andrzej także zostawili nam wzniosły przykład pracy. Oni wszyscy, jak o tem pisze wyraźnie św. Paweł, własnemi rękami zarabiali na utrzymanie swojego życia. Za ich przykładem pokochajmy pracę. Spoglądajmy na pracę nie według zdania i zapatrywań zwodniczego dzisiaj świata, lecz według zasad nauki Chrystusowej. Dzisiejszy duch świata nie popiera prawa boskiego o pracy. Powszechna dzisiaj chęć używania wywołuje niechęć do pracy. Ona powstaje, krzyczy i sprzeciwia się pracy połączonej z trudem i potem. Tem przeto wiecej starajmy się własnym przykładem pracowitości przyświecać młodszej naszej braci, starajmy się wszczepiać w nią poczucie i obowiązek pracy. Pokażmy dzisiejszemu światu na własnym przykładzie, że poczciwa praca, po chrześcijańsku wykonywana, jest najpewniejszą drogą do dobrobytu, znaczenia i do prawdziwego szczęścia na ziemi, jest drogą do prawdziwego wewnętrznego pokoju i do wiecznego także życia w niebie. Amen.

Kazanie

na uroczystość św. Izydora, Patrona rolników.

O chrześcijańskiej pracy i jej przymiotach.

Módl się i pracuj.
(Przysłowie).

Dzisiejsza uroczystość wystawia najwymowniejsze świadectwo owej prawdzie naszej chrześcijańskiej religii, że Bóg ma swoich wybranych we wszystkich bez wyjątku stanach. *Albowiem nie masz względu na osoby u Boga* [1]).

Św. Izydor, którego pamięci Kościół katolicki dzień dzisiejszy poświęca, nie należał do żadnych z owych klas społecznych, które cieszą się u świata znaczeniem i naczelne zajmują stanowiska w ustroju społecznym On był zwyczajnym rolnikiem w siermiędze i to nie gospodarzem kmieciem i posiadaczem gruntu, ale prostym tylko robotnikiem rolnym u wielkiego właściciela ziemskiego. W jego żywocie nie czytamy, ażeby dokonał coś tak bardzo nadzwyczajnego, wiemy tylko, że wszystkie swoje codzienne prace i zajęcia spełniał zawsze z Bogiem. Każdego dnia bardzo wcześnie z rana szedł naprzód do najbliższego kościoła, ażeby tam Bogu utajonemu złożyć winny hołd uwielbienia i poprosić Go o pomoc i błogosławieństwo na cały dzień. Następnie wśród ciężkiej pracy na roli pamiętał zawsze na Boga i Jego opiece się polecał. Ciężką pracę uważał za obowiązek przez Boga nań włożony i dlatego wykonywał ją zawsze gorliwie i sumiennie. Jego chlebodawca, dowiedziawszy się o tem, że On codziennie zrana chodzi do kościoła, wyszedł wcześnie w pole, ażeby osobiście go za to skarcić i upomnieć. Lecz ze zdumieniem zobaczył św. Izydora już na roli, w towarzystwie dwóch Aniołów, którzy, idąc po jednej i drugiej stronie św. Izydora pracującego przy pługu, pomagali mu w pracy. W jego żywocie czytamy

---

[1]) do Rzym. II, 11.

także, że zasłużonym ciężką pracą zarobkiem dzielił się z innymi, uboższymi od siebie.

Nic przeto tak bardzo nadzwyczajnego nie znajdujemy w całym jego żywocie. I mimo to ów prosty robotnik na roli cieszył się powszechnym szacunkiem już za swojego życia na ziemi. Po śmierci zaś wszystkie stany i klasy społeczne czciły Go jako Świętego. Jego ciało pochowano w kościele, w osobnym grobie specyalnie na ten cel wybudowanym. Cały Kościół, pragnąc jego pamięć w wydatniejszy uczcić sposób, jeden dzień w roku, poświęcony jego pamięci, z niezwykłą obchodzi uroczystością. Cały stan rolniczy obrał go sobie za szczególniejszego Patrona. Na jego cześć stawiają w kościołach osobne ołtarze, ozdobione jego wizerunkiem. Pod jego wezwaniem powstają bractwa pracy, posiadające sztandary i chorągwie z jego obrazem. A przedstawiają go zwykle na roli przy pługu, jak orze ziemię w otoczeniu dwuch Aniołów.

To zaś wszystko dlatego, że św. Izydor pracował zawsze z Bogiem, że pozostawił nam wzór pracy po chrześcijańsku wykonywanej. My zaś mając przed oczyma ów wzniosły przykład, chciejmy zastanowić się dokładniej nad pojęciem i znaczeniem chrześcijańskiej pracy i jej przymiotami.

Żyć po chrześcijańsku znaczy żyć tak, jak żył Chrystus Pan w czasie swojego pobytu na tej ziemi. Zatem i pracować po chrześcijańsku znaczy pracować tak, jak pracował Pan Jezus, nasz Boski Mistrz i Zbawiciel.

Według niezbadanych ale zawsze podziwianych wyroków Opatrzności Syn Boży, stawszy się człowiekiem, miał za opiekuna i przybranego ojca ubogiego cieślę, św. Józefa i wspólnie z nim pracował przy warsztacie aż do trzydziestego roku życia. Chciał bowiem na własnym przykładzie nam pokazać, jak należy spełniać prawo boże o pracy, zawarte w owych słowach: *W pocie oblicza Twojego będziesz pożywał chleba* [1]).

---

[1]) I. Mojż. III, 19.

Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, przyszedł na ziemię w tym celu, ażeby we wszystkiem spełnić wolę Ojca niebieskiego. Każdą też swoją pracę, zarówno ową rękodzielniczą, jak i późniejszą publiczną pracę nauczycielską wypełniał z jak największą dokładnością, dlatego, iż to była wola Ojca niebieskiego. Za wszystkie swoje prace, trudy i poświęcenia nie żądał ziemskiej nagrody, nie szukał ludzkiej chwały, unikał jej nawet, kiedy Mu ją ofiarowano. Św. Jan Ewangelista podnosi to dobitnie, kiedy mówi: *Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasie sam jeden na górę* [1]). Kiedy chodziło o spełnienie woli Boga, wtenczas Pan Jezus zapominał o wypoczynku a nawet i o pokarmie. Pan Jezus wówczas, kiedy Apostołowie, widząc, że On zmęczony bardzo głoszeniem Słowa Boskiego, prosili Go, aby wypoczął i się pożywił, wyraźnie takie powiedział do nich słowa: *Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego* [1]). Z ust Pana Jezusa nigdy najmniejsza nie wyszła skarga ani narzekanie na trudy i uciążliwości pracy.

A kiedy przez cały dzień pracował, następnie całą nieraz noc przepędził na modlitwie. Pan Jezus najchętniej przebywał między ludźmi ubogimi, oddającymi się ciężkiej pracy, ich najczęściej około siebie gromadził i do siebie przywoływał, mówiąc: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę* [3]). Apostołów i uczniów swoich wybrał nie z pałaców, ale z pomiędzy ludzi pracy. Ci zaś pracowali sami na swoje utrzymanie, przykładem przeto własnym uczyli, jak należy pracować.

To wszystko jest dla nas nauką, upomnieniem i przykładem, że wszystkie nasze prace i zatrudnienia mamy spełniać zawsze z poddaniem się woli Boga, dlatego, że taka jest wola naszego Boga, Pana i Stwórcy. Poddanie się woli Boga powinno być duszą wszystkich naszych prac i zajęć,

---

[1]) Jan IV, 15. [2]) Jan IV, 34. [3]) Mat. XI, 28.

gdyż dopiero przez to każda nasza praca zapewni nam błogosławieństwo i prawdziwy przyniesie pożytek.

Dobry chrześcijanin każdą swoją pracę łączy z modlitwą, według owej starodawnej chrześcijańskiej zasady: *módl się i pracuj.* Już Zbawiciel świata powiedział, *iż się zawżdy modlić potrzeba* [1]). Św. Paweł, Apostoł, upomina nas mówiąc: *Bez przestanku się módlcie* [2]). Wprawdzie tych słów nie można rozumieć w tem znaczeniu, jakobyśmy mieli bez przerwy tylko o Bogu myśleć i do Niego się modlić. Ale i wtenczas także bez przestanku się modlimy, kiedy poczciwie pracujemy, kiedy w czasie pracy myślą wspominamy na Boga, kiedy naszą pracą chcemy Boga chwalić, według owych słów św. Pawła Apostoła: *Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie* [3]).

Kto w ten sposób pracuje i w czasie pracy pamięta na Boga, Ojca w niebie, jego praca chociażby była najzwyklejszą, nabiera całkiem innej wartości i innego znaczenia. Ludzie patrzą zwykle i oceniają pracę ze względu na jej wartość zewnętrzną i powierzchowną. Bóg zaś patrzy na wewnętrzną jej wartość. On patrzy na to usposobienie, z jakiem nasze prace wykonujemy. Kto umie łączyć swoje prace z modlitwą, ten nigdy nie będzie się żalić i narzekać na to, że Bóg polecił mu pracować w stanie, który uchodzi w oczach świata za niski i mniej posiada szacunku i poważania. Kto z takiem wewnętrznem usposobieniem pracuje i obowiązki swoje wypełnia, ten nigdy nie będzie się chełpić swojem stanowiskiem i ponad drugich się wynosić. Chciejmy bowiem zawsze pamiętać na to, że często najniższa praca ostatniego wyrobnika wobec Boga większą ma wartość i znaczenie, aniżeli wielkie czyny ludzi, których historya sławi i wynosi. Na Sądzie ostatecznym wszystkie nasze uczynki z całego życia całkiem może inną otrzymają przyznaną wartość, aniżeli im ludzie za życia przyznawali. I nie ta przez ludzi na

---

[1]) Luk. XVIII, 1. [2]) 1. do Tess. V, 17. [3]) I. do Kor. X, 31.

świecie przyznana wartość, ale dopiero owa przez Boga przyznana będzie rozstrzygać o naszej całej wieczności.

Jeżeli pracujemy z poddaniem się Woli Bożej, w tej myśli, ażeby wypełnić obowiązek na nas przez Boga włożony i przez to oddać cześć i chwałę Bogu, naszemu Stwórcy i Panu, tem samem będziemy wykonywać naszą pracę ochoczo, gorliwie i rzetelnie. Kto z niechęcią pracuje, kto wśród pracy i służby mruczy, narzeka i niedbale ją wykonuje, tego praca nie ma u Boga żadnego znaczenia. *Tylko ochotnego dawcę Bóg miłuje* [1]), powiedział św. Paweł Apostoł.

Św. Ignacy, założyciel O. O. Jezuitów, według podania, miał napotkać jednego z braci, jak wykonywał poleconą mu pracę z rażącą niedbałością. Zapytał go przeto, dla kogo on pracuje. Ów brat odpowiedział natychmiast temi słowy: „wszystko na większą chwałę Boga“. Taka bowiem jest dewiza całego Zgromadzenia O. O. Jezuitów. Na to św. Ignacy takie wypowiedział zdanie: gdybyś, bracie, w ten sposób pracował dla kogoś z ludzi, to musiałbym powiedzieć, że twoja praca jest niedbale i źle wykonaną. O ileż przeto jest ta twoja praca gorszą, jeżeli, jak sam mówisz, dla Boga ją wykonujesz, a z taką wielką niedbałością.

Każdy bez wyjątku człowiek, jako istota obdarzona rozumem, powinien zawsze na to pamiętać, że praca, to nasze przeznaczenie na ziemi, że całe nasze życie, wszystkie nasze myśli i dążenia mają mieć pracę na pierwszym planie. Praca nasza to nie rozrywka ani zabawka. Praca to trudzenie się w celu uzyskania potrzebnych środków do utrzymania życia swojego i wszystkich swoich. Dlatego też zawsze mamy pamiętać na to, ażeby pracować pilnie, gorliwie, wytrwale i z natężeniem wszystkich sił. W Piśmie świętem starego Zakonu czytamy owe słowa: *Cokolwiek czyni ręka twoja, ustawicznie czyń* [2]).

---

[1]) 2. do Kor. IX, 7. [2]) Ekklztes. IX, 10.

Prawie w każdym zawodzie można znaleść ludzi, którzy wtenczas tylko pracują pilnie, kiedy czują nad sobą oko swojego pana, chlebodawcy i przełożonego, albo kiedy nadstawnik napędza ich do pracy. W dzisiejszych czasach pracowników tego rodzaju bardzo często i wszędzie spotkać można, tak, że z obrzydzeniem musimy patrzeć na ich lenistwo i gnuśność przy pracy. Zapominają, snać, że niedbale pracując, wykraczają ciężko przeciw prawu sprawiedliwości. Chlebodawca bowiem, umówiwszy ich do pracy, posiada nabyte prawo żądać od nich pilności i sumienności. Skoro religia nasza głosi ową zasadę: *Godzien jest robotnik zapłaty swojej* [1]), to tem samem staje w obronie chlebodawców, którzy mają całkiem słuszne prawa, za udzieloną zapłatę rzetelnej wymagać pracy. Kiedy znowu ta religia Chrystusowa z całym naciskiem odzywa się do panów i pracodawców, *ażeby nie zatrzymywali zasłużonej zapłaty sługom i robotnikom*, tem samem głosi sługom i robotnikom, że wszystkie swoje prace mają wykonywać pilnie i rzetelnie. Ten obowiązek rzetelnej pracy przypomina robotnikom i pracownikom wszelkiej kategoryi wielki papież socyalny, Leon XIII, kiedy w swojej Encyklice o sprawie społecznej takie wypowiada słowa: *W całości i wiernie mają dostarczać pracy, do jakiej się zobowiązali przez dobrowolny i słuszny układ, nie wolno im krzywdzić pracodawcy ani w majątku ani w osobie.*

Dobry chrześcijanin nie zapomni nigdy na to, że przez obowiązki stanu Bóg objawia nam swoją wolę i dlatego na każdem stanowisku będzie pracował sumiennie, jak Bóg od nas wszystkich tego żąda. Prawy chrześcijanin będzie pracował nad tem, ażeby wyrobić w sobie i wydoskonalić poczucie obowiązku i zamiłowanie do pracy. Owo poczucie obowiązku mamy wpajać przedewszystkiem w naszą młodzież obojej płci. Młodzież powinna zawsze na to pamiętać, że poczucie obowiązku i zamiłowanie do pracy jest jakby

[1]) Łuk. X, 7.

drabiną społeczną, po której szczeblach można się wznosić coraz wyżej w społecznym naszym ustroju. Przodownikom zaś wszystkim i przełożonym nie wolno nigdy zapominać na to, że nigdy protekcya, lecz jedynie praca i zasługa ma stanowić o rozdzielaniu stanowisk i nagród. Kto w tym względzie kieruje się protekcyą, ten, zamiast rozwijać, przytłumia poczucie obowiązku i zamiłowanie do pracy. Jeżeli zaś poczucie obowiązku zacznie ginąć i zanikać wpośród pracowników, maszyna społeczna nie będzie mogła należycie fungować. Komu brak poczucia obowiązku, ten jest zgubionym dla społeczeństwa. Cała wartość i skuteczna działalność naszego życia jedynie od tego zależy, czy umiemy po chrześcijańsku pracować i obowiązki stanu sumiennie wypełniać.

Dopiero za rzetelną pracę, za chrześcijańskie wypełnienie swoich obowiązków należy się każdemu odpowiedna słuszna zapłata, to jest zapłata taka, którąby wystarczyła na zaspokojenie potrzeb życia swojej całej rodziny i z której możnaby przy rozsądnem ograniczeniu wydatków zaoszczędzić coś na wypadek jakiegoś nieprzewidzianego nieszczęścia albo na starsze lata, kiedy człowiek nie ma już świeżych sił do pracy, czyli na jakąś czarną godzinę życia.

Lecz najwyższa nawet płaca dopiero wtenczas zapewni nam stosowne utrzymanie i byt upragniony, kiedy umiarkowanie i oszczędność stanowić będą podstawę naszego życia. Owe zaś drogocenne cnoty społeczne możemy jedynie w takim razie rozwinąć w sobie i udoskonalić, jeżeli całe nasze życie urządzimy według zasad i przykazań chrześcijańskiej religii.

Wiemy dobrze z własnego doświadczenia, że dobrobyt nietylko pojedyńczych robotników, ale całych klas społecznych nie zależy jedynie od wysokości zapłaty. Nie brak bowiem krajów albo pojedyńczych okolic, gdzie przy licznych fabrykach i wysoko rozwiniętym przemyśle wszyscy znaczne pobierają płace, a mimo to wszystko nędza tam nieraz wielka, zwłaszcza w razie jakiegoś nieszczęścia. Przeciwnie, są

znowu okolice w naszym także kraju, gdzie przy małych zarobkach nie znać wcale biedy, owszem jaki taki zauważyć można dostatek. Dobrobyt bowiem zależy nie tyle od dziennej płacy albo miesięcznej pensyi, ile raczej od tego, czy wstrzemięźliwość, oszczędność i moralność w pośrodku nas się zakorzeniły. Cóż bowiem pomoże największy zarobek tygodniowy albo znaczna miesięczna pensya, jeżeli większa jej część pójdzie na marne i trwoni się na rozpustę w sobotę wieczór i w niedzielę przez cały dzień, albo zaraz na każdego pierwszego po owych licznych karczmach, szynkach i nocnych kawiarniach. A, niestety, takich karczem wszelkiego rodzaju pełno w naszym biednym kraju wszędzie na każdym kroku. I właściciele używają nadto przeróżnych wabików, ażeby tylko przyciągnąć do siebie każdego, u kogo w kieszeni czują brzęczącą monetę, ażeby dać mu łatwą sposobność do roztrwonienia ciężką nieraz pracą nabytego grosza.

Kościół Chrystusa pragnie naprawdę pracować dla dobra wszystkich bez wyjątku ludzi. Dlatego też wszelkiego dokłada starania, wszelkich używa sposobów, ażeby w klasach robotników zaszczepiać zamiłowanie do umiarkowania, do oszczędności i do religijno-moralnego życia. Kościół upomina nas wszystkich, ażebyśmy zawsze w życiu trzymali się tej chrześcijańskiej zasady: *módl się i pracuj*, ażebyśmy z pilną pracą łączyli oszczędność, czyli, abyśmy na prawdę po chrześcijańsku pracowali.

W tym celu Kościół głosi bez przerwy naukę Boga o obowiązku pracy, o jej znaczeniu i zaletach. Zapewnia przytem, że kto swoje prace, powinności i obowiązki wykonuje tak, jak Bóg tego wymaga, dla tego praca stanie się drogą do możliwie prawdziwego szczęścia tu na ziemi.

W tym samym celu przypomina nam bez przerwy wzniosły przykład pracy, pozostawiony nam przez Pana Jezusa, naszego boskiego Mistrza i Zbawiciela.

Pragnąc zaś zapobiedz wszelkim możliwym z naszej strony wymówkom, często w roku stawia nam przed oczyma

liczne przykłady prawdziwie chrześcijańskiej pracy, jakie nam dali Święci Pańscy, więc tak samo, jak my, słabi i ułomni ludzie.

W dniu dzisiejszym spoglądamy na jeden taki przykład, wskazany nam przez św. Izydora, Patrona rolników. A rolnicy są jakby przedstawicielami najcięższej ręcznej pracy na tej tu ziemi. Św. Izydor otrzymał od Boga tylko dwa talenty, bo na podrzędnem stanowisku do ciężkiej został powołany pracy. Lecz w swoim zawodzie spełniał wolę Boga z chęcią, pracował gorliwie i pilnie, a zawsze pomny na ową zasadę chrześcijańską: *módl się i pracuj.* Przeto też z całą ufnością mógł odezwać się do Pana: *Panie dałeś mi dwa talenty, otom drugie dwa zyskał* [1]). Dobry zaś i sprawiedliwy Pan, widząc prace i zasługi pilnego i gorliwego sługi, rzekł mu: *Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś był wiernym nad małem, nad wielem cię postanowię, wnijdź do wesela Pana Twego.*

Któżby z nas nie pragnął zasłużyć sobie na podobną wieczną nagrodę u Boga, zwłaszcza, że wielu ciężką pracą zarabia na utrzymanie życia. Lecz jeżeli pragnienie nasze jest szczerem i prawdziwem, to starajmy się naśladować św. Izydora. Za jego przykładem używajmy dobrze powierzonych nam talentów, pracujmy każdy na swojem stanowisku zawsze z Bogiem, zawsze pilnie, gorliwie i sumiennie, zawsze pomni na owo nasze chrześcijańskie hasło: *módl się i pracuj.* W takim razie już tu na ziemi błogosławieństwo Boga zawsze będzie z nami. Skoro zaś kiedyś staniemy przed Sędzią Wiecznym i Sprawiedliwym, który do każdego z nas odezwie się temi słowy: *oddaj liczbę z włodarstwa twojego* [2]), będziemy mogli cieszyć się tą nadzieją, że usłyszymy owe błogie dla duszy słowa: *dobrzeć sługo dobry i wierny... wnijdź do wesela Pana Twego.* Amen.

---

[1]) Mat. XXV, 22. [2]) Łuk. XVI, 2.

Kazanie

na uroczystość Nawrócenia św. Pawła Apostoła.

O chrześcijańskiej pracy i jej zapłacie.

Godny jest robotnik zapłaty swojej.
(I. do Tym. V, 18).

Zadaniem jest Kościoła Chrystusowego w pierwszym rzędzie prowadzić wiernych na drodze zbawienia, umacniać ich na tej drodze przez święte Sakramenta i w ten sposób wychowywać ich dla celów wyższych, dla wiecznej szczęśliwości w niebie.

Lecz, jak to powiedział wielki papież socyalny, Leon XIII, *nie należy mniemać, że Kościół tak wyłącznie oddaje się uświątobliwieniu dusz, iżby zaniedbywał wszystko inne, co doczesne i ziemskie. Co do klas robotniczych usilnie pragnie tego, ażeby dźwignęły się z nędzy i zyskały byt pomyślniejszy* [1]).

Najwymowniejszym tego dowodem są owe liczne zakłady uczynnej miłości bliźniego, jakie Kościół przez wszystkie wieki sam powoływał do życia, albo już powstałe gorąco i skutecznie popierał. Dowodem tego Encykliki papieżów, w których jako pasterze i nauczyciele narodów omawiali sprawę pracowników wszystkich kategoryi i zawsze brali ich w opiekę i obronę. O tem samem świadczą listy pasterskie biskupów, upominające duchowieństwo do zaopiekowania się ciężko pracującym ludem. Dowodem wreszcie tego owa działalność socyalna kleru katolickiego, który idzie pomiędzy lud i we wszystkich katolickich stowarzyszeniach pracuje nad podniesieniem materyalnego także bytu wiernych.

W tem zaś wszystkiem Kościół naśladuje swojego boskiego Mistrza, który powiedział owe pamiętne słowa: *Żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają*

---

[1]) Encyklika socyalna.

coby jedli [1]). A na innem znowu miejscu: *godny jest robotnik zapłaty swojej* [2]).

Kościół wstępuje w ślady Apostołów, a szczególnie św. Pawła, który często powtarzał owe wyżej przytoczone słowa Zbawiciela, który nadto sam był wielkim pracownikiem przez całe swoje życie. Jeszcze jako Szaweł, członek sekty faryzeuszów i najgorliwszy zwolennik Zakonu Mojżeszowego, obok poświęcenia się naukom, trudnił się rzemiosłem przyrządzania namiotów, jakich wojsko rzymskie zwykle używało. Ta ręczna praca często była jedynem dla niego źródłem utrzymania. Po swojem zaś nawróceniu, którego pamiątkę dzisiaj uroczyście obchodzimy, przeznaczony został od Boga na to, ażeby się stał Jego naczyniem wybranem, czyli narzędziem do roznoszenia światła wiary pomiędzy wszystkie narody. W czasie swojej przeszło trzydziestoletniej pracy Apostolskiej znosił wiele trudów i cierpień dla Imienia Jezusowego, a przy tem nieraz ręczną pracą zarabiał na swoje utrzymanie. Dlatego też wiedział doskonale, co to znaczy pracować na chleb codzienny; mógł też za Panem Jezusem śmiało powtarzać owo zdanie: *godny jest robotnik zapłaty swojej*.

Mając dzisiaj żywo na pamięci owe słowa, chciejmy się zastanowić nieco dokładniej nad chrześcijańską zasadą zapłaty i nagrody za wykonaną pracę.

Praca jest przeznaczeniem człowieka, jest potrzebą jego życia na ziemi, jest jego obowiązkiem i prawem przez Boga nań włożonym.

Praca po chrześcijańsku wykonywana uszlachetnia człowieka, dopomaga mu do utrzymania się na moralnej wyżynie, podnosi jego godność, znaczenie i szacunek u innych. Praca czyni człowieka wyższym ponad wszystkie inne stworzenia ziemi, czyni go panem i królem całej natury i przyrody.

Chrystus Pan przez to, że sam pracował, wykazał światu, że niesłusznem jest zdanie pogan, jakoby praca miała

---

[1]) Mar. VIII, 2. [2]) Łuk. X, 7.

być udziałem jedynie niewolników i biedaków. W całem też chrześcijaństwie zawsze ceniono wysoko i każdą pracę i wszystkich pracowników.

Lecz każdy, kto pracuje, ma wszelkie prawo żądać za swoją pracę sprawiedliwej zapłaty. Zapłata jest jakby ceną za wykonaną pracę. Zatrzymanie tej zapłaty sługom i robotnikom jest grzechem wołającym do nieba o pomstę.

Ta chrześcijańska zasada o pracy i płacy była w dawnych czasach fundamentem wszystkich społecznych stosunków. Ona zmierzała do tego, ażeby każdemu pracownikowi, który przez to, że pracuje, służy społeczeństwu, zapewnić utrzymanie na cały czas jego życia na ziemi.

W dzisiejszym materyalistycznym i kapitalistycznym ustroju społeczeństwa zasada owa została, niestety, bardzo nadpsutą, a niekiedy nawet całkiem obaloną. Starodawne pogańskie zasady pod tym względem przychodzą znowu do znaczenia wpośród nas chrześcijan, tak, iż dzisiaj nastała konieczna potrzeba, przypominać ludziom owe chrześcijańskie zasady o płacy.

Chrześcijańska teologia moralna nie stawia pewnej naprzód określonej zapłaty za wykonaną pracę, wygłasza jedynie zasadę, że płaca nie może stać w sprzeczności z wymogami tak naturalnego, jak i objawionego prawa. Przytem zawsze bierze w obronę pracowników jako słabszych i od drugich zależnych.

Przy rozdzielaniu zapłaty nakazuje rozmaite uwzględniać okoliczności. Bacząc jednak pilnie na konieczność utrzymania życia człowieka, stawia minimum płacy, to jest, dobitnie określa, jaka powinna być najmniejsza płaca za każdą wykonaną pracę. Naucza bowiem, że zapłata powinna być tak wysoką, ażeby robotnik mógł zaspokoić najpierwsze potrzeby życia, ażeby mógł swoje zdrowie i siły do dalszej utrzymać pracy. Nadto, ażeby z tej płacy mógł sobie coś zaoszczędzić na wypadek słabości, ażeby mógł wpłacać do publicznej kasy chorych wkładki regulaminem oznaczone,

chyba, że pracodawca sam ubezpiecza swoich robotników na tego rodzaju wypadki albo założył fundusz zapomogowy.

Dalej zapłata powinna wystarczyć także i na to, ażeby robotnik mógł sobie coś odłożyć na czas możliwego bezrobocia, jak również i na czas starości, kiedy nie będzie już miał sił potrzebnych do pracy.

Wreszcie zapłata powinna być taką, ażeby robotnikowi umożliwiła utworzenie rodziny i jej dostateczne utrzymanie. Każdy bowiem człowiek posiada prawo, dane mu już z natury, do zawarcia stanu małżeńskiego. Nikomu nie wolno pozbawiać go tego prawa. Nikt też nie może go zmusić do jego zrzeczenia się, chyba, że sam dobrowolnie się go zrzecze.

Wysokość płacy zależy od wielu okoliczności, od zalet i od przymiotów pracy. I tak pracę umysłową, duchową, jak również pracę nad rozwinięciem umysłu drugich, każdy to zrozumie, wyżej należy cenić, od pracy ręcznej, rzemieślniczej. Albowiem i dusza człowieka stoi wyżej od ciała, a siły i władze ducha wyżej od sił i władz ciała. Dlatego też i wszelka praca umysłowa, czyli, jak mówimy, praca głową na wyższą zasługuje zapłatę.

Im cięższa jest czy to praca umysłowa, czy ręczna i im z większym połączona trudem i natężeniem, tem wyższa także powinna być za nią zapłata.

Im dłuższego potrzeba na to czasu, ażeby się nauczyć i przygotować do przyszłego zawodu, ażeby nabyć zdolność potrzebną koniecznie do wykonywania pewnej pracy, tem wyższą powinna być następnie płaca.

Niebezpieczeństwo dla zdrowia albo dla życia, połączone z zawodową pracą, wymaga także wyższej zapłaty dla robotników. Takie wypadki zachodzą przedewszystkiem w podziemnych kopalniach, gdzie się wytwarzają trujące gazy, szkodliwe zdrowiu człowieka.

Podrożenie środków do życia, jak również i drożyzna pomieszkań, wpływa także na wysokość płacy.

Szczególniejsza odpowiedzialność przy wykonywaniu pracy, jakoteż specyalne zaufanie ze strony chlebodawcy albo innych współpracowników, jest równie słuszną podstawą do żądania wyższej zapłaty.

Praca tak zwana sezonowa, dalej praca w porze letniej wykonywana, powinna być także lepiej wynagradzaną tak, aby robotnik mógł sobie coś zaoszczędzić na utrzymanie życia w czasie pozasezonowym albo w czasie długo trwającej zimy.

Nadzwyczajna zręczność i niezwykły spryt przy wykonywaniu jakiejkolwiek pracy zasługuje także na wyższą zapłatę i szczególniejszą nagrodę.

Wreszcie kto przez długie lata pracuje w jednym i tym samym zawodzie albo na tem samem stanowisku, ten także wyższą powinien pobierać płacę. Podobnie jak to jest w stanie urzędniczym, gdzie z liczbą lat służby wzrasta także miesięczna płaca.

Często zachodzą wypadki, gdzie robotnikom za ich wykonaną pracę dają za jakąś część płacy wikt. W takim razie wikt ten powinien zawsze być zdrowym i wystarczającym do utrzymania życia i sił robotnika.

Historya wykazuje, że w dawnych czasach, kiedy religijność kwitła wpośród narodów, kiedy w życiu codziennem trzymano się zasad wiary chrześcijańskiej, kiedy żydzi nie mieli jeszcze tak wielkiego wpływu na nasz chrześcijański ustrój społeczny, kiedy nie starano się wyzyskać wielką podaż pracy, robotnicy i pracownicy wszędzie pobierali dostateczną płacę i zawsze otrzymywali zdrowy i pożywny, bo nie fałszowany wikt. Ale wtenczas płaca nie zależała od samowoli pojedyńczych pracodawców, lecz ustanawiały ją cechy rzemieślnicze albo robotnicze stowarzyszenia. Wtenczas też wszyscy po chrześcijańsku pracowali, to jest pilnie, rzetelnie i sumiennie. Za rzetelną pracę oddawano rzetelną płacę, według owego naszego przysłowia: *jaka praca, taka płaca.*

Religia wkłada wyraźny obowiązek oddania robotnikom sprawiedliwej płacy. Zbawiciel świata powtarzał często owe

słowa: *Godny jest robotnik zapłaty swojej.* Swięty Paweł, Apostoł, takie wypowiada o tem zdanie: *Panowie, co sprawiedliwego jest i słusznego, czyńcie sługom, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie* [1]). Albo na innem miejscu: *Kto kiedy żołnierską swym kosztem służy? Kto sadzi winnicę, a z owocu jej nie pożywa? Kto trzodę pasie, a mleka trzody nie pożywa?* [2]) Wielki papież socyalny, Leon XIII, takie znowu wygłasza upomnienie: *Wogóle niechaj bogaci i pracodawcy pomną, że ani boskie ani ludzkie prawa nie pozwalają uciskać potrzebujących i nędzarzy dla osobistej korzyści i zyski ciągnąć z cudzego niedostatku* [3]). A wszyscy wiemy dobrze z katechizmu, że zatrzymanie robotnikom płacy jest grzechem do nieba o pomstę wołającym.

Lecz ta religia chrześcijańska przypomina także wszystkim robotnikom, że za rzetelną pracę oddana zapłata ma służyć na utrzymanie życia całej rodziny robotnika, a nigdy na zaspokajanie przeróżnych namiętności i coraz to nowych zachcianek i wymogów.

Obok płacy w pieniądzach albo w naturze każda poczciwa praca zapewnia człowiekowi inne jeszcze wielkie nieraz korzyści. Przedewszystkiem praca chroni człowieka przed skrajnem ubóstwem. Pracowitość bowiem jest lepszą jak kapitał i majątek. Już Mędrzec Pański takie wypowiedział słowa: *Kto uprawia ziemię swoią, będzie nasycon chlebem* [4]). *Lecz każdy leniwy zawsze jest w niedostatku* [5]). I każdy przyznać musi, że o wiele mniej byłoby dzisiaj żebraków i włóczęgów, gdyby każdy chciał pamiętać na obowiązek pracy i odznaczał się jej zamiłowaniem.

Praca rozumna dodaje człowiekowi zdrowia i wzmacnia jego siły ciała. Kto pragnie żyć długo i zdrowo, ten musi koniecznie być umiarkowanym w jedzeniu i piciu, a przytem pilnie zawsze pracować. I własne doświadczenie nam mówi, a liczne przykłady wykazują, że ci wszyscy, którzy pilnie

---

[1]) do Kol. IV, 1. [2]) 1. do Kor. IX, 7—8. [3]) Encyklika socyalna. [4]) Przyp. XII, 11. [5]) Przyp. XXI, 5.

pracują, odznaczają się czerstwem zdrowiem, męską siłą ciała i dochodzą do późnej starości. Tylko pilni robotnicy posiadają prawdziwie męską siłę ciała, a nigdy leniuchy, próżniaki i bezroby.

Praca zapewnia człowiekowi zadowolenie wewnętrzne, spokój duszy i jest podstawą prawdziwego szczęścia na ziemi.

Zadowolenie jest w życiu robotnika rzeczą bardzo ważną i niezbędnie mu potrzebną. Chociażby bowiem robotnik użył wszystkich ustawą dozwolonych środków, ażeby bronić swoich praw i swój byt polepszyć, chociażby państwo przez socyalne ustawy podniosło jego materyalne stanowisko i zapewniło mu nawet jaki taki byt na czas jego jakiejkolwiek nieudolności do pracy, to jeszcze zawsze pozostanie mu wiele przeróżnych kłopotów, trosk i ciężarów do dźwigania, nieodłącznych od naszego życia na tym padole płaczu. Dlatego też koniecznie jest dla niego potrzebnem, nauczyć się tej sztuki, jak, mimo wszystkie trudy i czarne bardzo nieraz dole, można być zadowolonym ze swojego stanu. Kto chce być szczęśliwym tu na ziemi, ten musi koniecznie w swoim zawodzie uznać wolę Boga, naszego Stwórcy i Pana, albo przynajmniej Jego dopust i z chęcią się mu poddać. Bardzo wielu ludzi czują się nieszczęśliwymi dlatego tylko, że nie są zadowoleni ze swojego stanowiska, że ciągle uganiają za jakiemś urojonem szczęściem, którego nigdy nie zdołają osiągnąć, albo tylko na drodze nielegalnej, a przeto złej i niedozwolonej.

Dobra i rozkosze ziemskie nigdy nie zdołają zaspokoić serca człowieka, gdyż to serce stworzone dla Boga. Robotnik, który nie chce myśleć o wiecznej nagrodzie w przyszłem życiu i odrzuca wszelką myśl i pamięć na nią, a przytem jest niezadowolony ze swojej doczesnej zapłaty, taki podwójnie jest nieszczęśliwym. Na tym świecie jest także szczęście prawdziwe, ale można je osiągnąć jedynie przez zachowanie wszystkich praw i przykazań religii Chrystusowej, przez sumienne wypełnianie swoich obowiązków stanu, przez rzetelną pracę.

Każdy chrześcijanin pracuje w pierwszym rzędzie w tym celu, ażeby otrzymać za to słuszną i sprawiedliwą zapłatę doczesną. Lecz jeżeli swą pracę po chrześcijańsku wykonuje, to tem samem zasługuje na niebieską także wieczną zapłatę w przyszłem życiu.

Człowiek stworzony został nie dla ziemskiego wyłącznie życia, lecz przedewszystkiem dla życia wiecznego, które dopiero po śmierci się zaczyna. Na tej ziemi jesteśmy tylko przechodniami, jak mówi św. Paweł Apostoł. *Nie mamy tu miejsca trwającego, ale przyszłego szukamy*[1]). Nie w tym celu żyjemy na świecie, ażeby gromadzić ziemskie dobra, aby ubiegać się o honorowe i intratne stanowiska i innych doczesnych zażyć rozkoszy. Przeto też mamy się trudzić i pracować nie dla ziemskiej doczesnej tylko zapłaty, lecz także i dla wiecznej.

Tymczasem jak wiele żyje na tej ziemi ludzi, którzy oszołomieni powabami zwodniczego świata i opanowani przez rozpanoszoną dzisiaj zmysłowość i chęć używania, zapominają całkiem na swój cel wieczny. Niebaczni, nie chcą myśleć o tem, że wszystkie skarby i rozkosze ziemskie muszą kiedyś opuścić, nie chcą starać się o to, ażeby za swoje prace, trudy i znoje wieczną otrzymać kiedyś zapłatę i nagrodę.

Każda bowiem nasza praca i służba, jeżeli ją po bożemu spełniamy, zasługuje na odpowiednią zapłatę u Boga w niebie. *Każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej*[2]), powiedział św. Paweł Apostoł. I dla dobrego chrześcijanina to dopiero stanowi jedyną pociechę i nadzieję, szczególnie wśród czarnej doli życia, że w wieczności sprawiedliwą każdy z nas otrzyma zapłatę.

Przy każdej naszej pracy należy odróżnić jej wartość, jaką ma dla świata, od wartości jej w oczach Boga.

Wielcy i sławni wobec świata ludzie, którzy swoją działalnością wywierali może decydujące wpływy na losy całych

---

[1]) do Żyd. XIII, 14. [2]) 1. do Kor. III, 8.

krajów i narodów, na ostatecznym Sądzie usłyszą owe słowa: *Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją* [1]). Przeciwnie do wielu z tych, którzy według woli Boga wykonywali swoje obowiązki wiernie, a bez rozgłosu i reklamy, odezwie się Sędzia sprawiedliwy: *Gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postawię, wnijdź do wesela Pana Twego* [2]).

I czyż nadzieja owego wesela Pańskiego, owej przyszłej zapłaty w niebie, nie powinna być dla nas bodźcem i zachętą do sumiennej i rzetelnej pracy?! Wszakżeż dopiero tam u Boga każdy nasz dobry uczynek, chociażby najmniejszy, nie pozostanie bez zasłużonej wiecznej zapłaty. Zbawiciel wyraźnie nas o tem zapewnia, kiedy takie wypowiada słowa: *Albowiem ktobykolwiek dał wam ku piciu kubek wody w imię moje, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swej zapłaty* [3]). Św. Paweł Apostoł w liście do Koryntyan tak znowu pisze: *Kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie* [4]). A w liście do Galatów: *Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żąć* [5]).

Kościół Chrystusa w ostatnią niedzielę swojego roku czyta Ewangelię o zburzeniu miasta Jeruzalem, o końcu świata i Sądzie ostatecznym. Obraz tego straszliwego końca już niejeden raz w życiu przedstawiał się oczom naszej duszy. Ale nadejdzie wreszcie chwila, kiedy wszyscy staniemy rzeczywiście na tym Sądzie Boga, czy kto chce lub nie chce. Wtenczas Bóg będzie sądził każdego z nas według uczynków, według jego pracy i każdy otrzyma wymierzoną zapłatę, nagrodę albo karę. Strach i lęk przejmuje każdego wierzącego człowieka na samą myśl o tem, że tam na ostatecznym Sądzie ludzie będą rozdzieleni na błogosławionych i potępionych. Wtenczas *cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* [6])

---

[1]) Mat IV, 16. [2]) Mat. XXV, 23. [3]) Mar. IX, 41. [4]) do Kor. IX, 6. [5]) do Gal. IV, 8. [6]) Mat. XVI, 26.

Wszystkie bogactwa i skarby świata, zważone na wadze wieczności, wszystkie godziny, dnie i lata rozkoszy i zaszczytów doczesnych na szali wieczności złożone, są nieskończenie mniejsze od nędznego światełka lampki z oliwą w porównaniu do promieniejącego słońca.

Jaką goryczą musi być przepełniona dusza, która utraciła wieczną szczęśliwość i musi słyszeć owe straszne słowa: *Niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* [1]).

Sam widok owego przerażającego obrazu czyż nie powinien sprawić, abyśmy wszyscy, przełożeni i poddani, chlebodawcy i robotnicy, panowie i słudzy, jak dzieci jednego Ojca w niebie wspólnie pracowali dla wiecznej także nagrody w przyszłem życiu. Przejęci tedy uczuciem chrześcijańskiej bratniej miłości podajmy sobie ręce do bratniej jedności i odtąd nawzajem się ratujmy i wspomagajmy w pracy i modlitwie, tak, ażeby każda nasza praca zasługiwała nietylko na doczesną zapłatę, ale także i na wieczną nagrodę w niebie. Tam bowiem *każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej.* Amen.

Kazanie

na uroczystość N. P. Maryi Gromnicznej,

wygłoszone w Katedrze w Przemyślu w roku 1904.

Sprawiedliwość jako socyalna cnota.

A oto Symeon... człowiek sprawiedliwy i bogobojny... mówił: Teraz Panie puszczasz sługę twego w pokoju.
(Łuk. II, 25—29).

Dzisiejsza uroczystość Oczyszczenia N. P. Maryi i Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej, na pierwszy rzut oka. zdaie się być jakby poniżeniem dla N. Matki i dla

---

[1]) Mat. XXV, 30, 41.

Jej Boskiego Syna. Gdyż N. Marya, podobnie jak każda inna niewiasta, staje u progu świątyni z Dzieciątkiem Jezus na ręce, ażeby wypełnić dotyczące prawo Zakonu.

Lecz skoro się bliżej nad nią zastanowimy, a szczególnie kiedy zwrócimy uwagę na spotkanie się Najśw. Rodziny ze starcem Symeonem, mężem sprawiedliwym i bogobojnym, wnet uroczystość ta przedstawia się nam w całej nadnaturalnej swojej wielkości, jako jedna z najwspanialszych scen ze znanej nam św. historyi. Zdaje się, jak gdyby Bóg wybraną i błogosławioną Dziewicę Maryę w tej samej chwili, kiedy ta myślała o tem, ażeby się poniżyć, zaraz chciał wywyższyć i wynagrodzić za Jej uniżoność i pokorę. Kazał bowiem Symeonowi starcowi ogłosić światu niebiańską nieskończoną wielkość Jej Syna, a tem samem i Jej nadzwyczajną godność, jako Matki tego Syna Bożego.

A oto był człowiek w Jeruzalem, mówi dzisiejsza Ewangelia, *któremu imię Symeon, człowiek sprawiedliwy i bogoboiny, oczekiwający pociechy Izraelskiej, który przyszedł w duchu do kościoła, kiedy wwodzili Dzieciątko Jezusa, a natchniony przez Ducha świętego, wziął Je na ręce swoje, błogosławił mówiąc: Teraz Panie, puszczasz sługę Twego w pokoju, gdyż oczy moie oglądały zbawienie Twoje... światłość na objawienie pogan i chwałę ludu Twego Izraelskiego.*

Szczęśliwy ów starzec Symeon, zawoła niejeden, on bowiem miał to szczęście, że przynajmniej przy schyłku swojego życia na ziemi mógł oglądać Zbawienie świata; on z całą radością mógł otworzyć swoje serce i błogosławiąc Boga, mógł powiedzieć, że będzie spokojnie umierać, gdyż oglądał już Zbawiciela świata.

Może niejeden z nas, obecnych tu w świątyni Pańskiej, chciałby również otworzyć swoje serce przed Bogiem, gdyż każdy z nas, szczególnie w dzisiejszych ciężkich czasach, bardzo wiele ma na sercu. Niejeden chciałby się tu użalić na ciężki los życia i u Boga szukać pociechy i pomocy na liczne swoje kłopoty, troski i nieszczęścia. Inny znowu

chciałby polecić Bogu swoje pragnienia, swoje nadzieje i błagać niebieskiego Ojca o lepszą przyszłość dla siebie i dla swoich. Ale nie brak — myślę — tu w kościele i takich, co zapominają całkiem o sobie, o własnem „ja“, a proszą Boga o lepsze czasy, o zbawienie dla naszego biednego, przez zawiść i niezgodę strasznie podartego społeczeństwa; proszą Boga, ażeby przynajmniej przed swoją śmiercią mogli to zbawienie oglądać.

Ów bogobojny starzec Symeon doczekał się zbawienia swojego ludu, osobiście oglądał Zbawiciela i ze spokojem mógł później umierać. Ale też on, według świadectwa dzisiejszej Ewangelii, był człowiekiem sprawiedliwym, on postarzał się, zawsze chodząc *drogą sprawiedliwości* przez całe swoje życie.

I naszemu społeczeństwu nie odmówiłby Bóg zbawienia; i wpośród nas zapanowałby prawdziwy boski pokój, gdyby tylko pomiędzy nami istniała chrześcijańska sprawiedliwość, owa kardynalna cnota społeczna, owa główna podstawa, ów fundament dobrobytu, pokoju, szczęścia i zbawienia każdego społeczeństwa. Jeżeli zaś dzisiaj tak bardzo źle między nami, jeżeli takie wielkie wszędzie niezadowolenie i zamięszanie, jeżeli ciężka choroba społeczna tak bardzo nam dolega, to przedewszystkiem z tej przyczyny, że nam brak wielki owej socyalnej cnoty chrześcijańskiej sprawiedliwości. Że tak jest rzeczywiście, któż z nas tego nie czuje?! Wszakżeż sami powtarzacie nieraz owo zdanie: „dzisiaj nie znajdzie sprawiedliwości nigdzie na świecie“. Z dawnemi pogańskiemi zasadami życia, pogańskie także pojęcie sprawiedliwości wszędzie na jaw występuje. Jakby chrześcijanie całkiem już nie znali zasad swojej chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Dlatego też dzisiaj mając na pamięci starca Symeona, męża sprawiedliwego, pragnę przy boskiej pomocy przedstawić wam chrześcijańską sprawiedliwość jako cnotę społeczną, chcę odświeżyć w pamięci jej zasady i zachęcić do tego, ażebyśmy ją całem sercem pokochali, wiernie w życiu

praktykowali i następnie nie tyle słowami, ile raczej własnym przykładem innych jej uczyli.

Według nauki św. Tomasza z Akwinu, sprawiedliwość jako cnota jest to stała, wyrobiona już chęć i wola, oddać każdemu, co mu się prawnie należy. *Suum cuique.* Nietylko my sami żyjemy na tym świecie bożym, zatem nietylko my sami posiadamy pewne prawa i przywileje. Obok nas istnieją inne jeszcze istoty, a zatem i inne także prawa.

Jest Bóg, Stwórca i nieograniczony Pan wszechświata, od którego wszystko pochodzi i do którego wszystko należy, przeszłość i przyszłość cała, życie i śmierć nasza. On też ma wszelkie prawa nad nami i nad całym światem.

Jest dalej społeczeństwo religijne, duchowne, boskie, to jest Kościół Chrystusa, którego obowiązkiem dbać o dobro duchowne całej ludzkości, który też posiada pewne, potrzebne mu koniecznie prawa.

Jest także społeczeństwo doczesne, ziemskie, ludzkie, czyli państwo, które przez delegacyę otrzymało od Boga nałożony mu obowiązek dbać o doczesne dobro ogólne i czuwać nad niem. Tem samem otrzymało ono także pewne prawa, owemu obowiązkowi odpowiedne.

Są nadto na tym świecie ludzie nam całkiem podobni, nasi bliźni, którzy posiadają także pewne prawa, naszym pod każdym względem równe. Mogą oni przeto z tych praw korzystać, tak samo, jak i my, jednak również o tyle tylko, o ile to się zgadza z wolą Boga i z ustawami społeczeństwa, wpośród którego wszyscy żyjemy.

Otóż uznanie tych wszystkich praw bez wyjątku, połączone z mocnem postanowieniem ich szanowania i zachowania, tak, jak pragniemy, ażeby i nasze także prawa respektowano i zachowano, nazywamy chrześcijańską sprawiedliwością. Św. Paweł, Apostoł, mówiąc o cnocie sprawiedliwości, te napisał słowa: *Oddawajcież tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek, komu bojaźń, bojaźń, komu cześć, cześć* [1]).

[1]) do Rzym. XIII, 7.

Lecz może niejeden zechce zauważyć: Poco o tem wszystkiem szeroko rozprawiać, wszakżeż ów obowiązek oparty na prawie natury, wyryty głęboko w sumieniu i na pierwszy rzut oka czy myśli zaraz poznać go można.

Wszystko to prawda, ale nie wszyscy — niestety — pamiętamy zawsze na naszą ludzką nędzę. Człowiek każdy już z natury jest wielkim bardzo egoistą. Jak długo o jego własne chodzi prawa, to z łatwością wszystko widzi, poznaje i należycie rozumie, wtenczas wszystko jest jasnem, dokładnem, zrozumiałem, i żąda, ażeby również tak jasnem było dla wszystkich bez wyjątku. Skoro zaś rozchodzi się o prawa innych ludzi, wnet wzrok jego się przyćmiewa, wnet wszystko staje się zawiłem, wątpliwem, niezrozumiałem i już żadne świadectwa ani dowody nie wystarczają. W takim razie zawsze jest on tego zdania, że z największą skrupulatnością należy zbadać przedstawione mu uwagi i argumenty, że potrzeba dotrzeć do samego ich źródła. Wszystko zaś to jedynie dlatego, iż pragnąłby znaleść jakąś wadę, lukę, jakiś czarny punkt, co wszystko umożliwiłoby mu zaprzeczyć drugim prawa, jakie się nie zgadza z jego planami czy życzeniami.

I wyznajmy szczerze, czy nieprawda, że wszyscy nieprzyjaciele Boga i Jego Kościoła uspokoiliby się i zamilkli wkrótce, gdyby tylko Kościół mógł i chciał usunąć dekalog, owe dziesięcioro bożego przykazania, które są przedstawicielem a równocześnie obrońcą i adwokatem praw Boga i ludzi.

Chociaż więc zasady sprawiedliwości zostały zapisane głęboko w naszem sumieniu, to jednak w życiu codziennem sprawiedliwość na każdym kroku liczne natrafia przeszkody, ustawicznie musi dopiero wywalczać sobie respekt i poszanowanie, a do całkowitego uznania i tryumfu bardzo rzadko kiedy dochodzi.

Prawo boże, mając na celu dobro ludzkiego społeczeństwa, którego sprawiedliwość jest trwałą podwaliną i jedną z pierwszych podstaw, wszelkich używa środków, ażeby ją

wpośród ludzi podtrzymać i dalej rozwijać. A pomimo to wszystko tak mało sprawiedliwości widzimy dzisiaj na tym bożym świecie.

W starożytności przedstawiano sprawiedliwość pod obrazem niewiasty, bogini sprawiedliwości, zwanej *Temida*, która z zamkniętemi oczami trzyma w jednej ręce wagę, a drugą ręką wskazuje na szalki. Przez to chciano wyrazić, że sprawiedliwość ma patrzeć jedynie na prace, zasługi ludzkie i według nich rozdzielać zapłatę i nagrody, a nigdy nie wolno jej zważać na względy ludzkię czy światowe i nimi się kierować.

W dzisiejszych czasach poczucie sprawiedliwości tak nisko upadło, że gdyby przyszło symbolizować ją znowu przez niewiastę trzymającą w ręku wagę, to niemożnaby już przedstawiać jej z zamkniętemi oczami, ale przeciwnie szeroko otwartemi, któreby nadto były uzbrojone w szkła powiększające i przy rozdawaniu zapłaty czy nagrody... raczej na wszystkie strony się oglądały, a nie na szale płac i zasług. Że tak jest rzeczywiście, któż z nas tego nie czuje?! Wszakżeż doszło już do tego, że nauka i wiedza, praca i cnota, poświęcenie się i prawdziwa zasługa, otwartość i stałość charakteru, wszystko to żadnego dzisiaj nie ma znaczenia, niekiedy jest nawet przeszkodą do zajęcia wyższego w świecie stanowiska. Za to giętki kark, gładkie maniery, sztuka blagowania, a przedewszystkiem protekcye, czyli, jak po prostu mówimy plecy, oto dzisiaj droga do godności, zaszczytów i stanowisk we wszystkich bez najmniejszego wyjątku stanach i zawodach. Dzisiaj wszystko na świecie na protekcyi zależy i to nie na jakiejbądź protekcyi. Bez protekcyi nie dostanie dzisiaj żadnego stanowiska na świecie, ani stanowiska woźnego, ani stróża czy dozorcy domu, ani nawet zamiatacza ulic miejskich.

Niebaczni nie chcemy pamiętać na to, że każda protekcya zawiera w sobie krzywdę bliźniego, gdyż protegowanie jednego jest krzywdą dla drugiego. Nic tu nie pomoże szperanie za principiami, ażeby ululać sumienie, pominięcie jednego wskutek protekcyi za drugim pozostanie zawsze

krzywdą. A każda krzywda, podobnie jak kradzież, musi być koniecznie naprawiona, inaczej nie ma dla niej przebaczenia u Boga.

I ta to nieszczęsna protekcya, ta socyalna niesprawiedliwość najnowszej doby jest jedną z wielu przyczyn, że obecnie takie wielkie niezadowolenie na świecie, że tyle skarg i narzekań, tyle nieraz płaczu i gorzkich łez, wywoływanych często przez tych, których obowiązkiem szerzyć wszędzie błogosławieństwo i pokój. Czy to wszystko nieprawda?!...

Nisko bardzo upadło poczucie sprawiedliwości wszędzie wpośród ludzi, nie wyjmując tych, których obowiązkiem przodować sprawiedliwością, bronić jej i uczyć. Dawniej publiczni obrońcy prawa i sprawiedliwości strzegli jej zasad z całą skrupulatnością, nieraz aż do przesady. Wskutek tego wytworzyło się nawet owo zdanie, znane dobrze w kołach jurystów: *pereat mundus, fiat justitia.* Dzisiaj przesada w całkiem odwrotnym rozwinęła się kierunku, tak, iż można owo zdanie obrócić i powiedzieć: *pereat justitia, fiat voluntas mundi.*

I czy w naszem także biednem społeczeństwie nie zachodzą często smutne i bolesne wypadki, że przestępców, morderców, defraudantów i wielkich złodziei w imię prawa ogłaszają za waryatów, ażeby następnie od wszelkiej uwolnić ich kary W niemieckim języku powstało już nawet przysłowie: *die grossen Diebe lässt man laufen, die kleinen hängt man auf.* Znamy je także i po polsku, a może nieraz powtarzamy: *dzisiaj małych złodziei wieszają, a wielkim*, jeżeli wprowadzona w ruch maszyna *tuszowania* nic nie pomoże, *pozwalają uciekać*, hen, w daleki świat, poza morza, do Ameryki...

Niektóre chrześcijańskie państwa dawnych lepszych czasów obrały sobie za dewizę rządów owo mądre zdanie: *iustitia fundamentum regnorum.* Wypisywano je na murach i bramach miast, ryto także na monetach. I jak długo trzymano się go wiernie w codziennem życiu, panował wszędzie pokój, zadowolenie, a z nim dobrobyt i możliwe szczę-

ście doczesne. Kierowano się bowiem ową mądrością Pańską, o której mówi Mędrzec Pański: *Przy mnie są bogactwa i sława, majętności i sprawiedliwość* [1]).

Jeżeli zaś w obecnej dobie wszędzie na świecie ogólne zamięszanie i niezadowolenie, niepokój i nędza, jeżeli przy tem wszystkiem państwa i trony drżą i chwieją się w swoich podstawach, znakiem to jest widocznym, że tam główny fundament, jakim jest sprawiedliwość, bardzo już nadpsuty, nadwerężony albo brak go zupełny.

W nowoczesny ustrój społeczny od dłuższego już czasu wkradają się — niestety — zasady staropogańskie pod każdym względem życia praktycznego, a przeto także i co do zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości. Kiedy świat chrześcijański po pierwszy raz usłyszał owo zdanie: *l' état ce moi* (państwo, to ja), wszędzie powstało wielkie przerażenie i zawstydzenie. I chociaż zaraz spadła za to ciężka i surowa kara, gdyż inni poznawszy swoją siłę, przemocą zagarnęli wszelką władzę w państwie i na swój sposób nie tyle słowami ile raczej czynem poczęli powtarzać owo zdanie: *l' état ce moi*, jednak pozostało ono już na zawsze wpośród ludzi i jakby jaka zaraza wszędzie w każdy ustrój wciskać się zaczęło. Obecnie jużeśmy się z niem całkiem oswoili i nic nas wcale nie przeraża, kiedy słyszymy je coraz częściej w rozmaitej powtarzane formie. Naprzód podano je w owem zdaniu: *beati possidentes,* albo: *jus primi occupantis*, a następnie całkiem otwarcie wypowiedziano: *sic volo, sic jubeo, stat pro ratione voluntas.* W końcu posunięto się tak daleko, że publicznie ogłoszono ową zasadę: *Macht vor Gesetz* (siła przed prawem). Inni znowu, chcąc nadać mu pewną pozorną podstawę, wymyślili dla niego pokrywkę, jaką jest ów frazes: *racya stanu, wyższe względy*, zwykłym śmiertelnikom, nie mającym przystępu poza wszystkie kulisy, wcale nie znane.

---

[1]) Przyp. VIII, 18.

I na podstawie takich nowopogańskich dogmatów wolno dzisiaj popełniać wszystkie największe nawet niesprawiedliwości. Na podstawie takich nowoczesnych dogmatów, wszyscy, co posiadają jakiekolwiek zwierzchnictwo nad drugimi, na każdym kroku dają im to czuć dosadnie i jeszcze się cieszą, że mają sposobność okazać drugim swoją moc i władzę.

Niebaczni, tyle razy powtarzamy w codziennym pacierzu owe słowa modlitwy Pańskiej: *bądź wola Twoja*, a mimo to zawsze i wszędzie swoją chcemy pokazać i przeprowadzić wolę, swoje egoistyczne zamiary i plany.

Zasady te wszystkie, niestety, góra zwykle przynosi i następnie w imię postępu i oświaty rozszerza coraz dalej wpośród młodszej nierozważnej braci. I ta brać młodsza przesiąknięta już na wskróś takiemi zasadami i w nie uzbrojona staje śmiało do powszechnej dzisiaj walki o byt. Poznawszy przy tem wszystkiem swoją wielką liczbę, a zatem i swoją siłę, wynajduje także swoją znowu *racyę stanu* i na swój sposób zaczyna wołać: *sic volo, sic jubeo*. Ponieważ zaś ta brać młodsza, ten lud żadnej nie ma wiary, bo mu tę wiarę odebrano, ponieważ wskutek tego nie posiada żadnej podstawy życia sprawiedliwego, żadnego hamulca moralności, popuścił cugle swoim namiętnościom i teraz cały świat patrzy się i przekonuje, do czego to nie doprowadzi człowiek bez Boga, bez wiary i bez zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości. I czytając codzienne gazety, które całemi szpaltami opisują same defraudacye, kradzieże, rabunki, rozboje, występki i zbrodnie przeróżnego rodzaju, przekonywujemy się dosadnie, że brak zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości przemienił ludzi w straszne potwory moralne, u których wszelkie ludzkie nawet uczucia całkiem już wymarły. Wiedząc dobrze, że słabszy na wszystko zgodzić się musi, kto tam dzisiaj zważa na szkodę i krzywdę bliźniego?! Kto dzisiaj ogląda się na cnotę sprawiedliwości, wszakżeż głoszą otwarcie, że „słabszy musi zginąć“. Każdy prawie wszędzie i zawsze siebie tylko i swój własny interes ma na

myśli. — A wiele to w dzisiejszych czasach ludzi na świecie, którzy lekceważą wszelkie prawa o miłości bliźniego, frymarczą formalnie cudzą własnością i drwią ze wszystkich zasad sprawiedliwości. Do nowoczesnych też czasów można zastosować słowa wielkiego papieża, Leona XIII: *Biada, gdy prawo z wolą Bożą zrywa! Gdzie cnota wtedy, wiara niekłamliwa? Chwieje się ze swych ołtarzy zepchnięta, I runie w błoto sprawiedliwość święta* [1]).

Już Psalmista Pański wypowiedział te słowa: *Justitia et pax osculatae sunt* (sprawiedliwość i pokój pocałowały się). Wszędzie też, gdzie wszyscy respektują zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości i w codziennem życiu wiernie się ich trzymają, tam istnieje koniecznie pokój i zgoda społeczna. Sprawiedliwość bowiem z jednej strony rozbudza poczucie obowiązku, z drugiej strony rodzi inne cnoty socyalne, jak posłuszeństwo, pracowitość, miłość bratnia, oszczędność i trzeźwość.

Praktyczny tego dowód daje nam naczelny zarząd stołecznego miasta naszej monarchii. Stowarzyszenie tamtejszej miejskiej służby mianowało obecnego burmistrza Dra Luegera swoim honorowym członkiem. W czasie uroczystego wręczenia mu odpowiedniego dyplomu, protektor owego stowarzyszenia w swojej przemowie między innemi te wypowiedział słowa: „Odkąd pan zajmujesz stanowisko prezydenta miasta, stosunek pomiędzy przełożonymi a poddanymi w całym zarządzie miejskim stał się naśladowania godnym przykładem nietylko dla wszystkich innych gmin w państwie, ale zarazem i dla wszystkich pracodawców i pracowników w każdem prywatnem przedsiębiorstwie. Sprawiedliwość i troska u góry o dobro poddanych wywołuje poczucie obowiązku i zaufanie u dołu. We wszystkich sferach gminnego gospodarstwa panuje socyalny pokój".

Kto przeto pragnie ratować od upadku i zagłady nasze biedne społeczeństwo, musi koniecznie rozpocząć swoją

---

[1]) Oda na powitanie XX wieku.

pracę od tego, ażeby wpajać we wszystkie jego warstwy zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości i w niej wszystkich wychowywać. Takie jest wyraźne polecenie Pana Jezusa, który powiedział owe słowa: *Szukajcież tedy naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano* [1]). Dopiero sprawiedliwość jest silną i trwałą podstawą dobrobytu, pokoju i szczęścia na ziemi.

Wszyscy przeto pracownicy w jakimkolwiekbądź stanie i zawodzie, jeżeli pragniecie, ażeby trudy wasze nie były daremne, pamiętajcie wśród pracy na słowa Mędrca Pańskiego: *Kto czyni sprawiedliwość, ten będzie wywyższon* [2]).

Wszyscy znowu, co pragniecie światła, ażeby przy jego pomocy z dobrej nie zbaczać drogi, nie zapominajcie nigdy na to, co czytamy w księdze Przypowieści: *Przykazanie jest pochodnią, a zakon światłość* [3]).

Wszyscy, co musicie ciężką bez przerwy staczać walkę ze sobą i ze światem, jeżeli zwycięsko z niej wyjść pragniecie, niechaj waszą dewizą na całe życie będą owe słowa Mędrca Pańskiego: *Za sprawiedliwością bojuj za duszę twoją, a bij się o prawdę aż do śmierci, a Bóg za cię zwalczy nieprzyjacioły twoje* [4]). Wtenczas nie zaszkodzą nam żadne sidła i podstępy nieprzyjaciela, bo jak czytamy w Księdze Przypowieści: *Nie zafrasuje (dotknie) sprawiedliwego, cokolwiek nań przypadnie* [5]).

Wszyscy, którzy dzierżycie w swojem ręku rządy narodów, państw, krajów czy pojedyńczych stanów i klas społecznych, jeżeli pragniecie poznać tajemnicę dojścia do wielkości lub do upadku, słuchajcie, co mówi Bóg przez usta Mędrca Pańskiego: *Sprawiedliwość wywyższa naród, a grzech czyni ludzi mizernymi* [6]). *Królestwo bywa przenoszone od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd* [7]).

Wszyscy wreszcie razem słuchajmy upomnienia św. Pawła Apostoła, który tak do nas przemawia: *We wszystkiem*

---

[1]) Mat. IV, 33. [2]) Ekktk. XX, 30. [3]) Przyp. VI, 23. [4]) Ekktk. IV, 33. [5]) Przyp. XII, 21. [6]) Przyp. XIV, 34. [7]) Ekktk. X, 8.

stawmy siebie samych jako sługi Boże... w mowie prawdy, w mocy Bożej, przez broń sprawiedliwości po prawicy i po lewicy [1]). Pracujmy pilnie nad tem, aby sprawiedliwość i miłość wprowadzić w stosunki społeczne.

Wszyscy też razem, pamiętając na owe słowa Zbawiciela: *Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie więcej obfitowała, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego* [2]), uważajmy pilnie, ażeby ta sprawiedliwość nasza była bez hipokryzyi i bez faryzeizmu, aby była zawsze doskonałą, zawsze według prawa i przykazania boskiego. Gdyż dopiero w takim razie będzie można i o nas powtórzyć owe słowa Pisma świętego: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni*[3]).

Chrześcijanie — katolicy — mężczyźni, do was się przedewszystkiem zwracam, gdyż wy w pierwszej linii powołani jesteście do władzy i rządów nietylko w królestwie domowem w rodzinie, ale także i na różnych stanowiskach i szczeblach społecznej drabiny. Wy też wszyscy w pierwszym rzędzie na własnej skórze czujecie dobrze rządy samowoli i rozpanoszonej dzisiaj protekcyi. Otóż, powiem, od siebie samych rozpocznijmy reformę dzisiejszego społeczeństwa, które zapomniało na zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości. Mając przed oczyma i na pamięci starca Symeona, męża sprawiedliwego, postanówmy szczerze od dnia dzisiejszego na każdym kroku tak postępować, ażeby ani własne sumienie, ani nikt w świecie najdrobniejszej nie mógł nam zarzucić niesprawiedliwości, owszem, iżby najgorszy nawet człowiek musiał koniecznie przyznać, że należymy do ludzi z prawym charakterem i honorem.

Dzisiaj, trzymając w ręku zapalone świece gromnice, wyznajemy publicznie, że Jezus, boski nasz Zbawiciel, jest światłem sprawiedliwości, za którem wszyscy w czasie pielgrzymki naszej ziemskiej iść mamy. Lecz skoro te jaśnie-

[1]) II do Korynt. VI, 4—7. [2]) Mat. V, 20. [3]) Mat. V, 6.

jące świece sami także w ręku własnem trzymamy, tem samem wyznajemy, że jest naszym świętym obowiązkiem, być światłem sprawiedliwości dla dzisiejszego zdeprawowanego całkiem świata.

Chrześcijanie, katolicy! chciejmy ten honorowy obowiązek wiernie wypełnić. Chrześcijańska sprawiedliwość niechaj będzie hasłem życia dla was wszystkich, a w waszem także sumieniu i sercu zapanuje prawdziwy boży pokój. Przy pomocy i błogosławieństwie Boga zapanuje on także w naszem biednem skołatanem społeczeństwie. Sprawiedliwość bowiem i pokój w nierozłącznym zostają między sobą sojuszu i związku, czyli, jak mówi Psalmista Pański: *Pocałowały się sprawiedliwość i pokój.* Amen.

Kazanie

na uroczystość św. Antoniego z Padwy.

Dobrowolne ubóstwo jako socyalna cnota.

Gdzie skarb twój, tam jest i serce twoje.
(Mat. VI, 21).

Żyjemy w czasach opanowanych całkiem przez gruby materyalizm. Pieniądz i zabawa, zbytek i przepych wywierają niezwykły wpływ i urok na wszystkich prawie bez wyjątku ludzi. Niebywały postęp na polu odkryć i wynalazków, w dziedzinie maszyn i siły elektrycznej, napawa ludzi dumą i zarozumiałością. Przemysł i handel doszedł do nadzwyczajnego rozkwitu. Coraz to nowe siły natury podbija człowiek na swoje usługi. Należałoby zatem sądzić, że pełnymi żaglami zdążamy do najwyższego możliwie szczęścia na tej ziemi.

Tymczasem człowiek — snać — wyższy ponad to wszystko. Na tym świecie nic nie zdoła zaspokoić ani nasycić serca ludzkiego. W tej samej mierze, w jakiej występują na

jaw coraz to nowe odkrycia i wynalazki, rośnie także z jednej strony chciwość i gorączkowe uganianie za mamoną, a z drugiej strony zubożenie i nędza coraz szerszych warstw społecznych. Jak z jednej strony siły natury, ujęte w karby przez ludzkiego ducha, pracują harmonijnie w służbie wielkiego kapitału, tak znowu z drugiej strony wielka istnieje dysharmonia a nawet niezgoda i zawiść wpośród ludzi a szczególnie między bogatymi i ubogimi, i otwartym strasznym grozi wybuchem.

Lepsze jednostki z pośród ogółu, dbając o przyszłość społeczeństwa, oglądają się na wszystkie strony, szukając wszędzie lekarstwa i ratunku na owe przegniłe stosunki socyalne.

Podobny stan chorobliwy i dla społeczeństwa groźny panował w wieku trzynastym przedewszystkiem we Włoszech i Francyi. Do błędnych i fałszywych nauk w rzeczach wiary przyłączyły się zgubne komunistyczne zasady życia, które szerzono wszędzie słowem i czynem. Podczas gdy w wyższych warstwach społecznych rozpanoszył się zbytek, przepych i wystawność, wszędzie w szarych rzeszach ludu było widać czarną nędzę, a z nią gorycz i zawiść ku klasom ludzi bogatych.

Wtenczas to z rozporządzenia Opatrzności okazali się na świecie mężowie nadzwyczajni, którzy zrzekłszy się dobrowolnie wszelkiej doczesnej własności, okryci włosienicą, boso i o żebranym chlebie obchodzili miasta, wioski, i żywem gorącem słowem, przytem własnym przykładem ogłaszali naukę ubogiego Jezusa z Nazaret.

Wszyscy z podziwem spoglądali na to dziwne ubóstwo owych opatrznościowych ludzi. Dobrowolne ubóstwo, otoczone nimbem chwały niebieskiej, wyniesione na ołtarze świątyń, stanęło na placu socyalnej walki i uratowało społeczeństwo ludzkie od gwałtownej zagłady.

Do owych mężów bożych należał taże św. Antoni Padewski, którego uroczystość dzisiaj z całą radością obchodzimy. Święty ten i ubogi zakonnik, jeden z głównych fila-

rów żebrzącego Zakonu św. Franciszka, żywem słowem a przedewszystkiem własnym przykładem głosił światu, że pożądliwość oczu czyli chciwość, ową społeczną chorobę, można leczyć skutecznie jedynie przez dobrowolne ubóstwo.

Kościół święty, stawiając nam dzisiaj przed oczy ubogiego zakonnika, św. Antoniego, tem samem wskazuie światu lekarstwo na socyalną chorobę dzisiejszych czasów i głosi, że tylko przez dobrowolne ubóstwo można leczyć skutecznie niepohamowaną ludzką chciwość. I tę wielką prawdę pragnę przy pomocy Boga wyjaśnić dokładniej.

Za czasów rzymskiego cesarza Tyberyusza, jak podają ówcześni historycy, chciwość a z nią zbytek, przepych i zmysłowość w rzymskiem społeczeństwie do tego wzrosła stopnia, że cesarz często nad tem się zastanawiał, w jakiby sposób wyleczyć ludzi z tej strasznie zgubnej namiętności. Wydał nawet osobne prawo, mające powstrzymać dalszy rozwój zbytku i przepychu. Lecz zaraz powstały przeciw niemu tak wielkie krzyki i hałasy, tylu znalazł przeciwników, że musiał uznać swoją niemoc, musiał cofnąć ogłoszenie i wykonanie owego prawa, a przytem powiedział, że jedynie jakaś gruntowna wewnętrzna odmiana zasad życia może coś tu poradzić.

W kilka lat później, jeszcze za rządów tego samego cesarza Tyberyusza, przybito do Krzyża na górze Kalwaryi Pana Jezusa, który przez swoją boską naukę chciał przemienić całkiem dotychczasowe zasady życia, chciał ratować i zbawić ludzi docześnie i wiecznie. Ten Jezus, za życia swojego na ziemi, wskazał światu jedynie skuteczny środek do pokonania ludzkiej chciwości i wszystkich połączonych z nią złych żądz i namiętności. Św. Paweł Apostoł wymienia ów lekarczy środek, kiedy takie wypowiada słowa: *Dla was stał się ubogim, będąc bogatym* [1]). Albo na innem miejscu: *Jezus, któremu jest chwała na wieki wieków, między wami został ukrzyżowany* [2]).

---

[1]) 2. do Kor. VIII, 9. [2]) do Gal. III, 1.

Stwórca i Pan wszechświata, któremu dana wszelka władza na niebie i ziemi, stał się ubogim człowiekiem, bo ubogo się narodził, ubogo żył i ubogo też umarł. Ubóstwo było Jego nieodstępnym towarzyszem. W stajni betleemskiej wszystko tchnęło ubóstwem. W Nazarecie w domu Jego opiekuna, cieśli, św. Józefa, panowało ubóstwo, a w czasie śmierci na Krzyżu ubóstwo pozbawiło Go ostatniej nawet szaty. Pan Jezus zaraz przy swojem narodzeniu rozwinął i podniósł wysoko sztandar ubóstwa. Już wtenczas zawołał niejako do całego świata: Szatan przez chciwość i bogactwa został ogłoszony książęciem świata, ja znowu przez ubóstwo chcę zwyciężyć szatana, księcia tego świata; przez ubóstwo chcę być Bogiem dla całego świata. Dlatego też Jezus głosił publicznie, że przyszedł na ziemię: *aby opowiadał Ewangelię ubogim* [1]). Do bogatych znowu takie wypowiedział słowa: *Coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili* [2]). Coście im odmówili, toście mnie odmówili. Przez ubogich bowiem ja byłem łaknącym, pragnącym, chorym i cierpiącym.

Lecz ubogi Jezus z Nazaretu poszedł jeszcze dalej. On postawił bogatego na równi z ubogim, kiedy takie wygłosił zdanie: *Jeden jest ojciec wasz, który jest w niebiesiech, a wy wszyscy bracia jesteście* [3]). A na innem znowu miejscu tak powiedział: *To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali* [4]). Albo: *Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest* [5]). I Jego nauka, zawarta w owych słowach sprawiła, że wnet znikła różnica nietylko pomiędzy pojedyńczymi narodami, ale także pomiędzy ludźmi różnych stanów i zawodów. Ubodzy, pogardzani dotychczas przez bogaczów, odzyskali napowrót w całej pełni swoją godność ludzką.

Co więcej, ubogi Jezus z Nazaretu swoim boskim przykładem wywołał w świecie miłość ku ubóstwo, jako całko-

---

[1]) Łuk. IV, 18. [2]) Mat. XXV, 35—45. [3]) Mat. XXIII, 8—9. [4]) Jan XV, 12. [5]) Łuk. VI, 36.

wite zwycięstwo nad ludzką pożądliwością oczu. Urok i blask ubóstwa, jaki wystąpił ze żłóbka betleemskiej stajenki, a następnie z Krzyża na Golgocie, wywołał w sercach ludzi szczerą miłość ku ubóstwie, pokonał wszystkie ponęty chciwości. Ludzie bez różnicy płci, wieku i stanu dobrowolnie i z zapałem porzucali swoje skarby, bogactwa i składali śluby dobrowolnego ubóstwa.

Niewierni i poganie, patrząc na takie postępowanie chrześcijan, nie mogli tego pojąć, że dopiero w dobrowolnem ubóstwie ukazuje się prawdziwa wielkość duszy. Dzisiejsi ludzie, przejęci zasadami materyalizmu, także nie mogą tego zrozumieć, ani pojąć. Jeden tylko Bóg mógł wymyśleć i polecić ludziom to dobrowolne ubóstwo, jako skuteczne lekarstwo na pożądliwość oczu, jako środek, który przywraca duszy człowieka całą jej pierwotną godność i wielkość. Tem większa bowiem jest godność duszy, im więcej ta dusza potrafi uwolnić się z kajdan chciwości do wszystkiego, co ziemskie i doczesne. Im więcej zaś człowiek zbiera i gromadzi bogactw, tem więcej też staje się ich niewolnikiem i sługą, i tem łatwiej popada w sidła innych także złych żądz i pożądliwości. Dopiero chrześcijańskie dobrowolne ubóstwo wyswobadza człowieka z niewoli żądzy chciwości i uwalnia go od wszelkich zbytecznych trosk o sprawy doczesne.

W dzisiejszym wieku, ujarzmionym przez nieumiarkowaną pożądliwość oczu, można także znaleść ludzi, którzy posiadają jeszcze tę wiarę i to przekonanie, że na tym świecie istnieje prawdziwa wielkość, niezależna wcale od ziemskich dóbr, skarbów i bogactw. Ludzie takich przekonań przebywają w naszych klasztorach i zakonach, tak samo męskich, jak i żeńskich. Gdyż jeszcze i dzisiaj są osoby prawdziwie zakonne, przejęte szczerze duchem swojej reguły, które potrafią zapanować nad ludzką pożądliwością oczu, które umieją żyć w iście zakonnem dobrowolnem ubóstwie. Nie brak zakonników, w których kieszeniach nigdy i jednego nie znajdziecie halerza, którzy zaspokoiwszy głód

i pragnienie pojedyńczym, skromnym posiłkiem i zimną wodą, którzy w skromnem, ściśle według przepisów reguły sporządzonem, chodząc ubraniu, przez całe swoje życie, z widocznem zadowoleniem, słowem i własnym przykładem przyświecają światu w tej ciężkiej walce nad zwyciężeniem ludzkiej chciwości. Są również i zakonnice, które w pojedyńczem ubraniu, co żadnym nie podlega kaprysom i zmianom mody, z widoczną radością spieszą do łoża chorego, ażeby tam przez długie niekiedy noce pielęgnować całkiem nieznanego przedtem człowieka.

A proszę powiedzieć, gdzie jest prawdziwa wielkość duszy, czy u takiej dobrowolnie ubogiej, ściśle według reguły ubranej zakonnicy, która swoje zdrowie i życie poświęca dla cierpiącej ludzkości, czy też u owej damy światowej, przystrojonej według najnowszej mody, która dumnym krokiem, wśród głośnego szelestu jedwabnych sukien, spieszy do teatru na widowisko, do jakiejś sali na koncert albo na całonocną zabawę balową.

A jeżeli zechcemy zapytać, kto owe zakonne osoby zachęca do tego rodzaju heroicznej nieraz miłości ubóstwa, do pogardzania tem wszystkiem, za czem inni tęsknią i uganiają, do wyrzeczenia się bogactw, dóbr i rozkoszy światowych, to one wszystkie zaraz nam odpowiedzą, że to sprawia miłość dla ubogiego Jezusa z Nazaretu, miłość dla Boga człowieka, który całemu światu polecił dobrowolne ubóstwo, jako jedynie skuteczne lekarstwo na wygórowaną żądzę ludzkiej chciwości.

I gdyby religia chrześcijańska zdołała tylko kilkanaście osób skłonić do dobrowolnego wyrzeczenia się dóbr, rozkoszy i uciech światowych, czyli do dobrowolnego ubóstwa, to już przez to samo zadokumentowałaby swoją duchową siłę i moc, jakiej świat nigdy dać nie jest w stanie, jaką jedynie nadnaturalnym nadziemskim przypisać można wpływom.

Lecz nasza religia może się pochlubić wieloma tysiącami takich osób obojej płci, nawet i w naszych czasach, owładniętych całkiem przez pożądliwość oczu, przez ludzką

chciwość i uganianie za groszem opanowanych przez ową, jak mówili rzymianie, *auri fames*.

Prawda, powie może niejeden, dobrowolne ubóstwo, praktykowane w zgromadzeniach zakonnych. jest rzeczywiście najskuteczniejszym środkiem przeciw pożądliwości oczu. Jednak niemożliwą przecież jest rzeczą, ażeby wszyscy chrześcijanie wyrzekli się całkiem wszelkiej doczesnej własności i stali się na zawsze dobrowolnie ubogimi.

Religia Chrystusowa nie wymaga, ażeby wszyscy jej wyznawcy wstąpili do zakonu i składali śluby ubóstwa. Ona żąda od wszystkich jedynie miłości dla ubóstwa w przeciwstawieniu do rozpanoszonej na świecie chciwości i połączonej z nią ściśle żądzy używania. Pan Jezus, wypowiadając owe słowa: *Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie* [1]), rozumiał je tak samo o bogatych, jak i o ubogich. Nie każdy bowiem ubogi jest błogosławiony, lecz tylko ten, który zadowolony jest ze swojego losu, który nie dał się opanować chciwości, który całą nadzieję pokłada w boskiej Opatrzności Nie każdy znowu bogaty wykluczony jest z królestwa niebieskiego, lecz jedynie ten, który całem sercem i całą duszą przylgnął do swoich dóbr i bogactw, który gromadzenie coraz większego majątku uważa za jedyny cel swojego życia na świecie. Pan Jezus żąda tylko, ażeby bogaty nie był zarozumiałym i dumnym ze swoich skarbów i bogactw, ażeby nie przywiązywał do nich zbytecznie swojego serca, ażeby pamiętał na to, że wszystko kiedyś musi opuścić i drugim pozostawić. Od ubogich żąda znowu Pan Jezus, ażeby w ubóstwie nie czuli się nieszczęśliwymi, ażeby umieli się pogodzić i poddać się woli Boga. W takim razie, według myśli Pana Jezusa, i ubodzy i bogaci mogą należeć do ubogich duchem. Dlatego też Pan Jezus do owych bogaczów, którzy po Jego myśli i woli umieją używać dóbr i bogactw ziem-

[1]) Mat. V, 3.

skich, taką nadto wypowiedział obietnicę: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* [1]).

Ta zasada naszej religii, według której nie wolno zbytecznie przywiązywac serca do bogactw i doczesnych skarbów, ani też nie wolno pogardzać ubóstwem, nie zgadza się z zapatrywaniami nowoczesnych ekonomistów. Oni wszyscy głoszą, że życie człowieka na ziemi jest walką o lepszy byt. W tej walce, według ich zdania, wolno używać wszelkiej broni, wszystkich środków, nawet i brudnej konkurencyi, bez względu na to, że słabi i ubodzy upadną i zginą, ażeby tylko silniejsi mogli dojść do większego jeszcze majątku. W tej też walce, jak to codzienne doświadczenie potwierdza, zwyciężają zwyczajnie ludzie podstępni, fałszywi spekulanci, szalbierze i oszuści. Tymczasem ludzie sumienni, rzetelni i poczciwi, co nie zapomnieli jeszcze na prawa miłości bliźniego, zwyczajnie ulegają. I tu leży główna przyczyna tego, dlaczego krzyczą dzisiaj po świecie i wołają, że katolicy są społecznością *minderwärtig,* mniej wartościową.

Dzisiejszy duch czasu ze swojemi zasadami o życiu, jako walce o byt; ów duch czasu, który wielkość narodów ocenia jedynie po wysokości obrotu pieniężnego, wytworzył u ludzi wygórowany brudny egoizm. Ów duch czasu, co czczą mamonę uczynił bożkiem ludzi, wywołał także nienawiść klasową, zdziczenie obyczajów i moralny upadek społeczeństwa.

Chrystyanizm ze swojemi zasadami o miłości ubóstwa wywołuje i ożywia miłość bratnią. I kiedy miłość ku ubóstwu przeniknie wszystkie warstwy społeczne, wtenczas dopiero, z wykluczeniem nadmiernego bogactwa, zapanuje średni ale zato ogólny dobrobyt. Kiedy bogaci uznają, że im nie wolno używać dóbr na powiększenie zbytku i przepychu, że pewną część majątku mają poświęcić na łagodzenie nędzy swoich ubogich współbraci, dopiero wtenczas

---

[1]) Mat. V, 7.

zapanuje harmonia i bratnia miłość w ludzkiem społeczeństwie. A chociaż zawsze będą ubodzy na świecie, według słów Pana Jezusa: *ubogie zawżdy z sobą macie* [1]), ale nie będzie żebraków, włoczęgów, nędzarzy i proletaryatu.

Nauka zatem naszej religii o dobrowolnem ubóstwie i o miłości ku ubogim może być dla społeczeństwa jedynym ratunkiem przed grożącym mu wywrotem i przed katastrofą.

Taką chrześcijańską cnotą ubóstwa odznaczał się św. Antoni Padewski. On sam umiłował ewangeliczne ubóstwo całem sercem, jak to praktykował jego św. seraficki Zakonodawca. Swoim zakonnym współbraciom zawsze je polecał; własnym przykładem zawsze ich do tego zachęcał, ażeby ubóstwo pokochali i w niem pilnie się ćwiczyli. On im bezustannie głosił, że prawdziwego zakonnika można poznać dopiero po cnocie ewangelicznego ubóstwa.

Św. Antoni Padewski, sam będąc ubogim, całe życie poświęcił na usługi ubóstwa i dlatego otrzymał ów tytuł wielkiego jałmużnika boskiego. Tym wielkim jałmużnikiem bożym jest On jeszcze i dzisiaj i to tak dla duszy, jak i dla ciała ludzi. Czciciele bowiem św. Antoniego, pragnąc za jego przyczyną zapewnić sobie łaskę i pomoc Boga w swoich potrzebach, składają jałmużnę na rzecz ubogich, za którą znowu przełożeni klasztoru kupują i następnie rozdają ubogim chleb, zwany dlatego chlebem św. Antoniego. I ten chleb św. Antoniego znany jest dzisiaj wszędzie po całym katolickim świecie. Liczne tysiące ubogich znajdują w nim wsparcie i ratunek w niedoli. Po licznych bowiem kościołach świata, czy to zakonnych czy świeckich, zaprowadzono dzieło rozdawnictwa chleba św. Antoniego. Przy ołtarzach tego świętego boskiego Jałmużnika widzimy często skarbonki z tym napisem: „chleb św. Antoniego“. Jest to żywe przypomnienie dla wszystkich bogatszych, że mają święty obowiązek pamiętać o uboższych od siebie braciach po Bogu.

---

[1]) Jan XIII, 18.

W niektórych kościołach takie skarbony umieszcza Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, które w myśl ustaw swojego Przewodnika zajmuje się także rozdzielaniem kwitków na chleb pomiędzy biedne rodziny, wstydzące się żebrać. Oba zatem Towarzystwa łączą się niejako w jeden związek miłosierdzia, ażeby usunąć albo przynajmniej umniejszyć i złagodzić nędzę ubogiego ludu. Św. Antoni zbiera i przysparza chleba, a św. Wincenty a Paulo rozdziela go pomiędzy ubogich.

W pośrodku nas znajduje się zapewne niejeden, który otrzymał już od św. Antoniego jakąś jałmużnę duchową czy materyalną. Wielu znowu jest takich, którzy tej jałmużny w swoich potrzebach wyglądają. Dowodem tego owo liczne zebranie wasze dzisiaj, w dniu poświęconym czci świętego wielkiego Jałmużnika. Chciejmy tylko wszyscy pójść za upomnieniem św. Antoniego; chciejmy zwyciężać w sobie pożądliwość oczu i chciwość ludzką. Pracujmy gorliwie nad tem, ażeby serce nasze nigdy nie przywiązywało się zbytecznie do dóbr i skarbów doczesnych, owszem, aby pokochało ubóstwo i spieszyło ubogim z ulgą i pociechą, a zapewnimy sobie pomoc i opiekę św. Antoniego w każdej potrzebie. Amen.

Kazanie

na uroczystość błogosławionego Jana z Dukli.

Wygłoszone w kościele OO. Bernardynów we Lwowie 11. lipca 1909.

Chrześcijańskie zaparcie się i umartwienie jako socyalna cnota.

Którzy są Chrytusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.
(do Galat. V, 24).

Temi słowy św. Paweł Apostoł przypomina nam ową prawdę, że to jest obowiązkiem każdego chrześcijania zwy-

ciężać swoje namiętności, zwyciężać siebie i panować nad sobą, że każdy chrześcijanin ma być człowiekiem zaparcia się, umartwienia i wyrobionego hartu ducha i ciała.

Kościół Chrystusa, pragnąc ułatwić ludziom spełnienie tego obowiązku, ustawicznie stawia nam przed oczy Krzyż Pana Jezusa, często powtarza nam owe jego słowa: *Jeśli kto chce iść za mną, niechaj samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i niech mię naśladuje*[1]).

Kościół Chrystusa, chcąc jeszcze więcej zachęcić i zagrzać nas do zaparcia się i umartwienia, często w roku wskazuje nam liczne przykłady Świętych, którzy żyjąc na ziemi, umieli krzyżować swoje ciało, umieli naśladować Jezusa Ukrzyżowanego i doszli do całkowitego zwycięstwa nad sobą i nad swojemi pożądliwościami.

I w dniu dzisiejszym, który Kościół poświęca szczególniejszej czci błogosławionego Jana z Dukli, staje nam żywo na pamięci ów mąż Boży, co jakby drugi Jan Chrzciciel, już zaraz w młodym wieku usuwa się i kryje pomiędzy nieprzystępne lasy i niebotyczne góry, ażeby tam wśród modliwy, pracy i umartwienia pokutniczy prowadzić żywot. W wyrazistych kolorach przedstawia się oczom naszej duszy postać owego błogosławionego zakonnika reguły św. Franciszka, co przez całe swoje życie był wielkim miłośnikiem Krzyża Chrystusowego, wiernym naśladowcą Jezusa, był mężem całkowitego zaparcia się i umartwienia, był człowiekiem hartu ducha i hartu ciała.

My zaś dzisiaj spoglądamy oczami wiary na ów żywy obraz błogosławionego Jana z Dukli nie w tym tylko celu, ażeby podziwiać jego nadzwyczajne przymioty ducha i heroiczne cnoty, ale także dlatego, ażeby w życiu naszem codziennem wstępować w jego ślady, ażeby wiernie naśladować Jego wzniosły przykład i wzór.

Ów przykład, szczególnie w dzisiejszych czasach, wszystkim nam bardzo jest potrzebny. Pożądliwość ciała, co

---

[1]) Marek. VIII, 34.

deprawuje i niszczy wszelki lepszy i wyższy pierwiastek w człowieku, wszystkich nas opanowała, każdego na swój sposób. Ta pożądliwość to największe nieszczęście naszego chrześcijańskiego społeczeństwa.

W dzisiejszych czasach, przesiąkniętych nawskróś zasadami brudnego materyalizmu i nagiego realizmu, ciało człowieka wzięło górę nad jego duchem. Dzisiaj ciało człowieka uczyniono jakby boginią, która się cieszy powszechnym na świecie kultem. Dla wygód ciała ludzie ponoszą z chęcią wielkie nieraz ofiary, ofiary z drogiego czasu, ofiary z majątku, ofiary z dobrego imienia i z dobrej sławy, ofiary z przekonań religijnych i ze swojej nawet wiary. Są dzisiaj ludzie na świecie, którzy cały cel swojego życia jedynie w tem pokładają, ażeby swoje ciało upiększyć i przyozdobić, ażeby je utrefić i przystroić, ażeby je dobrze nakarmić i trunkami napoić, ażeby je wykąpać gdzieś w zagranicznych badach i oczy jego nasycić i napaść widokami obcych krajów, ażeby ciału schlebiać i wszystkie jego kaprysy i zachcianki zaspokajać, ażeby ciało ubóstwiać i je hołdami otaczać.

Chrześcijańska nauka o umartwieniu zapomniana prawie całkiem, napiętnowana jako jakieś średniowieczne zacofanie i nieznośna tyrania, wystawiona nieraz na pośmiech, drwinki i pogardę. Wszyscy boją się umartwienia, jakby jakiego straszydła. Występują przeciw owym kościelnym przykazaniom, które nakazują zachować posty i powstrzymać się w pewne dnie w roku od zabaw i uciech światowych. Wygadują na bractwa i stowarzyszenia wstrzemięźliwości. Wyszydzają nawet zakonne śluby i wszystkie pokutne uczynki z niemi połączone. Całą troskę, wszystkie zabiegi i starania zwrócono na ciało człowieka. Zdaje się, jakby wróciły dawne pogańskie czasy, bo pomiędzy chrześcijanami wyrodził się istny staropogański kult ciała i, co za tem w parze idzie, kult osób.

W dzisiejszych czasach na naczelne stanowiska w ustroju społecznym nie wybierają więcej ludzi cichej pracy, ludzi

zaparcia się i umartwienia, ludzi o zaletach ducha, lecz przeciwnie takich, którzyby zaletami ciała godną mogli przedstawiać i zapewnić reprezentacyę. Nawet uroczystości Świętych Pańskich, którzy przez życie pełne zaparcia się, pokory, pokuty i umartwienia, wysłużyli sobie koronę świętości, obchodzimy często przeważnie wśród przesadnej parady, wśród krzyczącego blasku i przepychu, wśród wspaniałych uczt, przy stołach przepełnionych wykwintnem jadłem i trunkiem. Uroczystej świętej powagi brak często wielki!

A jak często musimy dzisiaj patrzeć na dezercyę i na dezerterów z pod reguły umartwienia, do której sami ślubem się zobowiązali!

Dzisiaj chrześcijańską cnotę umartwienia znamy z imienia tylko, a niekiedy może i z zewnętrznej formy, lecz jej ducha prawie nigdzie wpośród nas chrześcijan nie znajdzie.

I kto wie, czy nie dla tych przyczyn świat dzisiejszy nie otacza już więcej naszej chrześcijańskiej religii przynależną jej czcią i winnym szacunkiem. My chrześcijanie sami jesteśmy temu winni, iż się nieraz wydaje, jakby religia nasza nie posiadała już więcej swojej dawnej wewnętrznej siły, jakby nie mogła udzielić człowiekowi wsparcia potrzebnego w tej ciężkiej walce ducha przeciw ciału, jakby nie mogła już spieszyć mu z pomocą do ostatecznego nad ciałem zwycięstwa.

Nowoczesna kultura, bez piętna chrześcijańskiego ducha umartwienia, nowoczesna kultura, która jeszcze bardziej rozdmuchuje i rozpala ludzką zmysłowość, przywróciła w naszem chrześcijańskiem społeczeństwie panowanie ciała nad duchem, jakby za dawnych pogańskich czasów. Ale tem samem owa nowoczesna kultura odebrała człowiekowi równowagę i spokój ducha, wywołała w nim zniewieściałość, zwątpienie, niewiarę i rewolucyę. Wszakżeż zwycięstwo ciała nad duchem nie jest niczem innem, jak tylko gwałtownem strąceniem ducha z przynależnego mu tronu, a tem samem rewolucyą w moralnem królestwie świata, rewolucyą pojedyńczych ludzi przeciw chrześcijańskiemu światopoglądowi,

a następnie rewolucyą całego społeczeństwa przeciw wszelkiemu porządkowi na tym świecie.

I kiedy bliżej przypatrujemy się dzisiejszemu życiu społecznemu, czujemy dobrze, że stąpamy i chodzimy jakby po jakimś wulkanie, z którego wyraźnie już dochodzą przeraźliwe hasła, okrzyki i groźby rewolucyi.

Lepsze też jednostki, dbające o przyszłość społeczeństwa, myślą często o tem i pracują w swoim zawodzie, ażeby to społeczeństwo ratować od upadku i niechybnej zagłady.

Apostoł narodów, św. Paweł takie wypowiedział słowa: *Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki*[1]). Jak dawniej, tak samo i w obecnych czasach, można osiągnąć ratunek i zbawienie jedynie przez naśladowanie Jezusa Ukrzyżowanego.

Przed przyjściem Pana Jezusa na naszą ziemię ludzkość sama tworzyła sobie swoje bóstwa, odpowiednio do namiętności, jakim ulegała. I każda prawie ludzka namiętność miała swoje bóstwo opiekuńcze. Pan Jezus, który przyszedł na ten świat w tym celu, ażeby całą ludzkość ratować od doczesnej i wiecznej zguby, prowadził życie pełne zaparcia się i umartwienia, życie pokuty, pracy ustawicznej i cierpienia. Często też wskazywał na ów swój przykład życia i powtarzał owe słowa: *Jeśli kto chce iść za mną, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i niech mię naśladuje.* I ludzkość usłuchała tego głosu z nieba i upadła na kolana przed Ukrzyżowanym Jezusem, oddając Mu cześć boską. Porwana nadto przykładem Ukrzyżowanego, zaczęła łamać i zwyciężać swoje pożądliwości, wyrzekła się rozkoszy światowych i cielesnej zmysłowości, a nawet zaczęła ubóstwiać cierpienia i krzyżyki. I, co było niezbitym dowodem prawdziwości nauki ukrzyżowanego Jezusa, człowiek biedny prędko znalazł pokój dla duszy, pozyskał owo szczęście, ktorego szukał nadaremnie w służbie nienasyco-

[1]) do Żyd. XIII, 8.

nej nigdy zmysłowości. Miliony ludzi rozmaitych stanów i zawodów jedynie przez zaparcie się i umartwienie zdołali uwolnić się z więzów namiętności, odzyskali pokój duszy i prawdziwą wolność dzieci bożych.

Religia Chrystusowa prowadzi dalej Jezusowe dzieło zbawienia ludzi. Ona umacnia słabego człowieka w ciężkiej jego walce z pożądliwością ciała. Religia ta proklamuje panowanie ducha, jako jedynie skuteczne lekarstwo na rozbujałą ludzką zmysłowość.

I chrześcijański duch umartwienia, który w dawnych czasach cudowne wywoływał rezultaty, wspomagając człowieka w jego ciężkiej walce przeciw pożądliwości ciała, musi na nowo odzyskać swoje znaczenie. Duch chrześcijańskiego zaparcia się i przestawania na małem musi zwyciężyć w nas ową chęć używania, co człowieka czyni niewolnikiem ciała i wszystkich jego coraz to nowych zachcianek. Chrześcijański duch zwyciężania siebie musi pokonać i złamać w nas ową wygórowaną i jakby rozszalałą ludzką zmysłowość, która na całe rodziny, kraje i narody sprowadza nędzę i ruinę, która całemu społeczeństwu gwałtownym grozi wywrotem.

Każdy przeto z nas stosownie do upomnienia Pana Jezusa, *niechaj zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień* [1]). Im kto wyższe zajmuje stanowisko w naszem chrześcijańskiem społeczeństwie, tem więcej ma pamiętać na powyższe słowa boskiego Mistrza, tem więcej życiem całem powinien pokazywać, że jest człowiekiem zaparcia się, umartwienia, człowiekiem wyrobionego już hartu ducha i ciała. Każdy z przodowników swoim przykładem umartwienia wszystkim powinien przyświecać i wszystkich do umartwienia zachęcać. Niechaj nikt z ludzi nie odważy się wymawiać, iż w dzisiejszych czasach nie ma wpośród nas przykładu życia prawdziwie umartwionego, że nie ma ludzi chrześcijańskiego zaparcia.

---

[1]) Łuk. IX, 23.

A czy może owo umartwienie, jakiego religia chrześcijańska od nas wymaga, jest czemś tak bardzo ciężkiem i strasznem? Czy może żąda od nas, ażebyśmy wszyscy mieszkali w jaskiniach na pustyni, nosili na sobie włosienice i prowadzili pokutnicze życie o chlebie i wodzie, albo też zamknęli się w klasztorze i tam biczowali swoje ciało aż do ran i do krwi?

Takie pokutnicze życie prowadzili bohaterowie umartwienia, Święci Zakonnicy i Pustelnicy, do jakich należał i błogosławiony Jan z Dukli. Lecz od nas religia tego wszystkiego nie wymaga. My powinniśmy zawsze tylko na to pamiętać, że nasze ciało ma służyć naszej duszy. Mamy przeto wszystko dać mu w miarę, stosownie do jego potrzeby, ażeby było zdolne do wyznaczonej mu służby. Ale nigdy nie wolno na to pozwolić, ażeby ciało nasze zanadto bujało, ażeby rozpierało człowieka, ażeby odciągało się od służby, albo sobie chciało przyswoić władzę i rządy. Naszą zasadą zawsze w życiu powinno być owo zdanie: „przestawać zawsze na małem“, „mieć jak najmniejsze wymogi i potrzeby życia“, „zwyciężaj siebie samego“.

Takie chrześcijańskie umartwienie, szczególnie w dzisiejszych czasach, wszystkim nam koniecznie jest potrzebne, nietylko ze względu na nasze własne dobro, ale także ze względu na byt, rozwój i na przyszłość naszego społeczeństwa. Takie chrześcijańskie umartwienie i naśladowanie Jezusa Ukrzyżowanego, to nietylko dla nas droga do nieba, ale zarazem droga do lepszej przyszłości dla naszej biednej i skołatanej ojczyzny.

Kto z ludzi pragnie wykonać wielkie jakieś i nadzwyczajne dzieło, ten usuwa się od świata, zamyka się w pomieszkaniu i odmawia sobie niejednej przyjemności, ażeby tylko bez przeszkody mógł się poświęcić pracy. I wiele to trudu i mozołu musi ponieść zwykły rękodzielniczy czeladnik, ażeby dokładnie wyuczyć się rzemiosła i zostać majstrem, mistrzem w swoim zawodzie? Wiele to długich wieczorów a nawet bezsennych nocy potrzeba przepędzić przy

biurku, jak natężyć potrzeba umysł i namęczyć oczy, ażeby napisać jakie poważniejsze dzieło naukowe? Bez pracy, potu i trudu, bez zaparcia się i zapanowania nad sobą nie można dokonać nic prawdziwie wielkiego już w doczesnych rzeczach.

A czyż najwyższy nasz cel, jakim jest wieczne zbawienie, można osiągnąć bez trudu, na drodze wygód i zmysłowych rozkoszy?! Czyż Pan Jezus, nasz boski Mistrz i Zbawiciel, dlatego prowadził życie pełne trudów, umartwień i prześladowań a zakończył je na Krzyżu wśród największych cierpień i mąk, ażebyśmy, Jego wyznawcy, żyli wśród ustawicznych zabaw, rozkoszy i wygód, wśród używania i dogadzania swojej ludzkiej zmysłowości?! Miejmy zawsze na pamięci owe słowa Pana Jezusa: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je* [1]).

Jeżeli pójdziemy za Panem Jezusem na drodze Krzyża, na drodze zaparcia się i umartwienia, natenczas ducha naszego wyswobodzimy z niewoli, w jaką go ciało nasze pognębiło, natenczas dusza nasza odzyska pierwotną swoją godność i upragniony pokój. Jeżeli będziemy naśladować Jezusa na drodze Krzyża, wtenczas całe nasze pokolenie podniesie się do nowego życia, nabierze hartu i siły, potrzebnej do walki z pożądliwością ciała, do walki o lepszą przyszłość naszego biednego społeczeństwa, do walki o lepszy także wieczny byt, do walki, która każdego zwycięzcę przyozdobi koroną wiecznej chwały, według owych słów św. Pawła Apostoła: *Kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie. A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny* [2]).

Zachętą i przykładem dla nas w tej walce, a zarazem Patronem naszym na drodze umartwienia niechaj będzie błogosławiony Jan z Dukli. Za jego przyczyną, jak wspominają starodawne kroniki, miasto nasze Lwów niejeden już raz zostało uwolnione od najazdu nieprzyjaciół i od straszliwej zarazy. Oby ów błogosławiony nasz Patron sprawił

---

[1]) Mat. IX, 12. [2]) do Galat. VI, 8.

to u Boga, iżby i dzisiaj w naszem mieście, w naszym kraju i w całym naszym narodzie przestał grasować ów wieczny nieprzyjaciel i wróg ludzkiego szczęścia, ażeby opuściła nas owa zgubna zaraza życia ponad stan, owa straszna zaraza nowoczesnego życia, co polega na dogadzaniu swoim pożądliwościom i na używaniu świata.

Chciejmy tylko pójść za przykładem błogosławionego Jana z Dukli i pracujmy odtąd gorliwie nad tem, ażeby się stać ludźmi zaparcia się, ludźmi umartwienia i hartu, jako prawdziwi wyznawcy nauki Chrystusa.

Niechaj nikt z nas nie odejdzie dzisiaj z tego tu kościoła, nie postanowiwszy przedtem spełnić chociażby jakiejś maleńkiej ofiary z wygód i przyjemności dzisiejszego dnia.

A następnie w życiu codziennem chciejmy być misyonarzami chrześcijańskiego zaparcia się i umartwienia Przedewszystkiem my wszyscy, bracia i siostry III-go Zakonu św. Franciszka, idźmy za przykładem naszego brata, błogosławionego Jana z Dukli i za upomnieniem błogosławionej pamięci Ojca św. Leona XIII. Podnieśmy wysoko sztandar Krzyża Chrystusowego, sztandar życia umartwionego. Krzyż Jezusa, przykład życia umartwionego obnośmy wszędzie po świecie, od miasta do miasta, od wioski do wioski, od domu do domu. Krzyż Jezusa stawiajmy przed każdym, przed uczonymi i prostaczkami, przed bogatymi i ubogimi, przed pracodawcami i pracownikami i do wszystkich powtarzajmy owe słowa Pana Jezusa: *Niech każdy samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i niech mię naśladuje.* W Krzyżu bowiem nasz ratunek i nasze zbawienie. Amen.

Kazanie

na uroczystość św. Franciszka z Assyżu.

Pokora jako socyalna cnota.

Nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.
(do Galat. VI, 14).

Bóg, odwieczna i niepojęta mądrość, kiedy chodziło o założenie Kościoła Chrystusowego na ziemi, użył do tego niezwykłych całkiem środków. Chcąc bowiem obalić królestwo złego ducha na świecie, chcąc wykorzenić i usunąć pogańskie zgubne prawa, zwyczaje i obyczaje, chcąc zdobyć cały świat dla Chrystusowego Królestwa i całą ludzkość zgromadzić pod sztandar Krzyża, Bóg wybrał do przeprowadzenia swojego nadzwyczaj wielkiego dzieła nie to, co było na świecie potężne, uczone i bogate, lecz przeciwnie, to, co było słabe, pokorne i ubogie. Przez dwunastu ubogich i nieuczonych rybaków, jakimi byli Apostołowie, zawstydził Bóg całą potęgę i mądrość świata. Przez nich bowiem rozszerzył swój Kościół po całym podówczas znanym świecie.

Później, z biegiem wieków, kiedykolwiek ten Kościół Chrystusa z dopustu boskiego znalazł się w ucisku i potrzebie, Bóg postępował zawsze w taki sam sposób. Powoływał słabe i ubogie, ażeby przez nie rozniecić tlejące światło wiary, ażeby rozegrzać serca ludzi dla nieba i podnieść znaczenie swojego Kościoła.

Podobnie postąpił Bóg w wieku XIII-tym, kiedy koniecznie potrzeba było obudzić ludzi ze snu duchowego, rozniecić przygasły zapał wiary, ożywić i podnieść ludzi duchowo. Wtenczas powołał św. Franciszka z Assyżu, który w oczach świata uchodził za prostodusznego i pokornego mnicha, ale zato w oczach nieba i u Boga był niezwykle wielkim i sławnym mężem.

Ten św. Zakonnik poszedł z całą wiernością za przykładem św. Pawła Apostoła, i za hasło swojego życia przyjął owe jego słowa: *A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu* [1]).

Ten ubogi i umartwiony pustelnik, pełen zaparcia się i głębokiej pokory, przejęty na wskróś prawdziwą miłością Boga, z całym ogniem zapału przypominał światu znikomość wszystkiego, co ziemskie; zachęcał i upominał wszystkich, ażeby nie przywiązywali się zbytecznie do tej ziemi, ażeby czuwali nad swoją duszą, aby myśleli i pracowali nad zapewnieniem sobie szczęścia wiecznego w przyszłości.

Św. Franciszek, idąc w życiu pod sztandarem Krzyża Chrystusowego, zwyciężał w sobie wszelką ludzką pożądliwość, wydoskonalił się we wszystkich bez wyjątku cnotach zakonnych. Lecz w całem jego życiu wybija się na wierzch i jaśnieje przedewszystkiem cnota pokory i przy jej to pomocy złamał i pokonał w sobie pychę żywota. Pokora bowiem, to najlepsze i najskuteczniejsze lekarstwo na naszą ludzką pychę. Nad tą prawdą chciejmy się zastanowić ku większej chwale Boga i ku pożytkowi naszego biednego i skołatanego społeczeństwa

Za czasów starożytnego pogaństwa człowiek uważał za szczyt swojej wielkości, że oszołomiony pychą mógł dla siebie boskie stawiać ołtarze. Lecz zamiast moralnie wznieść się do góry, do bóstwa, upadał coraz niżej, aż wreszcie zaczął się tarzać w błocie swoich najniższych zwierzęcych żądz i namiętności, i popadł w przepaść występków i zbrodni. Kiedy zaś w chwilach rozmysłu poznał swój upadek i swoją nędzę, nie znajdując ratunku nigdzie na ziemi, w rozpaczy począł wołać, ażeby Bóg sam zstąpił z nieba i ratował ludzi.

Wtenczas to przyszedł na świat ów *Oczekiwany przez wszystkie narody*. A dziwna rzecz, iż oczekiwany Zbawiciel

---

[1]) do Gal. VI, 14.

przyszedł na ziemię pod znakiem najgłębszego poniżenia. Narodził się w stajni, gdzie leżał w żłobie na sianie. Przez cały czas swojego pobytu na tym świecie żył w ubóstwie i poniżeniu, a kiedy opuszczał ten świat, to umarł przybity do Krzyża. Cała Jego nauka, jaką głosił nietylko słowem, ale przedewszystkiem swojem życiem i żywym przykładem, tchnęła poniżeniem i pokorą. W czasie swojej publicznej działalności na świecie odtrącał od siebie wszystko, co uważano za wielkość światową i co cieszyło się znaczeniem u ludzi. Wszędzie szukał nawet poniżenia. Wszędzie dawał same wielkie przykłady pokory.

Leży to już w ludzkiej naszej naturze, że otaczamy czcią i szacunkiem wszystkie ziemskie wielkości. Całe długie wieki wszędzie podziwiają sławnych wodzów i zdobywców, zwycięskich monarchów i królów, którzy wygrywali bitwy i rozlali wiele ludzkiej krwi, którzy tysiące ludu brali do niewoli i ujarzmiali całe narody i kraje.

Naród izraelski, kierując się takiem ludzkiem zapatrywaniem, oczekiwał Mesyasza, któryby był jego królem, wodzem, zwycięzcą nieprzyjaciół i oswobodzicielem z jarzma rzymskiego.

Lecz Pan Jezus unikał sławy tego rodzaju. Ewangelia św. mówi o Nim takie słowa: *Poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasie sam na górę* [1]). A na zapytanie Piłata, czy jest królem, odpowiedział wyraźnie temi słowy: *Królestwo moje nie jest z tego świata* [2]).

Po przedstawicielach władzy i potęgi drugie miejsce w rzędzie sławnych ludzi zajmują wielkości duchowe, jakimi są filozofowie, poeci, politycy i mowcy. Ich także sławią i podziwiają całe wieki i pokolenia.

Lecz i taką sławą pogardził Pan Jezus z Nazaretu. O Nim powtarzano często owe słowa: *nigdy tak człowiek nie mówił, jak ten człowiek* [3]). Liczne rzesze ludu całemi dniami wszędzie Mu towarzyszyły, zapominały o pokarmie

---

[1]) Jan VII, 15. [2]) Jan XVIII, 36. [3]) Jan VII, 46.

i napoju, ażeby tylko słuchać Jego nauki, którą wszyscy podziwiali. Ten zaś Jezus, pełen pokory, powtarzał im często, że nauka, jaką ogłasza, nie jest Jego nauką, lecz Ojca niebieskiego, który Go posłał. Hasłem, jakie wszędzie i wszystkim głosił, były owe słowa: *Uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca* [1]).

I ten Pan Jezus, właśnie za to, że na każdym kroku karcił pychę i zarozumiałość faryzeuszów i uczonych w Zakonie, że ogłaszał zbawienie pokornym, biedakom, opuszczonym i nieszczęśliwym, za to cierpiał prześladowania, za to został pojmany, ubiczowany, zasądzony, a wreszcie przybity do krzyża w pośrodku dwóch ostatnich łotrów.

Ale też ten Jezus, kiedy przeszedł za życia wszelkie możliwe poniżenia, kiedy straszną śmiercią umarł na sromotnem drzewie krzyża, właśnie po największem swojem poniżeniu, doszedł do największego zwycięstwa i tryumfu, przez swoją śmierć na krzyżu stał się reformatorem i odnowicielem całego świata, stał się przedmiotem uwielbienia, czci i miłości. Ludzie wszystkich narodów, bez różnicy stanu i wieku, uznali w Nim Boga prawdziwego. Z Jego boskiego tryumfu nauczyli się cenić pokorę i uznali, że dopiero pokora czyni człowieka podobnym Bogu i do Boga ludzi prowadzi.

Niestety, odkąd odwiecznemu wrogowi ludzkości udało się oderwać znaczną część ludzi od Boga, odtąd dwa królestwa na ziemi, t. j. królestwo Boga i królestwo świata, stoją naprzeciw sobie zawsze w gorącej bardzo walce. Prawem królestwa Boga jest odwieczna wola i przykazania Boga, Stwórcy nieba i ziemi. Prawem znowu królestwa świata jest samowola człowieka i jego potrójna pożądliwość. Oba te królestwa dzieli pycha i pokora.

Duchem i znamieniem królestwa świata jest pycha, ów straszny występek, który pysznego anioła Lucyfera uczynił szatanem i książęciem tego świata. Ten duch pychy w dzi-

---

[1]) Mat. XI, 29.

siejszych czasach występuje na jaw szczególnie jako niewiara i całkowita bezbożność.

Duchem znowu i znamieniem Królestwa bożego jest wiara, czyli pokorne poddanie swojej woli, swojego rozumu i serca pod wyższy boski porządek, w którym panuje i rządzi boski nasz Pan i Zbawiciel, Jezus Chrystus.

Stąd możemy łatwo poznać, dlaczego to pomiędzy królestwem Boga a królestwem tego świata wieczna istnieje nieprzyjaźń i walka. Możemy poznać, dlaczego to dla ludzi światowych pokora jest nietylko czemś całkiem obcem, ale nadto dlaczego wszędzie ją nienawidzą, wszędzie nią pogardzają, jako czemś takiem, co się rozumowi sprzeciwia. Dzisiaj wszystko na świecie zatrute i zakażone pychą, zarozumiałością i próżnością. Każdy chciałby uchodzić za lepszego i wyższego od drugich. Każdy chciałby się popisywać i błyszczeć. Wszędzie udawanie, obłuda i blaga. W zewnętrznych formach towarzyskich, które tchną pochlebstwem i nienaturalną uniżonością, ukrywa się sama czczość, wydętość i próżność. Znamieniem nawet całego nowoczesnego wykształcenia jest powierzchowność, płytkość, frazes i blaga, a wewnętrzna wartość człowieka, to sama próżnia. I ta powierzchowność, płytkość, blaga i próżnia występuje na jaw w każdej także gałęzi nauki, w literaturze, w sztuce, w całem wychowaniu, w całem wogóle życiu społecznem.

Boski nasz Mistrz i Zbawiciel, który jest dla nas prawdą i drogą do prawdziwego szczęścia, wyraźnie powiedział, że wszyscy od Niego mamy się uczyć pokory. *Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca* [1]). Pokora bowiem jest źródłem, początkiem i fundamentem wszystkich cnót chrześcijańskich.

Nie można przeto pokory zamykać w murach klasztornych i ograniczać jedynie na członków zakonu. Wszyscy ludzie mają się w niej ćwiczyć, ale przedewszystkiem ci wszyscy, co dzierżą jakąkolwiek władzę, rządy i innym prze-

---

[1]) Mat. XI, 29.

wodzą. Wszyscy starsi i przełożeni powinni na zasadach pokory ugruntować swoje całe postępowanie, ażeby w ten sposób wszystkim niższym i sobie podległym przyświecać jej przykładem. Bo inaczej od kogo wszyscy poddani i młodsi mają się uczyć tej wielkiej chrześcijańskiej cnoty socyalnej?!...

Wszędzie dzisiaj słyszymy i czytamy, że rządy, władze i ustawodawcze ciała mają obowiązek pracować nad rozwiązaniem zawiłego problemu kwestyi socyalnej. A czy zastanawiamy się kiedy nad tem gruntowniej, gdzie leży główna przeszkoda i trudność w kierowaniu narodami nowoczesnych wieków? Co utrudnia rządom utrzymanie porządku i ładu w ustroju społecznym? Pycha ludzka jest tego główną przyczyną. Bo pycha, to samowola i całkowita niezależność. Pokora znowu to posłuszeństwo, poddanie się prawu i karność. Pycha to bunt, anarchia i rewolucya. Pokora to uległość, ład i porządek. Pycha to otwarta nienawiść, pogarda władzy wszelkiej i powagi. Pokora to uznanie powagi i szacunek winny władzy. Pycha zatem czyni narody i ludy nieposłusznymi, upartymi i buntowniczymi i wskutek tego utrudnia rządy. Przeciwnie, pokora rodzi miłość i przywiązanie do prawowitej władzy i przez to ułatwia rządy.

Ponieważ zaś w dzisiejszych czasach wszędzie na świecie wielki brak prawdziwej pokory, dlatego też brak także posłuszeństwa, dlatego upadek wszelkiej powagi, dlatego ogólne skargi i żale na upór i bunt wszędzie w rodzinie, w rękodzielniczym warsztacie, w gminie, w państwie, a nawet już i w szkole!

Moralna choroba tylko moralnem da się uleczyć lekarstwem. Przeciw pysze żywota, owej strasznej chorobie moralnej nowoczesnej doby, najskuteczniejszem lekarstwem jest pokora chrześcijańska. Pokora bowiem jest niejako matką posłuszeństwa, pokoju, jedności, karności narodowej i społecznej. Pokora jest matką wszystkich cnót socyalnych, które są ozdobą społeczeństwa, które zapewniają mu trwały rozwój, dobrobyt i prawdziwe możliwe szczęście na ziemi.

Każdy, myślę, może teraz zrozumieć, dlaczego pokora jest jednym z lekarskich środków na socyalną nędzę dzisiejszych czasów. Dlatego też już Psalmista Pański powiedział owe wielkie słowa: *Ty lud uniżony zbawisz, a oczy pysznych poniżysz* [1]).

Lecz chciejmy zawsze pamiętać na to, że chrześcijańska pokora to nie obłudny serwilizm, nie upadlające lokajstwo i niewolnicze służalstwo. Wszystko to w dzisiejszych czasach pychy i egoizmu, niestety, do niebywałego doszło rozkwitu. Dzisiaj pod pokrywką pokory umieją przemycać pochlebstwo i serwilizm. Prawdziwa chrześcijańska pokora wszystkiemu, co obraża ludzką godność i wolność, umie przeciwstawić owe słowa Pisma świętego: *Więcej trzeba słuchać Boga, a niż ludzi* [2]). Pierwsi chrześcijanie, kierując się tą zasadą, byli zawsze pełni winnego szacunku i uległości dla każdej prawowitej władzy i dla wszystkich jej sprawiedliwych rozporządzeń. Ale z drugiej strony z całą stanowczością odrzucali wszelki gwałt i każdą tyranię sumienia, jak również swojego chrześcijańskiego przekonania. Oni umieli zawsze być pokornymi, ale nigdy nie byli serwilistami, zawsze pogardzali obłudą, blagą i niewolniczem służalstwem.

Wzniosłym wzorem prawdziwej chrześcijańskiej pokory był św. Franciszek z Assyżu. Ten zakonnik, pełen zaparcia się i wierny naśladowca Chrystusa, całem sercem umiłował pokorę. Trzem swoim rodzinom zakonnym, których był założycielem, ojcem i patryarchą, polecał bez przerwy, ażeby Zbawiciela boskiego szczególnie w pokorze naśladowali. Pokora miała być ich hasłem, ich oznaką, ich godłem i ich życiem. Dlatego cały swój zakon nazwał Zakonem braci mniejszych, a siebie nazywał zawsze najmniejszym z pomiędzy wszystkich braci. Jako przełożony ćwiczył swoich braci w pokorze i umacniał ich w nauce Krzyża, który jest godłem poniżenia i pokory. Na swoim przykładzie przedsta-

---

[1]) Psłm. XVII, 28. [2]) Dziej. Ap. V, 29.

wiał im, że chrześcijańska pokora i poniżenie większą mają wartość, aniżeli bogactwa i pycha żywota. Często też zachęcał swoją brać zakonną do tego, iżby pamiętali zawsze na to, że pokora ma się przebijać w całej ich zewnętrznej postaci, w całem ich życiu, że pokorę mają ogłaszać całemu światu nie tyle słowem, ile raczej własnym swoim przykładem.

Święty ten Zakonnik, pragnąc nadto chrześcijańską cnotę pokory zaszczepić w szerokich także kołach ludzi świeckich, żyjących na świecie, założył stowarzyszenie braci i sióstr trzeciego Zakonu, zwanych tercyarzami. I wnet liczne rzesze wiernych różnych zawodów i obojej płci zapisywały się w szeregi tercyarzy św. Franciszka, ażeby pod jego patronatem ćwiczyć się w pokorze i korzystać z licznych błogosławieństw jego zakonnego Zgromadzenia.

W ten sposób św. Franciszek zapalił całe generacye ludzi dla Boga i dla Chrystusowej wiary, całe pokolenia wychował na zasadach prawdziwej miłości Boga i miłości bliźniego, podniósł je moralnie i socyalnie.

W dzisiejszych czasach postępowego pogaństwa człowiek uniesiony pychą i zarozumiałością uważa za szczyt swojej wielkości i swojej kultury, kiedy liczne swoje wynalazki, odkrycia i swoje dzieła może wynosić pod niebiosy i, jak mu się wydaje, pozbawiać Boga niebieskiego tronu. Na te ciężkie czasy, zdeprawowane pychą, egoizmem i samolubstwem, jedyne lekarstwo znajdziemy u Zbawiciela świata, który woła do nas: *Uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca.*

Kościół Chrystusa wskazuje nam często na Krzyż Zbawiciela, owo wymowne godło pokory i poniżenia. Przytem zachęca nas, ażebyśmy Krzyż ten całem sercem pokochali, abyśmy w Krzyżu się chlubili i Krzyż obrali sobie za sztandar naszego życia na ziemi.

Ten Kościół Chrystusa, pragnąc tem więcej w sercach dzisiejszych ludzi zapalić miłość dla Krzyża a tem samem i zamiłowanie pokory, na nowo niejako obudza ducha

św. Franciszka Serafickiego, Przez usta namiestnika Chrystusowego na ziemi, wielkiego papieża Leona XIII [1]) wzywa wszystkich wiernych chrześcijan, ażeby się wpisywali do stowarzyszenia trzeciego Zakonu św. Franciszka. Upomina wszystkich gorąco a serdecznie, ażeby, naśladując św. Ojca Patryarchę w pokorze i zaparciu się, łamali w sobie i zwyciężali ową zgubną pożądliwość, pychę żywota, a tem samem ratowali siebie i całe społeczeństwo od doczesnej i wiecznej zaguby.

Wpośród nas, zgromadzonych dzisiaj w tym domu bożym, wielu jest, myślę, tercyarzy św. Franciszka. Bracia i siostry trzeciego Zakonu, chciejmy duchem być prawdziwymi tercyarzami. Dla dzisiejszego społeczeństwa, zarażonego pychą żywota, chciejmy być apostołami pokory. W tym celu prośmy z pokorą św. Ojca Franciszka o błogosławieństwo, ażebyśmy za jego przykładem umieli się chlubić jedynie w Krzyżu Jezusa Chrystusa i to zawsze, w życiu, przy śmierci i na wieki. Amen.

Kazanie

na uroczystość św. Józefa.

Wygłoszone w Klasztorze P. P. Franciszkanek we Lwowie w roku 1903.

Św. Józef — socyalny Święty.

Idźcie do Józefa.
(Ks. Rodz. XLI, 55).

Kiedy w przeciągu roku obchodzimy uroczystość jakiegoś Świętego, bierzemy zwykle Jego żywot do rąk, odczytujemy go z uwagą, odświeżamy sobie w pamięci wszystkie zaparcia się, umartwienia i prześladowania, jakie ów Mąż

[1]) Encyklika tercyarska z roku 1882.

boży przechodził, wszystkie Jego nauki, czyny, cnoty i cuda, jakiemi się odznaczał i przez co wogóle wysłużył sobie wieniec chwały wiekuistej. Tem samem zachęcamy się zarazem do naśladowania Go w naszem życiu.

Kościół katolicki poświęca dzień dzisiejszy szczególniejszej czci św. Józefa. O Jego żywocie posiadamy mniej wiadomości, aniżeli o każdym innym Świętym naszego kalendarza. A co o Nim wiemy, tego, na pozór, nie można zaliczyć między heroiczne dzieła, jakich od każdego Świętego należałoby wymagać.

Ewangelia podaje, że św. Józef pochodził z rodu króla Dawida, że był mężem sprawiedliwym, z zawodu cieślą, ubogim rękodzielnikiem, co mieszkał w miasteczku Nazaret. To wszystko wspomina o Nim Ewangelia zaraz w pierwszych swoich rozdziałach, a następnie nie ma już nigdzie najmniejszej o Nim wzmianki, tak, iż wcale nie wiemy, kiedy zeszedł z tego świata, gdzie i jaką śmiercią, ani nie wiemy, gdzie został pochowany.

Mimo to wszystko św. Józef zajmuje w Kościele pierwsze miejsce przed wszystkimi innymi Świętymi, nawet przed Apostołami i Męczennikami. Nieprzeliczone szeregi chrześcijan obojej płci noszą Jego imię i czczą Go jako swojego Patrona. A niedawno temu, bo już za naszej pamięci, św. Józef został uroczyście ogłoszony za Patrona i szczególniejszego Opiekuna całego chrześcijańskiego Kościoła.

I cóż tak wielkiego zdziałał ów Mąż boży, ów ubogi cieśla z Nazaretu? Na czem właściwie polega Jego godność i znaczenie? Gdzie podstawa owej czci nadzwyczajnej, jakiej wszędzie doznaje? Nad tem wszystkiem chciejmy zastanowić się bliżej w tym celu, aby następnie św. Józefa tem serdeczniej czcić i w każdej potrzebie Jego opiece tem gorącej się polecać.

Według świadectwa II-giej Księgi Mojżesza, nad Arką przymierza, ową największą świętością Izraelitów, było umieszczonych dwuch szczerozłotych cherubinów w klęczącej postawie, aby stać niejako na straży tej Arki, która była obra-

zem obecności Boga, a zarazem, aby oddawać Bogu cześć Mu przynależną. Jeden z tych cherubinów miał postać niewiasty, a drugi postać mężczyzny.

Cały ten opis możnaby zastosować do Najświętszej Rodziny. Niewidoma obecność Boga w Arce przymierza była obrazem rzeczywistej Jego obecności przez Wcielenie Syna Bożego. A owymi cherubami, co przy Nim mieli straż trzymać i cześć Mu winną oddawać, byli Najśw. P. Marya, Matka Jezusa i św. Józef, Jego Opiekun. Dlatego to, jak widzimy nieraz, Narodzenie Pana Jezusa przedstawiają zwyczajnie w ten sposób, że obok Dzieciątka Jezus, złożonego w żłóbku, klęczą po obu stronach Najświętsza Dziewica i św. Józef.

Ewangelista Pański, św. Łukasz, opisując Zwiastowanie N. P. Maryi, wymienia po pierwszy raz imię Opiekuna Dzieciątka Jezus, tak bowiem pisze: *Posłany jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego* [1]). Na innem miejscu ten sam Ewangelista nazywa św. Józefa ojcem Jezusa, kiedy przytacza słowa N. P. Maryi, wypowiedziane do Jezusa przy znalezieniu Go w świątyni Jerozolimskiej: *Synu, cóżeś nam uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy Cię.* Ewangelista znowu św. Mateusz, opisując rodowód czyli genealogię Jezusa, takich używa słów: *A Jakób zrodził Józefa, męża Maryi, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem* [2]). Według świadectwa przeto obydwóch tych Ewangelistów, N. P. Marya i św. Józef, chociaż oboje żyli w dziewictwie, uchodzili u wszystkich za poślubione małżeństwo. Ponieważ zaś tajemnica Wcielenia Pańskiego nie wszystkim była znaną, przeto też powszechnie uważano ich za rodziców Pana Jezusa.

Oprócz tego Ewangeliści wspominają o św. Józefie tę okoliczność, że pochodził z rodu króla Dawida, podobnie

---

[1]) Łuk. I, 26—27. [2]) Mat. I.

jak i N. P. Marya, i dlatego w czasie popisu ludności wybrał się w podróż do Betleem, miasta Dawidowego. Później słyszymy jeszcze o nim w czasie Ofiarowania Dzieciątka Jezus w kościele Jerozolimskim, dalej przy ucieczce Jezusa do Egiptu, jak również przy powrocie stamtąd, a wreszcie przy znalezieniu Jezusa w świątyni. Odtąd znika już całkiem w historyi Najświętszej Rodziny, w każdym razie zeszedł z tego świata, zanim Pan Jezus rozpoczął swój publiczny urząd nauczycielski. Przy godach w Kanie niema już o nim żadnej wcale wzmianki. Następnie rzadko bardzo o nim mowa, co najwięcej tylko pośrednie wspomnienie, jak na przykład, kiedy Nazareńczycy podziwiając mądrość Jezusa nazywają Go synem cieśli. *Skądże mu ta mądrość i cuda? Iżaż ten nie jest syn rzemieślniczy?* [1])

Jak zatem z Pisma św. poznajemy, św. Józef piastował godność Opiekuna i Ojca Pana Jezusa, tego Jezusa, który jest jednorodzonym Synem Ojca przedwiecznego i prawdziwym Bogiem. Nadto piastował on godność Oblubieńca N. P. Maryi, która jest Matką Jezusa, Matką przeto Boga, czyli Bogarodzicielką. Opatrzność nieba powierzyła mu opiekę nad boskiem Dzieciątkiem i Jego Najświętszą Matką. W tym celu został przez Boga do życia powołany, a następnie, odpowiednio do godności, potrzebnemi cnotami uposażony i w szczególniejszy sposób uświęcony. On też całe swoje życie poświęcił trosce o dobro Dzieciątka bożego. A zadanie swoje spełnił tak, jak Bóg tego żądał, poddając się całkowicie Jego Najświętszej woli. Pan Jezus miłował go serdecznie, otaczał go winnym szacunkiem i obecnie zawsze mu tę miłość okazuje, jako swojemu dawniej Opiekunowi.

Z tej tedy przyczyny, dla owej wielkiej godności, jaką z woli Boga piastował, cały Kościół otacza św. Józefa czcią niezwykłą. Błogosławionej pamięci Ojciec św. Leon XIII, w swoim liście Apostolskim, jaki wydał w roku 1892, tak

[1]) Mat. XIII, 54—55.

wyraża się o tym Mężu bożym: „Jeżeli Bóg wybrał św. Józefa na Oblubieńca dla Najśw. Dziewicy, tem samem przeznaczył go na towarzysza Jej życia, na świadka Jej dziewictwa, na stróża i obrońcę Jej cnoty, ale zarazem i na uczestnika Jej godności, na głowę Najśw. Rodziny". W tych słowach Namiestnika Chrystusowego są wskazane inne jeszcze znamiona i przywileje, które jego godność i znaczenie jeszcze wyżej podnoszą. On miał stać na straży boskiego macierzyństwa N. P. Maryi, a równocześnie na straży dziewictwa Bogarodzicy i to wobec całego świata, który dla wielu ważnych powodów dopiero później miał się dowiedzieć o tajemnicy Wcielenia Syna boskiego. Dlatego to ów ubogi cieśla z Nazaretu zajmował szczególniejsze stanowisko w dziele Odkupienia całego świata.

Apostołowie, święci Wyznawcy, Męczennicy i Ojcowie Kościoła zostali przez Boga powołani w tym celu, ażeby Pana Jezusa przedstawić przed całym światem jako prawdziwego Boga i Zbawiciela ludzi. Ich było przeznaczeniem wyznawać bóstwo Jezusa całem życiem swojem i swoją śmiercią. Św. Józef zaś z Nazaretu przeciwne całkiem otrzymał zadanie do spełnienia. On miał ukrywać przed światem niebiańską chwałę Jezusa i Jego boskie z nieba pochodzenie. Jezus, Syn Boga Jedyny, swój zwycięski tryumf nad światem i piekłem, dowód niewzruszony swojego bóstwa, odłożył dopiero na koniec swojego życia tu na ziemi, bo aż do sromotnej śmierci na Krzyżu. Cały świat dopiero później, przy śmierci Jezusa, miał się dowiedzieć o Jego boskim z nieba rodzie. Dlatego Jezus ukrył swoje bóstwo w ubogim domu cieśli Józefa, który powszechnie nawet za Jego ojca uchodził, a ostateczne zwycięstwo nad światem i szatanem przywiązał do swojej bolesnej męki i śmierci na Krzyżu. Przez to podwójne poniżenie Jezusa boskość Jego mogła tem widoczniej zajaśnieć i w tem większym przedstawić się blasku. A im więcej świetności i uroku bóstwo Jezusa nabiera z tego właśnie głębokiego poniżenia się Syna Bożego, tem ważniejszą i wznioślejszą jest służba, jaką św. Jó-

zef spełniał przy całem tem dziele boskiem, tem też większą jest zarazem godność tego Świętego, pełnego świętej cichości i pokory.

Zwyczajnie mówimy, że św. Józef był Opiekunem i Karmicielem Jezusa. Jednak to wyrażenie nie określa dokładnie owego stosunku, jaki zachodził między nim a Jezusem, Bogiem-człowiekiem. Św. Józef był nadto powiernikiem wszystkich tajemnic naszego Odkupienia. On umiał osłaniać bóstwo Jezusa w czasie Jego lat dziecinnych. Św. Józef bowiem będąc poślubionym N. P. Maryi, która w dziewictwie poczęła i zrodziła światu Zbawiciela, tem samem posiadał wszystkie prawa, przywileje i obowiązki ojca względem Jezusa. Jezus znowu był mu poddany we wszystkiem, jak każde inne dziecko swojemu Ojcu. I N. P. Marya, Bogarodzica, dzieli z św. Józefem na równi wszystkie prawa do swojego Syna. Najlepszym tego dowodem Jej własne słowa, wyrzeczone do Jezusa w świątyni Jerozolimskiej: *Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy Cię* [1]).

Pismo św. wyprowadza pochodzenie Jezusa z domu Dawidowego za pośrednictwem św. Józefa. Przez to samo przyznaje mu godność właściwego ojca, a jego rodowód uznaje za rodowód Pana Jezusa. Dlatego też papież, Leon XIII, słusznie wypowiedział o nim te słowa: „św. Józef jako przybrany ojciec Jezusa zajmuje w Królestwie niebieskiem najwyższe stanowisko z pośrodka wszystkich innych Świętych Pańskich, z wyjątkiem N. Matki Boga Maryi, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem. I zaprawdę, godność ojcowska ubogiego cieśli z Nazaretu musi być nadzwyczaj wielką, jeżeli właśnie z tej przyczyny Królowa nieba okazuje mu swoją uległość, jeżeli nawet sam Pan Jezus był mu poddany!

A w jaki sposób św. Józef spełniał swoje obowiązki i swoje zadanie przez Boga nań włożone? Czy umiał z należytem zrozumieniem piastować swoją wysoką godność?

---

[1]) Łuk. II, 48.

Syn Boży, zstępując z nieba na ziemię, mógł wybrać sobie najwspanialszy jakiś pałac na świecie, jako miejsce swojego urodzenia. On jednak pragnął otoczyć się ubóstwem, gdyż przyszedł opowiadać Ewangelię ubogim, to jest, zwiastować im radośną nowinę innego lepszego życia w przyszłości. Dlatego też Jego Opiekun musiał być także ubogim człowiekiem, rękodzielnikiem, który pracą własnych rąk, pracą tych dziesięciu palców, miał zarabiać na chleb powszedni dla Pana Jezusa, Zbawiciela wszystkich ludzi.

Wprawdzie rodzina św. Józefa była już całkiem zubożałą i bez znaczenia w świecie, jednak zawsze pochodzenia królewskiego, bo z rodu króla Dawida. Mimo to św. Józef nie wstydził się ręcznej pracy i kiedy potrzeba wymagała, chwycił się rzemiosła, ażeby jako ubogi cieśla pracować na utrzymanie swoje i całej Najświętszej Rodziny. Słuchajcie wszyscy, św. Józef, Opiekun Pana Jezusa, naszego boskiego Zbawiciela, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi, jest zwyczajnym a do tego ubogim cieślą. Wszyscy rzemieślnicy, robotnicy i wogóle oddani jakiejkowiek ciężkiej pracy, słusznie całkiem mogą być dumni ze swojego św. Patrona, który własną pracą podniósł wysoko znaczenie i wartość każdej ręcznej pracy. A Pan Jezus, Jednorodzony Syn Boga, poddany zawsze ubogiemu cieśli z Nazaretu, pomagając mu przytem w jego ręcznej pracy, czyż nie okazuje nam wszystkim dobitnie, że On każdą ręczną pracę, jakiej znacznie większa część ludzi się oddaje, szczególniej ceni i jej daje pierwszeństwo przed każdą inną zawodową pracą. Dlatego też tylko nierozumnie myślący człowiek będzie się wstydził ręcznej ciężkiej pracy.

Jaka to zaprawdę pociecha musiała napełniać serce owego ubogiego cieśli z Nazaret, kiedy wśród ciężkiej pracy pomyślał nieraz, że jego jest przeznaczeniem i obowiązkiem pracować na chleb powszedni dla Jezusa i Jego Najświętszej Matki?! Jaka radość musiała przepełniać jego duszę, kiedy w wolnych od ręcznej pracy chwilach, mógł boskie Dziecіątko wziąć na swoje ciężką pracą strudzone ramiona?!...

Według świadectwa Ewangelii ów skromny, cichy i ubogi cieśla z Nazaret był człowiekiem sprawiedliwym, on posiadał wszystkie cnoty w najwyższym stopniu. Wiara jego była zaprawdę żywa i głęboka. Posłaniec nieba ukazuje się mu we śnie tylko, a on wierzy natychmiast we wszystko, co mu Anioł powiada o Jezusie, Synu Maryi, że się począł z Ducha świętego i że wybawi lud swój z grzechów. Z taką samą wiarą słucha następnie wezwania Anioła i nie zważając na żadne niebezpieczeństwa i trudy dalekiej podróży, ucieka do Egiptu z Jezusem i Jego Najświętszą Matką. A skoro później ten Anioł każe mu wracać z Egiptu do ojczystej ziemi, on spełnia znowu rozkaz ten z największą ścisłością. Jaki to zatem wzniosły przykład posłuszeństwa i uległości dla wszystkich nas bez najmniejszego wyjątku?!...

Lecz najprzedniejszą cnotą św. Józefa była pokora, owa cnota, która jest podstawą i fundamentem wszystkich innych cnót. Tajemnica Wcielenia Słowa Bożego została mu przez Anioła objawioną i dokładnie wyjaśnioną. On był świadkiem przyjścia na świat Zbawiciela. On widział pasterzów i mędrców ze wschodu, jak padali na kolana przed boskiem Dzieciątkiem i pokłon boski Mu oddali. On słyszał w świątyni Jerozolimskiej prorocze słowa starca Symeona. I któryżby ojciec potrafił milczeć, patrząc na takie boskie hołdy oddawane jego synowi, chociażby tylko przybranemu?! Tymczasem św. Józef, cichy i pokorny, milczy o tem wszystkiem, a milczy tak głęboko, że współcześni, jakby nie wiedzieli o niczem, w trzydzieści lat później powtarzają o Jezusie owe słowa: *Ażali nie jest to syn cieśli z Nazaretu?*

Podobnie milczy św. Józef o sobie samym. Spełnia jedynie to wszystko, co mu Bóg rozkazuje. W największem ukryciu pracuje pilnie i sumiennie, jak długo może. A jak cicho żył i pracował, tak również cicho schodzi z tego świata, gdyż nawet nie wiemy, kiedy i gdzie przeniósł się do wieczności.

Jak cześć i zwycięski tryumf Jezusa i Jego Najświętszej Matki dopiero po wielu cierpieniach i ciężkich boleściach zajaśniały w całej pełni, podobnie należy powiedzieć i o św. Józefie, z tym jednak dodatkiem, że jego tryumf i sława najpóźniej do zasłużonego doszły rozgłosu. Najprzód bowiem potrzeba było, ażeby Syn Maryi dał się poznać całemu światu jako jego Zbawiciel, jako jego Bóg prawdziwy. I skoro po długotrwałych walkach Krzyż Chrystusa odniósł całkowite zwycięstwo, a Ukrzyżowany Jezus zaczął wszędzie na całej kuli ziemskiej odbierać cześć boską, tem samem wnet i cześć Jego Najświętszej Matki dostała się także pomiędzy wszystkie narody ziemi. A kiedy pochód tryumfalny Jezusa i N. P. Maryi, Bogarodzicy, obszedł cały już znany dotychczas świat, przyszła wreszcie kolej na św. Józefa

Wprawdzie już cztery wieki minęły, odkąd zaczęto czcić św. Józefa i budować kościoły pod jego wezwaniem. Z początkiem XVII-tego znowu wieku dzień 19-tego marca poświęcono jego szczególniejszej czci i to wszędzie po całym chrześcijańskim świecie. W roku 1870 papież, Pius IX, ogłosił św. Józefa za Patrona całego katolickiego Kościoła. W naszych wreszcie smutnych czasach, kiedy to wskutek rozbudzonego wszędzie prądu materyalistycznego wprawiono w ruch formalną gonitwę i pogoń za używaniem tego życia i za zbytkami, kiedy z tego właśnie powodu ludzie zaczęli się wstydzić ręcznej pracy i unikać jej ze wstrętem, kiedy każdy chciałby jak najmniej pracować a jak najwięcej się bawić i używać, Ojciec św. Leon XIII, w osobnym liście Apostolskim przedstawił św. Józefa wszystkim chrześcijanom jako wzór i przykład pracowitości, jako wzór życia domowego i troskliwości o rodzinę. Ażeby zaś ludzie ten wzniosły przykład zawsze mogli mieć na pamięci, polecił zaprowadzać wszędzie po parafiach stowarzyszenia Najświętszej Rodziny.

I istotnie cześć św. Józefa, ubogiego rękodzielnika z Nazaretu, jest w dzisiejszej dobie rzeczywiście na czasie. Przykład życia, wskazany nam przez św. Józefa, jako głowy

Najświętszej Rodziny, w dzisiejszych czasach socyalnej kwestyi jest nam koniecznie potrzebny. Jak od każdej choroby pobożni chrześcijanie mieli zawsze jakiegoś Świętego za Patrona, tak w nowoczesnej ogólnej chorobie społecznej każe nam Bóg uciekać się do św. Józefa. Przez Namiestnika swojego Kościoła na ziemi, papieża Leona XIII, którego powszechnie zowią socyalnym papieżem, daje nam św. Józefa za Patrona od socyalnej choroby. Św. Józef jest przeto niejako socyalnym Świętym dzisiejszych czasów.

Kiedy w czasie pobytu żydów w niewoli Egipskiej zapanował dokuczliwy głód w owych krajach i nędza ogólna, król Faraon wszystkich, którzy w czasie głodu wołali o chleb powszedni, odsyłał do swojego zarządcy, mówiąc: *idźcie do Józefa.*

W najnowszych czasach straszna nędza materyalna a jeszcze większa nędza moralna ogarnęła całe społeczeństwo. Nazywamy ją powszechnie kwestyą albo sprawą socyalną. Wszyscy trwożą się i drżą o przyszłość społeczeństwa, co zgangrenowane i zdeprawowane grozi rozpadnięciem się i całkowitą ruiną. A nędza ta prawie wszystkich porwała w swoje szpony, bo jeżeli kto nie jest jeszcze nędzarzem w znaczeniu materyalnem, to moralnie wszyscyśmy nędzarzami, wszyscyśmy bowiem grzesznikami.

W takiej to ciężkiej doli Król nasz niebieski, pragnąc spieszyć z pomocą ludzkiemu społeczeństwu, woła do nas przez usta Ojca św.: *idźcie do Józefa.* Obierzcie sobie św. Józefa za Patrona; uciekajcie się pod jego opiekę; na jego świętym przykładzie uczcie się żyć, pracować i gospodarzyć, a nie zginiecie w nędzy i w potrzebie socyalnej.

Idźcie zatem do Józefa wszyscy pracownicy i pracownice, uczcie się od niego pracować pilnie, sumiennie, a następnie cały zarobek obracać na utrzymanie rodziny i domu, a więc nie na zbytki, niepotrzebne rozrywki i zabawy. Wszyscy uczmy się od Niego żyć, każdy odpowiednio do swojego stanu, porzucając dotychczasowe życie ponad stan.

Idźcie do Józefa wszystkie dusze niewinne i polecajcie się jego opiece na dalszą drogę życia; on bowiem jest stróżem dziewictwa; jego pieczy Bóg sam powierzył najświętszą niewinność, bo swojego Jednorodzonego Syna, Jezusa, jak również i Matkę Jego Najświętszą, Pannę Maryę. Prośćie gorąco tego waszego Opiekuna, iżbyście za jego przyczyną zawsze z niepokalanem sercem, jakby owe szczerozłote cherubiny przy Arce przymierza, mogły stać na honorowej straży i służyć utajonemu Bogu w Najświętszym Sakramencie.

Wszyscy idźmy do Józefa i błagajmy go serdecznie, ażeby w czasie tej strasznej zarazy społecznej, jaką zostaliśmy nawiedzeni, raczył być naszym Patronem i Opiekunem i w tym celu wołajmy do niego z głębi serca: „Święty Józefie, Opiekunie nasz, przyczyń się za nami w dzisiejszej wielkiej potrzebie“. Amen.

Kazanie

na Wielki Piątek.

Testament Pana Jezusa.

Ogarnęły mię boleści śmierci i strumienie nieprawości zatrwożyły mię.

(Pslm. XVII, 5).

Boleść i smutek odbija się dzisiaj na twarzach wszystkich prawdziwych chrześcian. Boleść, smutek i głęboka żałoba zapanowała dzisiaj w całym katolickim Kościele i wszystko w nim tchnie jakimś żałosnym nastrojem. Ołtarze świątyń katolickich obnażone i ogołocone ze zwykłych a wspaniałych często ozdób i strojów. Organy w nich umilkły całkiem, ustały radośne pienia, nawet dzwony ucichły; obijają się tylko o mury kościelne i o nasze także uszy jakieś ponure, żałobne niby grobowe pieśni i żale.

Ale wsłuchując się z większą uwagą w owe tony żałosne, łatwo można ich znaczenie odgadnąć, łatwo można poznać i zrozumieć przyczynę i grunt tego ogólnego smutku.

Dzisiaj gruba żałoba w całym naszym Kościele, bo dzisiaj bolesna pamiątka męki i śmierci Pana Jezusa, Zbawiciela świata. Cały jej obraz żywo przesuwa się przed naszemi oczami, jak nigdy w roku. Niejako osobiście widzimy, jak własny uczeń, zdrajca Judasz, wydaje swojego Mistrza i Pana w ręce strasznych Jego nieprzyjaciół. Jakby na własne oczy patrzymy na tłuszczę żydowską, która z całą niewytłumaczoną wściekłością rzuca się na Jezusa, a związawszy Go powrozami, bije Go i popycha, prowadząc do arcykapłana Kaifasza, ażeby Go tam na śmierć skazać okrutną. Słyszymy, jak żydzi, ten naród od Boga wybrany, przyprowadziwszy Pana Jezusa przed starostę rzymskiego Piłata, krzyczą z całą zapalczywością: „ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!“ Spoglądamy dalej, jak przewodnicy rozjuszonych i podburzonych tłumów zdzierają z Jezusa suknie, a przyoblekając Go w płaszcz szkarłatny, na większą hańbę i pośmiewisko wtłaczają na Jego zbolałą i poranioną głowę cierniową koronę, drwią i szydzą z Niego publicznie. Widzimy wreszcie, jak rozwścieczone żydowstwo, otrzymawszy od Piłata wyrok śmierci krzyżowej, wkłada na zbolałe ramiona Pana Jezusa ciężkie drzewo krzyża i prowadzi Go przez ulice miasta na miejsce stracenia.

Już przybyli na górę Kalwaryi i zaraz oddają Jezusa katom, ażeby ci spełnili na Nim straszny wyrok. Kaci odebrawszy Jezusa w swoje okrutne ręce, zdzierają z Niego szaty, przyschnięte do ciała i okrytego ranami, obnażonego całkiem rozciągają na krzyżu, ogromnym młotem wbijają w Jego ręce i nogi tępe wielkie gwoździe, a potem podnoszą do góry krzyż z przybitym doń Jezusem, umieszczają go w przygotowanej na to w ziemi jamie i tak ukrzyżowanego Pana Jezusa wystawiają na publiczny widok.

Naokoło krzyża stoi nieprzeliczona rzesza wszelakiego ludu, najbliżej zaś krzyża N. P. Marya, Matka Pana Jezusa,

pobożne niewiasty i niektórzy z uczniów Jego, co przyszli odebrać ostatnią wolę z ust swojego boskiego Mistrza i Pana.

Przybliżmy się także wszyscy do tego krzyża, przyłączmy się do grona uczniów Chrystusowych i słuchajmy z uwagą, co Jezus chce nam powiedzieć przed swoją śmiercią. On już bowiem ma umierać, jak to przez usta Psalmisty wyrzekł: *Ogarnęły mię boleści śmierci.* Boski Zbawiciel wyszedł już na ambonę krzyża, wystawioną na górze Kalwaryi i pragnie całemu światu ogłosić swój boski testament. Przystąpmy zatem bliżej jako uczniowie pod mownicę Mistrza swojego; nakłońmy uszy, a raczej umysły i serca nasze, ażeby w nich głęboko i już na zawsze utkwiła nauka Słowa Przedwiecznego, ostatnia niejako Jego wola.

Nie dosyć było żydom, że ukrzyżowali Jezusa, swojego Mesyasza, Jedynego Syna Boskiego. Ich żądza zemsty nie znalazła jeszcze całkowitego zaspokojenia. Oni chcieli się nacieszyć i napaść oczy ofiarą swojej zemsty. Dlatego stojąc około krzyża Chrystusowego, naigrawali się z Jezusa, szydzili z Niego, wołając: *Inne wybawiał, niechże sam siebie wybawi, jeżeli ten jest Chrystus Boży*[1]). Drwili z Niego żydowscy kapłani i doktorowie Zakonu, głośno mówiąc; *zachowaj sam siebie, jeźliś Syn Boży, zstąp z krzyża.* Bluźnili nawet i żołnierze wspólnie z tłuszczą żydowską wykrzykując: *jeźliś ty król żydowski, wybawże się sam.* Wszyscy, chociaż różni stanem, wiekiem i wykształceniem, złożyli się jakby w chór jednozgodny, by urągać Panu, wiszącemu na krzyżu. *Zeszli się w gromadę przeciw Panu i Chrystusowi Jego*[2]).

A Jezus, słysząc wszystkie owe obelgi, bluźnierstwa i zniewagi, z litością podnosi oczy swe do nieba i z głębi duszy woła: *Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią*[3]).

Jak nauczają Ojcowie Kościoła, wszystko na niebie, na ziemi i pod ziemią, bo i niebo powleczone czarną ciemnością, i ziemia wzruszona głośnem trzęsieniem, i Aniołowie

---

[1]) Mat. XXIII, 35—37. [2]) Psłm. II, 2. [3]) Łuk. XXIII, 34.

przejęci zgrozą strasznego bogobójstwa, cała natura przerażona na widok bliskiej śmierci swojego Stwórcy i Pana, wszystko to wołało głosem wielkim z owymi w objawieniach św. Jana; *Dokądże Panie (święty i prawdziwy) nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszej nad tymi, co mieszkają na ziemi* [1]).

Tymczasem Jezus, przybity do Krzyża nie myśli o zemście i karze, ale o miłosierdziu i przebaczeniu. On podnosi do nieba krwią zaszłe oczy i woła: Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią. Jakby mówił: Ojcze mój, dzieło mi polecone już prawie wykonałem, kielich goryczy mi podany już prawie wypiłem, krótki bardzo pozostaje mi czas do końca życia na ziemi. Błagam Cię tedy Ojcze, przez tą krew, którą przelałem, przez te obelgi i zniewagi, które poniosłem, przez ten krzyż, na którym umieram, nie dopuść Ojcze, ażeby zginęli ci wszyscy, za których ja cierpię; ulecz tych, którzy mię całego poranili, niechaj żyją ci wszyscy, za których ja umieram; przebacz tym, od których Syn Twój został pokrzywdzonym; nie zważaj na to, że przez nich umieram, lecz na to, iż za nich umieram. Oni wiedzą, że krzyżują, ale nie wiedzą, kogo krzyżują; jeżeli ich obwinia i potępia złość i zapamiętałość, to niechaj ich wymówi i uniewinni nieświadomość.

Chrystus Pan przez całe swoje życie nauczał, głosząc: *Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za tych, którzy was prześladują i spotwarzają* [2]). A teraz na krzyżu wpośród największych mąk i cierpień, kiedy wszyscy starają się je jeszcze powiększyć, On potwierdza swoją naukę czynem, gdyż modli się za nieprzyjaciół swoich i prosi Ojca niebieskiego o przebaczenie dla nich.

O, co to za miłość bez granic, która przewyższa wszelkie ludzkie pojęcie! Co to za wzniosły boski przykład mi-

---

[1]) Objaw. IV, 10. [2]) Mat. V, 44.

łosierdzia, potrzebny bardzo dla dzisiejszych czasów, gdzie tyle między nami różnic, gniewów i nienawiści!

Jezus przybity do krzyża ponosi niewypowiedziane męki i boleści. Jednak On zapomina o sobie i jak gdyby sam nie cierpiał, troszczy się o zbawienie swych nieprzyjaciół, pragnie odwrócić karę, jaka nad nimi wisi i woła: *Ojcze, odpuść im.*

O najłaskawszy Zbawicielu, miłość Twoja przechodzi nasze pojęcie. Serce Twe bowiem, przejęte na wskróś miłością z nieba, widzimy wśród tak wielkich wyrządzonych Ci krzywd i mąk zawsze spokojne i niewzruszone, jak skała wśród morza, o którą zewsząd ustawicznie bałwany morskie uderzają, a jednak nigdy jej nie poruszą i nie uszkodzą. Ty spoglądasz z krzyża na swych zatwardziałych nieprzyjaciół, którzy zadawszy Ci tyle ran śmiertelnych, naśmiewają się jeszcze z Twoich cierpień i radują się publicznie, że Ci tak wiele złego wyrządzili, a Ty patrzysz na nich, nie jak na swoich nieprzyjaciół, lecz jak miłosierny Ojciec na zbłąkane i upadłe dzieci, jak lekarz na chorych, przeto litujesz się nad nimi i błagasz dla nich miłosierdzia wołając: *Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią.*

Ewangelista Pański, św. Łukasz, opowiada, że jeden z dwóch łotrów, którzy wisieli obok Jezusa, bluźnił i drwił, wykrzykując: *Jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas* [1]). Drugi zaś słysząc te obelgi przeciw Chrystusowi, zapalony świętym gniewem na towarzysza niegdyś zbrodni, a obecnie ciężkiej kary, karcił go, wołając: *Ani tv Boga się boisz, gdyżeś tejże kaźni podległ? A myć sprawiedliwie cierpimy, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz ten nic złego nie uczynił.* A zwracając się do Jezusa prosił Go, mówiąc: *Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twego.* On mówił niejako: wiem i wierzę, że jesteś królem, chociaż zamiast korony widzę na Twej głowie wieniec cierniowy, zamiast tronu widzę krzyż, zamiast purpury

[1]) Łuk. XXIII, 39—43.

i szkarłatu krew, a zamiast pereł, grube i tępe gwoździe. Lecz królestwo Twoje nie jest z tego świata, *królestwo Twoje jest królestwem wszystkich wieków*[1]), jest królestwem, które żadnego nie będzie mieć końca. Gdy do tego wiecznego przyjdziesz królestwa, pomnij na mnie. Pan Jezus, widząc tak wielką skruchę i żal szczery za poprzednie grzechy, rozgrzesza go publicznie, odzywając się do niego temi słowy: *Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju*[2]). Jakby chciał powiedzieć: Ponieważ usłuchałeś głosu mego i nie zatwardziłeś serca twego, dzisiaj jeszcze będziesz w raju. Adam dla owocu z drzewa został wygnany z raju, a ty prosto z drzewa krzyża wejdziesz do raju. Z tej to podróży po burzliwem morzu życia wnijdziesz do spokojnego całkiem portu, z ciemności wstąpisz do wiecznego światła, z doczesności do wiecznej wnijdziesz szczęśliwości, gdzie radość bez cienia nawet smutku, życie bez końca i chwała bez granic.

Wszyscy Patryarchowie i Prorocy starego Zakonu, którzy przez całe życie z największą gorliwością wypełniali boskie przykazania, nie wchodzą jeszcze do raju, a ów łotr straszny od razu z taką łatwością tam wstępuje, chociaż dopiero przy samym schyłku życia nawrócił się i dobrze żyć zaczął, kiedy potrzeba było to ziemskie życie już zakończyć.

Zaprawdę, ów łotr skruszony podaje nam nowy system filozofii, bo na własnym przykładzie poucza nas, że najgorszy nieraz początek może najlepiej się zakończyć. On bowiem karę śmierci przemienia sobie sam w narzędzie pokuty i cnoty; z krzyża, na którym wisi, czyni sobie stopnie cnót, po których wchodzi do nieba. Na nim sprawdziło się dokładnie owo zdanie Chrystusa: *ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi*[3]).

A my wszyscy, nędzni synowie Adama i wygnańcy raju, cóż poczniemy, słysząc, jak Jezus obiecuje łotrowi raj, który i naszem jest jedynem pragnieniem? Ale nasze całe życie pełne win, grzechów i przestępstw. Zasług nie mamy wcale

---

[1]) Psłm. CXIV, 13. [2]) Łuk. XXIII, 43. [3]) Mat. XX, 16.

żadnych, a do tego i na przyszłość wszędzie grozi nam niebezpieczeństwo grzechu, bo wszędzie same pokusy i pokęty do grzechu. Ale nie trwożmy się i nie rozpaczajmy. Raczej idźmy za przykładem owego skruszonego łotra i wołajmy z dziecięcą ufnością: O Jezu ukrzyżowany, my sami chcemy się sądzić z naszych grzechów, za które szczerze żałujemy i którymi od serca się brzydzimy, my uznajemy Ciebie za Boga, Pana i Króla naszego, wspomnij na nas w królestwie Twojem i pozwól każdemu z nas usłyszeć przy śmierci owe pełne nadziei słowa: *dzisiaj ze mną będziesz w raju.*

N. P. Marya, Matka Jezusa, towarzyszyła swojemu Synowi wszędzie na Jego drodze Krzyżowej, dzieliła z Nim wszystkie zniewagi, boleści i cierpienia, nie odstąpiła też od Niego na górze Kalwaryi, kiedy Go już do krzyża przybito. Ona pragnęła wespół z Jezusem cierpieć i umierać; chciała razem z Nim pracować na odkupienie świata. Ponieważ zaś nie mogła być z Nim na krzyżu, stanęła obok krzyża, gdzie stał także św. Jan, najukochańszy uczeń Chrystusa i inne pobożne niewiasty.

Pan Jezus ujrzawszy Matkę swoją, pełną żalu i boleści, chciał pomyśleć o opiece dla Niej, a raczej chciał oddać Jej w opiekę św. Jana, swojego ucznia, którego szczególnie umiłował, a z nim i nas wszystkich ludzi, których także do końca umiłował. Zwróciwszy się zatem do Najśw. Maryi, te wyrzekł słowa: *Niewiasto, oto syn Twój*[1]).

O Zbawicielu najdroższy! dlaczegoż Ją Matką nie zowiesz, tylko niewiastą? Czy Najśw. Marya nie ma już być Matką Jezusa, ani Jezus Synem Maryi?! Bo jakaż to zamiana, dawać Maryi Jana za Jezusa? ucznia na Mistrza? sługę za Pana? człowieka za Boga? syna Zebedeuszowego za Syna Boskiego? Zaprawdę, ta *mowa Boża jest przeraźliwsza, aniżeli wszelaki miecz po obu stronach ostry i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha*[2]). Ten to był ów miecz, o którym mówił starzec Symeon, że przeniknie

[1]) Jan. XIX, 27. [2]) do Żyd. IV, 12.

duszę Maryi. A jak wielką była Jej boleść, można poznać z Jej miłości ku swojemu Synowi, którą przewyższała wszystkich bogojnych ludzi razem wziętych. Boleść Maryi, pochodząca z Jej miłości, była językiem ludzkim nieokreśloną. Św. Bernard takie wypowiada o niej słowa: „Taka była owej św. Panny boleść, że gdyby na wszystkie została rozdzielona stworzenia, wszystkieby od niej nagle zginąć musiały.

Lecz właśnie wtenczas, kiedy ta Królowa Męczenników najsroższe ponosi męczeństwo, kiedy Pocieszycielka utrapionych sama przygnębiona najcięższym smutkiem, dla nas grzesznych ludzi otwiera się najobfitsze źródło radości. Pan Jezus bowiem zaraz po owych słowach: „niewiasto, oto syn twój", zwraca się do św. Jana, a przez niego do całego swojego Kościoła, do każdego z nas także i mówi: *oto matka Twoja*[1]).

O jak wielka miłość Jezusa ku nam zawiera się w tych słowach! On Matkę swoją daje nam za matkę, ażeby mogła przytulić nas do swojego serca, aby była naszą Opiekunką i Orędowniczką. *Oto matka twoja,* co to za wielkie słowo pociechy dla nas! Marya, Matka Boga, staje się Matką ludzi. Matka odwiecznego Sędziego zostaje matką podsądnych winowajców. Skoro zaś Marya jest naszą Matką, w takim razie Jezus, Syn Maryi jest naszym bratem, w takim razie Bóg, Ojciec Jezusa, jest naszym także Ojcem, w takim razie Jego niebieskie królestwo jest naszem dziedzictwem. Skoro N. P Marya jest Matką naszą, czegóż mamy się obawiać, pod Jej zostając opieką?! Któż będzie śmiał oderwać nas od Jej serca?! Lecz jeżeli godnie pragniemy nosić imię dzieci Maryi, musimy pracować pilnie nad tem, ażeby wiernie naśladować Ją we wszystkich Jej cnotach.

Pokochajmy przeto Maryę całem sercem, gdyż Ona jest Matkę miłości. Złóżmy w Niej naszą ufność i nadzieję, bo Ona jest Matką miłosierdzia. Wzywajmy Jej opieki w każdej potrzebie, Ona bowiem jest Matką łaski. Błagajmy

---

[1]) Jan. XIX, 27.

Ją, aby zawsze spieszyła nam z pomocą w troskach i utrapieniach życia, a szczególnie w godzinę naszej śmierci.

Jezus zawieszony na krzyżu, pomiędzy niebem a ziemią, cierpi niewypowiedziane męki i wśród tych strasznych cierpień zwraca swoje oczy na wszystkie strony, szukając ktoby Go przynajmniej pocieszył w cierpieniach, nie mogąc przynieść Mu ulgi. Zwraca się najprzód do swojej Matki najświętszej. Lecz Ona pełna boleści ledwie stoi pod krzyżem, gdyż i Jej dusza smutna aż do śmierci. Zwraca się następnie w inną stronę i szuka swoich apostołów i uczniów. Lecz ci wszyscy dawno pouciekali, z wyjątkiem św. Jana, który stoi złamany boleścią obok Najświętszej Maryi. Obraca się do żydów, kapłanów i doktorów Zakonu. Lecz ci naśmiewają się, drwią i szydzą z Niego. Zwraca się wreszcie do Aniołów nieba i zastępów duchów niebieskich. Lecz ci gorzko płaczą nad męką swojego Stwórcy i Pana.

Jezus wśród wielkich cierpień i mąk, opuszczony przez wszystkich na ziemi, zwraca się do Ojca niebieskiego i woła głosem wielkim: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił* [1]).

Tu mimowoli narzuca się pytanie. Jakże to możliwe, ażeby ten Ojciec niebieski, który przy Chrzcie Jezusa w rzece Jordan powiedział: *Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie* [2]), obecnie miał opuścić tego Syna w chwili, kiedy On okropne cierpi męki? Jezus jako Bóg współistotny z Ojcem, nigdy nie był od Ojca opuszczony. Lecz mając dobrowolnie ponieść śmierć za grzechy wszystkich ludzi, chciał nam dać poznać, jak drogo kosztowało Go odkupienie rodu ludzkiego. Bo ażeby zbawić grzesznych ludzi, musiał przyjąć na siebie grzechy wszystkich ludzi, musiał stać się przedstawicielem wszystkich grzeszników i jako taki został opuszczony od Boga.

Więc to za nasze grzechy Zbawiciel świata ponosi wszystkie owe straszne męki. Za nasze grzechy opuszczony przez wszystkich na niebie i na ziemi, a nawet opuszczony od

---

[1]) Mat. XXVII, 46. [2]) Mat. III, 17.

Ojca swojego w niebie. A za takie całkowite poświęcenie się za grzesznych ludzi, jak odwdzięczamy się naszemu boskiemu Odkupicielowi? Widzicie dobrze, co się dzisiaj dzieje na świecie. Czytacie po dziennikach i broszurach, jak chrześcijanie katolicy szydzą i drwią ze wszystkiego, co najświętsze i boskie. Słusznie też Chrystus Pan może się żalić na nas przez usta Proroka Jeremiasza: *Wszyscy mnie opuścili i zakonu mego nie strzegli*[1]).

Wszyscy my niewdzięczni opuszczamy Jezusa, niepomni, że On dla naszego zbawienia wszystko poświęcił i opuścił. Opuścił niebo, gdyż zstąpił dla nas na ziemię, stał się podobnym nam człowiekiem, ażeby cierpieć za grzechy nas wszystkich. Opuścił Ojca swojego i królestwo Jego, bo sam powiedział wyraźnie: *Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat*[2]). Opuścił własną Matkę, oddając Ją uczniowi Janowi. Pozostawił nam swoje ciało, swoją Krew, całego siebie, pozostając w Najświętszym Sakramencie Ołtarza na świecie już na zawsze. A jednak po tem wszystkiem, po takiej dla nas ofierze, musi się na nas użalać, mówiąc: *Wszyscyście mię opuścili.*

O nie chciejmy na to pozwolić, ażeby Pan Jezus po tylu wyświadczonych nam dobrodziejstwach, po tak wielu ciężkich mękach, jakie dla naszego poniósł zbawienia, miał się na nas żalić i wyrzucać nam czarną niewdzięczność! Upadnijmy tu u stóp krzyża, zapłaczmy łzami duszy, żałujmy szczerze za wszystkie grzechy, które tak bardzo oddaliły nas od Jezusa; przyobiecujmy stanowczo odtąd pójść zawsze za wskazówkami Jego nauki i wiernie słuchać wszystkich Jego rozkazów i Jego woli. Przytem błagajmy Go, aby On nigdy na tym padole płaczu ze swojej opieki nas nie puścił.

Jezus, nasz boski Odkupiciel, chciał wypełnić jak najdokładniej wszystko, co Prorocy starego Zakonu przepowiedzieli o Jego całym żywocie i o Jego śmierci bolesnej.

---

[1]) Jerem. XVI, 11. [2]) Jan. XVI, 28.

Dotychczas spełniało się to wszystko wiernie co do joty. Pozostawało jeszcze to jedno, ażeby w swojem pragnieniu skosztował octu, o czem Psalmista Pański tak pisze: *W pragnieniu mojem napawali mię octem* [1]). Ażeby się i ta przepowiednia dokładnie spełniła, Pan Jezus zawołał z krzyża: *pragnę* [2]).

Pragnienie Jezusa musiało być bardzo dokuczliwe już zaraz od pierwszej chwili Jego ukrzyżowania, a im dłużej trwało, tem więcej się wzmagało tak, iż stanowiło jedną z większych mąk, jakie na krzyżu ponosił. Obfite bowiem wylanie krwi osusza ciało i budzi pragnienie. Chrystus Pan już przy biczowaniu wiele bardzo przelał krwi swojej najdroższej, a wisząc przybity do krzyża prawie wszystką krew utracił, która z przebitych rąk i nóg, jakby ze czterech źródeł w ciele Jego otwartych obficie spływała. I jakżeby nie miało Go trapić wielkie naprawdę pragnienie.

Pragnę, zawołał Jezus zawieszony na drzewie krzyża. W ciele mojem wszystka wilgoć już ustaje, bo żyły w niem zeschły i ściągnęły się całkiem, wysechł już język, wyschło podniebienie, wyschły usta, wyschło też wszystko wewnątrz. Jeżeli kto ma litość nademną, niechaj mi poda odrobinę jakiegoś napoju, niechaj mię ochłodzi, bo ja pragnę bardzo i już prawie umieram ze strasznego pragnienia.

Lecz to słowo *pragnę*, jak mówi św. Augustyn, wyraża nietylko przyrodzone pragnienie ciała, ale nadto pragnienie duszy. Jego zaś gorącem pragnieniem duszy była chwała Ojca niebieskiego, nawrócenie się i zbawienie wszystkich Jego nieprzyjaciół.

Pragnę woła Pan Jezus. Już prawie dokonałem biegu i spełniłem dzieło, jakie mi Ojciec niebieski powierzył. Poniosłem srogie męki i cierpienia za grzechy ludzi. Lecz pragnę jeszcze więcej cierpieć, ażeby tylko zadość uczynić boskiej sprawiedliwości, ażeby tylko całkiem zmazać grzechy świata i pojednać ludzi z Bogiem. Pragnę rzeczywiście

---

[1]) Psalm. LXVIII, 22. [2]) Jan. XIX, 28.

i ciało moje już usycha z pragnienia, ale to pragnienie ciała wkrótce się skończy. Dlatego też więcej pragnę duszą, ażeby ludzie poznali raz i uwierzyli, iż ja jestem źródłem prawdziwem wiecznego życia, ażeby czerpali i pili z tego źródła, bo kto z niego pije, ten na wieki pragnąć nie będzie.

Owo słowo Zbawiciela powinniśmy zawsze mieć w pamięci, ażeby przez to do podobnej zagrzewać się gorliwości. Gdyż i naszym jest obowiązkiem pragnąć rozszerzenia czci tego Ojca niebieskiego, który tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. My mamy pragnąć chwały Chrystusa Pana naszego, który *umiłował nas i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności* [1]). Lecz przedewszystkiem pragnijmy gorąco własnego zbawienia. To pragnienie niechaj przejmie i opanuje wszystkie myśli nasze, mowy i uczynki. Zresztą widzimy, że Pan Jezus tak gorąco pragnie naszego wiecznego szczęścia, a my nie mielibyśmy się starać o to dobro nasze najwyższe?! Wszakżeż wszyscy pragniemy dóbr doczesnych i uganiamy za niemi, chociaż dobrze wiemy, że śmierć wszystko nam odbierze, a nie mielibyśmy troszczyć się o wieczne dobro, którego nam nikt w świecie odebrać nie zdoła?! O Jezu ukrzyżowany! my pragniemy serdecznie chwały Twojej, pragniemy gorąco własnego zbawienia, udziel nam obficie łaski Twojej świętej i spraw, iżbyśmy to pragnienie w życie wprowadzili i z całą gorliwością pracowali także nad zbawieniem duszy.

Żołnierze, stojący na straży pod krzyżem na Kalwaryi, usłyszawszy owo słowo Jezusa „pragnę“, podali Mu na trzcinie gąbkę zamaczaną w occie. Jezus skosztowawszy, zawołał głośno: *Wykonało się* [2]).

Zbawiciel świata zanim zakończył swój żywot ziemski, zanim powrócił do Ojca, od którego był wyszedł, w myśli przeszedł całe Pismo św. starego Zakonu. A rozbierając

---

[1]) do Eff. V, 2. [2]) Jan. XIX, 30.

dokładnie wszystko, przekonał się, że wszystko zachował i wypełnił, cokolwiek przepowiedzieli o Nim Patryarchowie i Prorocy. Dlatego też z radością w duszy zwraca się do Ojca w niebie i mówi: *wvkonało się.* Wypełniłem już wszystko, co mi było zlecone, począwszy od żywota Matki aż do śmierci krzyżowej. Niczego nie żałowałem, ani krwi, ani życia. Odrzuciłem wszystkie wygody życia, przecierpiałem wiele. Krwi prawie już niema w moich żyłach, nie ma też i życia w mojem sercu.

Dopełniła się już z jednej strony nieprawość człowieka, a z drugiej strony miłość Boga. Obydwie doszły już do najwyższego szczytu. Bo czyż może być większa nieprawość, jak zabić Boga-człowieka?! A czyż może być większa miłość, jak ta, że Bóg umiera za grzesznych ludzi i to umiera przybity do krzyża?!

Wykonało się. Słowo to Jezusa możnaby nazwać słowem Jego chwały, zwycięstwa i tryumfu. Słowo to najpożądańsze dla nas, najmilsze dla Aniołów i duchów niebieskich, a dla piekła najstraszniejsze. Trwożą się szatani, całe piekło drży, słysząc owo słowo Jezusa, gdyż ukończona już walka między Chrystusem a piekłem Wielki ów Pan zastępów stanie już wkrótce przed bramami otchłani, wyłamie jego żelazne zapory, otworzy jego bramy i wyprowadzi stamtąd pojmane więźnie. Radujcie się zatem święci więźniowie, bo już „się wykonało". Niezadługo przyjdzie Pan wasz, ażeby uwolnić was z więzów, jakimi byliście aż dotąd skrępowani. Przestańcie lamentować Aniołowie pokoju i idźcie ogłaszać chwałę i miłosierdzie Boga, który zesłał Syna swojego, ażeby za grzechy ludzkie na krzyżu umarł.

Wykonało się zbawienie świata, już ukończona budowa Kościoła, w którym owo zbawienie osiągnąć można. Kolebką bowiem Kościoła Chrystusowego był krzyż, na którym umarł Pan Jezus. Jakżeż więc nie miłować, nie czcić i nie adorować krzyża Jezusa, owo godło naszego zbawienia, ów krzyż, z którego bierze swój początek Kościół nasz święty, nasza duchowna matka. Największą zaś miłość i cześć

ku krzyżowi okażemy przez to, jeżeli dla miłości Ukrzyżowanego znosić będziemy cierpliwie wszystkie przeciwności i przykrości, jakie nas często w życiu spotykają, jeżeli dla miłości Ukrzyżowanego gotowi będziemy ponieść wszelkie męki, śmierć nawet męczeńską. Dopiero wtenczas będziemy mogli chlubić się i radować, podobnie jak to czynili Apostołowie, którzy *szli od oblicznośći rady, radując się, iż stali się godnymi dla Imienia Jezusowego zelżywość cierpieć*[1]).

Jezus, przybity do krzyża na górze Kalwaryi, widząc, że osiągnięty już cel Jego przyjścia na ziemię, że ukończone już dzieło zbawienia ludzkiego rodu, zawołał głosem wielkim: *Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego*[2]).

Czy to nie dziwne zjawisko, wyższe ponad wszelkie prawa natury?! Jezus w chwili swojego konania na krzyżu woła głosem wielkim Przez to chciał całemu światu stawić przed oczy swoją moc boską, chciał nam wszystkim pokazać, że On dobrowolnie umiera, i wtenczas, kiedy sam chce. Spełniają się przeto słowa Jezusa, jakie sam o sobie wypowiedział: *Ja kładę duszę moją... Nikt jej nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie; i mam moc położyć ją, a mam moc zasię wziąć ją*[3]).

Ojce, w ręce twe polecam ducha mojego. O wielki Boże! Czyliż dusza człowieka ma taką samą wartość, jak krew i życie Chrystusa?! Zaprawdę wielka musi być godność i wysoka cena duszy człowieka, skoro dla jej zbawienia dusza Pana Jezusa miała być odłączona od ciała swojego przez tak srogą i straszną śmierć na krzyżu!

Jezus kładzie duszę swoją dla zbawienia dusz naszych. I cóż Mu oddamy za tę miłość Jego i poświęcenie bez granic?! Św. Bernard tak mówi: „Jeżeli całego siebie winienem Bogu za to, że mię stworzył, cóż dopiero winien jestem Mu za to, że mię odkupił, a odkupił przez własną śmierć na krzyżu?!...

[1]) Dziej. Ap. V, 41. [2]) Łuk. XXIII, 46. [3]) Jan. X, 17—18.

Jezus oddał całego siebie za nas, ażeby nas wiecznie zbawić. Czemże odwdzięczymy się za to dobrodziejstwo nieocenione? Ale boski Zbawiciel wie dobrze, że my grzesznicy nic Mu dać nie możemy. Pragnie przeto jedynie tego, ażebyśmy wzięli ochoczo każdy swój krzyż i naśladowali Go wiernie, ażebyśmy z poddaniem się woli Boga znosili cierpienia i krzyżyki, jakie Opatrzność nieba na nas zsyła, a tem samem gromadzili sobie zasługi na wieczność całą.

O Zbawicielu drogi, my wszyscy wyznajemy z żalem nasze winy i grzechy; od dzisiejszego dnia wstępujemy na Krzyża, jaką nam własnym przykładem wskazałeś. Błagamy Cię tylko z pokorą, racz nam dopomódz, ażebyśmy we wszystkiem wiernie naśladować Cię mogli. Wyjednaj nam u Ojca niebieskiego tę łaskę, iżby każdy z nas na łożu śmierci mógł za Twoim przykładem spokojnie zawołać owe słowa: *Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego.*

Następuje teraz ostatnia z porządku, ale pierwsza co do znaczenia tajemnica o cierpiącym Zbawicielu. Nadchodzi już owa najważniejsza chwila odkupienia świata, przed wieki w radzie Przenajświętszej Trójcy przewidziana i postanowiona, zbliża się śmierć Jezusa na Krzyżu. Pan Jezus *skłoniwszy głowę, ducha oddał* [1]).

Umarł już Pan i Stwórca nieba, aby mógł żyć podły robak ziemi. Umarł Odkupiciel rodu ludzkiego. Zamordowany przez swoje stworzenia Pan, który ludziom dał życie i cały świat ożywiał. A z Nim zamordowana pohańbiona niewinność i sprawiedliwość. O Jezu! taka to wdzięczność na tym tu świecie; taką odbierasz zapłatę od swoich stworzeń za to, żeś przyszedł z nieba na ziemię w tym jedynie celu, aby odkupić człowieka, swojego zabójcę, ażeby go wydobyć z niewoli grzechu i uwolnić z więzów szatana?!...

Gdzież sie podziejemy nędzni my grzesznicy? Dokąd uciekniemy przed sprawiedliwością Boga? Wszakżeż to my

---

[1]) Jan. XIX, 30.

przyczyną śmierci Jezusa; grzechy to nasze przybiły Go do Krzyża!

Uznajemy, żeśmy na strasznie ciężką zasłużyli karę, ale wiemy także, że miłosierdzie Twoje nigdy niewyczerpane. Do tego więc miłosierdzia wołamy z pokorą: Zlituj się nad nami Panie! pomnij, że chociaż przez nas, jednak za nas umierasz!

Pójdźmy wszyscy do grobu Jezusa, ażeby tam opłakiwać nasze grzechy. Obcałujmy przenajświętsze rany Jezusa, a potem naśladując owe pobożne dusze, które Jego ciało do grobu złożyły, schowajmy Go głęboko w sercu, to jest, chciejmy umrzeć na zawsze dla grzechu, a stańmy się nowymi ludźmi w Chrystusie. *Albowiem jesteśmy z Nim pospołu pogrzebani w śmieć przez chrzest. Rozumiejcie, iżeście są umarłymi grzechowi... staliście się niewolnikami sprawiedliwości* [1]).

A skoro już złożymy Jezusa w naszych sercach, przykryjmy Go zaraz kamieniem, to jest, rozkochajmy się w Nim tak, abyśmy nikogo nad Niego nie przekładali, ażeby nikt i nic w świecie nie było nam droższe nad Niego, ani świat, ani bogactwa, ani nawet własne zdrowie lub życie. On sam niechaj będzie naszą rozkoszą i naszem wszystkiem. Namaśćmy Jego ciało wonnymi olejkami, to jest, cnotliwem i bogobojnem życiem, ażeby i o nas można powtórzyć słowa św. Pawła Apostoła, że *jesteśmy dobrą wonnością Chrystusową* [2]). Nie żałujmy, nie szczędźmy niczego dla Jezusa. On przecież dla nas tak bardzo hojny; niczego dla nas nie żałował; wszystko, życie swoje za nas poświęcił, ażebyśmy tylko wiecznie żyć mogli, ażeby nam otworzyć drogę do nieba.

Przyłączmy się do grona dusz bogobojnych i razem z niemi, klęcząc u grobu Jezusa, przepraszajmy Go za

---

[1]) do Rzym. VI, 4—18. [2]) II. do Kor. II, 15.

wszystkie grzechy nasze. W imieniu wszystkich grzeszników całego świata wołajmy z głębi duszy: *Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.* Amen.

Kazanie

na Poniedziałek wielkanocny.

Niewiara ruiną państwowego ustroju.

A myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela.

(Łuk. XXIV, 21).

Kiedy Pan Jezus, przybity do krzyża na górze Kalwaryi, skłoniwszy swą głowę, skonał, wszyscy Jego uczniowie, z wyjątkiem jednego św. Jana, rozprószyli się i pouciekali na wszystkie strony. Z Jezusem bowiem umarła niejako w ich sercach wiara w Jego bóstwo i nadzieja w dzieło Jego odkupienia. Nie chcieli przeto pozostać w mieście Jeruzalem, gdzie o niczem innem nie rozmawiano, jak tylko o sromotnej śmierci Jezusa na Krzyżu, i gdzie wszystko przypominało im Jezusa i ich zniszczone nadzieje. Nawet wiadomość o Zmartwychwstaniu Jezusa i o ukazaniu się Anioła na Jego grobie, jaką przyniosły pobożne niewiasty, nie zdołały już więcej ożywić ich wiary i nadzieji. Dlatego też Kleofas powiedział do Jezusa, rozmawiającego z nimi na drodze do Emaus: *Myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela.*

Ale dlaczego Pan Jezus przyłączył się do owych niewiernych uczniów i szedł dalej w ich towarzystwie? Wszakżeż On tak jasno i wyraźnie przepowiedział im nieraz swoją mękę, śmierć i swoje zmartwychwstanie. Gdzież tego przyczyna, że tak prędko w dawne popadli błędy? Przecież osobiście patrzyli na spełnienie się przepowiedni o Jego męce

i śmierci na krzyżu. Dlaczego z takiem niedowierzaniem przyjęli wiadomość o Jego zmartwychwstaniu?

Pan Jezus ulitował się nad swoimi nieszczęśliwymi uczniami, gdyż wiedział dobrze, że oni, przy całej swojej niewierze i nieufności, nosili w sercu gorącą ku Niemu miłość. I ta miłość dla boskiego Mistrza przebijała się też w każdem słowie, jakie Kteofas wypowiadał o Jezusie do owego rzekomo obcego im człowieka, który w drodze do nich się przyłączył.

Nadto ich dotychczasowa wiara i nadzieja, pochodząca jedynie z doczesnych i naturalnych pobudek, musiała koniecznie gruntownej uledz przemianie, musiała być oczyszczoną z ziemskich naleciałości i w nadnaturalną się zmienić. Gdyż dopiero wtenczas mogli się stać prawdziwymi uczniami Jezusa. Oni wierzyli wprawdzie, że Pan Jezus jest przyobiecanym Mesyaszem, jednak o królestwie Mesyasza niskie i ziemskie mieli wyobrażenie. Oni się spodziewali, że Mesyasz docześnie przedewszystkiem miał odkupić Izraela, t. j. tu na ziemi miał wielkie założyć królestwo żydowskie, uwolniwszy przedtem naród żydowski z pod jarzma rzymskich pogańskich cezarów.

A jednak Pan Jezus odkupił Izraela docześnie także. On odkupił nietylko pojedyńczych ludzi lub pojedyńczy jakiś naród, ale wszystkie bez wyjątku narody, cały lud Boży. Przez swoją bowiem boską naukę, w miejsce państwa o pogańskich zasadach i poglądach, powołał do życia nowy porządek państwowy, na chrześcijańskiej oparty prawdzie. Państwo według nauki Chrystusa nie miało się więcej składać z mocarzy-tyranów i poddanych-niewolników, lecz z monarchów z Bożej łaski i z wolnych obywateli, z ludu Boga. W tem państwie wszyscy obywatele mieli poddać się dobrowolnie zwierzchniczej władzy monarchów, jako zastępców Boga na ziemi we wszystkich sprawach doczesnych. Monarchowie znowu mieli wykonywać władzę na podstawie boskich przykazań i na zasadach chrześcijańskiej sprawiedli-

wości, pomni zawsze, że przed królem nieba i ziemi dokładny muszą złożyć rachunek z całych swoich rządów.

I doświadczanie całych wieków przekonuje nas, że liczne narody właśnie w urządzeniu swojego ustroju państwowego na zasadach chrześcijańskiej wiary znalazły możliwe doczesne szczęście.

Tymczasem w najnowszej dobie powstały wszędzie na świecie dążenia w tym idące kierunku, ażeby państwo usunąć całkiem z pod wpływu chrześcijańskiej religii, uwolnić je, jak mówią, z więzów Kościoła, uczynić je bezwyznaniowem i całe w niem rządy oprzeć jedynie na podstawie własnego interesu, o żadną nie troszcząc sią religię. Widzimy jednak, że głównym celem wszystkich owych zabiegów jest to, ażeby zwalczać i przytłumić i obalić całkiem chrześcijańską wiarę, i rządzić się bez religii, bez wiary i bez Boga. Taki dopiero stan państwa ma rzekomo wszystkie narody prawdziwie uczynić szczęśliwemi.

Lecz nadzieje podobne czczem są złudzaniem. Na zasadach niewiary żadne państwo nie może się rozwijać ani trwałej znaleść podstawy. O prawdziwości tego zdania chciejmy dzisiaj się przekonać, a to w tym celu, ażeby jeszcze więcej umocnić się we wierze Chrystusowej, bez której nie ma zbawienia ani na tym świecie ani w przyszłem życiu.

Wiara nasza chrześcijańska, już zaraz z początku swojego istnienia, musiała przetrwać straszną i długą, bo całe trzy wieki trwającą walkę, jaką jej pogańska władza państwowa wydała. I jedynie przekonywującą mocą swojej prawdy wyszła z tej walki z tryumfem i z palmą zwycięstwa. Jej światło zaczęło zaraz oświecać całe ustawodawstwo i wszystkie gałęzie państwowego i społecznego ustroju. Chrześcijańska prawda i sprawiedliwość stały się odtąd podstawą i fundamentem państw. Krzyż, na którym umarł Zbawiciel świata, stał się odtąd najpiękniejszą ozdobą na koronach monarchów z Bożej łaski. Wierne chrześcijańskie narody z chęcią uznawały i szanowały swoich monarchów jako zastępców Boga i dobrowolne okazywały im posłu-

szeństwo. Chrześcijańscy znowu książęta uważali to za punkt honoru dla siebie, ażeby swoim poddanym, o ile to tylko możliwe, zapewnić błogosławieństwo pokoju i powszechny dobrobyt. Przedewszystkiem zaś za święty uważali swój obowiązek, Kościół Chrystusa, tę boską instytucyę do ogłaszania prawdy i zbawienia, otaczać winnym szacunkiem i skuteczną opieką.

Jakby na przekór temu wszystkiemu niewiara dzisiejszych czasów domaga się najprzód całkowitego rozdziału państwa od Kościoła. Poczytuje to Kościołowi za nienasyconą chciwość i żądzę władzy, że jego zasadnicze prawdy państwo także ma uznawać. Uważa to za poniżenie dla państwa, że jego prawodawstwo ma respektować prawa Kościoła, a nawet je przestrzegać i ich bronić. Oświadcza, że byłoby to najzwyklejszą tyranią i gwałtem sumienia, gdyby państwowa władza chciała żądać od swoich obywateli, ażeby oni wszyscy do chrześcijańskiego tylko należeli wyznania, ażeby wszyscy musieli nieść do Chrztu swoje dzieci, ażeby chrześcijańskie tylko zawierali śluby małżeńskie i ażeby byli zmuszani do składania chrześcijańskiej przysięgi przed świeckimi sądami.

I ci niewierni nie spoczęli pierwej, dopóki nie doprowadzili do tego, że prawie wszędzie zniesiono prawny przymus Chrztu i kościelnych ślubów małżeńskich. Oni bowiem głoszą, że na tym świecie nie ma władców z łaski Bożej, że zwierzchnicza władza nie pochodzi od Boga, lecz jedynie od woli ludu zawisła. Dlatego też państwowa władza nie potrzebuje troszczyć się o Boga i o Jego prawa Według zdania niewiernych dzisiejszych czasów, państwo samo jest dla siebie wszystkowidzącym i wszechmogącym Bogiem.

Zdziwienie przejmuje myślącego człowieka, kiedy słyszy bezbożne tego rodzaju bluźnierstwa, jakie nowoczesna niewiara coraz dalej rozszerza i w życie wprowadzić się stara.

Wprawdzie wszystkie owe śmiertelnym jadem zatrute pociski w pierwszym rzędzie skierowane są przeciw Kościołowi Chrystusa i to w tym celu, ażeby całkiem usunąć Jego

dotychczasowe wpływy na ład i porządek w państwie. Lecz każdy zimnomyślący łatwo poznać może, że owe pociski uderzają równocześnie o budowę państwa i z gruntu ją naruszają. Historya bowiem ubiegłych wieków, a nawet własne doświadczenie z lat niedawnych przekonuje nas o tem, że nietylko Kościół, ale także cały ustrój państwowy i trony monarchów bardzo ciężko cierpią, jeżeli tylko zasadom niewiary powiedzie się wywierać wpływ na ustawodawstwo i cały wogóle zarząd państwowy. Wywołana w takim razie walka religijna sprowadza smutne nadzwyczaj i zgubne następstwa, pod któremi ugina się i jęczy tak samo państwo, jak i Kościół Chrystusa. Ta chyba jest różnica, że państwa pod takim obuchem często upadają, tymczasem Kościół odświeża swoje siły i trwa dalej bez przerwy.

I religijna walka dzisiejszych także czasów, wywołana w niektórych mocarstwach Europy, tym właśnie mocarstwom największą przynosi szkodę. Jak zaś zgubnemi są następstwa takiej walki dla państwa, myślę, nie potrzeba bliżej wyjaśniać, gdyż one w krótkim czasie same na jaw występują. Zresztą osobiście na nie spoglądać musimy, a może i niejedną szkodę wskutek tego ponosimy. Wszędzie bowiem upadek przynależnego szacunku względem powagi i władzy, względem ustaw, praw i zarządzeń rządu, upadek wzajemnej ufności i zaufania, a przytem wszędzie rozgoryczenie, niezgoda, nienawiść, a co jest koniecznem następstwem tego wszystkiego, wszędzie zastój przemysłu i handlu, wszędzie sama bieda i nędza. Takiego stanu zamieszania i niepokoju żadne nawet i najpotężniejsze państwo długo znieść nie zdoła. Przekonali się o tem i tak zwani „żelaźni“ mężowie. A owe partye i stronnictwa, które przedtem były gorliwymi propagatorami i obrońcami tak zwanego „Kulturkampfu“, wnet zaczęły jednozgodnie przemawiać za pojednaniem i przywróceniem pokoju.

Skoro zaś państwowa powaga dotkliwe ponosi staty na walce religijnej, przy której nie rozchodzi się otwarcie o przytłumienie wiary chrześcijańskiej i obalenie Kościoła

Chrystusowego, lecz, jak ogłoszono, o usunięcie tylko niektórych rzekomych nadużyć Kościoła i o pewne rozgraniczenie między władzą państwa a władzą Kościoła, jakież to dopiero ciężkie straty czekają owe państwa, gdzie chcianoby przeprowadzić całkowity rozdział państwa od Kościoła według planów postępowej nowoczesnej niewiary?! Takie rozłączenie byłoby, według jej zdania, niczem innem, jak tylko pierwszym etapem na drodze do całkowitego obalenia Kościoła. Niewierni bowiem, którzy odrzucają naukę o istnieniu świata nadprzyrodzonego, są tego mniemania, że to jest całkiem niemożliwe, aby Kościół mógł się na świecie utrzymać bez opieki państwa. Dlatego to z całą natarczywością domagają się rozdziału państwa od Kościoła, uważając ten rozdział za niezawodny środek do zniszczenia wiary Chrystusowej.

Lecz niebaczni, pycha snać przysłoniła im rozum, nie myślą wcale o tem, w jak wielkim znajdują się błędzie. Jak bowiem przy rozłączeniu duszy od ciała dusza wcale nie ginie, nie przestaje istnieć i żyć, tylko ginie ciało, które gnije i w proch się rozpada, tak samo dzieje się i przy rozłączeniu państwa od Kościoła. Wprawdzie Kościół na ciężkie narażony jest wtenczas straty, ale państwo całkiem upaść i zginąćby musiało. O tem przekonuje nas doświadczenie wieków minionych. Państwa i mocarstwa zmieniały się i upadały jedno po drugiem, a Kościół Chrystusa przetrwał najsroższe nawet prześladowania i stoi dalej niewzruszony. Nad nim czuwa opieka Jezusa, boskiego jego Założyciela, który takie wypowiedział o nim słowa: *Bramy piekielne nie zwyciężą go* [1]).

I widzimy na własne dziś oczy, że owe partye, które w swojej zapamiętałej bezbożności marzą o upadku i zgubie Kościoła, a przytem chciałyby utrzymać nadal władzę i porządek państwa, nawet wynieść państwo do godności Boga, wszechmoc i wszechwładzę mu przypisać, nie same

---

[1]) Mat. XVI, 18.

tylko myślą o takich przewrotowych celach. Obok nich, czy raczej za niemi stoją liczne także obozy i stronnictwa, dla których państwo i cały dotychczasowy porządek społeczny jest tylko systemem gnębienia ludzi i tyranią, które też otwarcie wypowiadają, że ich znowu jest dążeniem, obalić z gruntu cały wogóle obecny porządek społeczny. Ci fanatycy przewrotu głoszą dalej, że należy znieść całkiem własność prywatną, odrzucić małżeństwo, zaprowadzić wolną miłość i rozerwać wszelkie węzły rodzinne.

Jakie zaś zgubne skutki w życiu narodów wywołują podobne zasady, cały świat miał sposobność przekonać się o tem w czasie pierwszej rewolucyi francuskiej, a następnie w dniach rządów komuny paryskiej. Wtenczas to pokazało się wyraźnie, że niewiara i bezbożność odbiera człowiekowi wszelkie uczucie ludzkości, że ludzi przemienia w dzikie bestye. Wtenczas pokazało się także, że pod rządami zasad niewiary nie może być mowy o społecznym państwowym porządku. Niewiara więc, jak nam wykazuje historya, prowadzi do buntu, do rewolucyi i do gwałtownego przewrotu całego porządku społecznego.

O tem wszystkiem przekonywujemy się także, jeżeli tylko choć pobieżnie zwrócimy naszą uwagę na właściwą istotę niewiary. Główną podstawą i źródłem niewiary są namiętności człowieka Ludzie stają się niewiernymi dlatego, że nie chcą znosić pętów, jakie chrześcijańska wiara na ich namiętności nakłada. Wiemy zaś z doświadczenia, że namiętności są nigdy nienasycone i że ich siła i gorącość wzrasta w tym stopniu, w jakim człowiek myśli je ułagodzić przez zaspokojenie ich zachcianek. I tu leży przyczyna, dlaczego niewiara nie może się powstrzymać od tego, ażeby nie nienawidziła i nie prześladowała Kościoła, który bezustannie głosi naukę o zaparciu się i zwyciężaniu namiętności swoich. Dlatego samego niewiara odrzuca precz Sakrament małżeństwa i wszelkich używa sprężyn, ażeby odebrać mu jego chrześcijański charakter, jego nadprzyrodzoną godność i znieść jego nierozerwalność.

Namiętność czyni człowieka swoim niewolnikiem. Człowiek, przez nią opanowany, działa często bez woli i bez wiedzy. Namiętność czyni człowieka ślepym i prowadzi go do największego nieraz bezprawia, do najczarniejszych występków i zbrodni. Żadne zaś na świecie państwo nie może w żadnym razie pozwalać na stan społecznych stosunków, do jakiego prowadzi i jakie przedstawia niewiara. Każda państwowa władza, już dla zachowania wewnętrznego ładu i porządku, musi koniecznie żądać szacunku dla swoich praw i zarządzeń, a z drugiej strony musi karać każde przestępstwo i każdą zbrodnię. I dlatego niewiara uważa władzę państwową także za swojego wroga i nieprzyjaciela, którego tem więcej nienawidzi, im częściej i bardziej przez swoje występne życie z jego prawami w konflikt popada.

Z początku niewiara zwraca swoje dążenia w tym kierunku, ażeby na tak zwanej legalnej drodze zmienić cały ustrój państwowy, odpowiednio do swoich zapatrywań, życzeń i celów. Skoro zaś natrafi przytem na upór i sprzeciw, to zaraz wstępuje na drogę przemocy i gwałtu, zwłaszcza jeżeli tylko jest mała jakaś nadzieja dopięcia swojego upragnionego celu. Jedynie wzgląd na zły wynik i bojaźń kary może niewiernych powstrzymać od otwartego i gwałtownego buntu, bo zresztą wszystko na świecie, każdą powagę lekceważą i ignorują. Jeżeli bowiem państwo nie zawdzięcza więcej swojego początku zarządzeniu Boga, lecz jest społecznem urządzeniem, jakie utworzyli ludzie obywatele na mocy wspólnej uchwały, w takim razie ci sami obywatele zapomocą nowej uchwały mogą poprzednie postanowienia zmienić, albo też całkiem je znieść i usunąć. Kiedy zaś ci wszyscy, którzy podobnej żądają zmiany, uważają się za większość i widzą, że ich wola została spełniona, natenczas mogą oświadczyć, że obecnie jest ich prawem i obowiązkiem, uchwaloną raz zmianę przeprowadzić na własną rękę, a w danej potrzebie nawet gwałtem i przemocą. I jak wszyscy potwierdzić musimy, w dzisiejszych czasach nie jest

już żadną wcale nowością, głosić zasady o uprawnieniu gwałtu i rewolucyi.

Niewiara zatem już ze względu na wewnętrzną swoją istotę prowadzi koniecznie do rewolucyi, czyli do gwałtownego przewrotu społecznego. Państwo, w którem bezwyznaniowość czyli niewiara bywa tolerowaną, a nawet uprawniony posiada byt na równi z każdem innem wyznaniem religijnem, musi przygotować się na to, że zgubne skutki niewiary wkrótce na jaw wystąpią.

Niejeden z obecnych powie może teraz, że nasze widoki na przyszłość bardzo smutno się przedstawiają, gdyż w obecnej dobie niewiara rozpanoszyła się szeroko we wszystkich warstwach społeczeństwa. Zapewne, że jakaś straszna czeka nas przyszłość, zwłaszcza jeżeli czemprędzej nie nastąpi ogólny zwrot ku prawu Boga, jeżeli świat dzisiejszy nie przejrzy duchowo i całem sercem nie przylgnie do Kościoła Chrystusowego i do Jego boskiej nauki.

A powiem, wszyscy bez wyjątku powinniśmy gorliwie nad tem pracować, ażeby to nawrócenie się niewiernego świata jak najprędzej nastąpić mogło. W tym celu najprzód sami powinniśmy żyć ściśle według zasad wiary, jako prawdziwi *synowie światłości*[1]). Za przykładem pierwszych chrześcijan powinniśmy wyznawać naszą wiarę całem życiem, a w danej potrzebie bronić jej odważnie przeciw wszelkim jej wrogom. W tej walce, ciężkiej nieraz, nigdy nie upadajmy na duchu. Większa zawsze liczba jest z nami, aniżeli przeciw nam. Z nami jest Bóg i wszystkie zastępy duchów niebieskich. Z nami jest Chrystus Pan, boski nasz Mistrz, który wiarę świętą całemu ogłosił światu, który właśnie wtenczas, kiedy Jego uczniowie zwątpili już o zbawieniu Izraela, dzieła zbawienia całego świata dokonał. Miejmy przeto nadzieję, że Jezus i w obecnych czasach swoje chrześcijańkie ludy zbawi docześnie i wiecznie. Amen.

---

[1]) do Tess. V, 5.

Kazanie

na uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela.

Niewiara jest największym nierozumem.

W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie.
(Jan. I, 26).

Dzisiaj w uroczystość św. Jana Chrzciciela, szczególniejszego Patrona tutejszej świątyni i tutejszej całej parafii, Kościół katolicki czyta nam Ewangelię o narodzeniu tego wielkiego Świętego, jak również o nadzwyczajnych temu towarzyszących okolicznościach i zdarzeniach.

Lecz słuchając z uwagą dzisiejszej Ewangelii mimowolnie staje nam żywo przed oczami całe życie i cała działalność owego świętego Poprzednika Pańskiego. W jasnych kolorach, jakby w jakim obrazie, widzimy postać św. Jana Chrzciciela, owego męża bożego, ostatniego i największego z Proroków starego Zakonu, co, obleczony prostą włosienicą, prowadził pokutniczy żywot na puszczy.

Spoglądając na ten obraz przypominamy sobie zarazem jak ów św. Jan Chrzciciel, jakby idąc za jakiemś szczególniejszem natchnieniem Boga, opuszcza swoje pustelnicze życie na puszczy i udaje się nad rzekę Jordan, gdzie przy publicznej drodze zawsze większy ruch ludzi panował, ażeby tam głosić niejako misyjne kazania, ażeby zwiastować światu bliskość przyjścia oczekiwanego Mesyasza, ażeby skłaniać ludzi do poprawy życia, do pokuty i w ten sposób przygotować ich na przyjście Zbawiciela.

Według świadectwa Ewangelii, wielkie rzesze ludu z różnych stron kraju, a przedewszystkiem z pobliskiego miasta Jeruzalem, przychodziły nad Jordan, ażeby słuchać jego nauki, a niektórzy, porwani jego gorącem słowem, chcieli go uznać za samego Mesyasza. Lecz św. Jan Chrzciciel oświadczył im jasno i dobitnie, że on jest tylko Poprzednikiem Mesyasza, że jego jest zadaniem i obowiązkiem przy-

gotować ludzi na przyjście Odkupiciela, który już przyszedł na świat i przebywa między ludźmi, chociaż jeszcze dotąd nie ukazał się im publicznie. Między innemi takie powiedział do nich słowa: *W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie.*

Te słowa św. Jana Chrzciciela, wtenczas wypowiedziane, nie zawierały żadnego jeszcze wyrzutu dla żydów, gdyż Pan Jezus nie wystąpił jeszcze publicznie jako boski Nauczyciel. Ale, jak wszyscy dobrze wiemy, żydzi, a przedewszystkiem faryzeusze, kapłani i uczeni żydowscy nie chcieli uznać Pana Jezusa za przyobiecanego Mesyasza i nie chcieli w Niego wierzyć wtenczas także, kiedy On publicznie wśród nich stanął jako boski Zbawiciel, kiedy uroczyście im ogłosił, że jest Synem bożym i Odkupicielem świata, i kiedy żądał od nich wiary w swoje boskie posłannictwo. Owa ich niewiara była już karygodnym uporem i zaślepioną zatwardziałością. Pan Jezus groził im za to wieczną i surową karą, kiedy takie wypowiedział do nich zdanie: *Pomrzecie w grzechach waszych* [1]).

Owi uparci i zatwardziali w niewierze żydzi są przedstawicielami niewiernych dzisiejszych czasów. Ci bowiem także, mimo nieprzeliczone i widoczne dowody prawdziwości wiary Chrystusowej, nie chcą jej przyjąć z uległem sercem, nie chcą żyć według jej zasad, praw i przykazań, lecz dalej trwają w swojej niewierze, i co zwykle idzie z niewiarą w parze, dalej prowadzą złe, występne i grzeszne życie.

I o tej niewierze pragnę dzisiaj przemówić. W obecnych bowiem czasach już nietylko na wielkim świecie, ale także po naszych miasteczkach i wioskach są ludzie bez Boga, ludzie bez czci i bez wiary. Gorąco przeto pragnę po ojcowsku przestrzedz was przed nimi, wykazując, że niewiara jest największym nierozumem.

Wiara nasza katolicka wyznaje i naucza, że jest jeden Bóg odwieczny, który stworzył niebo i ziemię, który wszy-

---

[1]) Jan VIII, 24.

stkiem kieruje i rządzi. Ten Bóg w czasie objawił się ludziom, wskazał im słowem i przykładem, jak mają żyć na tym świecie, ogłosił im swoje prawa i przykazania i dał im wszystko, co jest koniecznie potrzebnem, ażeby mogli osiągnąć cel swój wieczny. Pragnąc jeszcze więcej ułatwić ludziom osiągnienie wiecznego szczęścia, Bóg założył na świecie Kościoł, który miał prowadzić ludzi na drodze zbawienia, któremu też w tym celu powierzył urząd nauczycielski, pasterski i kapłański.

Owo objawienie Boga zawiera się w Piśmie świętem, które dlatego nazywamy Słowem Boga, i w ustnem podaniu czyli tradycyi. Nad nietykalnością i całością tego objawienia czuwa pilnie nauczycielski nieomylny urząd Kościoła. Dlatego też każdy katolik ma obowiązek wierzyć w to wszystko, co Bóg objawił i co Jego Kościół do wierzenia podaje. On ma obowiązek urządzić życie swoje według zasad i przepisów Kościoła i w ten sposób pracować nad uzyskaniem tak doczesnego, jak i wiecznego zbawienia.

W tych krótkich zdaniach zawiera się cała treść naszej świętej wiary katolickiej.

Ta święta wiara jest naprawdę światłością, która całemu światu jasno zawsze przyświeca. Wiara nie lęka się i nie boi rozumnego badania, owszem ona głosi wyraźnie, że rozum ludzki, spoglądając na ten wszechświat widomy, może przekonać się o prawdziwości jej nauki, może wykazać istnienie Boga, Stwórcy i Pana. W liście św. Pawła, Apostoła, do Rzymian takie czytamy zdanie: *Rzeczy Jego (Boga) niewidzialne, od stworzenia świata, przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane bywają i poznane; wieczna też moc Jego i bóstwo tak, iż* (poganie, którzy nie mają objawienia), *nie mogą być wymówieni*[1]). W księdze znowu Joba takie znajdujemy zapisane słowa: *Pytaj się bydła, a nauczy cię, pytaj ptactwa niebieskiego, i okażeć. Mów do ziemi, a opo-*

[1]) do Rzym. I, 28.

wie łobie, i będąc powiadać ryby morskie[1]). A podobnie czytamy na wielu innych miejscach Pisma świętego.

Im dokładniej, ale bez uprzedzeń, kierując się zimnym rozumem, zastanawiamy się nad prawdami wiary, tem prędzej uznajemy jej prawdziwość, tem lepiej umacniamy ją w sercu i w głowie. Im dokładniejszą posiadamy znajomość zasad religii, tem trwalszą i żywszą będzie nasza wiara. Człowiek prawdziwie głęboko uczony wie dokładnie o tem, że nasza cała wiedza ludzka bardzo jest ograniczoną i bardzo szczupłą. Dlatego też zawsze będzie skromnym, pokornym i wskutek tego skłonnym do przyjęcia wiary Chrystusowej, a co najmniej nigdy nie będzie przeciw niej powstawał.

Sławny na polu nowoczesnych odkryć Amerykanin *Edison,* jak reportują dzienniki z New-Yorku, takie miał w ostatnich czasach wypowiedzieć zdanie: „My jeszcze nie wiemy, co stanowi istotę ciężkości, nie znamy także istoty ciepła, światła i elektryczności, chociaż tem wszystkiem już się nieco posługujemy".

Uczony znowu i znany na całym świecie lekarz francuski dr. *Pasteur* przy końcu swojego życia takie złożył wyznanie: „Wiele badałem na polu nauki i wiedzy, lecz przy tem wszystkiem posiadam wiarę bretońskiego wieśniaka. Gdybym mógł jeszcze więcej i dłużej pracować w dziedzinie nauki, natenczas doszedłbym do wiary bretońskiej wieśniaczki".

Cóż więc teraz powiedzieć o tych wszystkich pseudouczonych, którzy studyują pisma przeciwne wierze katolickiej, ale prawd tej wiary nie chcą poznać i bliżej ich zbadać, a następnie wykrzykują, że oni także pragną religijnej wiary, ale tej, która i rozumowi i nauce miejsce pozostawia?!...

W dzisiejszych czasach ludzie uczą się wszystkiego płytko i pobieżnie. Płytkość, frazesostwo i blaga to nieszczęsne znamię najnowszej doby. Podobnie młodzież dzisiejsza

---

[1]) Job. XII.

uczy się religii powierzchownie tylko i mechanicznie, a przytem nie wychowują jej religijnie. Po opuszczeniu zaś ławek szkolnych w późniejszych latach nikt nawet nie pomyśli o tem, ażeby powtórzyć to wszystko, czego uczyli się w katechizmie, ażeby pogłębić swoje religijne wiadomości. Nie uczęszczają też w niedziele i święta do Kościoła na kazania i nauki; w domu nie odmawiają pacierza, nie zachowują nakazanych postów, nie wykonują żadnych zgoła praktyk religijnych. Za to wszędzie na tym wielkim świecie często słyszą tylko o zasadach przeciwnych wierze, czytają o nich w książkach, dziennikach i licznych broszurach, i zwolna niepostrzeżenie sami niemi przesiąkają, zwłaszcza, że wszystkie owe przewrotowe nauki schlebiają zmysłowości człowieka i dogadzają jego namiętnościom. Jeżeli zaś do tego wszystkiego przyłączy się ludzka pycha i zarozumiała jakaś chętka, ażeby w oczach świata uchodzić za człowieka wolnomyślnego o liberalnych zasadach, to na poczekaniu mamy skończonego niewiernego dzisiejszej doby, mamy nowoczesnego poganina, który ze swoją wolnomyślnością łączy także wolność obyczajów.

Własne doświadczenie jasno o tem poucza, że rozum odzywa się do nas po cicho, zimno i poważnie tak, iż dodrze należy natężyć uwagę, aby głos jego usłyszeć i zrozumieć. Zmysły zaś ludzkie, żądze i namiętności hałasują i wykrzykują z taką siłą, że często przytłumiają głos rozsądku i nie pozwalają go dosłyszeć.

Wiele dzisiaj piszą i rozprawiają o ludziach wolnej myśli; za tę wolną myśl ich wychwalają, uważając ich wolnomyślność za jakąś szczególniejszą oznakę wyższej kultury i głębokiej wiedzy. Nawet w kołach uczącej się młodzieży powstają kluby czy związki wolnej myśli. We Lwowie w tych kołach powstała także tak zwana *liga wolnej myśli*. Ale nie wiem, czy jest w tem wszystkiem chociażby jakaś myśl w ogóle?! Wszakżeż wszyscy bez wyjątku, jeżeli nie potępiają, to w każdym razie ganią ludzi wolnych obyczajów. Wolne bowiem obyczaje są to złe obyczaje. Tak samo

wolne myśli są złe myśli. I wolne obyczaje powstają z wolnych myśli. Jedno z drugiem w ścisłym pozostaje związku.

I popatrzmy na świat dzisiejszy, a widzimy dobrze, że wszyscy ludzie tak zwani wolnomyślni są zarazem ludźmi wolnych obyczajów. Do czego zaś oni wszyscy doprowadzają, najwidoczniejszym tego dowodem ów sposób święcenia we Lwowie nocy sylwestrowej, owo żegnanie starego roku i witanie nowego. Dzienniki nasze tak o tem następnie piszą: „Chwilami zdaje się, że cały Lwów to Kulparków, w którym nagle zabrakło lekarzy i dozorców".

Wszyscy tak zwani wolnomyślni najnowszej doby spaczają i całkiem przekręcają znaczenie wolności. Oni pod wolnością rozumieją samowolę w wyborze środków do zaspokojenia swoich wszystkich zachcianek. Dlatego zwalczają każde ludzkie czy boskie rozporządzenie, które żąda posłuszeństwa i poddania swojej woli pod wyższą powagę, które żądzom i namiętnościom człowieka stawia zapory i tamy, które przez odpowiednie ustawy, prawa i przykazania ustanawia stały porządek społeczny i karze wszystkich jego przestępców.

Wolność myśli i przekonań w każdym bez najmniejszego wyjątku kierunku jest swawolą, która prowadzi w pierwszym rzędzie do moralnej, a następnie do społecznej anarchii i rewolucyi.

W pewnej chrześcijańskiej gospodzie siedziało przy jednym stole kilku starszych obywateli, tak zwanych honoracyorów gminy i, jak to często się zdarza, rozgrzani gorącym trunkiem zaczęli powtarzać oklepane już kpiny i drwiny z wiary katolickiej, jej obrzędów i przykazań. Jeden z pośród nich, który był wierzącym jeszcze katolikiem i całkiem innego od nich zdania, z początku milczał na wszystko, lecz kiedy mu już tego było za wiele, w takie odezwał się do nich słowa: „Dajmy temu pokój, nie rozprawiajmy o rzeczach, na których się nie rozumiemy, powiem nawet, że żaden z was nie potrafi dokładnie wymienić dziesięcioro bożego przykazania". Na to obruszyli się niektórzy z obe-

cnych, że im zarzucono taką grubą niewiadomość i zaczęli jeden po drugim recytować dziesięć przykazań boskich. I wtenczas się pokazało, że żaden z obecnych nie umiał ich wyliczyć. A byli tam i ojcowie rodzin. Dopiero przyniesiono katechizm od dzieci gospodarza i z niego musiano je odczytać.

Coś podobnego powtarza się bardzo często w pośrodku nas także. Zwyczajnie rozprawiają wiele o rzeczach wiary, krytykują ją i potępiają ci, którzy nie znają i nie rozumieją fundamentalnych jej prawd i zasad. Już św. Juda Apostoł powiedział o nich takie słowa: *A ci czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią* [1]). Niebaczni myślą, że się czemś nowem popiszą, kiedy powtarzają płytkie i dawno już przestarzałe frazesy, ażeby tylko usprawiedliwić swoją niewiarę i swoje lekkie życie. Tymczasem swoją mową i swojem postępowaniem potwierdzają ową prawdę, że niewiara jest największym nierozumem. Jej bowiem źródłem i podstawą jest religijna niewiadomość. Do nich wszystkich odnoszą się owe słowa św. Jana Chrzciciela: *W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie.*

Często bardzo można dzisiaj usłyszeć, jak to ludzie, rozmawiając o katolickiej wierze i o religijnych obowiązkach, jakby na zawołanie powtarzają owo zdanie: „religia jest rzeczą prywatną każdego pojedyńczego człowieka, a państwo i społeczeństwo nie potrzebuje się o nią troszczyć". Ja powiem przeciwnie, zimny rozsądek i doświadczenie całych wieków wykazuje jasno, że religia i na niej ugruntowana moralność stanowią fundament rodzin, narodów, państwa i całego ludzkiego społeczeństwa. Albowiem nie bogactwa, liczne banki i giełda, ale jedynie poczucie obowiązku, sumienność i moralność pojedyńczych obywateli zapewniają narodom i państwom wewnętrzny spokój, upragniony rozwój i szczęśliwą możliwie przyszłość. A te cnoty obywatel-

[1]) In. Ap. X.

skie tylko na podstawie religii mogą istnieć i rozwijać się prawidłowo.

Inni znowu wykrzykują hałaśliwie, że w sprawach religijnych posiadają swoje osobiste przekonanie czy zapatrywanie i nikomu nie pozwolą tego sobie naruszać.

Dziwną, powiem naprzód jest rzeczą, że ludzie rzekomo rozumni, ośmielają się wypowiadać podobne zdanie. Przecież w kwestyach prawnych każdy musi się trzymać paragrafów prawa. W kwestyach fizyki, matematyki albo innej dyscypliny musimy wszyscy uznawać pewne zasady i normy. Nawet w towarzyskiem pożyciu musimy stosować się do przyjętych w świecie przepisów i form towarzyskich. Dlaczego zatem tylko w rzeczach religii każdy mógłby mieć swoje osobiste zapatrywanie?!...

Ale gdyby nawet kto chciał owym niewiernym ludziom, Bóg wie jakie stawiać dowody i racye na to, że należy się trzymać zasad i prawd religijnych, wszystko to na darmo. Ich osobiste przekonanie więcej ma u nich wartości i znaczenia, aniżeli jednozgodne zdanie całych milionów żyjących obecnie na świecie wiernych katolików różnych stanów i zawodów, aniżeli wiara licznych milionów chrześcijan, którzy przez XIX-cie wieków z całą serdeczną uległością przyjmowali naukę Chrystusa. Owe całe miliony wiernych chrześcijan, nieraz luminarze nauki i wiedzy, nie mieli słuszności i błądzili, tylko ich osobiste zapatrywanie jest zawsze uzasadnione i nieomylne. Czy to jest rozumnem?!...

Skoro zaś kto z odważniejszych ośmieli się zwrócić ich uwagę na tę okoliczność, że każde wewnętrzne przekonanie czy osobiste zapatrywanie powinno polegać na pewnych rozumnych podstawach i zażąda, aby wskazali owe niezbite dowody swojego przekonania, to wielu z nich popada zaraz w zakłopotanie i obrażają się, że się wymaga od nich dowodów na to, co, jak twierdzą, jest całkiem widocznem i zrozumiałem. Tymczasem każdy wie dobrze o tem, że jedyną podstawą ich osobistego zapatrywania jest to, że nie chcą wierzyć nauce Chrystusa, bo nie chcą zerwać ze swo-

jemi złemi i grzesznemi nawyczkami, nie chcą zwalczać swoich złych skłonności i namiętności, w których sromotną niewolę już całkiem popadli. Jeżeli zaś zmuszeni i jakby do muru przyparci dają jakąś odpowiedź, to powołują się zaraz na świadectwo nowoczesnego postępu, na rezultaty wiedzy i kultury, które wykluczają wiarę w rzeczy niewidome i nadnaturalne. Kiedy znowu kto zażąda, aby wskazali owe wyniki nauki i postępu, które to nie dadzą się pogodzić z zasadami chrześcijańskiej wiary, wtenczas powołują się na akieś marzycielskie teorye filozoficzne niektórych uczonych bez Boga. Niebaczni nie wiedzą wcale o tem, że tamci już dawno przestali wierzyć w prawdziwość owych swoich teoryi, że obecnie nowe całkiem ogłaszają tezy i zdania.

Po największej zaś części wszyscy owi krzykacze i krytycy nie chcą rozprawiać o rzeczach wiary naukowo i rozumnie, ale zaczynają rzucać błotem szyderstwa i obelgi na cały Kościół katolicki, a przedewszystkiem na biskupów i kapłanów. Zchodzą zatem na osobiste sprawy i pokazują namacalnie, że im nie chodzi o prawdę, ani o zasadę. Nie znają głównych prawd naszej wiary i nie chcą ich poznać, ażeby następnie nie musieli zmienić swojego sposobu życia.

Jedynie wiara Chrystusowa, przez swoją naukę o życiu przyszłem i o wiecznej w niem sprawiedliwości, zdoła przytłumić i uciszyć wszystkie hałasy przeróżnych namiętności człowieka i oddać ster życia rozumowi. Jedynie wiara katolicka uczy nas żyć rozumnie Albowiem ta wiara ustawicznie niejako odzywa się do każdego z nas: Słuchaj, czy to się zgadza z zasadą rozumu, być człowiekiem? który nie wie, czem jest i poco żyje na świecie, który żyje bezmyślnie, jakby ów motyl jednodniówka? który nie myśli na swoją przyszłość i na swój byt w tej przyszłości?!... Czy to jest rozsądną rzeczą, swoje wieczne szczęście albo nieszczęście pozostawiać jakiemuś trafowi?!... Jeżeli bowiem istnieje naprawdę wieczna szczęśliwość, w takim razie, nie troszczyć się o nią, znaczy całkiem się jej zrzekać. A jeżeli istnieje wieczne nieszczęście i potępienie, to nie pracować nad jego

uniknieniem znaczy dobrowolnie narażać się na niebezpieczeństwo wiecznej kary.

Dlatego też można powiedzieć, że tylko człowiek wierzący żyje roztropnie, gdyż on wszystkie swoje uczynki, całe swoje postępowanie urządza odpowiednio do swojego ostatecznego celu. Wszyscy zaś niewierni, opanowani przez namiętność pychy, nie chcą słuchać głosu zdrowego rozsądku, nie chcą też iść za wskazówką prawd i zasad religijnych, bo tych prawd nie znają i nie chcą nawet ich poznać.

Niewierni odrzucają całkiem prawdziwość religii Chrystusowej, która przecież według świadectwa historyi przekształciła cały świat, która wydała tysiączne szeregi bohaterów Świętych i Wyznawców Pańskich, za którą miliony Męczenników przelało krew, którą najwięksi uczeni, geniusze wszystkich narodów z poddaniem przyjmowali i za prawdziwą uznawali. Niewiara odrzuca religię Chrystusa, którą ogłaszają nietylko wszystkie karty Pisma świętego, ale zarazem cała przyroda, cały świat i wszelkie na nim stworzenia. Niewiara odrzuca religię Chrystusa, którą Bóg, według słów św. Augustyna, wyrył głęboko niezatartemi zgłoskami nietylko w niezmierzonem przestworzu świata, ale także w sercu każdego człowieka. A człowiek każdy jest sam dla siebie jakby osobnym wielkim i zagadkowym światem. Wszyscy niewierni nowoczesnych czasów, którzy powstają przeciw katolickiej wierze, żądają, ażeby wierzono ich nauce, ich zasadom, ich katechizmowi, bo już i katechizmy swoje układają. Oni nie chcą, ażeby wierzono nauce Chrystusa, jaką ogłaszali Apostołowie i jaką dzisiaj ogłasza bez przerwy Kościół katolicki. Niebaczni nie chcą zważać na to, że wszyscy przecież dobrze o tem wiemy, iż Syn Boży stał się człowiekiem w tym celu, ażeby ogłosić światu odwieczne prawdy Boga, że tę swoją naukę powierzył Apostołom i ich następcom i nakazał ogłaszać ją wszystkim narodom. Proszę teraz powiedzieć, czy nie jest to największym nierozumem?!... Czy to nie jest prawdziwem zacofaniem nie do średniowiecza, ale aż do starego poganizmu?!... Czy to nie prawdzi-

wy fanatyzm, co pracuje nad ruiną i zgubą całego społeczeństwa?!... I czy już dzisiaj nie spoglądamy z trwogą w przyszłość naszego społeczeństwa, które przez niewiarę prawie całkiem zgangrenowane i zdeprawowane?!...

W pośrodku swojego wybranego narodu stanął Jezus z Nazaretu, Bóg-człowiek, lecz oni Go nie poznali, bo, jak mówi św. Paweł Apostoł: *Gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali*[1]).

Ten Jezus z Nazaretu dzisiaj także stoi wpośród nas, jako droga, prawda i żywot, lecz wielu bardzo ludzi wcale Go nie zna, wielu bardzo ludzi nie chce iść drogą życia, przez Niego wskazaną; nie chcą uznać ani przyjąć Jego prawdy; nie chcą w życiu nią się kierować.

W pośrodku nas stoi Pan Jezus z Nazaretu, i w swoim Kościele bez przerwy nas uczy, prowadzi, podnosi i uświęca. Lecz są ludzie w pośród nas, którzy Go i znać nie chcą, którzy nie chcą korzystać z Jego niebieskich łask i darów, którzy chcą trzymać się jedynie swojego osobistego zapatrywania!

W pośrodku nas stoi Pan Jezus z Nazaretu, prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza, ażeby nas karmić chlebem żywota. Lecz jak mała bardzo garstka ludzi przychodzi do tego Pańskiego stołu?!... Boskie Słowo Jezusa, Jego dzieła, Jego boski przykład i Jego wieczny tryumf jaśnieje wśród całych wieków. Lecz ludzie pokochali raczej ciemności, aniżeli światłość prawdziwą. Pan Jezus jest światłem świata, a jednak są ludzie, którzy Go nie widzą. Pan Jezus jest słowem żywota, a jednak są ludzie, którzy Go nie słyszą. Pan Jezus jest samą odwieczną miłością, a jednak są ludzie na świecie, którzy Go nie chcą miłować.

Ale nadejdzie dzień Sądu ostatecznego. Tam wszyscy Go poznają, także i ci niewierni, którzy Go obecnie nie chcą uznać. Św. Jan Apostoł tak o tem pisze w księdze

---

[1]) I. do Kor. II, 8.

Objawienia: *Oto idzie z obłokami, i ujrzy Go wszelkie stworzenie, i którzy Go przebili, i bić się będą (w piersi) dla Niego wszystkie pokolenia ziemi* [1]). Tam na Sądzie Boga nic nie pomoże, ani wolna myśl, ani osobiste przekonanie czy zapatrywanie, ani żadna inna wymówka. Zapóźno przekona się niejeden o tem, jak wielką prawdę wypowiedział św. Paweł Apostoł w tych słowach: *Mądrość świata tego głupstwem jest u Boga* [2]).

Mając na pamięci wszystkie owe przerażające nieszczęścia doczesne a zarazem ową straszną wieczną zgubę, jaką niewiara sprowadza tak na pojedyńczych ludzi jak i na całe ludzkie społeczeństwo, uważajmy pilnie, ażeby nikomu nie pozwolić się uwieść i nie utracić wiary świętej katolickiej. Nie dajmy się w błąd wprowadzić bezustannym szyderstwom i obelgom, jakiemi niewierni obrzucają nasz Kościół, wszystkie w nim urządzenia i całą Jego naukę. W takich chwilach pamiętajmy na owe słowa Jezusa: *Jeżeli gospodarza Beelzebubem nazwali, jakoż daleko więcej domowniki jego?...* [3])

W pośrodku nas, utajony na Ołtarzu w Najśw. Sakramencie, obecny jest Pan Jezus. Wszyscy znamy Go doskonale jako naszego boskiego Pana i Zbawiciela. Z całego serca wołajmy przeto do tego Pana Jezusa, że nic w świecie nie potrafi naruszyć naszej w Niego wiary, ani naszej ku Niemu miłości. Amen.

---

[1]) Objaw. I, 7. [2]) I. do Korynt. III, 19. [3]) Mat. X, 25.

Kazanie

na uroczystość Znalezienia św. Krzyża.

Wygłoszone w Brodach w roku 1908.

Krzyż — sztandar Królestwa Jezusowego.

W tym znaku zwyciężysz.

Uroczystość dzisiejsza Znalezienia św. Krzyża, jest pobożnym zwyczajem, istniejącym w katolickim Kościele zaraz od pierwszych czasów chrześcijaństwa, bo od pierwszej połowy czwartego wieku po Chrystusie.

Czytamy w historyi, że cesarz wschodnio-rzymskiego państwa, Konstantyn wielki, kiedy z liczną armią wyruszył na wojnę przeciw nieprzyjaciołom swojego kraju, ujrzał na niebie znak Krzyża, utworzony z ognistych promieni, naokoło którego widniał taki napis, również z ognistych złożony liter: *in hoc signo vinces* (w tym znaku zwyciężysz).

Zjawisko to widziało całe otoczenie cesarza, jak również całe jego wojsko.

W zdumieniu i przerażeniu kazał cesarz przywołać kapłana religii chrześcijańskiej, który wnet wyjaśnił mu znaczenie owego cudownego zjawiska. Natychmiast cesarz wydał potrzebne rozkazy, ażeby zrobiono sztandar w takim samym kształcie krzyża, jaki się na niebie ukazał, i następnie niesiono go zawsze przed szeregami żołnierzy, którzy mieli na nieprzyjaciela uderzyć.

I kiedy przyszło do rozstrzygającej bitwy, odniósł rzeczywiście świetne i całkowite zwycięstwo.

Pod wpływem owego zdarzenia przyjął potem wiarę chrześcijańską wraz z całym swym dworem i stał się odtąd szczególniejszym czcicielem Krzyża. On też rozporządził, ażeby wszystkie miejsca, uświęcone przez bolesną mękę i śmierć Zbawiciela, otaczano zawsze przynależną czcią. Dotychczas w owem miejscu, gdzie był grób Jezusa, stała pogańska świątynia bogini *Venus*. On kazał ją całkiem rozebrać i wy-

budował tam wspaniałą świątynię ku czci ukrzyżowanego Zbawiciela.

Matka Konstantyna wielkiego, bogobojna cesarzowa Helena, zobowiązała się czuwać osobiście nad przeprowadzeniem dalszych planów cesarskich. W tym celu w roku 326 po Chrystusie odbyła pielgrzymkę do ziemi świętej, a ponieważ dotąd nie wiedziano, gdzie się podział krzyż, na którym umarł Pan Jezus, kazała kopać na górze Kalwaryi obok miasta Jeruzalem, w tej nadziei, że go tam znajdzie. I kiedy jej nadzieja się spełniła, kiedy znaleziono rzeczywiście krzyż Jezusa i sprawdzono jego autentyczność, radość cesarzowej i całego wogóle ówczesnego Kościoła Chrystusowego była nie do opisania. Z wielką uroczystością wniesiono znaleziony krzyż Jezusa do świątyni osobno wybudowanej, umieszczono go na ołtarzu jako największą świętość i wystawiono do publicznej adoracyi. Na pamiątkę to owego radośnego zdarzenia ustanowiono później osobne święto znalezienia św. Krzyża, które Kościół chrześcijański obchodzi w dniu dzisiejszym, w dniu 3-go maja każdego roku. Chce bowiem zawsze nam przypominać obowiązek adorowania krzyża, na którym Pan Jezus dokonał dzieła zbawienia świata.

Lecz kiedy spoglądamy na krzyż, mimowolnie staje nam przed oczami cała owa scena ukrzyżowania Zbawiciela na Golgocie. I nad nią to chciejmy zastanowić się dzisiaj w tym celu, ażeby tem lepiej poznać i przekonać się, że krzyż to sztandar naszego Kościoła.

Skoro na górze Kalwaryi podniesiono już do góry krzyż, obciążony ciałem przybitego doń Pana Jezusa, dziwne przedstawiło się całemu światu zjawisko. Oto słońce, co miało być dla całej natury niejako Janem Ewangelistą i wydać świadectwo o prawdziwej światłości świata, zanim zniżyło swoje promienie poza ziemski widnokrąg, oświecało jasno liczne bardzo i niezwykłe zgromadzenie ludzi, stojących naokoło krzyża na Golgocie. Z wyżyn przestworza spoglądało na najszlachetniejsze dusze izraelskiego narodu, podobnie jak i na jego męty i najgorsze warstwy. Ono odźwiercie-

dlało się niejako w gorzkich łzach N. P. Maryi i ulubionego ucznia Jezusowego, jak również i w zawiścią pałających oczach całej starszyzny żydowskiej. Spoglądało na uczonych w piśmie kapłanów i faryzeuszów, jak również i na owego nawróconego łotra, który z wiarą i ufnością prosił ukrzyżowanego Jezusa o miłosierdzie. Ono patrzało na zapalonych i zapamiętałych fanatyków, którzy drwili, szydzili i naigrawali z Tego, którego przepowiadali wszyscy Prorocy, jak i na zimnych jak lód indyferentystów, co siedząc pod krzyżem Jezusa, bawili się i grali w kamienie, kiedy ponad ich głowami dobiegała końca boska tragedya śmierci Zbawiciela. Ono oświecało zarówno żydów, co rzucali bluźnierstwa na umierającego na krzyżu Jezusa, jak i owego pogańskiego setnika, co publicznie śmiało i głośno wyznawał bóstwo Ukrzyżowanego. Naprawdę nigdy przedtem ani potem nie było na Kalwaryi tak różnorodnego bardzo zebrania ludzi.

Ponieważ zaś krzyż Jezusa stał się centrum czy środowiskiem dziejów świata i dziejów pojedyńczych narodów, nic przeto dziwnego, że scena pod krzyżem Jezusa w swojem właściwem znaczeniu i dzisiaj także odbywa się dalej na tym tu świecie. Do końca bowiem swiata spełniać się będzie owo prorocze słowo ewangelicznego starca Symeona: *Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą*[1]).

Według świadectwa Ewangelistów pańskich, pod krzyżem Jezusa na górze Kalwaryi stała Jego Matka, N. P. Marya, św. Jan, ulubiony Jego uczeń i inne pobożne niewiasty.

Bolesna Matka Jezusa, Królowa Męczenników, przedstawia nam Kościół Chrystusa, Jego Oblubienicę. Z biegiem wieków chrześcijańskiej ery, jakże często zachodziły i zachodzą wypadki, kiedy Kościół katolicki można słusznie całkiem porównać z bolesną Matką Jezusa, kiedy on musi wiele bardzo ponosić cierpień, zadawanych mu przez licznych i za-

[1]) Łuk. II, 34.

pamiętałych wrogów. Jednak Kościół ten ani na jeden krok nie ustępuje z pod krzyża Jezusa, przy nim wiernie zawsze stoi wśród największych nawet prześladowań i cierpień. Krzyż jest dla Kościoła prawdziwem *palladium*. Co więcej, Kościół ten wzywa wszystkich bez wyjątku ludzi, ażeby przed ogniem żądz i namiętności, przed palącym płomieniem błędu, fałszu i kłamstwa uciekali zawsze i chronili się pod cienie tego drzewa krzyża, co najwybredniejszy i najszlachetniejszy owoc ziemi na sobie dźwiga, a z pewnością nigdy nie doznają zawodu.

Wierne znowu dzieci Kościoła, które z chęcią za Jego postępują głosem, możnaby znowu przyrównać do św. Jana. Razem z nim stoją one pod krzyżem obok N. P. Maryi, którą ukrzyżowany Jezus dał im za matkę. Nie odstępują stamtąd ani na krok, mimo wszystkie szyderstwa i naigrawania, mimo uszczypliwe docinki, wyśmiewania, a nawet i prześladowania. Kiedy bezmyślna tłuszcza, podjudzona złowrogą agitacyą bluźni i złorzeczy Jezusowi, te wierne dzieci Kościoła tem więcej całem sercem lgną do Jezusa. Kiedy nauka i wiedza na fałszywe zstąpiwszy drogi, wyprowadza ze swojego arsenału wszelkiego rodzaju zbroję, nawet i najnowszego wynalazku liditowe bomby kłamstwa i obelgi, ażeby tylko zaprzeczyć bóstwo Jezusa, prawdziwość Jego cudów, a nawet i Jego egzystencyę, to dusze Janowe każdy taki szturm i napad odpierają tarczą wiary, wołając przytem: Jezusa nikomu nie pozwolimy wyrwać sobie ze serca.

Niewiast pobożnych nie brak pod krzyżem Jezusa w dzisiejszych także czasach. W tych przedstawicielkach płci żeńskiej, którą powszechnie nazywają słabą, wieki obecne bardzo często muszą podziwiać dusze silne w wierze, pełne ofiarności i poświęcenia, dusze odważne i stałe w przekonaniach. Nasze świątynie po wielkich przedewszystkiem miastach świeciłyby pustkami, gdyby niewiasty tam nie uczęszczały. Wielka część mężczyzn starszych i młodszych nie znałaby nawet naszych Kościołów, gdybyśmy nie mieli owych szczerze katolickich żon i matek, co jak owe pobożne nie-

wiasty na Kalwaryi, stoją wiernie i wytrwale pod krzyżem Jezusa. Smutno też bardzo wyglądałyby nasze szpitale, schroniska sierót, kalek i wszystkie inne zakłady miłosierne, gdyby zabrakło w nich owych niewiast bogobojnych, istnych aniołów na ziemi, co swoje życie i zdrowie składają na ołtarzu uczynnej miłości bliźniego.

Pod krzyżem Jezusa na Kalwaryi widzimy dalej ludzi, grających w kostki, którzy pragną rozstrzygnąć, komu z nich ma przypaść tkana suknia Ukrzyżowanego. Zajęci całkiem grą, nie mają czasu podnieść oczu do góry, na umierającego na Krzyżu Zbawiciela świata. A wiele to naśladowców znajdują oni dzisiaj na ziemi nawet wpośród katolików! Wiele to w obecnych czasach katolików, którzy na wskróś materyalizmem przejęci, jedynie sprawami ziemskiemi się zajmują i o nich tylko myślą!?... Co ich tam obchodzi Bóg, Zbawiciel, Jego prawa i przykazania, Jego Kościół z całem swojem urządzeniem. Co ich tam obchodzi życie przyszłe pozagrobowe i wieczne w niem szczęście albo nieszczęście. Oni i dzisiaj jeszcze rzucają kostki o suknię Jezusową. Wszakżeż słyszymy i czytamy, jak w niejednym kraju katolickim na publicznej licytacyi sprzedawano i dzisiaj także sprzedają kościoły katolickie, dobra duchowne i naczynia kościelne. Grają dalej bez przerwy, o nic się zresztą nie troszcząc, jakby na oślep gonią za marnym groszem, ażeby następnie przy jego pomocy używać do syta wszystkiego na świecie. Nie myślą nawet, że przegrają i zgubią własną duszę. Niebaczni zapominają, że skoro raz wiecznie ją zgubią, nigdy już ani ratować ani zbawić jej nie zdołają.

A cóż powiedzieć o dzisiejszych faryzeuszach, uczonych i biegłych w Piśmie? Czy może dzisiaj pod Krzyżem Jezusa nie słychać już więcej ich drwin, urągań i bluźnierstw?... Niestety ich liczba w obecnych czasach jeszcze bardziej wzrosła. A między nimi wielu znajdzie takich, których imiona istnieją w kościelnych księgach metrykalnych. Szyderstwa dawnych faryzeuszów, o ile wspominają o tem Ewangeliści, były jakby dziecinną igraszką w porównaniu z owemi blu-

źnierstwami, ziejącemi nienawiścią i cynizmem, jakie można słyszeć u przedstawicieli nowoczesnej modernistycznej nauki. Tamci wyśmiewali Jezusa, jako Zbawiciela i Syna Bożego. Dzisiejsi uczeni obdzierają Go jako człowieka z wszelkiej czci. Tamci wołali, ażeby zstąpił z krzyża, to Mu uwierzą, że jest Bogiem Zbawicielem, a tegocześni faryzeusze żądają od Jezusa, aby im pokazał metrykę urodzenia — może jeszcze podpisaną przez burmistrza miasteczka Betleem, z odciskiem pieczęci gminnej – bo inaczej gotowi zaprzeczyć prawdziwości Jego istnienia. Ze zdumieniem i boleścią musimy nieraz spoglądać i konstatować, jakie to wrogie i niewytłumaczone stanowisko zajmuje nowoczesna ateistyczna wiedza względem nauki Jezusa, który był i jest prawdziwą światłością świata, jak to sam powiedział wyraźnie: *Jam jest droga i prawda i żywot*[1]).

Wreszcie pod krzyżem Jezusa i w dzisiejszych czasach można znaleść zatwardziałych złoczyńców, którzy z infernalnym jakimś cynizmem, podobni do owego łotra wiszącego po lewicy Ukrzyżowanego, knują zarzuty przeciw Jezusowi nawet z Jego śmierci na krzyżu, jaką poniósł dla zbawienia świata. Są i w naszym wieku ludzie cynicy, którzy ośmielają się publicznie nawet wołać, że Krzyż nie przyniósł światu zbawienia, przeciwnie na drodze postępu, kultury i oświaty wielką jest zaporą i przeszkodą. Widać, że się Boga nie boją, że są ludźmi Boga, bez czci i wiary.

Pytanie teraz ważne, do której ze wskazanych grup pod krzyżem Jezusa każdy z nas się zalicza? Myślę, że jako wierne dzieci Kościoła staniemy tam, gdzie Matka nasza duchowna i razem z nią będziemy zawsze serdecznymi adoratorami i czcicielami Krzyża. Kościół też ustawicznie nas do tego zachęca, On bez przerwy o Krzyżu nam mówi, Krzyż przed oczy nam stawia i pragnie gorąco, ażeby każdy z nas zawsze miał na pamięci boską ofiarę Jezusa za nas grzesznych na krzyżu spełnioną.

---

[1]) Jan. XIV, 6.

Prawda, że jeszcze i dzisiaj Krzyż jest zgorszeniem dla wszystkich nieprzyjaciół Imienia Chrystusowego, a szczególnie dla żydów. Widok krzyża na naszych chrześcijańskich zakładach razi ich tak dalece, że się odważają świętokradzko stamtąd go usuwać. Niedawno to temu, jak zaszedł smutny taki wypadek w pewnej miejscowości we Francyi, gdzie z wandalizmem strącono krzyż z kaplicy na cmentarzu, kiedy go gmina w swoje odebrała posiadanie. Albo w Budapeszcie na uniwersytecie, gdzie z umieszczonej korony węgierskiej, jako państwowego herbu, odłamano zbrodniczo krzyż. Usuwają go także ze szkoły, ze szpitali, jak i ze wszystkich zakładów wychowawczych i dobroczynnych. Nie mogą, snać, znieść widoku krzyża, gdyż krzyż jest dla nich ustawicznym wyrzutem sumienia. Krzyż przypomina im ich zbrodnię bogobójstwa. A dla tego samego ci żydzi, opanowawszy naczelne kierownictwo dzisiejszych przewrotowych partyi i stowarzyszeń, każą im na czele pogrzebu swoich członków nosić łopatę w miejsce krzyża. Krzyż ich razi i kole w oczy, bo to godło i sztandar chrześcijański, to sztandar królestwa Jezusa, którego oni do krzyża przybili. I chrześcijanie niebaczni dają się im za nos wodzić, z ich rozkazu niosą rzeczywiście łopatę na pogrzebie socyalisty chrześcijanina, chociaż sami nie widzieli nigdy łopaty na czele pogrzebu socyalisty-żyda.

Dla nas wiernych chrześcijan, Krzyż, odkąd Pan Jezus na nim umarł i przez to naszego dokonał zbawienia, jest sztandarem walki, chwały i zwycięstwa, jest znakiem zbawienia. Odkąd cesarz wschodnio-rzymski, Konstantyn wielki, pod sztandarem Krzyża świetne odniósł zwycięstwo nad wrogami swojego państwa, odtąd wszyscy chrześcijańscy monarchowie umieszczali Krzyż nietylko na swoich wojskowych sztandarach, ale także na swoich tronach i koronach. Przez to całemu światu chcieli dać poznać, że oni koronę monarszą noszą na głowie z woli i łaski i w imię ukrzyżowanego Jezusa. Przez to pragną pokazać wszystkim swoim poddanym, że pod sztandarem Krzyża chcą sprawować

rządy państwa i kiedyś razem z powierzonymi swojej pieczy ludami wejść do niebieskiego królestwa. Od tego też czasu chrześcijańscy monarchowie swoich żołnierzy bohaterów zdobią orderem Krzyża, zawieszają go im na piersi jako honorowy znak ich odszczególnienia za wierność żołnierską i za bohaterską dzielność i odwagę.

My też wszyscy pod znakiem Krzyża zostaliśmy ochrzczeni, a tem samem przyjęci do Kościoła Chrystusowego. Bez Krzyża Kościół nie sprawuje żadnych Sakramentów świętych. Pod tym sztandarem Krzyża wszyscy mamy odbywać ziemską pielgrzymkę wśród pracy, trudu i walk. Sztandar Krzyża wszędzie w życiu oczom naszym się narzuca. Krzyż widzimy nietylko na każdym ołtarzu katolickiej świątyni, ale także i na kościołach, kaplicach i ich wieżach, wszędzie w katolickich domach, po cmentarzach i publicznych nawet drogach. Krzyż towarzyszy nam przy każdej większej czy mniejszej procesyi, przy każdym prawdziwie chrześcijańskim pogrzebie. Krzyż umieszczą też kiedyś na grobie każdego z nas, ażeby świadczył przed całym światem, żeśmy byli żołnierzami Chrystusa, żeśmy pod sztandarem Krzyża walczyli za świętą sprawę Boga i własnego zbawienia. Ze sztandarem Krzyża w ręku Pan Jezus przyjdzie kiedyś na Sąd ostateczny, ażeby sądzić wszystkich ludzi, żywych i umarłych. W Krzyżu też Jezusa jedyna wtenczas dla nas nadzieja. W tym znaku przeto Krzyża odniesiemy zwycięstwo w duchowej walce życia.

Kiedy przeto pokusa do złego i niebezpieczeństwo upadku nam zagraża, kiedy złe namiętności nas nęcą i nad nami chcą zapanować, spoglądajmy na Krzyż Jezusa. Przypominajmy sobie, jak to Pan Jezus za grzechy nasze wiele musiał cierpieć i ciężko bardzo umierać, a przezwyciężymy wszystkie pokusy do złego.

Kiedy czujemy, że nam grozi niebezpieczeństwo popadnięcia w oschłość, obojętność religijną i niewdzięczność względem Jezusa za Jego nieskończoną dla naszego zbawienia ofiarę, zwracajmy wtenczas oczy na Krzyż Jezusa.

Ten Krzyż wskaże nam z jednej strony wielkość zasług śmierci Jezusowej, a z drugiej znowu strony ciężkość grzechu obojętności i niewdzięczności względem Zbawiciela za Jego śmierć Krzyżową.

Kiedy na nas nieprzyjaciele uderzają i rzucają kamieniem szyderstwa, obelgi i obrazy, a w sercu naszem zaczyna kiełkować i wzrastać żądza zemsty i odwetu, wtenczas popatrzmy na Krzyż Jezusa, a przypomnimy sobie zaraz, że Jezus z Krzyża modlił się za swoich nieprzyjaciół i morderców, a tem samem zwyciężymy, złamiemy w sobie wszelkie odruchy zemsty i nienawiści.

Kiedy trudy, troski i cierpienia nam dolegają, a cierpliwość nasza słabnie i chwiać się zaczyna, spoglądajmy znowu na Krzyż. Pan Jezus do krzyża przybity był samą i najwyższą sprawiedliwością, a mimo to znosił cierpliwie i z całkowitem poddaniem się woli Ojca niebieskiego wszystkie największe męki i zniewagi.

Kiedy ciężka i straszna godzina nieubłaganej śmierci do nas się zbliży, a trwoga i drżenie nas przejmuje na widok ciemnego grobu i niepewnej wieczności, wtenczas podnieśmy oczy nasze do góry na Krzyż. Jezus umarł na krzyżu jako zwycięzca grzechu, śmierci i piekła, a umarł za nas, ażebyśmy tylko wiecznie żyć mogli.

Kiedy czarne chmury nieszczęść, jakie prowadzi za sobą choroba socyalna dzisiejszej doby, wiszą już nad naszemi głowami i całemu społeczeństwu grożą gwałtownem wywróceniem dotychczasowego w niem porządku i ustroju, wskazujmy temu społeczeństwu na Krzyż Jezusa. Powtarzajmy mu przy każdej sposobności, że jedynie w znaku Krzyża może odnieść zwycięstwo. Z krzyża bowiem Pan Jezus ogłosił naukę o cnotach, które są podstawą i trwałym fundamentem wszelkiego ładu i pokoju na tym bożym świecie.

Wspólna przeto i wielka potrzeba najnowszych czasów niechaj nas wszystkich zjednoczy i pod sztandarem Krzyża

Chrystusowego ściśle nas połączy w jedną bratnią armię dzieci bożych na ziemi. Wspólnem hasłem nas wszystkich niechaj będą owe słowa: *w tym znaku zwyciężysz.* Amen.

Kazanie

na uroczystość Podwyższenia św. Krzyża.

Wygłoszone w Czerniowcach w kościele parafialnym w r. 1891.

Krzyż jako godło i życie Kościoła.

Przez doczesne cierpienia Kościół przygotowuje sobie przyszłą chwałę.

(Augstn. de civ. Dei. XVIII, 49).

Dla każdego chrześcijanina katolika są dwa dni w roku szczególnie pamiętne i drogie. Dzień jego urodzin, to jest ten dzień, w którym przyszedł na ten świat, i dzień jego imienin, to jest znowu dzień owego Świętego, którego imię na chrzcie świętym otrzymane nosi i który też jest jego świętym Patronem.

Podobnie każda świątynia katolicka czyli dom Boży ma dwa dni w roku szczególnie pamiętne i uroczyste. Jeden dzień, to dzien poświęcenia świątyni, który jest niejako jej dniem urodzin, a drugi, to dzień owego Świętego Patrona, którego imię nosi, a który dlatego możnaby nazwać dniem jej imienin.

Tutejszy Kościół parafialny iest poświęcony szczególniejszej czci Krzyża świętego, nosi bowiem imię: „Podwyższenie św. Krzyża“ i dlatego dzień dzisiejszy, dzień swoich imienin uroczyście obchodzi. Tem samem pragnie nas wszystkich zachęcić do tego, ażebyśmy dzisiaj na Krzyż Zbawiciela zwracali swoje oczy, abyśmy o Krzyżu więcej i serdeczniej, jak zwykle, myśleli, ażebyśmy Krzyż, to godło naszego zbawienia, z uczuciem wdzięczności i miłości adorowali

Lecz to słowo „krzyż“ można także brać w znaczeniu duchownem i wtenczas oznacza on wszelkie cierpienia duszy albo ciała. Jak twierdzą Ojcowie Kościoła, najprzód dlatego, że każde cierpienie krzyżuje niejako naszą wolę, a powtóre dlatego, że Zbawiciel świata wybrał krzyż za narzędzie swoich cierpień, mąk i swojej śmierci.

I w tem znaczeniu Krzyż jest udziałem wszystkich ludzi bez wyjątku. Jeszcze praojciec Adam wyciosał go z owego drzewa, z którego zerwał zakazany owoc. On też włożył ten krzyż na barki wszystkich swoich potomków.

Już dawno skarżył się Patryarcha Job: *Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki napełnion bywa wielą nędz* [1]). A ktoby tej prawdzie nie chciał wierzyć, niechaj przyłoży ucho do serc ludzkich i policzy wszystkie ich jęki bolesne i wszystkie westchnienia, niechaj zbierze wszystkie łzy, tak obficie płynące na tym padole płaczu, niechaj zbudzi wszystkie dzieci Adamowe i zapyta, ażali choć jedno z nich było wolne od cierpień, wolne od Krzyża?! Lecz Krzyż jest przedewszystkiem nieodłączną cząstką wszystkich chrześcijan. Odkąd bowiem Mistrz nasz i Zbawiciel wstąpił na Krzyż, a dopiero z Krzyża wszedł do niebieskiej chwały, odtąd dla wszystkich Jego wyznawców nie ma innej drogi życia i zbawienia, jak droga krzyża. On sam powiedział wyraźnie owe słowa: *Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim* [2]).

Krzyż jest także nieodłącznym towarzyszem Kościoła katolickiego. Jego Założyciel, Pan Jezus, przepowiedział to wyraźnie, że nie pokój, lecz ciężka walka, nie rozkosz, lecz cierpienia, nie kwiaty i złota korona, lecz ostre ciernie i Krzyż są udziałem Kościoła na ziemi bez przerwy aż do końca świata.

Św. Augustyn, który przeniknął dokładnie ową przepowiednię Zbawiciela, takie wyrzekł o tem słowa: „Na tym świecie nietylko od czasów Chrystusa i Apostołów, lecz

---

[1]) Job. XIV, 1. [2]) Łuk. XIV, 27.

jeszcze od czasów Abla, owego pierwszego męża sprawiedliwego, który zginął z bratobójczej ręki, aż do końca wieków bez przerwy Kościół żyje z jednej strony wśród prześladowań świata, a z drugiej strony wśród pociech wewnętrznych i błogosławieństwa nieba". Przez te słowa ten Ojciec Kościoła chciał nam powiedzieć, że głównem zadaniem i przeznaczeniem Kościoła Chrystusowego na tej ziemi jest cierpieć. Cierpienia są źródłem i rękojmią życia i wzrostu Kościoła; one dopiero według niezbadanych zamiarów Opatrzności mają nadać nowy impuls życiu Kościoła; one mają mu przygotować nieśmiertelną chwałę. *Przez cierpienia obecne przygotowuje sobie Kościół przyszłą chwałę.*

Zdanie to św. Augustyna, my, chrześcijanie katolicy, powinniśmy mieć zawsze na pamięci, ale przedewszystkiem w dzisiejszych smutnych czasach, kiedy to czarne chmury cierpień i prześladowań ciężą nad naszym Kościołem, a nawet wyładowują swoje piorunowe ciosy, skierowane na jego zniszczenie i zgubę. W takim razie bowiem nie tak łatwo będziemy upadać pod ciężarem krzyżyków, i przygotowani na nie prędzej nabierzemy siły do wytrwania w tej walce doczesnego życia aż do końca.

Ażebyśmy zaś tem większej nabrali chęci do ochotnego znoszenia wszystkich cierpień, pragnę w dniu uroczystości Podwyższenia św. Krzyża zwrócić waszą uwagę na to, że to Chrystus Pan włożył na swój Kościół krzyż czyli cierpienia, i że cierpienia i prześladowania są właśnie znamieniem prawdziwego Kościoła, że one przyczyniają się do jego wzrostu, wywyższenia i chwały.

Całe chrześcijaństwo polega na nauce o odkupieniu przez cierpienia i ofiarę. Zbawiciel świata działał wprawdzie wiele dobrego, wiele nauczał i wiele czynił cudów, lecz jeszcze więcej cierpiał. Ewangelia zwięźle i w krótkich słowach przedstawia nam Jego żyeie, ale za to dokładnie i obszernie opisuje Jego cierpienia i całą Jego mękę. Największem dziełem Jezusa, przez które dokonał zbawienia

świata, jest Jego śmierć na krzyżu, Jego krwawa najświętsza ofiara. Ona dopiero jest podstawą i rękojmią naszego zbawienia.

Jeżeli zaś męka i śmierć krzyżowa Jezusa jest fundamentalną prawdą wiary chrześcijańskiej, natenczas wszystko w tej wierze i wszystko w Kościele Chrystusowym powinno nosić na sobie piętno Krzyża; natenczas Apostołowie i uczniowie Jezusa a także i wszyscy wierni Jego wyznawcy mają niejako uzupełniać tajemnicę męki i śmierci krzyżowej Św. Paweł Apostoł dobrze to zrozumiał i w życiu sumiennie wykonywał, o czem świadczą najlepiej własne jego słowa, jakie czytamy w liście do Kolossan: *Teraz raduję się w utrapieniach za was i wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym* [1]).

Skoro zaś Kościół ma dalej prowadzić dzieło Bogaczłowieka na ziemi, będąc Jego spadkobiercą, skoro Kościół jest niejako samym Chrystusem, który w ten sposób dzieło odkupienia rodu ludzkiego na wszystkie czasy rozszerza, w takim razie Kościół ten musi także ponosić cierpienia i być dalej krzyżowanym. Cierpienia, męka i krzyż Chrystusa muszą się stać cierpieniem Kościoła. Dlatego to św. Paweł, Apostoł, wypowiedział owe pamiętne słowa: *Jesteśmy dziedzicami Chrystusa, jeśli z Nim współcierpimy* [2]).

Pan Jezus dokładał też wszelkich starań, ażeby to główne zadanie Kościoła wyryć głęboko w sercach swoich uczniów, a zaczyna od Piotra, który miał zostać opoką Jego Kościoła. Kiedy bowiem Chrystus Pan zapytał Apostołów i uczniów swoich, kim oni Go być powiadają, wtenczas Szymon Piotr odpowiedział w imieniu wszystkich: *Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego.* A odpowiadając mu Jezus rzekł: *A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go* [3]).

Lecz zaledwie Pan Jezus uczynił Piotra swoim zastępcą i opoką swojego Kościoła, wnet począł wykazywać i wyja-

---

[1]) do Kol. I, 24. [2]) do Rzym. VIII, 17. [3]) Mat. XVI, 17—24.

śniać swoim uczniom, iż potrzeba koniecznie, aby On szedł do miasta Jeruzalem, iżby tam wiele cierpiał i był zabity. Piotr słysząc to wszystko wziął Go na stronę i począł Go strofować mówiąc: *Boże Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na Cię.* Wtenczas Pan Jezus obróciwszy się, rzekł Piotrowi: *Pójdź za mną szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz, co jest bożego, ale co jest ludzkiego.* A zaraz potem rzekł do uczniów swoich. *Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię.* Z wszystkich tych przytoczonych słów Pisma św. wynika jasno, że Piotra ustanowił Pan Jezus fundamentalnym kamieniem swojego Kościoła, kamieniem, na którym krzyż został wyryty, w który została niejako wmurowana nauka Jezusa o potrzebie cierpienia.

Inną znowu razą, kiedy Chrystus Pan postanowił Piotra pasterzem swojego Kościoła, przypomniał mu także krzyż czyli cierpienia. Kiedy bowiem powiedział do niego: *Symonie Janów miłujesz mnie więcej niźli ci? Paś baranki moje. Paś owce moje,* zaraz potem dodał te słowa: *Zaprawdę, powiadam tobie: Gdyś był młodszym, opasowałeś się i chodziłeś, kędyś chciał; lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twe, a inny cię opasze i poprowadzi, gdzie ty nie chcesz. A to mówił, dawając znać, którą śmiercią miał uwielbić Boga*[1]). I historya nam wykazuje, że to wszystko jak najdokładniej się sprawdziło. Nadszedł bowiem rzeczywiście czas, kiedy Piotr nie mógł pójść tam, dokądby chciał. Król Heród kazał wtrącić go do więzienia. Wreszcie, jak wiemy, musiał ręce swoje rozciągnąć na krzyżu, na którym też umarł.

Wszyscy następcy św. Piotra, papieże, musieli także wiele cierpieć. Wprawdzie złota tyara zdobi ich głowę, ale ona jest jakby wieńcem cierniowym, co głęboko rani ich serce. Wprawdzie zasiadają na stolicy Piotrowej, ale właściwym ich tronem Krzyż, ów symbol boleści i cierpienia.

W pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa prawie

---

[1]) Jan XXI, 15—19.

wszyscy papieże zginęli męczeńską śmiercią. Wiemy z dziejów powszechnych, że w wiekach średnich, więc w czasach czysto chrześcijańskiej ery, papież Grzegorz VII, wypowiedział owe pamiętne słowa: „Miłowałem prawdę, a nienawidziłem niesprawiedliwość, dlatego umieram na wygnaniu". Błogosławionej pamięci wielki papież Pius IX był jeńcem w swojem własnem państwie kościelnem i w swojej rezydencyi. Na nim też sprawdziło się dokładnie owo znane proroctwo, że jego dewizą będzie owo zdanie: *crux de cruce,* to jest same krzyże i ciężkie cierpienia.

Podobnie i na wszystkich innych Apostołów, jak również na ich następców Pan Jezus włożył krzyż, kiedy po swojem kazaniu na górze w takie przemówił do nich słowa: *Błogosławieni jesteście, kiedy złorzeczyć wam będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając dla mnie. Tak prześladowali proroki, którzy byli przed wami* [1]).

Nawet w tej samej chwili, kiedy swoich Apostołów rozesłał na cały świat do zgubionych owiec Izraela, ażeby wszędzie głosili Ewangelię, i wtenczas im przypomniał, że wszędzie będą im towarzyszyć prześladowania i cierpienia. *Oto ja was posyłam jako owce między wilki, a strzeżcie się ludzi. Albowiem was będą wydawać do rad, i w bożnicach swoich was biczować będą i do starostw i królów będziecie wodzeni dla mnie, na świadectwo im i poganom* [2]).

Inną znowu razą Zbawiciel w te odezwał się słowa do Apostołów: *Zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować, a świat się będzie weselił, a wy smutek mieć będziecie, lecz smutek wasz w radość się zamieni. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat* [3]).

A kiedy Pan Jezus zapytał się dwóch uczniów Zebedeuszowych, Jakóba i Jana, którzy chcieli być pierwszymi w królestwie Mesyasza, *czy możecie pić kielich, który ja piję* [4]) i kie-

---

[1]) Mat. V, 11—11. [2]) Mat. X, 16—18. [3]) Jan. XVI, 20—33.
[4]) Marek X, 38—39.

dy oni to potwierdzili, natenczas takie wyrzekł do nich słowa: *Kielich, który ja piję, pić będziecie, i chrztem, którym się jo chrzczę, chrzczeni będziecie.*

Przedewszystkiem zaś św. Pawłowi przepowiedział Chrystus Pan wielkie cierpienia już wtenczas, kiedy w widzeniu rzekł do wiernego ucznia swojego Ananiasza: *Idź, albowiem ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed narody i królmi i syny Izraelskimi. Bo ja mu pokażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego*[1]). I co św. Paweł Apostoł wycierpiał dla Imienia Jezusowego, opisuje on sam w liście do Koryntyan, dodając, że to wszystko mógł znieść i wytrzymać jedynie przy widocznej pomocy Boga. Wszystkie zaś swoje prześladowania i cierpienia zakończył męczeńską śmiercią, podobnie jak inni Apostołowie i tylu biskupów późniejszych wieków w czasie przeróżnych prześladowań.

Nie lepszy los czekał uczniów Chrystusa i ich następców, to jest kapłanów Kościoła katolickiego, a szczególnie tych, którzy urząd swój kapłański po bożemu zawsze sprawowali. Św. Łukasz, Ewangelista opowiada, że Pan Jezus naznaczył oprócz Apostołów jeszcze 72 uczniów, posłał ich po dwóch przed sobą i w te odezwał się do nich słowa: *Idźcież, oto ja was posyłam jako baranki między wilki*[2]).

Wreszcie wiernych chrześcijan nie uwalnia Pan Jezus od cierpień. Do wszystkich bez wyjątku wyznawców swojej nauki zwraca się mówiąc: *Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię, nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego, i córkę przeciw matce jej, i będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego. Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mię godzien... A kto nie bierze krzyża swego, a naśladuje mnie, nie jest mnie godzien. Kto znalazł duszę swoją, straci ją, a ktoby utracił duszę swoją dla mnie, znajdzie ją*[3]).

---

[1]) Dziej. tp. IX. 15—16. [2]) Łuk. X, 3. [3]) Mat X, 34—39.

Drogą więc cierpień czyli drogą Krzyża szli wszyscy Apostołowie, Męczennicy i wszyscy wogóle Święci Pańscy. Oni też znając moc i znaczenie Krzyża dla życia wiecznego, sami wkładali na siebie cierpienia i dziękowali Bogu, kiedy dla Imienia Jezusowego cierpieć mogli.

Drogą cierpień i Krzyża kroczy Kościół Chrystusa przez wszystkie wieki. Na cierpienia swoje nigdy się nie żali i nie skarży, z chęcią, mężnie i z radością nawet je znosi, z honorem dźwiga ów krzyż, jaki sam Pan Jezus włożył na jego barki. A nawet wtenczas — jak mówi św. Augustyn — kiedy ten Kościół wolny jest od prześladowań i cierpień ze strony zewnętrznych nieprzyjaciół, to musi znosić cierpienia i bolesne ciosy, zadane mu przez własne swoje niedobre dzieci, które przez złe i grzeszne życie ciężko zakrwawiają mu serce.

Cierpieć, wiele bardzo cierpieć kazał boski Zbawiciel swojemu Kościołowi na ziemi. Lecz te wszystkie boleści, cierpienia i krzyże nigdy mu nie zaszkodzą, owszem, one przyczyniają się do większej jego chwały. Pan Jezus przepowiedział to wyraźnie, kiedy wyrzekł do uczniów swoich te słowa: *Smutek wasz w radość się zamieni.* Zawsze cierpieć, a nigdy pod cierpieniami nie upadać, to jest szczególniejszym przywilejem Kościoła katolickiego, po którym właśnie można zaraz poznać, że on jest kościołem Chrystusowym, więc prawdziwym i przez Boga założonym.

Na świecie tym bożym, także w pośrodku naszego społeczeństwa liczne istnieją wyznania religijne, bo ludzie, niestety, nie mogą dojść do jedności nawet w rzeczach religii. Ale podczas gdy inne wyznania, zatem czy szyzmatycy, czy protestanci, czy żydzi cieszą się ogólnem poparciem, to nasz katolicki Kościół jedynie wystawiony zawsze na same tylko pociski krytyki, szyderstwa i potępienia. Czyż to samo każdemu rozumnemu człowiekowi nie daje wiele do myślenia?!

Wszystkie cierpienia i prześladowania, jakie Kościół katolicki ponosi, stanowią dla świata najlepszy dowód, że ten Kościół jest dziełem wszechmocnego Boga, którego wyroki

nie zbadane dla ludzkiego rozumu, który swoje cele osiąga zawsze nawet przez środki wręcz przeciwne. Łaska bowiem Boga i opieka, na której właśnie cały byt Kościoła polega, wzmacnia słabe jego siły i podtrzymuje go, ażeby nie upadał, lecz owszem wzrastał i jaśniał wśród cierpienia. Wszystkie owe cierpienia, na jakie Kościół nasz bez przerwy wystawiony, przekonują nas widocznie, że on jest rzeczywiście Oblubienicą Jezusa i wiernym Jego naśladowcą. Bowiem Chrystus Pan przyszedł na tę ziemię otoczony najwyższem ubóstwem i upokorzeniem i wśród wielkich cierpień. On wzrastał w lata wśród prześladowań ze wszystkich stron. On wtenczas właśnie, kiedy wśród niepojętych mąk został przybity do krzyża, zwyciężył świat, piekło i szatana. On przez swoje cierpienia osiągnął niecierpiętliwość wieczną, przez śmierć uzyskał nieśmiertelność, dopiero drogą Krzyża wstąpił do wiekuistej chwały.

Nie dziwmy się przeto, kiedy patrzeć musimy, jak Kościół Chrystusa i w dzisiejszych czasach ciężkie ponosi prześladowania. Bo nietylko wszyscy jego dawni nieprzyjaciele podali sobie niejako ręce i zawarli wspólny sojusz do zaciętej przeciw niemu walki, ale nadto i własne jego dzieci wiele cierpkich bardzo sprawiają mu boleści. Te prześladowania i cierpienia, chociaż tu i tam o niejednę przyprawiają go szkodę, zguby jednak nigdy nie mogły mu przynieść i nigdy zgubić go nie potrafią, bo jak zapewnił nas o tem Zbawiciel, *bramy piekielne nie zwyciężą go.*

Również nie narzekajmy i nie szemrajmy, kiedy i nas w życiu codziennem różne przygniatają cierpienia i krzyżyki. Pamiętajmy, że one są nieodłączne od ludzkiego życia na tem padole płaczu. Bardzo często są one nawet znakiem szczególniejszej ku nam miłości Boga, który pragnie dać nam sposobność do pokuty za grzechy i do zbierania sobie zasług na wieczność.

Kiedy zaś w pośród dolegliwości i utrapień życia niecierpliwość nas opanuje, kiedy ze serca wyrywa się skarga na krzyżyki pańskie, wtenczas spoglądnijmy na obraz Ukrzy-

żowanego Jezusa i słuchajmy, co On do nas mówi: *Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien* [1]).

Zapewne nie jest to bez szczególniejszego zrządzenia Opatrzności Boga, że pierwsza parafia całego tego kraju, bo parafia jego stołecznego miasta, pamiętny dzień Podwyższenia św. Krzyża z taką uroczystością obchodzi, z którą połączony jest nawet zupełny odpust. Ukrzyżowany Jezus pragnie ustawicznie nas upominać, iżbyśmy byli godnymi wyznawcami Jego nauki i prawdziwymi, wiernymi zawsze, katolikami. Pan Jezus pragnie dać nam sposobność, iżbyśmy często mogli powtarzać owe pełne wzniosłych myśli słowa znajomej wam wszystkim pieśni: *Stanę pod krzyżem, bo krzyż moja wiara, krzyż ma nadzieja, miłości ofiara.* On pragnie gorąco, ażebyśmy wszystkim mieszkańcom tego tu kraju życiem całem głosili, że krzyż Jezusa, to nasza chluba i nasza cała nadzieja.

Stawajmy tedy często tu w tej świątyni Pańskiej pod krzyżem Jezusa. Spoglądajmy nań z wiarą zawsze, kiedy życie zaczyna być zanadto ciężkie, kiedy troski, niedole i smutki nas przygniatają, a ten krzyż Zbawiciela nas pocieszy, On wzmocni nasze słabe siły i dopomoże, ażebyśmy nie upadli na duchu, lecz mężnie aż do końca wytrwali i zasłużyli na koronę wiecznej chwały. Amen.

---

[1]) Mat. X, 38.

Kazanie

na uroczystość Przenajświętszej Trójcy.

Wygłoszone w Medenicach w roku 1906.

O pokoju i braterskiej jedności.

Ut omnes unum sint (Aby wszyscy byli jedno).
(Jan XVII, 21).

Cały świat chrześcijański poświęca dzisiejszy dzień szczególniejszej czci Trójcy przenajświętszej. W tym dniu Kościół jednoczy niejako i koncentruje wszystkie dobrodziejstwa Boga, wyświadczone biednej ludzkości i stawia nam żywo przed oczy, czem jest dla nas grzesznych ludzi Bóg w Trójcy przenajświętszej jedyny i co dla nas uczynił.

Ewangelia dzisiejsza, która przytacza owe słowa Jezusa: *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.*, przypomina nam, żeśmy wszyscy ochrzczeni także w imię tego Boga w Trójcy jedynego, żeśmy wszyscy przez ten chrzest stali się członkami jednego Kościoła Chrystusowego, o którym w Składzie wiary Niceno-Konstantynopolskim owe wypowiadamy słowa: *wierzę w jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół*, żeśmy wszyscy stali się przez to dziećmi jednego Ojca w niebie, do którego tak często wołamy w codziennym pacierzu: *Ojcze nasz, który jesteś w niebie.*

I całe prawo, cały zakon jednego Ojca naszego w niebie, wszystkie przepisy i przykazania jednego Kościoła Chrystusowego na ziemi mają to na celu, ażeby wszyscy ludzie byli między sobą także jednymi, ażeby wszyscy ludzie na ziemi żyli między sobą jak dzieci jednego Ojca w niebie, ażeby wszyscy ludzie mieli jednego ducha i jedno serce, czyli jak powiedział Pan Jezus w swojej modlitwie do Ojca niebieskiego: *Ażeby wszyscy byli jedno.*

Jeden Bóg w Trójcy jedyny pragnie, ażebyśmy wszyscy żyli między sobą w pokoju, jedności i wzajemnej miłości,

ażebyśmy wszyscy naszą pielgrzymkę ziemską odbywali wśród jedności, zgody, bratniej miłości i pokoju. Bo dopiero boski ten pokój wszystkie cierpienia, kłopoty, troski i całą nędzę osłodzić nam potrafi. Dopiero ten pokój i bratnia miłość wszystkie trudy i ciężary życia lżejszymi nam czyni, ten pokój to jedyne i prawdziwe szczęście człowieka na tej biednej ziemi. *Bo jak światło ze słońca, tak szczęście z miłości wypływa,* powiedział głośny nasz obecnie pisarz.

Doświadczenie tylu wieków przekonuje nas, że dopiero takie społeczeństwo ludzkie, gdzie wszyscy bez wyjątku, trzymając się ściśle zasad nauki Chrystusowej, ożywieni jakby jednym duchem, wśród zgody, jedności i pokoju, zjednoczonemi siłami pracują nad wspólnem dobrem, takie społeczeństwo prosperuje, rozwija się i cieszy dobrobytem, wpływem i znaczeniem. Tam dopiero wspólna jednolita praca widoczny i prawdziwy przynosi pożytek. Tam z pewnością jest także siła, powaga i potęga, z którą każdy bez wyjątku liczyć się musi.

Przeciwnie wiemy znowu bardzo dobrze, jeżeli jakiemu społeczeństwu lub stowarzyszeniu brakuje jedności, miłości i zgody, wnet traci ono swoje znaczenie, swoją siłę i prędzej czy później niechybna grozi mu zguba i całkowita nawet zagłada.

Już w starożytnych czasach powtarzano wszędzie owo mądre zdanie Rzymian, zapisane w książkach szkolnych: *Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur.* (Przez jedność i zgodę małe nawet państwa wzrastają, stają się zamożnemi i potężnemi, a przez niezgodę nawet największe upadają i marnie giną). W naszym ojczystym języku mamy również podobne zdanie, które zapewne wszyscy dobrze znacie: *zgoda buduje, niezgoda rujnuje.* I prawdziwość tego zdania czujemy aż nadto dobrze na własnej skórze! Niezgoda bowiem zrujnowała nas pod każdym względem politycznie i społecznie, moralnie i materyalnie. Niezgoda rozdarła nas na drobne kawałki i dalej nas drże i niszczy i gubi i rujnuje. Jeżeli dopiero jedność i zgoda, jak

mówi przysłowie, jest podstawą siły, powagi i znaczenia, to my właśnie dla braku jedności nie mamy żadnej wewnątrz siły i w świecie żadnego wcale znaczenia. Nikt już z nami się nie liczy, nikt w świecie nas nie respektuje, chyba mają jeszcze dla nas zrujnowanych biedaków uśmiech fałszywy.

A mimo to wszystko, po tylu cierpkich doświadczeniach całych wieków, może nigdy przedtem nie było wpośród ludzi na świecie, a także i wpośród nas katolików, tak mało jedności, zgody i pokoju, jak właśnie w obecnych czasach. Jeżeli kiedy, to przedewszystkiem w dzisiejszych czasach można powtarzać słowa św. Mateusza Ewangelisty: *Usłyszycie wojny i wieści o wojnach*[1]). I naprawdę wszędzie na świecie same tylko wojny pomiędzy wszystkiemi państwami. Każde z nich stoi uzbrojone w żelazo i stal od stóp do głowy, na każde skinienie gotowe do boju, a jednak zawsze jeszcze myśli o powiększeniu swojej siły zbrojnej, swojej armii i o udoskonaleniu swojej morderczej broni wszelkiego rodzaju. I ażeby na tem polu ciągłych zbrojeń prześcignąć swoich sąsiadów, wszędzie nakładają coraz większe podatki i ciężary wszelkiego rodzaju.

Wojny, także swary i niepokoje w pojedyńczych państwach, krajach, wpośród pojedyńczych narodowości, gmin i nawet rodzin. Wiecie dobrze o tem, wiele to wszędzie stronnictw i partyi, a wszystkie nawzajem się zwalczają! Ktoby dzisiaj policzył wszystkie procesy między sąsiadami katolikami?! Nasze sądy, których liczba z każdym rokiem coraz bardziej się pomnaża, przepełnione są sprawami o obrazę! Chrześcijanie-katolicy! my wypisujemy na naszych sztandarach owo zdanie: *w jedności siła*, albo *jednością silni*, my codziennie po kilka razy powtarzamy w pacierzu owe słowa:*odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*, a zaraz potem o najmniejszą obrazę, o bagatelę, kłótnie, spory i procesy! Czy to wszystko nie prawda?!

---

[1]) Mat. XXIV, 6.

Co zaś dziwniejszą i boleśniejszą jest rzeczą, dzisiaj wszędzie na świecie i wpośród naszego także społeczeństwa są ludzie, którzy całkiem otwarcie biorą sobie za główny cel i zadanie życia, rozsiewać kąkol niezgody i nienawiści wpośród współbraci i buntować jednych przeciwko drugim. Są ludzie w naszym kraju, którzy otwarcie na publicznych zgromadzeniach wołają: „że każdy dworek szlachecki należy otoczyć morzem nienawiści i pożogą płomieni“. A wielu to w naszem społeczeństwie apostołów nienawiści, co jakby istni słudzy szatana prowadzą całe pokolenia na drogę buntu, niezgody i tu je moralnie znieprawiają, kaleczą i rujnują?!

Wszędzie mówią dzisiaj wiele i piszą o nędzy materyalnej i o zacofaniu analfabetycznem naszego kraju. Ale nędza moralna jest stokroć gorszą od materyalnej. Przecież daleko łatwiejszą jest rzeczą nauczyć kogoś czytać, aniżeli nauczyć go moralności. A naród raz znieprawiony i zdemoralizowany nie tak łatwo wróci na drogę cnoty i dobrych obyczajów.

A gdzie przyczyna tego smutnego i bolesnego bardzo objawu? Przecież wszystko na świecie wzywa nas do jedności i zgody. Przecież zimny rozum wskazuje nam jedność, zgodę i bratnią miłość jako niezbędną konieczność wspólnego na ziemi pożycia. Przecież wszystko nam mówi, że to już i tak ciężkie życie powinniśmy nawzajem uprzyjemniać sobie i osładzać, a nie zatruwać go sobie i o wiele cięższem czynić.

Apostoł św. Jakób tak na to odpowiada: *Skądże walki i zwady między wami? Iżali nie stąd? nie z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych? wadzicie się i walczycie, a nie macie, dlatego iż nie prosicie* [1]).

W nowoczesnym wieku brudnego egoizmu i materyalizmu każdy o sobie tylko myśli i o swojej własnej korzyści. Każdy nad tem pracuje, ażeby jemu tylko było tu dobrze do końca życia, a po jego śmierci niechaj się tam i cały

---

[1]) Jak. IV, 1—2.

świat wywróci Dzisiaj jeden drugiemu wszystkiego zazdrości i zawidzi, gotów użyć wszelkich wykrętów i podstępów, ażeby cudze sobie przywłaszczyć. Wszakżeż sami nieraz powtarzacie, że „dzisiaj jeden drugiemu wydarłby kawałek chleba nawet z gęby“, albo „jeden drugiego utopiłby w łyżce wody“. Dzisiaj każdy prawie chciałby uchodzić za pierwszą figurę w świecie. Każdy chciałby na swojem postawić. Każdy uważa siebie za ów punkt środkowy, około którego wszystko inne na świecie powinno się obracać.

Po wszystkich dziennikach czytamy często szumne artykuły i sprawozdania z przemówień o poświęceniu się dla dobra publicznego. Bo nastały takie smutne czasy, gdzie każdy pragnąłby palnąć mówkę, zwłaszcza przy suto zastawionym stole, przy pełnym puharze, kieliszku albo szklance. I kiedy się to mu po części udało, myśli kontent, że spełnił wielkie dzieło patryotyczne albo społeczne. Ale nie brak sposobności przekonać się o tem, że ci wszyscy, którzy najwięcej wykrzykują o sprawie publicznej, najczęściej o swoich osobistych marzą celach. Sami chcą korzystać z publicznego dobra, sami tylko pragną stać przy żłobie państwowym, krajowym, powiatowym czy gminnym, aibo przy żłobie jakowegoś związku czy stowarzyszenia. A przy tem wszystkiem jeszcze wołają na cały głos, że ten tylko i wtenczas służy sprawie publicznej i pracuje dla dobra ogółu, kto ich słucha zdania i zawsze z nimi trzyma.

Wszędzie brudny egoizm i wstrętne sobkostwo. Wszędzie to nieszczęsne nasze „ja“, jakby szydło z worka, na wierzch wyłazi. I to samolubne „ja“ jest główną przyczyną, dlaczego dzisiaj całkowity brak jedności pomiędzy katolikami. Przy takich egoistycznych zasadach nie można nawet myśleć o szczerej i bratniej łączności. Bo jeżeli jest jeszcze jaka łączność i jedność wpośród nas chrześcijan, to tylko zewnętrzna, pozorna, dla oka, dla marnej formalności, jak zwykle mówimy. Zresztą w dzisiejszych czasach wszystko, niestety, na czczej tylko formie polega, na frazesach i na sztuce blagowania.

Ale też cała owa formalna i bezduszna jedność i łączność nasza słaba bardzo, krucha i chwiejna. Podobna do owego domu, co ze wszystkich stron popodpierany, a jednak ledwo się trzyma. Podobna do owego trupa ludzkiego, co nabalsamowany, przez olejki i wonne korzenie podtrzymywany, ażeby się nie rozpadł i nie rozsypał zawcześnie.

Wszystko zaś to dlatego, że już więcej nie ożywia nas owo słowo Zbawiciela: *Albowiem gdzie są dwaj albo trzej w imię moje zgromadzeni, tamem jest w pośrodku ich* [1]). Nie ma jedności między nami, nie ma też i błogosławieństwa boskiego. To wszystko dlatego, że zapominamy na prawo miłości, ogłoszone przez Pana Jezusa, który tak gorąco modlił się do Ojca niebieskiego, wołając: *aby wszyscy byli jedno.* Wszystko to dlatego, że nie żyjemy ściśle według nauki Chrystusa, że często dla formy tylko i dla ludzkiego oka jesteśmy chrześcijanami, ale brak nam wielki ducha Chrystusowego. Dla formy też, a nieraz i dla własnego interesu, należymy do Kościoła Chrystusowego, ale w życiu codziennem nie trzymamy się jego nauki, nie zachowujemy ni jego praw, ni przykazań.

Jeżeli pragniemy zmienić na lepsze owe zgniłe moralnie i egoizmem przesiąknięte stosunki dzisiejsze, to musimy nie dla formy tylko, lecz całą duszą i sercem przylgnąć do Chrystusowego Kościoła. W tym bowiem świętym Kościele możemy dopiero odzyskać napowrót bratnią jedność, zgodę i pokój, tak bardzo nam potrzebny. Jedynie w Kościele Chrystusa świat dzisiejszy, targany i rozdarty niezgodą, zdoła znaleść skuteczne lekarstwo na swoje choroby społeczne, na owo powszechne zamięszanie, jakie go rujnuje i gubi. W Kościele Chrystusowym jest skuteczne *antidotum* na *bakcyle* niezgody, ambicyj partyjnych i sobkowstwa, które hodują się gromadami na ciele naszego społeczeństwa i niszczą je. Kościół bowiem Chrystusa całem swojem urządzeniem wzywa nas, zachęca i prowadzi do jedności.

---

[1]) Mat. XVIII, 21.

Najprzód Kościół ten stanowi nierozerwalną ścisłą jedność z Chrystusem Panem, swoim Założycielem. On wierzy niezachwianie, że *Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami* w tym celu, ażeby węzłem miłości połączyć ludzi z Bogiem, swoim niebieskim Ojcem, ażeby tym węzłem miłości połączyć także ludzi między sobą, jako dzieci jednej wielkiej bożej rodziny na ziemi. Kościół wierzy mocno, że Bóg Ojciec zesłał Syna swojego na ziemię jedynie z najczystszej ku ludziom miłości, ażeby ludzie nie zginęli, lecz mieli żywot wieczny. I tę wiarę, która wszystko na świecie ma łączyć i jednoczyć, Kościół wyznaje i objawia na zewnątrz przez niewzruszoną jedność w nauce, jedność w zarządzie, jedność w św. Sakramentach. Kościół ten bez przerwy woła do nas przez usta św. Pawła Apostoła: *Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich* [1]). Czyż to nie wymowne i najlepsze upomnienie do jedności, zgody i bratniej miłości?!

Wpośród ogólnego dzisiaj zamieszania na świecie Kościół Chrystusa, chociaż nieprzyjaciele ze wszystkich stron nań uderzają, stoi niewzruszenie jakby na jakiej wysokiej górze, ażeby przez wszystkich łatwo mógł być widziany, ażeby dla wszystkich mógł być przykładem i wzorem jedności, zachętą do niej i upomnieniem.

Kościół nie posiada żadnego z owych środków, jakimi nowoczesne mocarstwa i państwa podtrzymują swoją jedność. On nie ma ani podatków, ani sądów, ani bagnetów, ani policyi, ani kryminałów czy karnych domów A, patrzcie, wszystkie państwa i władze skarżą się na wielki wzrost ducha przewrotu; wszędzie żale i skargi na wielkie podatki i ciężary, ponoszone głównie w tym celu, ażeby choć jako tako i do pewnego jeszcze czasu podtrzymać chwiejącą się jedność. Wszyscy też do tego Kościoła z prośbą o pomoc się udają i o ratunek. Chociaż nasze miasta i miasteczka przepełnione kasarniami, sądami, kryminałami i policyą

[1]) do Efez. IV, 5.

wszelkiego rodzaju, jednak wszyscy żalą się dalej na buntownicze żywioły, które z cynizmem podnoszą głowę coraz to wyżej, których już niczem nie można poskromić i w karbach jedności, porządku i ładu utrzymać.

Kościół, to królestwo Chrystusa na ziemi, za całą swoją broń posiada Słowo Boże, Ewangelię. Do niego lgną ciałem i duszą i sercem liczne miliony wiernych, i to ludzie wszelkich krajów i narodów. A wszyscy uważają sobie za zaszczyt i szczęście, że mogą słuchać tego Słowa Boskiego, które wszystkie narody do jedności wzywa i do bratniej miłości. Każda znowu narodowość, właśnie na łonie tego Kościoła świętego, u serca tej wszystkim ludziom wspólnej matki, umacnia i utwierdza swoją prawdziwą miłość ku ojczyźnie. *Bóg i ojczyzna* to zasada przez Kościół Chrystusa często nam głoszona. *Bóg i ojczyzna*, to hasło nasze katolickie i narodowe.

W nowoczesnych państwach, krajach, gminach i pojedyńczych nawet stowarzyszeniach, każdy chciałby należeć do zarządu. Wiecie dobrze, jakie to zabiegi, walki i intrygi, ażeby przeprowadzić swój wybór do jakiejś tam rady, albo na posła do sejmu czy parlamentu. Bo nastały czasy, gdzie każdy chciałby być panem, każdy chciałby rozkazywać, a nikt zgoła nie chce słuchać. Nawet już młodzież zapomina na to, że jej pierwszym jest obowiązkiem uczyć się pilnie, gromadzić potrzebne wiadomości, nabierać doświadczenia i przygotowywać się do przyszłego zawodu. Ta młodzież nasza żąda, ażeby jej starsi słuchali i ją szanowali; ona pragnie nadawać ton w najważniejszych nieraz sprawach publicznych, społecznych czy nawet politycznych.

Tymczasem w Kościele katolickim jeden tylko rządzi i rozkazuje, papież, ojciec święty, a wszyscy inni z chęcią ulegają jego rozporządzeniom, nie z bojaźni przed policyą, sądem lub kryminałem, ale całkiem dobrowolnie i sumiennie wypełniają jego polecenia. I czy to nie jest podziwienia godne zjawisko, zwłaszcza na dzisiejsze czasy, kiedy samo-

lubstwo i pycha wszystkich prawie opanowała i kazi wszystko, co z natury byłoby jeszcze dobrem i niezepsutem?!...

W Kościele naszym świętym znajduje się żywe źródło jedności, miłości i pokoju. Tu bowiem, ukryty w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, mieszka Bóg nasz i Zbawiciel, Jezus Chrystus, któremu już Prorok Izajasz nadał owo imię: *książę pokoju.* Tu mieszka Pan Jezus, który węzłem bratniej miłości i niebiańskiego boskiego pokoju pragnie wszystkich ludzi połączyć w jedną wielką rodzinę dzieci bożych na ziemi.

Całemu światu dać i zapewnić jedność, miłość i pokój, to było jedynym celem przyjścia Jezusa na ziemię i Jego tu obcowania z ludźmi. Jezus w tym celu się narodził, a potem dał się męczyć i ukrzyżować, w tym celu zmartwychwstał, zesłał Ducha świętego, a następnie założył Kościół swój na ziemi, ażeby wszystkim ludziom przywrócić i zapewnić pokój z Bogiem i szczęście wieczne, a zarazem dać im prawdziwy pokój na ziemi i prawdziwe także szczęście doczesne.

Dlatego to już zaraz przy narodzeniu Jezusa w betlejemskiej stajence Aniołowie niebiescy śpiewali ów hym pokoju: *pokój ludziom dobrej woli.*

Dla tego samego Pan Jezus przed swoją męką modlił się tak gorąco do Ojca swojego w niebie temi słowy: *aby wszyscy byli jedno.*

Dlatego przed swoją śmiercią, w swoim niejako testamencie przekazał pokój całemu światu, jako największe dobro i skarb najdroższy, mówiąc: *pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam.*

Dlatego po swojem zmartwychwstaniu pierwsze Jego pozdrowienie, a zarazem i ojcowskie życzenie dane Apostołom a przez nich wszystkim ludziom było znowu owo błogie słowo: *pokój wam.*

Dla tego samego Kościół nasz święty tak często powtarza owe słodkie słowa Chrystusa: *pokój wam* (pax vobis).

Dlatego także każdy ksiądz, kiedy z kapłańską jakąś funkcyą wstępuje w progi chrześcijańskiego domu, wypo-

wiada owe znane wam dobrze słowa: *pokój temu domowi i wszystkim w nim mieszkającym.*

Dlatego Kościół, widząc powszechne dzisiaj zamieszanie na świecie, nakazuje swoim kapłanom przy każdej Mszy św. odmawiać modlitwę *o pokój.* W zakrystyi każdego kościoła można zobaczyć tabliczkę z tym napisem: *pro pace.* To przypomnienie dla każdego księdza, że ma się pomodlić o pokój między ludźmi na ziemi.

Dla tego samego Kościół w czasie uroczystych nabożeństw, jakie często w przeciągu roku urządza, wystawia na ołtarzu Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, owego *księcia pokoju,* owo żywe źródło pokoju, bratniej jedności i miłości. A w waszej tu parafii, Przenajświętsza Trójca, jeden Bóg w trzech osobach, to szczególniejszy wasz Patron, lecz zarazem i przykład i wzór i upomnienie, że wszyscy macie być pomiędzy sobą jednymi, że wpośród was ma panować zawsze jedność, zgoda, miłość bratnia i pokój boży.

Chrześcijanie katolicy! nie chciejmy daremnie chodzić tu do kościoła i nadaremnie słuchać Słowa bożego. Trwożmy się i lękajmy, ażeby Pan Jezus nie powiedział i o nas, jak niegdyś o żydach: *ten lud czci mię wargami, ale serce ich daleko odemnie*[1]). Bracia i siostry po Bogu! Spoglądając na Pana Jezusa, utajonego na ołtarzu, na ten boski przykład i wzór miłości bez granic i miary, chciejmy ogrzać nasze serca, chciejmy obficie czerpać z tego żywego źródła miłości i pokoju. Chciejmy następnie być misyonarzami prawdziwej chrześcijańskiej bratniej miłości, i odtąd poza Kościołem, wpośród zajęć i trudów codziennych, żyjmy zawsze pomiędzy sobą w jedności, zgodzie i pokoju. I jak dzieci jednej wielkiej bożej rodziny ratujmy się i wspierajmy nawzajem w każdej potrzebie. Jak dzieci jednego Ojca w niebie przebaczajmy sobie wzajemnie i pocieszajmy się w troskach i utrapieniach. Jak bracia i siostry po Bogu upomi-

[1]) Mat. XV, 8.

najmy się nawzajem i dźwigajmy się z każdej nędzy. Żyjmy odtąd wszędzie i zawsze tak po chrześcijańsku, iżby niewierni, patrząc na nasze codzienne pożycie, mogli powtarzać o nas owe słowa, jakie powtarzano o pierwszych chrześcijanach: *patrzcie, jak oni się miłują.* Postępujmy odtąd tak, ażeby ci niewierni mieli sposobność naocznie się przekonać, że my chrześcijanie, węzłem bratniej miłości ściśle zjednoczeni, w życiu codziennem trzymamy się wiernie nauki naszego boskiego Zbawiciela; ażeby ci niewierni mogli się przekonać, że Pan Jezus nie na darmo tak gorąco modlił się za nami do Ojca swojego w niebie temi słowy: *aby wszyscy byli jedno.*

Chrześcijanie-katolicy! Wasza ta świątynia i cała wasza parafia zostaje pod szczególniejszym Patronatem Przenajśw. Trójcy, t. j. pod opieką Boga w Trójcy Przenajświętszej jednego. Pokażcie przeto całej tutejszej okolicy, że pomiędzy sobą jesteście duchem i sercem jednymi.

A teraz na zakończenie i na zadatek, że tak będzie na prawdę, uklęknijmy wszyscy i z głębi serca wołajmy: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu. Chwała Bogu w Trójcy świętej jedynemu.* Amen.

Kazanie

w czasie 40-godzinnego nabożeństwa.

Wygłoszone w Mostach Wielkich w roku 1909.

Najśw. Sakrament Ołtarza — węzeł bratniej miłości.

Wiele nas jedno ciało jesteśmy, wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy.
(I. do Korynt. X, 17).

Kiedy boski nasz Zbawiciel oznajmił swoim Apostołom i uczniom, że wkrótce ma opuścić ten świat i powrócić do Ojca swojego w niebie, serca ich wszystkich napełniły się ciężkim smutkiem i żalem. I nie było w tem nic wcale dzi-

wnego. Wszakżeż oni mieli się rozłączyć z Panem Jezusem, do którego przylgnęli całem sercem i całą duszą, dla którego opuścili wszystko swoje na świecie, który był dla nich mistrzem i przewodnikiem, pocieszycielem i obrońcą, który był całą ich nadzieją, ich wszystkiem na ziemskim tym padole.

Pan Jezus uznał całą słuszność ich smutku i boleści, dlatego też pocieszał ich, jak tylko mógł, przyobiecał im zesłać Ducha św. jako boskiego pocieszyciela, a wreszcie powiedział do nich te słowa: *nie zostawię was sierotami*[1]).

I w tych dniach 40-godzinnego nabożeństwa, jakie cała wasza parafia obchodzi z niezwykłą uroczystością, a myślę i z prawdziwą także serdecznością, spoglądając na Przenajśw. Sakrament wystawiony na ołtarzu, przekonywujemy się najlepiej, z jaką dokładnością spełnił Pan Jezus swoją obietnicę. Tu bowiem na Ołtarzu jest obecny Pan Jezus, prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, z bóstwem i człowieczeństwem swojem, a to w tym celu, ażeby być naszym Ojcem i Przyjacielem, i jak Ojciec nas pocieszać, jak Ojciec nami się się opiekować, jak Ojciec nas prowadzić do wiecznego celu życia. On tu jest obecny w pośród nas, ażebyśmy nie mogli już więcej mówić, żeśmy sierotami na świecie, gdyż On obecny w Eucharystyi sam zachęca nas do świętości, prowadzi do świętości i pragnie świętymi nas kiedyś uczynić. W całej bowiem religii naszej nie znajdzie prawdy wiary, coby mogła bardziej umocnić w nas prawo miłości Boga i bliźniego, na którem cała nasza świętość polega, jak właśnie owa prawda o obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Skoro bowiem Bóg, jak się wyraża Sobór trydencki, całe bogactwo, cały skarb swojej ku ludziom miłości wyszafował przez ten właśnie Sakrament Najświętszy, to czyż serce prawdziwie wierzące nie musi sobie niejako samo powiedzieć: chcę i muszę koniecznie, ile tylko zdołam, miłować tego tak nieskończenie dobrego Boga i Zbawiciela.

---

[1]) Jan. XIV, 18.

Wszakżeż jest to już wymogą serca ludzkiego, za miłość płacić miłością.

Podobnie i chrześcijańska miłość bliźniego musi koniecznie wzrastać i rozwijać się pod wpływem tej Najświętszej Tajemnicy, gdyż ona posiada tę szczególną własność, że w świętej miłości jednoczy nas nietylko z Bogiem, Ojcem naszym w niebie, ale także i z braćmi naszymi po Bogu, to jest z wszystkimi na świecie ludźmi. *Wiele nas jedno ciało jesteśmy, wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy* [1]), mówi św. Paweł Apostoł o Najśw. Sakramencie Ołtarza. On łączy nas wszystkich w jedno ciało, to znaczy roznieca, utrzymuje, wzmacnia pomiędzy nami wzajemną miłość bratnią. Dlatego to przyjmowanie tego Najśw. Sakramentu nazywamy „Komunią", tj. zespoleniem, połączeniem, gdyż nas rzeczywiście łączy najściślej nietylko z Chrystusem Panem, ale zarazem jednoczy nas pomiędzy sobą, jest więc najsilniejszym węzłem miłości bliźniego. I nad tą prawdą zastanowimy się dzisiaj w tym celu, ażeby odświeżyć i wzmocnić tę tak bardzo rozluźnioną w obecnych czasach i oziębioną między nami bratnią miłość.

Najśw. Sakrament ołtarza jest najsilniejszym węzłem miłości bliźniego. To wypływa już z natury i istoty tego Sakramentu. Jak nas poucza wiara, Najśw. Sakrament Ołtarza jest to prawdziwe ciało i prawdziwa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, czyli sam Jezus Chrystus, Bóg-człowiek prawdziwy, nasz boski Zbawiciel. A jeżeli z tą żywą wiarą zbliżamy się do ołtarza, albo co jeszcze więcej, jeżeli przystępujemy do Komunii św., jak nie mielibyśmy zrozumieć i pojąć tej prawdy o bratniej miłości, kiedy właśnie ta wiara mówi niejako do każdego z nas: patrzaj wierna duszo, tu na Ołtarzu, pod postacią chleba jest obecny boski Zbawiciel, prawodawca miłości bliźniego i skończony jej wzór i boski przykład.

Pan Jezus wypowiedział wyraźnie owo przykazanie: *bę-*

[1]) do Korynt. X, 17.

dziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego. Miłość bliźniego uczynił znamieniem swoich uczniów i wyznawców, mówiąc: *po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* [1]). On sam nakazał, abyśmy wszyscy wspólnie się modlili, wspólnie pracowali, wspólnie cierpieli i we wszystkich potrzebach wzajemnie się wspierali. Ewangelia pełna jest nauki i upomnień tego rodzaju: *To jest przykazanie woje, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował* [2]). Tę miłość, według Jego polecenia mamy okazywać także i tym, którzy nam nie zawsze sprzyjają, którzy widocznie nas prześladują. *Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą* [3]). To są słowa Jezusa, zwrócone do wszystkich wyznawców chrześcijańskiej wiary. Ten tedy boski prawodawca, którego najwyższem i całem prawem szczera i serdeczna miłość, jest obecny w Najśw. Sakramencie i woła do nas wszystkich: *chowajcie to prawo miłości a wejdziecie do żywota.*

Lecz Jezus ukryty w tej Najśw. Tajemnicy Ołtarza jest nietylko prawodawcą miłości bliźniego, ale zarazem jej serdecznym wykonawcą i najdoskonalszym wzorem. I patrzmy na całe życie Jezusa na ziemi, na całą jego działalność, począwszy od żłóbka w Betlejemie aż do krzyża na Golgocie, i powiedzmy, czem było całe Jego życie, jak nie jednym nieprzerwanym objawem nieskończonej ku ludziom miłości?!... Miłość ku ludziom sprowadziła Go z nieba na ten padoł płaczu, aby szukać zgubione owce, ażeby ratować biedne dzieci Adamowe. Miłością powodowany modlił się całe noce do Ojca niebieskiego za zbłąkanemi owcami. *Ofiarowawszy Mu modlitwy i pokorne prośby z wołaniem potężnem i łzami* [4]), jak mówi św. Paweł Apostoł. Z miłości ku ludziom pracował ciężko; przechodził miasta i wioski, ażeby opowiadać Ewangelię, a wszędzie i zawsze wszystkim dobrze czynił. Miłość ku ludziom skłoniła Go do tego, że przyjął na siebie wszelkie możliwe cierpienia, gdyż cierpiał ubóstwo

---

[1]) Jan. XIII, 35. [2]) Jan. XV, 12. [3]) Łuk. VI, 27. [4]) do Żyd., V, 7.

i niedostatek, utrapienia i prześladowania, i to bez przerwy, przez cały czas pobytu na ziemi. Wreszcie to życie swoje pełne cierpień zakończył na krzyżu wśród niewypowiedzianych cierpień i mąk na duszy i na ciele. To zaś wszystko cierpiał Pan Jezus nietylko za swoich przyjaciół, ale i za nieprzyjaciół. Jednem z ostatnich słów Jego na krzyżu była gorąca owa modlitwa na krzyżu za tych, co Go do krzyża przybili. Wtenczas głośno wołał: *Ojcze, odpuść im.*

I ten Zbawiciel, pełen miłości względem ludzi, jest obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza i swoją miłość objawia nam dalej bez przerwy i w sposób najczulszy On bowiem i teraz modli się za nami. Codziennie przy każdej Mszy św. przedstawia Ojcu niebieskiemu wszystkie swoje zasługi i cierpienia, całą swoją ofiarę na krzyżu i błaga Go o miłosierdzie dla nas grzesznych. Jezus, utajony na Ołtarzu i teraz jeszcze pracuje dla nas, gdyż przyjmuje wszystkie nasze prośby i żale, jakie Mu tu przedkładamy; poucza i upomina, pociesza nas i koi w potrzebach, a chociaż nie słyszymy Jego słów, ale serca wierne czują je dobrze i rozumieją. On i dzisiaj przechodzi wszystkie kraje z pociechą, spieszy jako wiatyk, jako posiłek na drogę wieczności, zarówno do pałaców magnatów i wielkich, jak i do najlichszych chatek biedaków. A kiedy cały świat opuszcza nędzarza dotkniętego zaraźliwą chorobą, złożonego w szpitalu na łożu śmiertelnem, On jeden nie opuszcza go do ostatniej chwili, pociesza go i tuli jak najlepszy Ojciec niebieski

Pan Jezus obecny w Najśw. Sakramencie cierpi i dzisiaj bezustannie. Proszę bowiem powiedzieć, wiele to na tym świecie niegodnych świętokradzkich Komunii? A wiele to innego rodzaju krzywd i zniewag wyrządzanych Panu Jezusowi, obecnemu w tej Najśw. Tajemnicy? A mimo to wszystko Zbawiciel boski pozostaje dalej w pośrodku nas, ażeby być dla nas dalej ojcem, przyjacielem i pocieszycielem, i niczego tak gorąco nie pragnie, jak przedewszystkiem tego, ażeby Jego nieprzyjaciele wszyscy, patrząc na miłość Jego bez granic, sami także zmiękli, nawrócili się czemprędzej

i mogli mieć udział w niewyczerpanym skarbie łask tej Najśw. Tajemnicy. *Bo nie chcę śmierci umierającego, mówi Pan Bóg,* przez Proroka Ezechiela, *nawróćcie się, a żyjcie*[1]).

Wreszcie i sposób, w jaki bierzemy udział w tym Najśw. Sakramencie, jest jakby nieprzerwanem nigdy kazaniem o chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Z woli i polecenia Jezusa wszyscy przyjmujemy Najświętszy Sakrament wspólnie u jednego stołu. Kiedy klękamy u stóp Ołtarza do św. Komunii, wtenczas czujemy najlepiej, żeśmy wszyscy równi wobec Boga. Wielcy i mali, uczeni i prostaczkowie, bogaci i ubodzy, wszyscy jesteśmy uczestnikami jednego Stołu Pańskiego. A jako tacy, czyż możemy być sobie obcymi?!... Będąc członkami jednego Ciała Chrystusowego, czyż wzajemnie nie powinniśmy się miłować i żyć także jednym duchem?!... Św. Paweł Apostoł upomina nas i zachęca do uczynnej bratniej miłości, mówiąc: *A jeśli co cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie, chociaż bywa uczczon jeden członek, wespół się radują wszystkie członki*[2]).

Najświętszy Sakrament Ołtarza jest zatem naprawdę już z istoty swojej Sakramentem miłości i najsilniejszym węzłem chrześcijańskiego braterstwa.

Kiedy Chrystus Pan w czasie swojego pobytu na ziemi przychodził do swoich uczniów, pozdrawiał ich zwykle temi słowy: Pokój wam. Te same słowa „pokój wam“ powtarza On ustawicznie z tego tu Ołtarza, ale przedewszystkiem wtenczas, kiedy przychodzi do serc naszych w Komunii św. A chociaż ich nie słyszymy uszami ciała, za to tem lepiej każdy z nas czuje sercem i duszą, że ma w sumieniu pokój boży, i błaga gorąco Boga, aby ten pokój w nim jak najdłużej już pozostał.

Dzieje znowu Kościoła Chrystusowego wykazują dobitnie, że Najśw. Sakrament Ołtarza w praktyce okazał się rzeczywiście takim węzłem bratniej miłości.

---

[1]) Ezech. XIX, 32. [2]) I. do Korynt. XII, 26.

Wiara chrześcijańska zaraz w pierwszych chwilach swojego istnienia wywołała zbawienne i podziwienia godne zmiany na świecie. Ona to dopiero wznieciła pomiędzy ludźmi nieznaną przedtem światu serdeczną miłość bratnią, tak, iż *mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna* [1]). Poganie z podziwem powtarzali o pierwszych chrześcijanach te słowa: *patrzcie, jak oni się miłują.* Tą miłością otaczali nawet swoich nieprzyjaciół i prześladowców. Z biegiem wieków ta wiara nie straciła wcale swojej siły; wywoływała i wywołuje dalej prawdziwe cuda miłości wpośród tych, co całą duszą są jej oddani. A swoją cudowną moc miłości rozszerza właśnie przez ten Najświętszy Sakrament Ołtarza O tem przekonują nas owe wszystkie dzieła miłości, jakie stoją w ścisłym i widocznym związku z tą Najśw. Tajemnicą.

W dziejach Apostolskich czytamy o pierwszych wiernych w Jeruzalem te słowa: *Codziennie też trwając jednomyślnie w Kościele, a łamiąc chleb po domach pożywali pokarm z radością i w prostocie serdecznej* [2]). Oni, mając przystępować do tego Najśw. Sakramentu, przepraszali się wzajemnie, dawali sobie pocałunek pokoju i życzyli sobie nawzajem pokoju. Po Komunii zaś świętej odprawiali wspólną ucztę miłości, w której brali udział przy jednym stole wszyscy bez różnicy, bogaci i ubodzy, wielcy i mali. A idąc za upomnieniem św. Pawła, pouczali się, zachęcali się do cnoty, do pracy, do unikania grzechu i występku; modlili się także wspólnie za siebie, za cały Kościół, za nieprzyjaciół i prześladowców swoich. Ponieważ zaś często przystępowali do tego Najśw. Sakramentu, a tem samem często wykonywali takie dzieła bratniej miłości, nic przeto dziwnego, że u nich było serce jedno i dusza jedna, że wszystko było u nich wspólną własnością, i że nie było pomiędzy nimi żebraków.

---

[1]) Dziej. Ap. IV, 32. [2]) Dziej. Ap. II, 46.

Z biegiem wieków niejedno zmieniło się w obrzędach przyjmowania Komunii świętej, ale duch pozostał zawsze ten sam. I chociaż dzisiaj zamożniejsi nie urządzają więcej uczt miłości, jak to było dawniej, ale, proszę powiedzieć, czy i oni w dzień swojej Komunii nie otwierają szerzej i dzisiaj swoich kieszeni i rąk dla dobra biedniejszych braci, rozdzielając jałmużnę szczodrzej, jak kiedykolwiek indziej w roku?!... Zwyczaj pocałunku i życzenia pokoju dzisiaj ograniczony wprawdzie na wielkie tylko biskupie celebry, i to jedynie w pośród kapłanów. Ale jakże często i dzisiaj w dzień świętej Komunii wraca między ludzi prawdziwy pokój boży, z którego cieszy się i raduje niebo i ziemia?!... Małżeństwa, rodzeństwa, sąsiedzi, poddani i przełożeni, kiedy mają przystępować do świętej Komunii, czy nie prawda, przepraszają się nawzajem, przebaczają sobie wzajemnie wszystkie urazy, podają sobie rękę na znak zgody i pojednania, a zarazem obiecują sobie na przyszłość pokój i bratnią miłość. A wiele to szczerych i gorących modłów wznosi się do nieba w dzień świętej Komunii i dzisiaj także?!... Wiele to takich serdecznych modłów i próśb wznosi się do tronu Miłosierdzia bożego i w czasie obecnego 40-godzinnego nabożeństwa?!.. Wie o tem i zna je dokładnie jedynie Bóg, który przenika wszystkie skrytości i tajniki serc ludzkich.

A więc i dzisiaj jeszcze w praktyce jest Najśw. Sakrament prawdziwie węzłem bratniej miłości dla tych wszystkich, którzy godnie doń przystępują. Jeżeli zaś mimo to wszystko między nami dzisiaj tak mało prawdziwej serdecznej miłości; jeżeli nawet jakiś ferment nieufności, wstrętu i nienawiści opanował wszystkich, tak, iż niejeden o tem tylko myśli, jakby podejść, oszukać i wyzyskać słabszego; jeżeli w rodzinach katolickich nieraz same kwasy, nieporozumienia i starcia, co zatruwają i tak pełne już trudów i cierpień życie; jeżeli widzimy, żeśmy ostygli na duszy, że serca nasze jakby zamknięte i otoczone grubą skorupą egoizmu i samolubstwa, że staliśmy się solą zwietrzałą, że nam brak poświęcenia w sprawach najważniejszych, bo

w sprawach wiary, przyczyna tego wszystkiego leży przedewszystkiem w tem, że wielu z nas chrześcijan katolików zapomniało całkiem na ten Najśw. Sakrament miłości. Wiele to w pośród nas katolików, którzy nie przystępują do tego Sakramentu miłości na Wielkanoc, którzy całemi nawet laami nie karmią się tym boskim chlebem miłości?!.. A, niestety, właśnie ci prawie wszyscy, co się uważają za przewodników społeczeństwa, zapominają na to, że mają święty obowiązek przodować nietylko nauką, wiedzą, bogactwem, przepychem, godnościami i stanowiskami, ale także bogobojnością i religijnością i cnotliwością.

Inni znowu, jeżeli jeszcze przystępują do Stołu Pańskiego około Wielkanocy, albo może nawet i częściej w roku, to nieraz czynią to dla zwyczaju tylko, dla formy, dla ziemskich widoków i korzyści; ciałem tylko przychodzą do Ołtarza, ale na duchu prawie umarli. Dlatego też słusznie całkiem można dzisiaj powtórzyć owe słowa św. Pawła Apostoła: *wiele między nami chorych i słabych, wiele zasnęło*[1]). A niewierni i poganie, patrząc na nasze dzisiaj życie, niemówią już owych słów, jakie powtarzano o pierwszych chrześcijanach: *patrzcie, jak oni się miłują*, lecz przeciwnie wołają: patrzcie, jak oni się nienawidzą. A nabierając otuchy wołają zarazem, korzystajmy z tej ich niezgody i rozbijajmy ich dalej. I smutno to, i boli bardzo, ale potrzeba prawdę wypowiedzieć. Dzisiaj doszło już tak daleko, że niewierni i poganie zapanowali nad nami we własnym naszym domu i nami rządzą. My chrześcijanie jesteśmy dzisiaj w niewoli żydowskiej. I niebaczni nic sobie nawet z tego nie robimy, dalej wadząc się i spierając między sobą, schylamy przed nimi karki, pozwalamy im deptać po sobie i znieważać najświętsze nasze uczucia.

O, moi drodzy, upokórzmy się za to odstąpienie nasze od ducha wiary i od prawa bratniej miłości. Przeprośmy Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie za to, żeśmy,

---

[1]) I. do Korynt. XI, 30.

oziębli, zlodowacieli dla Niego i dla siebie samych. Postanówmy zarazem wrócić czemprędzej na ową starą i pewną drogę życia, którą postępowali nasi ojcowie i przodkowie. Bracia katolicy, jeżeli nie chcemy, ażeby ci niewierni nie wyrzucili nas precz z naszych własnych domów i z naszej ojczyzny, wracajmy czemprędzej na drogę pokoju, zgody i bratniej miłości! *Oto, jako dobra a jako wdzięczna rzecz mieszkać braci społem* [1]), czytamy w Piśmie świętem. Wiele to niewypowiedzianej niebiańskiej słodyczy miłość bratnia sprowadza na ten ziemski padoł płaczu! Sami to dobrze czujemy, gdyż często i skwapliwie szukamy bratniego serca. Lecz wszędzie naokoło nas zimno, sam lód, sama czcza forma i polityka. Wszystko zaś to przedewszystkiem dlatego, żeśmy zobojętnieli dla Najśw. Sakramentu Ołtarza, który jest żywem źródłem i najsilniejszym węzłem prawdziwej i serdecznej miłości.

Lecz w czasie tego 40-godzinnego nabożeństwa, spoglądając z wiarą na ten Najśw. Sakrament miłości, chciejmy tu ogrzać serca nasze i odtąd przez uczynki bratniej miłości starajmy się całemu światu pokazać, że my katolicy prawdziwemi jesteśmy dziećmi Boga i prawdziwymi także między sobą braćmi. Pokażmy dzisiejszemu egoizmem przesiąkniętemu światu, że my katolicy z Bogiem ściśle zjednoczeni i pomiędzy sobą bratnią związani miłością. Kiedy jesteśmy uczestnikami jednego Stołu Pańskiego, bądźmy również jednem ciałem i jednym duchem. I módlmy się wspólnie za siebie, pracujmy wspólnie, wspólnie się cieszmy, wspólnie cierpmy, wspomagajmy się nawzajem, jednem słowem żyjmy jak dzieci jednej chrześcijańskiej rodziny. Dopiero w takim razie wrócą do nas dawne, dobre czasy; błogo i lepiej nam będzie, gdyż Pan Jezus zamieszka nietylko w naszych kościołach, ale także i w naszych domach, gminach, miastach i krajach, nami się zaopiekuje i naszej każdej pracy pobłogosławi. On nami kierować będzie po tej drodze ziem-

---

[1]) Psalm. 132, I.

skiej pielgrzymki, a kiedyś jako dobrych, wiernych uczniów swoich wprowadzi nas do wiecznego królestwa miłości, gdzie już twarzą w twarz oglądać Go będziemy. Zanim jednak do tego wiecznego szczęścia wejdziemy, kiedy w czasie pielgrzymki po tym padole płaczu wstąpiliśmy dzisiaj do Jego świątyni, kiedy znajdujemy się przed Jego tronem i spoglądamy na Niego, utajonego na Ołtarzu pod postacią chleba, oddajmy Mu winną cześć boską i wszyscy, upadłszy na kolana, wołajmy z głębi duszy: *Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz, zawsze i na wieki wieków.* Amen.

Kazanie

w czasie nabożeństwa przy zjeździe XX. kolegów.

Wygłoszone w Lipinkach 28/7 1908.

O chrześcijańskiej bratniej miłości.

Oto jako dobra a jako wdzięczna rzecz, mieszkać braci społem.

(Pslm. CXXXII, I).

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Po pierwszy raz w życiu jestem tu w tej okolicy, w tym waszym kościele parafialnym i w pośrodku was. Bóg też jeden wie, czy znowu kiedy tu przybędę. A mimo to wszystko, zaraz po pierwszem mojem słowie do was tu wyrzeczonem, czuję wyraźnie, że znajduję się w gronie dobrych znajomych. Skoro bowiem wypowiedziałem owo nasze chrześcijańskie pozdrowienie: „niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus“, wszyscy odpowiedzieliście natychmiast na nie również po chrześcijańsku: „na wieki wieków, amen“.

Albowiem przez Jezusa Chrystusa myśmy wszyscy nietylko dobrzy znajomi, ale także bracia i przyjaciele. To na-

sze braterstwo nosi datę z nieba po Bogu, naszym Stworzycielu i niebieskim Ojcu. To nasze braterstwo zapisane zostało w księgach niebieskich przenajdroższa krwią Jezusa, naszego Zbawiciela. Tego braterstwa pieczęć, znak i godło, to krzyż Jezusa, Odkupiciela. I tylko u stóp krzyża Chrystusowego można to nasze braterstwo, ową chrześcijańską miłość bliźniego, lepiej poznać i zrozumieć. Tylko u stóp krzyża może się ono ożywić, rozwinąć, wyrość w wielkie drzewo miłości i następnie okryć się kwieciem i upragnionym owocem.

Dlatego też, powiem szczerze i otwarcie, chwalebnie postąpiłeś ks. proboszczu tutejszej parafii, drogi kolego i bracie, żeś nas, swoich najbliższych kolegów, w 28 rocznicę kapłaństwa zaprosił do siebie i zaprowadził tu do swojego kościoła, pod krzyż naszego boskiego Mistrza i Zbawiciela.

Dobrze uczyniliśmy, drodzy koledzy kapłani, żeśmy na braterskie zaproszenie stawili się tutaj, ażeby czynem pokazać, żeś jeszcze zawsze i ściśle łączą nas bratersko-kapłańskie węzły, ażeby tutaj u stóp krzyża Chrystusowego wspólnie się pomodlić za siebie i za naszych zmarłych kolegów, ażeby wzajemnie się pocieszyć i pokrzepić na dalszą drogę i ciężką walkę życia.

Również dobrze uczyniliście drodzy parafianie tutejsi, starsi i młodsi, iżeście, słysząc o bratnim zjeździe kapłanów, kolegów waszego ks. proboszcza, przybyli tak licznie do kościoła, tu pod krzyż naszego boskiego Zbawiciela. Przez to pokazujecie czynem, żeście duchem i sercem z waszym ks. proboszczem złączeni, że jego radość, to i wasza radość, że jego goście, to i wasi goście, że wspólnie z nim od serca i w Chrystusie ich powitać pragniecie.

Tu bowiem w kościele, pod krzyżem Chrystusa, przy pełnym zawsze ogniu boskiej miłości, możemy lepiej ogrzać nasze serca. Tu w kościele, u tego żywego źródła boskiej miłości możemy obficie zaczerpnąć bratniej chrześcijańskiej miłości. A tej bratniej miłości taki wielki brak dzisiaj wszę-

dzie na świecie! Ta bratnia miłość w dzisiejszych czasach tak bardzo wszystkim nam potrzebna!

Wszystkich bez wyjątku ludzi na świecie dotyczy owo prawo Boga: *Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie*[1]). Lecz bez porównania więcej odnosi się owo prawo miłości do wszystkich kapłanów. Kapłan bowiem to widome narzędzie niewidomego Jezusa. Kapłan to *alter Christus*. A Pan Jezus takie wypowiedział o sobie słowa: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegóż chcę, jedno, aby był zapalon*[2]).

Ten ogień miłości Jezusa płonie w Jego Kościele bez przerwy przez wszystkie wieki. Na końcu każdego wieku można wypisać owe słowa: Chrystus *przeszedł dobrze czyniąc*[3]). I obecny wiek nasz XX-ty powinien złożyć świadectwo o tem, że na świecie Chrystus żyje, Chrystus panuje, Chrytus tryumfuje. Panowanie Chrystusa wszędzie coraz dalej powinno się rozszerzać. Zwłaszcza, że wiele okoliczności temu sprzyja. Przez gęsto założoną sieć dróg komunikacyjnych narody znacznie się do siebie zbliżyły. W Najsłodszem Sercu Jezusa, którego cześć po całym rozszerzona świecie, płonie wysoko niebieski ogień miłości. Na tronie papieskim zasiada Ojciec święty, którego herbem i hasłem jest owo: *Ignis ardens*. Ten też papież, Pius X, według świadectwa pierwszej zaraz jego encykliki, wszelkich dokłada starań, ażebyśmy wszyscy w Chrystusie się odnowili, *aby Chrystus w nas był ukształtowan*[4]).

Skoro zaś i w naszych kapłańskich sercach ów ogień miłości całym rozgorzeje płomieniem, to koniecznie musi zwyciężyć i pokonać owego ducha niezgody i nienawiści, jaki dzisiaj na świecie się rozpanoszył.

W dzisiejszych czasach wszędzie na świecie dają się słyszeć głosy o koniecznej potrzebie reformy stosunków socyalnych. Chciejmy pamiętać, że tylko ludzie z sercem, lu-

---

[1]) Mat. XIX, 19. [2]) Łuk. XII, 49. [3]) Dziej. Ap. X, 38.
[4]) do Gul. IV. 19.

dzie przyjęci na wskróś miłością Boga i miłością bliźniego, mogą taką reformę podjąć i do skutku doprowadzić. Św. Franciszek z Assyżu, św. Karol Boromeusz, św. Wincenty a Paulo, Don Bosco i wszyscy inni reformatorzy dla współczesnych sobie wieków byli mężami gorącego serca.

I w dzisiejszych czasach tylko ludzie serca mogą swoją gorącą miłością wypełnić ową przepaść, wytworzoną przez ducha nienawiści pomiędzy pojedyńczemi warstwami społecznemi.

Ostateczna rozstrzygająca walka między chrystyanizmem a socyalizmem będzie się rozgrywać na gruncie serca. A potęga serca jest nieprzezwyciężoną. Skoro serca będą rozbrojone, w takim razie umysły i ręce wnet także się rozbroją. Gdyby zaś szalona burza socyalnego wywrotu miała rzeczywiście przejść przez nasze chrześcijańskie kraje, to miłość Kościoła Chrystusowego, jak to już było w czasie wędrówek narodów, podniosłaby napowrót wysoko królestwo miłości, a nawet do większej przyprowadziłaby je świetności.

Niewiara dzisiejszego wieku musi być także zwyciężoną i usuniętą. To zwycięstwo można osiągnąć znowu jedynie na drodze serca. Ludziom dzisiejszej doby należy zwrócić dawną wiarę w ludzkość i w ludzi. Skoro nędzarze i wydziedziczeni zetkną się z człowiekiem serca, chociażby przedtem już o wszystkiem zwątpili, naraz staną przerażeni, zawstydzeni i zwyciężeni. Widząc człowieka z sercem, odzyskają napowrót wiarę w ludzkość i w ludzi. Kto zaś raz uwierzy w ludzkość, ten wnet powróci do wiary w Chrystusa. Dusza bowiem ludzka już ze swojej natury jest chrześcijańską.

Serce zatem ludzkie, gorąca miłość chrześcijańska jest owym ostatecznym dowodem *ad oculos*, przed którym ludzkość upadła musi z szacunkiem się ugiąć.

My kapłani jesteśmy pionierami tej chrześcijańskiej miłości. Programem naszego życia i naszej pracy, głosić i szerzyć naukę owej miłości. Naszem jest zadaniem siać ziarno miłości, które w przyszłości ma przynieść owoc stokrotny, które ma wpływ wywierać na całe przyszłe wieki i pokole-

nia. Do kapłanów też należy zastosować owe słowa św. Pisma: *Oni są ludzie miłosierdzia, których pobożności nie ustały; z nasieniem ich trwają dobra; nasienie ich i sława ich nie będzie opuszczona; sława ich żywie na pokolenie i pokolenie*[1]). Do kapłanów też odnosi się owo upomnienie św. Pawła Apostoła: *Charitas fraternitatis maneat in vobis*[2]) (Miłość braterstwa niechaj trwa w was).

I wielkość ludzi należy osądzać według ich serca, według tego, czy byli błogosławieństwem dla swojego narodu, dla swoich czasów, a tem samem i dla całych przyszłych pokoleń.

Człowiek serca przechodzi przez ten świat roznosząc błogosławieństwo, schodzi z tego świata również z błogosławieństwem. Podobnie, jak to czytamy o Panu Jezusie: *Przeszedł dobrze czyniąc*[3]). *I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi, i był niesion do nieba*[4]).

Takiej miłości nigdzie na świecie nie znajdziemy, bo tam wszędzie serca ludzkie jakby skamieniały i zlodowaciały. Taka miłość tylko u stóp Krzyża Jezusowego żywym goreje płomieniem. Tylko u stóp tego Krzyża możemy zatem nasze serca ogrzać i ożywić. Tylko w własnej bratniej łączności możemy znaleść pociechę, podporę i zachętę do dalszej pracy nad rozszerzaniem królestwa miłości. I w tych drogich chwilach koleżeńskiego zjazdu czujemy dobrze prawdziwość owych słów Psalmisty Pańskiego: *Oto jako dobra a jako wdzięczna rzecz mieszkać braci społem.*

Chrześcijańska bratnia miłość potrzebna koniecznie wszędzie na świecie, a przedewszystkiem w każdej rodzinie. Jeżeli rodzina, jak mówią, tworzy osobny dla siebie świat, to pierwszem jej prawem jest wzajemna miłość i pokój. I z własnego doświadczenia wiemy dobrze, że rodziny takie, które wśród bratniej miłości i pokoju pracują i dokładnie wykonują wszystkie rozporządzenia swojej głowy, cie-

---

[1]) Ekktk. XLIV, 10—14. [2]) do Żyd. XIII, 1. [3]) Dziej. Ap. X, 38. [4]) Łuk. XXIV, 51.

szą się zawsze dobrobytem i wzorowym ładem. Tam owa bratnia miłość wszystkich jedną ożywia myślą; ona też wszystkie kłopoty, troski i cierpienia im osładza, wszystkie trudy i ciężary życia czyni lżejszymi i znośniejszymi. Przeciwnie, jeżeli gdzieś w rodzinie znajdzie się jeden tylko wyrodek, który, zapomniawszy na węzły krwi i na prawo bratniej miłości, wnosi kłótnie, spory i zamąca błogi pokój, wnet cała rodzina cierpi na tem, bo tam wszystko się rozłazi, jakby wyszło z zawiasów i w niechybną ruinę popada.

Podobnie dzieje się w każdej wiosce i gminie. Skoro wszyscy tam pamiętają na święte węzły braterstwa po Bogu, do którego w codziennej modlitwie wołamy: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie,* skoro w życiu codziennem trzymają się owej zasady: *nie czyń drugiemu, co tobie niemiło,* w takiej wiosce nie będzie nigdy kłótni i swarów pomiędzy sąsiadami, tam nigdy nie będzie żadnej dobrowolnie zawinionej szkody ani w polu, ani w ogrodzie. W gminach, gdzie kwitnie chrześcijańska bratnia miłość, nikt nie będzie włóczył się po sądach, nikt nie będzie marnował ciężko zapracowanego grosza na pieniacze procesy z sąsiadami. Tam wszyscy umieją nawzajem sobie przebaczać, umieją wzajemnie się pocieszać i ratować w każdej potrzebie. Tam nietylko nazywają się chrześcijanami, ale umieją także żyć prawdziwie po chrześcijańsku.

Tak samo jest wreszcie w każdym narodzie i państwie. Dopiero bratnia miłość i na niej ufundowany pokój czyni narody wielkimi i potężnymi, nadaje im powagę, siłę i znaczenie, z którem każdy i zawsze liczyć się musi. Przeciwnie zawsze sprawdza się owo zdanie Pisma świętego: *Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie spustoszone, i dom na dom upadnie* [1]). I my czujemy to dobrze na własnej skórze. W naszym narodzie było i jest wiele stronnictw i partyj, które nawzajem się nienawidzą i zwalczają. Brak bratniej miłości, a nawet otwarta zawiść i niezgoda rozdarła

[1]) Łuk. XI, 17.

nasz naród i kraj na drobne kawałki, i dalej drze, rujnuje i gubi nasze miasta i wioski. Dla braku bratniej miłości żadnej wewnątrz nie przedstawiamy siły, a na zewnątrz żadnego nie mamy już znaczenia. Nikt w świecie z nami się nie liczy; we własnym kraju wolno z nas drwić i nam urągać, nawet tym, co na naszym wychowali się chlebie. Dla nas zrujnowanych nędzarzy mają chyba na świecie tylko fałszywy uśmiech.

Dlatego dla naszego narodu potrzeba dzisiaj koniecznie aniołów, którzyby po całym kraju i donośnym głosem śpiewali ów hymn niebieski: *Pokój ludziom dobrej woli.* Dla naszego kraju i naszego narodu potrzeba koniecznie Apostołów z sercem, którzyby do wszystkich, do wielkich i do małych powtarzali owe słowa św. Jana Ewangelisty: *Najmilejsi, miłujmy się wzajemnie* [1]). Dla naszego narodu w dzisiejszych czasach niezbędną jest rzeczą, abyśmy często spieszyli do stóp krzyża Jezusowego, bo tu u stóp krzyża miłość niebieska pełnym goreje płomieniem, tu też można ją zrozumieć i jej się nauczyć.

Jestem mocno przekonany, że stojąc obecnie u stóp krzyża, przed Panem Jezusem, boskim wzorem miłości a zarazem i jej ofiarą, jesteśmy przejęci najlepszemi uczuciami, chęciami i pragnieniami. Jednak najlepsze nawet uczucia, słowa i postanowienia nie wiele pomogą, jeżeli dobrego nie zdołają wywołać uczynku. Przeto też wszyscy chciejmy swe dzisiejsze dobre uczucia i chęci zamienić w czyn, któryby świadczył o naszej bratniej miłości. Idźmy za upomnieniem św. Jana Apostoła, zawartem w tych jego słowach: *Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* [2]).

Wszystkim zapewne wiadomo, że nasz obecnie panujący monarcha obchodzi w bieżącym roku 60-letni jubileusz swoich rządów. Przeczuwając, że poddane mu narody zapragną ów niezwykły jego jubileusz nadzwyczajną upamiętnić świetno-

---

[1]) Jan IV, 7. [2]) Jan. III, 18.

ścią, wyraził już naprzód życzenie, ażeby dla jego osoby żadnych nie czyniono owacyi, połączonych z wydatkami i kosztami, za to, aby w tym roku zakładano lub fundowano dzieła miłości, mające na celu przedewszystkiem dobro dziatek. O wychowanie dziatek mu chodzi, dobro dziatek leży mu na sercu, gdyż jako starzec 78-letni wie doskonale, że dobre dziatki to pociecha i nadzieja i przyszłość całego społeczeństwa.

Rodzice a szczególnie matki, proszę powiedzieć, czy to nie prawda, że dobre dziatki to wasza przedewszystkiem pociecha Czy nie prawda, że nieraz bolejecie nad tem, iż przy licznych waszych zajęciach domowych, a szczególnie kiedy spieszycie w pole do pracy, nie macie gdzie pozostawić waszych dziatek, nie macie komu oddać w opiekę te wasze pociechy. Również nie rzadko utyskujecie i się żalicie, że nie zawsze możecie pouczyć wasze dziatki tak, jak byście, tego pragnęli, nie jesteście wstanie ustrzedz je i ochronić przed zepsuciem albo zgorszeniem, jakiego dzisiaj wszędzie na świecie pełno na każdym kroku.

Słyszeliście zapewne o tem, że w wielu wioskach naszego kraju są tak zwane ochronki, gdzie siostry zakonne, tak nazwane powszechnie „służebniczki“, opiekują się małemi dziećmi, jakie im rodzice na cały dzień w opiekę oddają, uczą je bojaźni Boga i miłości bliźniego, przyzwyczajają je do modlitwy i do pracy.

Niejeden z was, widząc takie ochronki, pomyślał może ot tam znaleźli się dobrodzieje, którzy złożyli fundusze na budowę ochronek i na utrzymanie sióstr zakonnych, a u nas brak takiego dobrodzieja, My, niestety, kiedy chodzi o większe dobre dzieło, jeszcze zawsze oglądamy się na dobrodziejów i na nich się spuszczamy. Brak nam samodzielności, brak ufności w swoje własne siły. Otóż powiem, chciejmy sami być swoimi dobrodziejami a w danym razie fundatorami ochronki. Znane wam wszystkim przysłowie mówi: *Gromada to wielki człowiek.* Z gromadą ludu my kapłani zawsze jesteśmy przy każdem dobrem dziele. Z Bogiem za-

tem do dzieła, gromado ludu, a przy boskiej pomocy i w waszej parafii stanie ochronka dla małych dzieci.

Za wiedzą i zgodą waszego ks. proboszcza podnoszę tu myśl budowy takiej ochronki w tej tu waszej wiosce. Chciejmy wszyscy tę myśl w czyn wprowadzić. W tym dniu zjazdu braci kapłanów kolegów, w tym dniu wspólnego rozmyślania o bratniej miłości, pokażmy czynem, że nasza miłość nie jest martwą. Każdy z nas niechaj dzisiaj złoży ofiarę miłości, datek na fundusz budowy ochronki. Zaraz po kazaniu będę w tym celu chodził z tacą po kościele.

Za patronkę tego dzieła miłości obierzmy Patronkę waszej parafii, N. P. Maryę Wniebowziętą, tę Matkę świętej miłości. Wszyscy poprośmy Ją o przyjęcie tego patronatu i o błogosławieństwo, pozdrawiając Ją słowy Archanioła: Zdrowaś Maryo!... Amen.

Mowa

na generalnem zebraniu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

Wygłoszona we Lwowie w roku 1903.

Miłosierdzie jako socyalna cnota.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

(Mat. V, 7).

Idąc za wskazówką Przewodnika Towarzystwa zebraliśmy się dzisiaj w uroczystość naszego Patrona, św. Wincentego à Paulo, ażeby uczynić niejako przegląd naszej dotychczasowej działalności, ażeby oglądnąć się wstecz na prace już dokonane i zastanowić się bliżej, w jakim kierunku i w jakiej mierze należałoby może podjąć konieczne ulepszenia albo rozszerzyć zakres działania. Równocześnie, jak na każ-

dem innem wspólnem zebbraniu podobnie i na dzisiejszem, mamy ożywić w sobie przywiązanie do naszego Towarzystwa, odświeżyć gorliwość w wypełnianiu obowiązków, rozegrzać bratnią miłość i poświęcenie dla dobra ubogich.

Śmiało, myślę, mogę wyrazić słowami to moje wewnętrzne przekonanie, że panowie bracia jesteście wszyscy Apostołami chrześcijańskiego miłosierdzia, owej cnoty socyalnej, która dzisiejszemu społeczeństwu, dotkniętemu straszną społeczną chorobą, jest niezbędną. Naszem bo jest zadaniem przez wsparcie materyalne, jakie niesiemy prawdziwie potrzebującym rodzinom, łagodzić i wyrównywać różnicę pomiędzy klasą bogatych i ubogich, budować niejako pomost, na którymby bogaci i ubodzy mogli sobie podać rękę do bratniej zgody i jedności. My mamy tamować i zatykać źródło i przytłumiać ognisko masowego ubóstwa.

Od dłuższego już szeregu lat czytamy wiele o przeróżnych programach i planach, jakie wygłaszają rozliczne stronnictwa, partye i ich naczelni działacze, każdy po swojemu, ażeby tylko przeciwdziałać powszechnemu zubożeniu, które wszędzie wpośród pracującego ludu coraz szersze zatacza kręgi. Jak długo ci wszyscy projektowicze przy swoich ogólnikowych pozostają programach w teoryi tylko, wielu, niewtajemniczonych w ducha czasu, sądzi o nich, że należą rzeczywiście do rzędu nadzwyczajnych jakichś filantropów, co odkryli tajemnicę rozmnażania chleba. Lecz skoro kto niebaczny rozpoczyna ich plany w życiu praktycznem przeprowadzać, wnet miejsce entuzyazmu dla ich programu zajmuje litość i współczucie dla ich osoby.

Jeden, jak słyszymy, twierdzi stanowczo, że najlepszym środkiem do zatamowania źródła ubóstwa byłby jakiś inny słuszniejszy, jak dotychczas, rozkład podatków. Drugi znowu wychwala i proponuje zaprowadzenie kas oszczędności różnego systemu. Inny jest za organizacyą pracy, za uregulowaniem sprawy wychodźctwa i kolonizacyi. Jeden jest za swobodnym podziałem gruntu i ziemi; inny znowu wręcz przeciwne wygłasza tezy. Inny wreszcie jest za rządami re-

publikańskiemi i sądzi, że wtenczas dopiero usunąć będzie można wszelką nędzę i zaprowadzić raj na ziemi. Nie brak dzisiaj i takich, którzy radzą chwycić się środka skrajnie radykalnego, jakim jest nowy podział dóbr doczesnych i wszelkiej w ogóle własności na tej ziemi.

Wszystkie owe plany i programy, teoretycznie wzięte, nie są zapewne bez mniejszej lub większej wartości i w praktyce mogłyby pewien, pożyteczny względnie, wywołać skutek. Ale w porównaniu do ogromu choroby, zwanej nędzą socyalną, pozostaną zawsze jakby małą kroplą wody w nieprzejrzanem morzu.

Lecz czy społeczeństwo zgodzi się kiedy na próbę tego rodzaju, wielkie to pytanie?!..

Wielu ogłasza ze swojej strony za pewnik, że owa próba nie zdołałaby przerobić ubogich w bogaczy, raczej powiększyłaby jeszcze liczne już bardzo szeregi proletaryatu. Gdyż nie brak licznych osobników, którzyby ją umieli dla swoich egoistycznych wyzyskać celów.

Każdy przeto zimno myślący musi w końcu przyznać, że cała mądrość świata stoi przed tym problemem całkiem bezsilna i jakby oniemiała z obawy i przerażenia o przyszłość społeczeństwa.

Nauka za to chrześcijańska tem skuteczniej kojąco wkroczyć tu jest w stanie. Właśnie na polu kwestyi socyalnej cała jej moc i potęga w prawdziwym może wystąpić blasku i sile.

Wielki biskup socyolog, Ketteler, wypowiedział swojego czasu te słowa: „Teraz właśnie pokaże się i pokazać się musi, jak wielką moc i siłę prawdy bożej posiada Kościół katolicki“. Słowa te jego ilustruje dosadnie następujący wypadek z życia boskiego Zbawiciela, opisany w Ewangelii św. Łukasza: Oto jeden z ludu przystąpił do Pana Jezusa w takie odzywając się słowa: *Nauczycielu, rzecz bratu mojemu, aby się ze mną podzielił dziedzictwem. A Jezus rzekł mu: Człowiecze, któż mię postanowił sędzią albo dzielnikiem*

nad wami? [1]) Zbawiciel, korzystając z nadarzonej sposobności, wygłosił w obecności wszystkich tam zebranych ojcowską przestrogę przed występkiem chciwości. Ażeby zaś tę przestrogę wpoić głęboko w serca słuchaczów, opowiedział im podobieństwo o bogaczu, który napełniwszy gumna swoje i stodoły obfitym bardzo zbiorem, tak rzekł do siebie: *Duszo moja, masz podostatkiem dóbr, zgotowanych na wiele lat; odpoczywaj tedy, jedz, pij i używaj. I rzekł mu Bóg: Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie? Tak ci jest temu, który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym* [2]).

W ten sam sposób odpowiada Chrystus wszystkim, którzyby przez nowy podział dóbr chcieli rozwiązać kwestyę socyalną. Wprawdzie i On pragnie sprawiedliwego podziału dóbr, jednak nie wolno nigdy przeprowadzać go gwałtem, przemocą i przez zniszczenie istniejącego porządku. Przedewszystkiem należy przekształcić wewnętrzne usposobienie człowieka pod tym względem. I na tem polega istotna różnica między nauką Chrystanizmu a nauką świata. Świat chwyta się zewnętrznych środków, które źródła choroby nigdy nie zdołają zatamować, bo ono nie w sferze zewnętrznego świata leży. Chrystyanizm znowu leczy chorobę w samym zarodzie, bo przekształca serce i wewnętrzne usposobienie człowieka, gdzie nędza socyalna swój bierze początek. Główną bowiem podstawą dzisiejszej choroby społecznej jest nienasycona nigdy chciwość, połączona z chęcią używania, albo samolubstwo i brudny egoizm, który zatruwa, wyniszcza i zabija chrześcijańską miłość bliźniego. A ta chciwość, chęć używania i samolubstwo grasują epidemicznie nietylko pomiędzy bogatymi, lecz także i w szerokich kołach ubogich. I jak długo istnieje źródło tej zarazy, wszystkie dotychczasowe środki paliatywne dla jej przytłumienia pozostaną bez rozstrzygającego wpływu.

Liczne ustępy Ewangelii wykazują nam dokładnie, w jaki

---

[1]) Łuk. XII, 13—14. [2]) Łuk. XII, 19—21.

to sposób Chrystus Pan wpływa na duszę i serce człowieka, jak wciska się do nich ze wszystkich stron, ażeby je uleczyć z owej podwójnej choroby, to jest, z chciwości i samolubstwa.

Myśl, zawartą w powyżej przytoczonych już słowach, przypomina Pan Jezus w następnym ustępie Ewangelii św. Mateusza: *Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną, Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje* [1]) Pragnąc uwolnić serce ludzkie z pęt i więzów chciwości i egoizmu, szukanie szczęścia w znikomych dobrach doczesnych nazywa Pan Jezus, jak to słyszeliśmy, nierozumem a nawet szaleństwem. Równocześnie wskazuje na wieczną trwałą nagrodę za należyte, prawem bożem określone, używanie dóbr ziemskich.

Ponieważ wzniosłe idee nieraz potężniejszy wpływ wywierają na duszę człowieka, aniżeli nadzieja nagrody lub obawa przed karą, dlatego Pan Jezus przedstawia duszy opanowanej przez żądzę chciwości wspaniały obraz chrześcijańskiej doskonałości. Tak bowiem przemawia w Ewangelii św. Mateusza: *Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź za mną... Wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę... albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży* [2]). W tych słowach Chrystus Pan nienasyconej chciwości upadłego człowieka przeciwstawia dobrowolne ubóstwo człowieka odkupionego, który stanął na samej wyżynie chrześcijańskiej doskonałości i dla Jezusa umiał wziąść całkowity rozbrat z doczesnem bogactwem. A że to upomnienie Pana Jezusa nie pozostało bez pożądanego skutku, wszyscy wiemy o tem dobrze z życia nieprzeliczonego szeregu Świętych naszego katolickiego Kościoła.

---

[1]) Mat. VI, 19—21. [2]) Mat. XIX, 21—29.

Swoją metodę leczenia duszy człowieka z chciwości rozwija Zbawiciel stopniowo coraz dalej i dlatego po usunięciu jej głównych korzeni, wprowadza na ich miejsce zasadę o bratniej miłości pomiędzy ludźmi, kiedy wygłasza takie słowa: *Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego* [1]). A skoro Go zapytamy: *kto jest naszym bliźnim* [2]), wnet prowadzi nas do owego człowieka podróżnego, leżącego na publicznej drodze między Jeruzalem a Jerycho, okrytego ranami i tu poucza, iż każdy nawet żebrak przy drodze, każdy chory na łożu boleści jest naszym bliźnim, jest naszym bratem po Bogu.

Pan Jezus pragnąc tem więcej zachęcić ludzi do uczynnej miłości bliźniego, całą ową miłość, jaką Mu winni wszyscy ludzie, przelewa na ubogich i chorych, kiedy takie wygłasza słowa: *Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, mnieście uczynili* [3]). *Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody... zaprawdę nie straci zapłaty swojej* [4]). I któż zdoła policzyć wszystkie owe łzy na świecie, jakie powyższe słowa niejeden już raz osuszyły i jeszcze zawsze osuszają?!... Te słowa Zbawiciela całe szeregi bogobojnych dusz przykuły niejako do łoża nieszczęśliwych nędzarzy. One bowiem w ubogich, chorych i nędzarzach wszelkiego rodzaju widzą naprawdę samego naszego boskiego Zbawiciela.

Chrystus Pan, przenikając do głębi wszystkie tajniki ludzkiego serca, wiedział dokładnie, jak silnie zakorzeniona tam żądza chciwości i brudne samolubstwo, jak przeto gwałtownych i radykalnych nieraz użyć należy środków, ażeby ją stamtąd całkowicie usunąć. Dlatego też tym wszystkim, którzy nie chcą pójść za wyższą idealną pobudką, przedstawia straszną godzinę Sądu ostatecznego, kiedy Sam przyjdzie z wielką mocą i majestatem, ażeby ogłosić publicznie

---

[1]) Mat. XXII, 29. [2]) Łuk. X, 29. [3]) Mat. XXII, 40.
[4]) Mat. X, 40—42.

wyrok wiecznej kary wszystkim, co będą stać po lewicy z tej jedynie przyczyny, że w ubogich i nieszczęśliwych chorych Jego nie ratowali. *Pókiście nie uczynili jednemu z tych malutkich, aniście mnie nie uczynili* [1]).

Ktoby zaś z chciwych i samolubów jeszcze i na to upomnienie zamykał swoje uszy i serce, przed takim Zbawiciel otwiera bramy miejsca wiecznych mąk i stawia mu żywo przed oczyma nieszczęśliwy i straszny los potępieńców. Opowiada bowiem przypowieść o bogaczu, który obłuczył się w purpurę i bisior, używał wszystkiego do syta na każdy dzień, i o biednym żebraku Łazarzu, który leżał u wrót owego bogacza, wyciągając nadaremnie rękę po okruchy, jakie spadały ze stołu bogaczowego. Następnie przedstawia biednego Łazarza na łonie Abrahama, a owego bogacza pogrzebanego w piekle, który w ten sposób się odzywa: *Ojcze Abrahamie, zmiłuj się nademną, poszlij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie i ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu. I rzekł mu Abraham: Synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz złe; teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz* [2]).

Widzimy tedy, jak to Pan Jezus wszelkie możliwe porusza motywy, ażeby tylko w sercach ludzi zaszczepić uczynną miłość bliźniego czyli ową cnotę chrześcijańskiego miłosierdzia względem ubogich braci naszych. I gdyby to ludzkość zechciała na próbę chociażby przez jeden miesiąc pójść za nauką Zbawiciela, cała nędza socyalna znikłaby odrazu z powierzchni ziemi, jakby za poruszeniem jakiejś różczki czarodziejskiej.

Ale pamiętajmy przytem zawsze, że w obecnych stosunkach chcąc pracować skutecznie nad usunięciem nędzy socyalnej najnowszych czasów, nie wystarczy wykorzeniać ze swojego serca żądzę chciwości i egoizm, nie wystarczy kilku następnie nieraz rzekomo ubogim podać kilka kwitków

---

[1]) Mat. XXV, 45. [2]) Łuk. XVI, 19—26.

na chleb lub na ubranie. To dopiero najmniejsza cząstka naszej apostolskiej działalności. Bo czyż mogłyby wystarczyć zwykłe objawy miłosierdzia dla świata, którego straszna nędza wszelkiego rodzaju prawie już całkiem przygniata?! Nasze dzisiejszej doby ubóstwo nietylko na brak pieniędzy i innych środków do życia potrzebnych niedomaga. U niego brak wielki rodzinnego szczęścia, brak niewinności i moralności, brak wiary i nadzieji. Nasze ubóstwo nietylko cierpi nędzę, ale ono przeklina i rozpacza, grzeszy strasznie i się zaprzedaje; ono bluźni przeciw Bogu, chcąc, ażeby Bóg to słyszał; inną znowu razą jakby oniemiałe w rozpaczy bez granic i w zwątpieniu, ponieważ w nic już nie wierzy. Takiej strasznej nędzy spieszyć na ratunek jedynie z jałmużną grosza lub chleba, znaczyłoby tej nędzy wcale nie pojmować i nie znać, albo wobec jej zgrozy upuścić ze zwątpienia ręce. Dzisiaj nie wystarczy samo miłosierdzie co do litery tylko, potrzeba nam koniecznie ducha miłosierdzia.

Należy zatem zwrócić naszą działalność w tym szczególnie kierunku, ażeby wyrównywać głęboką przepaść, powstałą między warstwami społecznemi, ażeby wyrywać ze serca naszych ubogich głęboko zakorzenioną nienawiść ku klasom bogatym, ażeby podnosić z ciężkiego moralnego upadku znaczną część naszych ubogich współbraci, którzy utracili już całkiem wiarę, nadzieję i miłość ku Bogu i ludziom, ażeby duchowe ubóstwo materyalnie ubogich łagodzić i zwolna ale stopniowo usuwać. Jak bowiem u bogatych, tak samo i u ubogich zródłem i podstawą socyalnej nędzy jest po największej części ich wewnętrzne niechrześcijańskie usposobienie. Gdyż jak chciwość, żądza używania i egoizm odwróciły bogatych od ubogich, tak znowu ta sama chciwość i żądza używania w połączeniu z zewnętrzną nędzą materyalną wywołała u ubogich zazdrość i nienawiść ku bogatym. Zamiast szukać prawdziwego źródła i przyczyny swojej nędzy, często z własnej powstałej winy i ją własnemi siłami usuwać, oni całą winę swojej ciężkiej niedoli zwalają na bogatych. O nich także możnaby powtórzyć

owe słowa Ewangelii: *Widzisz źdźbło w oku brata twojego, a tramu w oku twoim nie widzisz*[1]). Nie rzadko też się zdarza, że ubodzy, przejęci chciwością, myślą tylko nad tem, jakby w sercach zacnych i dobrodusznych ludzi obudzić litość i wydobyć od nich jakiś datek na zaspokojenie swojej żądzy używania. W takim wypadku pomoc nasza materyalna nie wiele przyniesie pożytku. Przyjmują ją i spożywają podany kawałek chleba w tem przekonaniu, że się im dzieje krzywda, że się im od nas jeszcze więcej, ba nawet wszystko należy.

Ubodzy powinni najprzód uczuć, że to bratnia miłość pamięta o ich potrzebie, zanim w naukę miłości sami uwierzą. Pragnąc takie uczucie w nich obudzić, należy z przezornością wybierać rodziny prawdziwie ubogich, któremi mamy się zaopiekować. Następnie potrzeba odwiedzać osobiście ubogich w ich ukrytych mieszkaniach, badać ich stosunki, szukać za źródłem ich ubósstwa, należy okazywać im współczucie w ich cierpieniach, narzucać się im z naszą miłością, dopóki nie przełamiemy grubej skorupy nieufności, jaka opancerza ich serca, dopóki ich naszą miłością nie przezwyciężymy i nie pozyskamy dla siebie.

Jak Bóg sądzi grzeszników nie według swojej sprawiedliwości, lecz według nadmiaru swojego miłosierdzia przezwycięża ich oziębłość i niewdzięczność, tak również i my mamy zwyciężać naszych współbraci ubogich przez nadmiar chrześcijańskiej bratniej miłości. I na takiej dopiero drodze zdołamy poprawić i odmienić wewnętrzne samolubne usposobienie ubogich, a tem samem i zatamować źródło masowego ubóstwa.

Doświadczenie całych wieków poucza nas, że żadne państwowe czy gminne ustawy opieki nad ubogimi tej przemiany przeprowadzić nie potrafią. Najświeższe znowu doświadczenie wykazuje, że nic tu nie pomogą owi wszyscy krzykacze, którzy sami nazywają siebie jedynymi przyjaciół-

---

[1]) Mat. VII, 3.

mi biednego pracującego ludu, którzy głoszą, że jedynie oni posiadają skuteczne lekarstwo na jego nędzę i bole. Bo jaką metodą chcą leczyć chorobę społeczną, łagodzić cierpkość ubóstwa i jednać poważnione dzisiaj klasy społeczne?...

Najprzód trzeba powiedzieć, że bez bożej pomocy nic na tem polu uskutecznić się nie da. A oni są otwartymi nieprzyjaciółmi Boga i Jego Kościoła na ziemi.

Powtóre miłość ich ku biednemu ludowi można poznać po owocach ich pracy. A jakie są ich te owoce? Czy spotykamy ich kiedy w mieszkaniach biedaków albo przy łożach chorych? Czy widzimy kiedy, ażeby oni przyjmowali na siebie dobrowolne ubóstwo i żyli sami ubogo w tym celu, ażeby innym współbraciom spieszyć z pomocą?

Oni wszyscy swoją miłość ku biednemu ludowi okazują jedynie przez nienawiść, jaką sieją wszędzie ku warstwom ludzi bogatych. Oni pozwalają sobie na wszystkie wygody; sami żyją na sposób bogaczów, przejęci wszystkimi ich narowami i wielkiemi namiętnościami, a potem jeszcze ośmielają się biedaków przeciw nim buntować. Czcze, oklepane frazesy o miłości ku biedakom, zwodnicze obiecanki o szczęściu, jakiego nikt na tym świecie nie osiągnie, złośliwe potępianie wszystkiego i wszystkich, co im nie sprzyjają, oto owoce ich miłości ku ubogiemu ludowi. Ale owoce te cierpkie bardzo i czarną niedolę biedaków jeszcze nieznośniejszą czynią.

Tymczasem Mistrz nasz boski wszystko, czego nauczał, sam pierwej w życiu jak najdokładniej wykonywał. Pan Jezus był najwierniejszym przyjacielem ubóstwa. Całe Jego otoczenie w czasie Jego przyjścia na ten świat tchnie skrajnem ubóstwem. Ubóstwo towarzyszy Mu nieodstępnie w czasie ucieczki do Egiptu i całego tam pobytu. Ubóstwo nie odstępuje Go w czasie ukrytego życia w Nazaret, gdzie ręczną pracą zarabia na życie. Kiedy rozpoczął swój publiczny urząd nauczycielski, żył w takiem ubóstwie, że mógł powiedzieć o sobie te słowa: *Liszki mają jamy i ptaki niebieskie swoje gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę*

skłonił[1]). Na swoich Apostołów wybrał samych ludzi ubogich, bo rybaków z zawodu. Ubodzy, chorzy, kaleki i cierpiący stanowią Jego orszak, jaki wszędzie za Nim spieszy. Osobiście odwiedza ubogich w ich nędznych mieszkaniach; wspólnie z nimi bieduje, z nimi się smuci, płacze i cierpi, z nimi także się cieszy. Wreszcie kończy swoje tułacze i ubogie życie przybity do krzyża w najskrajniejszem ubóstwie, bo bez dachu nad głową i bez najskromniejszej nawet szaty na ciele.

Ale właśnie z tego ubożuchnego życia Zbawiciela wytworzyło się życie Jego Kościoła, bogate w siły żywotne, bogate przedewszystkiem w cudowną moc i potęgę miłości, jaką cały świat na wielu dzieciach tego Kościoła podziwiać musi i respektować.

Nie można miłować prawdziwie Chrystusa, ażeby równocześnie nie miłować ubogich i ich ubóstwa.

Wielka prawda zawarta w tych słowach Ojców Kościoła sprawdza się dotychczas bez przerwy. Wszystkie bowiem dzieła miłości bliźniego, wszystkie heroiczne uczynki miłosierne względem ubogich, jakie podziwiamy w życiu Świętych Pańskich, są wytworem owego ognia miłości, jaki Jezus przyniósł z nieba na tę biedną ziemię.

Kto przy tym ogniu miłości nie ogrzeje swojego serca, ten nie potrafi miłować prawdziwie ani ubóstwa, ani ubogich, nie może też nazywać się przyjacielem ubogich.

U tego boskiego źródła miłości biorą swój początek wszystkie nasze zakony żebrzące, których ducha świat nowoczesny nie pojmuje, a często wyszydza je i prześladuje. Zakony te niezwykle wzniosłe przedstawiają idee i w życiu je wykonują. One bowiem przemieniają bogatych w dobrowolnie ubogich w tym celu, ażeby następnie dźwigać i ratować materyalnie i moralnie ubogich.

Z tego boskiego źródła miłości wyszło także Zgromadzenie Braci i Sióstr miłosierdzia, Zgromadzenie pełne go-

---

[1]) Mat. VIII, 20.

rejących serc, w których miłość Jezusa prawdziwie zamieszkała. Porzucają bowiem świat ze wszystkiemi jego bogactwami i rozkoszami, ażeby przez całe życie wisieć niejako u łoża ubogich chorych i umierających, niosąc im ulgę, pomoc i pociechę. A jedna godzina życia tych aniołów miłosierdzia więcej zdoła wykazać prawdziwej miłości bliźniego, aniżeli całe życie wielu nowoczesnych rzekomych przyjaciół ludu razem wziętych.

U tego boskiego źródła miłości jest kolebka i naszego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, którego głównem jest zadaniem utwierdzać braterstwo chrześcijańskie najprzód w swoich szeregach, a potem szerzyć je pomiędzy powaśnionemi dziećmi jednego Ojca naszego w niebie.

W tem także boskiem źródle miłości cała ludzkość znajdzie znowu swoje życie, swoje szczęście i zbawienie, skoro się tylko upamięta i zrozumie, że *nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którem byśmy mieli być zbawieni* [1]), jak Jezus Chrystus i założony przez Niego Kościół.

Tę przeto miłość starajmy się zapalać w sercach ubogich, ktorych odwiedzamy. W tym celu rozwijajmy naszą działalność apostolską więcej intenzywnie według owej wypróbowanej już zasady: *non multa, sed multum,* a rezultat naszego apostołowania będzie jeszcze widoczniejszy i dla społeczeństwa jeszcze korzystniejszy. Nie tyle bowiem mamy obawiać się ubóstwa, ile raczej niewiary i bezbożności u naszych ubogich.

Na zakończenie i na zachętę powtórzę słowa św. Pawła Apostoła: *A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość, to troje, a z tych większa jest miłość* [2]). Amen.

---

[1]) Dziej. Ap. IV, 12. [2]) do Korynt. XIII, 13.

Kazanie

na uroczystość św. Wincentego Męczennika.

Wygłoszone w kościele O. O. Franciszkanów w Przemyślu w roku 1903.

O wyznawaniu wiary.

To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza.
(I. Jan. V, 4).

Dzień dzisiejszy poświęcony szczególniejszej czci św. Wincentego, Męczennika i Patrona naszego miasta. Jego relikwie spoczywają w tym tu kościele.

Uroczystość św. Wincentego obchodzą wszyscy dobrzy katolicy tego starożytnego grodu, ze swoją radą gminną i jej przedstawicielami na czele, z wielką solennością. W ten sposób pragną z jednej strony chociaż w małej części spłacić dług wdzięczności względem św. Patrona za ową opiekę, jaką okazał temu miastu w dniach jego potrzeby, niedoli i nieszczęścia, z drugiej znowu strony pragną przykład i wzór tego św. Męczennika bliżej rozważać, a następnie zachęcać się i zagrzewać do naśladowania go w codziennem pożyciu.

Przykład zaś św. Wincentego, który za wiarę Chrystusa śmierć poniósł męczeńską i wieczną wysłużył sobie chwały koronę, woła do nas żywo, że to naszym jest także obowiązkiem, wiarę św. śmiało i nieustraszenie wyznawać przed całym światem, że to nasza także powinność myśleć i pracować pilnie nad osiągnięciem wiecznego szczęścia w przyszłem życiu.

Jak św. Wincenty nie żważał na żadne względy ludzkie, kiedy chodziło o sprawę Boga i zbawienie własnej duszy, tak również i nam wszystkim, jeżeli pragniemy uchodzić za dobrych katolików, nigdy nie wolno wstydzić się lub zapierać naszej wiary. Owszem świętą mamy powinność, wyznawać wiarę naszą otwarcie, a w danym razie bronić jej

odważnie bez wszelkiego względu na to, czy z tego wypłynie dla nas doczesna jakaś korzyść czy szkoda. W takich razach mamy mieć zawsze na pamięci owe słowa boskiego Zbawiciela: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?* [1]).

Mając przeto na pamięci i przed oczyma wzniosły przykład głębokiej i silnej wiary św. Wincentego, chciejmy zastanowić się z uwagą nad naszym obowiązkiem chrześcijańskim wyznawania wiary św. w codziennem życiu.

Wszyscy wiemy o tem bardzo dobrze, że jest naszą św. powinnością, wiarę świętą nietylko w sercu wiernie zachować, ale także w danym razie wyznawać ją na zewnątrz w życiu i zawsze według jej zasad, praw i przykazań życie całe ułożyć. Znamy bowiem dokładnie owe słowa Zbawiciela: *Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A któryby się mię zaparł przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech* [2]).

Ale skąd to pochodzi, że pomimo to wszystko tak wielu w dzisiejszych czasach chrześcijan katolików, wszędzie na świecie, we wszystkich stanach, a przedewszystkiem w klasie tych ludzi, którzy mają się za przodowników i chcą całemu społeczeństwu nadawać ton, tak wiele, mówię, ludzi, co wstydzą się, boją i nie chcą wyznawać publicznie swojej wiary, wstydzą się okazać na zewnątrz, iż są katolikami i dlatego nie myślą o niedzieli i o święceniu dni świętych, nie myślą o piątku i nakazanych postach, nie myślą także o obowiązku wielkanocnej Spowiedzi?!... Co ich tam obchodzi Pan Bog, który jest wysoko. Co ich tam obchodzi Kościół ze wszystkiemi nabożeństwami?!... Gdyby to w kościołach urządzano uczty bezpłatne, a chociażby i składkowe, gdyby pozwalano palić mówki i oracye, toby się zawsze bardzo wielu znalazło i brakłoby nawet miejsca. Gdyby pozwalano przynajmniej poflirtować bez żenady. Bo, niestety,

---

[1]) Mat. XVI, 26. [2]) Mat. X, 32—33.

dzisiejsi katolicy zapominają się do tego stopnia, że w domu bożym myślą o promenadach i gawędkach. Ale modlić się, przeżegnać i uklęknąć przed utajonym Bogiem w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, to wszystko nie dla nich. Jeszczeby ich uważano za praktykujących katolików. Jeszczeby wyszydzano ich uszczypliwie, a może i nazywano klerykałami bigotami. Dzisiaj bowiem każdy, kto wypełnia swój obowiązek chrześcijański, to już zaraz jest on jeżeli nie jezuitą, to co najmniej klerykałem, albo skrajnym katolikiem.

Główną przyczyną tego smutnego i dla nas katolików, powiem, wstydu i hańby pełnego objawu, jest ów gruby i brudny materyalizm, jakiemu dzisiaj wszyscy hołdują, a którego pierwszą jest zasadą, wcale się nie troszczyć o dobra idealne duchowne i nadziemskie. On głosi tę znaną zasadę: „używaj świata, póki służą lata". A zatem bawić się i dogadzać sobie każdy na swój sposób we wszystkiem, jak długo się da i o ile się da; wypić do dna kielich rozkoszy, chociażby zaraz potem paść trupem zatruty, zgangrenowany i zniszczony.

Ten materyalizm tego przyczyną, że ludzie cenią wyżej dobra doczesne, znikome, ziemskie, aniżeli idealne, wyższe, niebieskie, że więcej uważają na ludzi, szczególnie wpływowych, aniżeli na samego Boga, że więcej boją się ludzi, aniżeli Boga. I sami widzicie, jak to ludzie skrupulatnie uważają na to, komu się ukłonić, przed kim tylko od niechcenia podnieść kapelusz, a przed kim aż do ziemi go uchylić i zgiąć się przytem we dwoje. Ale przechodząc obok kościoła, nawet nie pomyślą o Bogu, utajonym tam w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, nie uważają za swój katolicki obowiązek uczcić tego Boga przez odkrycie głowy. Smutne to naprawdę i bolesne bardzo zjawisko! Protestant, żyd, nie wstydzi się nigdy swojej religii, a kiedy przyznaje się do niej otwarcie, wszyscy poczytują mu to za chlubę. Jedynie chrześcijanin katolik, niestety, zapomina się tak dalece, że wstydzi się swojej religii, że wytyka drugiemu katolikowi spełnianie obowiązków i praktyk religijnych. Naj-

częściej dzieje się to *propter metum judeorum*, ażeby się im nie narazić, ażeby nie utracić klienteli albo nie zamknąć sobie kredytu, zwłaszcza, że wszystek pieniądz i wszystko złoto, a tem samem wszelka władza i całe rządy w ich przeważnie są ręku . . . . . .

Jaka to straszna zniewaga dla naszego boskiego Zbawiciela! Jaki to wielki brak charakteru u tych nowoczesnych chrześcijan katolików! Jak ów Judasz zdrajca za marne srebrniki sprzedajemy często naszego Odkupiciela Jezusa!

A proszę powiedzieć, cóż jest we wierze naszej katolickiej takiego, czegobyśmy mieli się bać i wstydzić?!... Czy może prawda ma się lękać kłamstwa? Czy cnota i bojaźń Boga ma ustępować miejsca bezbożności, występkom i niewierze? czy ma żyć w ukryciu tylko wpośród murów kościoła, klasztoru albo zakonnej celi? Pomyślmy przecież, boski Zbawiciel z miłości ku ludziom przyjął na siebie winę i karę za wszystkie nasze grzechy. Pan Jezus nie wstydził się dźwigać krzyża na swoich zbolałych ramionach za nas grzeszników. On nie wstydził się umierać za nas tak sromotną śmiercią na krzyżu, wśród największych zniewag, szyderstw i obelg. A dla nas katolików ma to być wstydem okazywać publicznie, żeśmy wyznawcami Jego nauki? I to wszystko z obawy, że tam ktoś może czynić nam szyderskie uwagi albo ostre przycinki!

Czyż nie prawda, wszyscy jednozgodnie pogardzamy takim człowiekiem, co się wstydzi swojego biednego ojca lub biednej matki, którzy ciężko musieli pracować, wiele ponosić trudu i ofiar, a może nawet sobie odmawiać wszystkiego, ażeby tylko dziecko dobrze wychować i lepszą zapewnić mu przyszłość! Proszę teraz powiedzieć, jakiej pogardy godnymi są owi wszyscy katolicy, którzy w życiu swojem wstydzą się najlepszego niebieskiego Ojca?!... wstydzą się wiary świętej przez Niego całemu światu ogłoszonej?! Ludzie tacy nie zasługują wcale na szacunek, ani na zaufanie, gdyż własnym czynem pokazują, że im brak charakteru i zimnego rozumu. Człowiek bowiem z charakterem i prawdzi-

wem wykształceniem zawsze i wszędzie wyznaje odważnie i śmiało swoje wewnętrzne przekonania, a zatem i swoją wiarę. Takiego też człowieka z charakterem każdy nawet i najgorszy musi wkońcu uszanować i z nim się liczyć.

A czy może nasza katolicka wiara nie jest tego warta, ażeby ją publicznie wyznawać i w danym razie jej bronić? Wszakże ta wiara jest tak wielką łaską nieba, iż Bóg, chcąc ją objawić światu, zesłał na ziemię nie jakiegoś z przedniejszych Aniołów, ale Syna swojego Jednorodzonego, ażeby każdy, kto weń uwierzy, nie zginął, lecz miał żywot wieczny. Bez wiary całe życie człowieka nie miałoby żadnej wcale wartości. Pismo św. mówi wyraźnie: *Bez wiary nie podobna jest spodobać się Bogu* [1]). Człowiekowi bez wiary lepiejby było, gdyby się wcale nie był narodził.

Ale prawda, patrzmy, jak to ludzie dumni są na swoje godności, tytuły, ordery, jakie po największej części otrzymują nie za pracę i zasługi, ale za sztukę schlebiania i blagowania, albo pod wpływem protekcyi, gdyż dzisiaj wszystko na świecie prawie wyłącznie na protekcyi polega. A przecież wszystkie te godności i honory niczem są w porównaniu z godnością, jakiej nam udziela wiara święta. Ona bowiem czyni nas nie honorowymi tylko, ale rzeczywistymi i prawdziwymi obywatelami królestwa niebieskiego, czyni nas dziećmi Boga i dziedzicami wiecznej szczęśliwości.

Słyszymy często, jak ludzie chlubią się swojem wykształceniem i małą odrobinką swojej wiedzy, chodzą nieraz jakby nadęty pęcherz, uważając siebie za jakichś uprzywilejowanych i wyższych ponad zwykłych śmiertelników. A jednak wiara obdarza człowieka o wiele wznioślejszą nauką, aniżeli wszystkie wiadomości ludzkie razem wzięte. Podczas gdy wiedza ludzka ułatwia nam poznanie i zrozumienie rzeczy doczesnych, ziemskich, to wiara św. poucza nas o Bogu, który jest Stwórcą, początkiem a zarazem i końcem wszystkiego na świecie. Wiara dopiero nam odsłania odwieczne

[1]) do Żyd. XI, 6.

zamiary Boga, wyjaśnia i tłumaczy tajemnice, niezbadane nigdy naszym słabym ludzkim i ograniczonym przeto rozumem!...

Widzimy, jak to ludzie obecnych czasów chełpią się i szczycą swojemi bogactwami, kapitałami i skarbami, na biedaków spoglądają zawsze z góry, a w najlepszym razie mają dla nich uśmiech fałszywy. A przecież to wszystko znikome, kończy się ze śmiercią, bo wszystko człowiek pozostawić musi, niczem jest zatem w porównaniu z owym niebieskim i wiecznym skarbem, jaki nam zapewnia wiara.

I czyż takiej wielkiej godności w królestwie Chrystusowem, tej wzniosłej nauki o rzeczach niebieskich i boskich, tak wielkiego nieocenionego i wiecznie trwałego dobra, katolik ma się wstydzić i to z bojaźni przed niewiernymi?!... Przecież ci wszyscy niewierni dzisiejszych czasów, właśnie dla tej swojej niewiary, zasługują na nasze największe współczucie! Nie chciejmy nigdy w życiu zapominać na to, że wiara św. jest mocą bożą, która jedynie może nam zapewnić prawdziwe doczesne i wieczne szczęście. Pismo św. mówi też dlatego: *Świat przemija i pożądliwość jego. Lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki*[1]).

Dziwną to jest rzeczą i nie dla każdego zrozumiałą, że są na świecie niewierni, i to także w szerokich kołach chrześcijan-katolików, zwłaszcza, iż cały świat pełen jest dowodów, wykazujących potrzebę i zbawienny pożytek wiary. Ale co jeszcze dziwniejsza, że owi niewierni z całą zapalczywością powstają nie przeciw innym wyznaniom religijnym, lecz jedynie przeciw naszej katolickiej wierze, że przy każdej sposobności starają się ją zwalczać i wyszydzać słowem, pismem i uczynkiem.

Cóż bowiem, proszę, jest w katolickiej wierze takiego, coby można lub należało zwalczać i usuwać? Czy może nauka, jaką ta wiara ogłasza? Ale każdy, moralnie nawet najgorszy, jedynie zimno myślący, musi koniecznie przy-

---

[1]) I. Jan II, 17.

znać, że cała ta nauka wiary jest dziwnie wzniosłą, idealną i nader zbawienny wywiera wpływ na całe życie człowieka. Nauka ta podaje człowiekowi najważniejsze i najpotrzebniejsze prawdy dla życia, jakie jedynie zdołają uspokoić, podnieść i uszlachetnić serce człowieka. Ona jedna daje niezawodną odpowiedź na wszystkie pytania i zagadnienia filozoficzne. Nauka ta wskazuje nam różnego rodzaju środki, przy których pomocy możemy podnieść się z upadku zwyciężyć złe skłonności, złamać złe nałogi i następnie żyć poczciwie z pożytkiem dla siebie, dla swoich i dla całego społeczeństwa.

A czy może prawa i przepisy naszej wiary katolickiej zawierają coś takiego, przeciw czemu możnaby powstawać? Przeciwnie, prawa i przykazania wiary świętej są nadzwyczaj doskonałe, i gdyby nietylko pojedyńcze rodziny i gminy, ale całe także narody i państwa urządziły się według zasad i przepisów tej wiary, natenczas wnet całkiem inaczej i o wiele lepiej byłoby ludziom na tym bożym świecie. Wtenczas z prawdziwą miłością Boga zapanowałaby także prawdziwa miłość bratnia, a zarazem i sprawiedliwość chrześcijańska, owa kardynalna podstawa wszelkiego ładu i porządku na świecie.

Ale, proszę słuchać, dlatego, iż wiara święta żąda od nas, abyśmy nasz słaby i ograniczony rozum ludzki poddali pod nigdy niezbadane i odwieczne prawdy Boga, a naszą ułomną wolę ludzką pod Jego najświętsze prawa i przykazania; dlatego, że ta święta wiara wymaga od nas zaparcia się i ustawicznej walki ze złemi skłonnościami i namiętnościami; dlatego, że za występne, grzeszne i złe życie grozi sprawiedliwym sądem Boga i surową wieczną karą, dlatego wszyscy ludzie zarozumiali, dumni, ludzie, co popuścili cugle swoim grzesznym żądzom i namiętnościom, powstają przeciw wierze, krzyczą i zwalczają ją wszelką bez wyboru bronią. Wiara ta bowiem jest dla nich ustawicznym wyrzutem sumienia. Na nich przeto sprawdza się owo znane powszechnie zdanie: „prawda kole w oczy“.

Widzimy przecież sami, że dzieci i młodzież, u których

niskie namiętności jeszcze nie rozbudzone i nie rozwinięte, jak również ludzie starsi wiekiem, których namiętności po wielu może burzach i licznych karambolach już uspokojone, nie powstają nigdy przeciw naszej św. wierze. Jedynie ludzie w tym wieku, kiedy to namiętności najbardziej rozkwitłe, wybujałe i jakby rozszalałe, ci ludzie uderzają na prawdy, zasady i prawa św. wiary. Biedni, naprawdę i politowania godni. Oni wstydzą się i nie chcą, czy boją się wyznać, iż są zanadto dumnymi, chciwymi, zmysłowymi, moralnie zepsutymi i złymi, i dlatego swoją nędzę moralną chcieliby osłonić pokrywką nauki, oświaty i postępu. Bezmyślni uciekają się do wszelkiego rodzaju wykrętów, oklepanych frazesów i sofizmatów, ażeby tylko usprawiedliwić i uniewinnić swoje złe życie dotychczasowe i ululać swoje sumienie.

Myślę, że niejeden z pośród tu obecnych miał nieraz sposobność słyszeć, jakto właśnie ci ludzie, którzy sami w pożyciu codziennem żadnych nie trzymają się przepisów religijnych i żadnej nie mają wiary, chełpiąc się swoją rzekomą uczonością, powtarzają publicznie, że to wszystko jedno, jaką kto wyznaje wiarę, głównie o to się rozchodzi, ażeby żyć poczciwie. Zresztą, mówią, wszyscy, czy żydzi, czy protestanci, czy szyzmatycy, czy katolicy, wierzymy w jednego Boga.

Mój Boże dobry! krzyczą tyle o swojej uczoności, a tu nawet nie pomyślą o tem, jaki to wielki nierozum w podobnem ich twierdzeniu! Wszakżeż wszyscy przyznać musicie, że w takim razie, gdyby to było wszystko jedno, jaką kto wyznaje wiarę, Pan Jezus w owej modlitwie przed swoją męką nie byłby tak gorąco błagał Ojca niebieskiego, ażeby wszyscy Jego uczniowie i wyznawcy byli pomiędzy sobą jednymi tak, jak On jest jedno z Ojcem swoim w niebie.

Gdyby to było wszystko jedno, jaką kto wyznaje wiarę, natenczas Zbawiciel świata nie byłby tak surowo potępił wszystkich błędnowierców, nazywając ich fałszywymi prorokami, wilkami drapieżnymi, drzewami złemi, które wydają złe owoce i dlatego będą wycięte i w ogień wrzucone. Gdyby

to było wszystko jedno, jaką kto wyznaje wiarę, to Pan Jezus nie byłby tak troskliwie upominał swoich uczniów i nas wszystkich, powtarzając: *Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków* [1]).

Apostoł narodów, św. Paweł, uznaje tylko jedną prawdziwą wiarę, kiedy w liście do Effezów takie wypowiada zdanie: *Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich* [2]).

Zresztą, proszę, powiedźcie sami, czy to nie jest smutnym i bolesnym bardzo objawem, że ci wszyscy ludzie, którzy, jak sami powiadają, wierzą w jednego Boga, między sobą nie są jednymi, jakby tego zdrowy rozum wymagał, i to nawet w sprawach tego jednego Boga, bo w sprawach i religii?!...

Ale im brak wielki zdrowego zimnego rozumu, albo raczej oni mają rozum, a nie rozumieją, mają oczy, a nie widzą. mają uszy, a nie słyszą, bo kierują się jedynie namiętnością, i dlatego używają wszelkich wykrętów, ażeby tylko usprawiedliwić swoje grzeszne życie, ażeby oszukać siebie i drugich.

Lecz daremne wszelkie ich wykręty, bo czyż prawda przestanie być prawdą dlatego, że oni się jej zapierają i uznać jej nie chcą?!... Czy może prawo Boga przestanie istnieć i obowiązywać dlatego, że oni to prawo przekraczają i depczą?!... Czy może dusza ludzka zgnije w ziemskim prochu dlatego, że oniby sobie tak życzyli?!.. Czy może Bóg nie będzie odbywać ostatecznego sądu dlatego, iż im się to nie podoba, że oni przeciw temu powstają i krzyczą?!...

Nasz obecnie głośny po całym świecie pisarz-myśliciel takie wypowiedział zdanie: „Wszystkie filozofie i systemy filozoficzne licho bierze, jeden po drugim, a Msza św. po staremu się odprawia“. A ja dodam i będzie się odprawiać aż do końca świata.

Księżyc w pełni w czasie pogodnej nocy postępuje spo-

---

[1]) Mat. VII, 15. [2]) do Effer IV, 5—6.

kojnie dalej wykreśloną mu drogą po przestrzeni wszechświata, chociaż pewne źwierzęta, niezadowolone z jego jasnego światła, wyjąc i skowycząc, robią krzyki i hałasy. Mogą przeto niewierni dzisiejszych czasów, towarzysze wszelkich zawodów, co stoją pod rozkazami złotego internacyonału, mogą, mówię, bluźnić i szydzić z nas wiernych katolików i z naszej świętej wiary. Ale właśnie przez to dają jawne dowody, iż to światło wiary razi ich, że wewnątrz w duszy czują gorżkie wyrzuty sumienia na widok silnego przekonania religijnego, okazywanego w życiu codziennem przez praktyki religijne.

Oby Bóg dobry raczył sprawić, ażeby ci niewierni mieli bardzo często taką sposobność do wyrzutów sumienia, ażeby widzieli często, bardzo często, takie na nas przykłady głębokiej i silnej wiary, ażeby spoglądali na nas, jak w całem życiu kierujemy się zasadami religii, a zapewne i ich serca wkrótceby się ogrzały, zmiękły, i oni powróciliby do prawdy, do Boga.

Proszę bowiem mi powiedzieć, dlaczego to za czasów prześladowań chrześcijan w pierwszych wiekach tak wiele pogan przyjmowało wiarę Chrystusa, chociaż dobrze wiedzieli, że za to czekają ich cierpienia, męki i śmierć straszna? Oto oni w ówczesnych świętych Męczennikach widzieli tylu odważnych wyznawców wiary Chrystusowej, na nich podziwiali nadprzyrodzoną boską jej moc i siłę, i do tego stopnia ją pokochali, że wreszcie sami starali się nabyć ten skarb niebieski za wszelką cenę.

Zapewne i w dzisiejszych czasach inaczej szanowanoby naszą katolicką wiarę, gdybyśmy katolicy umieli życiem pokazać całemu światu, że znamy dokładnie nieocenioną jej wartość i umiemy żyć według jej praw, zasad i przepisów.

Ale, niestety, innowiercy i poganie trzymają się nieraz dokładniej swoich chociaż fałszywych i błędnych zasad, aniżeli my chrześcijanie katolicy! Pomiędzy nami taki wielki rozdział, tyle obłudy i blagi, tyle stronnictw i partyj, a wszystkie nawzajem się nienawidzą i zwalczają! Doszło nawet

już tak daleko, że katolicy zaprzedają innowiercom swoje chrześcijańskie przekonania i łączą się z nimi do wspólnej walki przeciw własnym braciom.

Naprawdę, wstyd i ból przejmuje serce człowieka, kiedy zmuszony patrzeć, jak katolicy przechodzą do szeregów naszych odwiecznych wrogów i razem z nimi, jakby Kainy, rzucają się na swoich braci chrześcijan! Niebaczni nie myślą, że wrogom właśnie na tem zależy, ażeby zasiać kąkol niezgody w szeregi nasze chrzescijańskie, i ażeby później tem łatwiej nas ujarzmić. I na własne oczy spoglądamy już na cierpkie bardzo owoce ich pracy infernalnej. Bowiem we własnym domu mamy twardo związane ręce. Nieprzyjaciele Imienia Chrystusowego zapanowali już nad nami, a obecnie drwią z nas i urągają nam bezkarnie, używają nas chyba za narzędzie do robienia dla siebie pieniędzy. Jeżeli zaś nie opamiętamy się czemprędzej i nie wrócimy na drogę życia według prawa Chrystusowego, to wkrótce zrujnują nas do szczętu materyalnie i moralnie, nie przyjmą nas więcej ani za swoich parobków, ale wyrzucą precz z naszej własnej ojcowizny, której nie umiemy szanować ani kochać.

Drodzy słuchacze, upokórzmy się za to tak dalekie odstąpienie od ducha Ewangelii i od prawa naszej religii. Przecież wiara święta jeszcze nie wymarła w nas zupełnie. Dowodem tego choćby i ta świątynia Pańska, w dniu dzisiejszym aż po brzegi zapełniona. Jeżeli chociaż maleńka iskierka św. wiary tli w naszem sercu, starajmy się ją rozniecić i ożywić, a odzyska napowrót swoją dawną moc i siłę.

Wszakżeż my wszyscy bracia po Bogu, my wszyscy towarzysze jednej wielkiej armii Chrystusa pod sztandarem Krzyża, bądźmy odtąd wiernymi katolikami i pomiędzy sobą zawsze jednymi. Wszyscy jesteśmy dziećmi jednej matki na ziemi, Kościoła naszego katolickiego, jedną także mamy Matkę w niebie, Królowę nieba i ziemi. Wszyscy wołamy codziennie do Boga Ojca w niebie: „Ojcze nasz“. Bądźmy

przeto pomiędzy sobą naprawdę jednymi duchem, sercem i całem życiem.

Tu, w kościele, są dzisiaj reprezentowane wszystkie stany i zawody, są tu bowiem urzędnicy wszelkich kategoryi i szczebli, są także rękodzielnicy i robotnicy, są starsi i młodsi, są panowie, chlebodawcy i słudzy, jest niejako cały lud chrześcijański, a wpośród ludu są i kapłani, bo my księża przeważnie wyszliśmy z ludu, do ludu przeto należymy, dla ludu pracujemy i zawsze pracować będziemy. Tu w kościele przedstawiamy zatem żywo obraz wielkiej rodziny bożej na ziemi. Ale i poza kościołem wspomagajmy się nawzajem jak dzieci jednej rodziny; wszystkie nasze sprawy załatwiajmy nawzajem u siebie, słowem żyjmy w bratniej miłości tak, ażeby nikt nie mógł siać wpośród nas ziarna niezgody, ażeby niewierni nie ważyli się już więcej dzielić nas i różnić.

Wreszcie chciejmy być odważnymi, kiedy idzie o wyznawanie wiary. Pokażmy światu, że nietylko nazywamy się katolikami, ale umiemy także żyć po katolicku. Gdyż dopiero wtenczas za przykładem Świętych Pańskich pociągniemy niewiernych dzisiejszych czasów do Boga i do Jego Kościoła. Wtenczas też dopiero sprawdzą się owe słowa świętego Jana: *To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza.* Amen.

Kazanie

na uroczystość Najsłodszego Serca Matki Boskiej.

W Archidyecezyi lwowskiej doroczna uroczystość bractwa wstrzemięźliwości. Mandatum de die 10. April. 1846. Nr. 1000.

Pijaństwo największy wróg człowieka.

A miejcie się na pieczy, ażeby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem.

(Łuk. XXI, 34).

Na licznych kartkach Ewangelii czytamy o Najświętszej Pannie Maryi, Matce Bożej, że wszystkie słowa Jezusa zachowała głęboko w swojem sercu a następnie według nich żyła. Serce Najświętszej Dziewicy, w którem Słowo Boże zawsze żyło, w którem nigdy żadna najmniejsza nie powstała zmaza, było owem żywem źródłem niepokalanej niewinności i głębokiej świętości, jaką podziwiamy w całem Jej życiu na tym padole i za co otaczamy Ją niezwykłą czcią i miłością.

To Serce N. P. Maryi Kościół Chrystusa przedstawia dzisiaj całemu światu jako przewodnią gwiazdę, co jasno wskazuje nam kierunek i drogę życia na burzliwem morzu ziemskiej pielgrzymki. Równocześnie Kościół ten upomina nas wszystkich i wzywa, iżbyśmy na światło tej gwiazdy zawsze w życiu spoglądali, i nigdy z oczu go nie tracili. Ten Kościół święty zachęca nas dzisiaj, ażebyśmy Serce Najświętszej Dziewicy obrali sobie za wzór i przykład niewinności i świętości. Ten Kościół wzywa nas wszystkich do gorliwej pracy nad tem, iżby w naszych także sercach Słowo Boże głęboko utkwiło i następnie stało się jedynym motorem całej naszej działalności, wszystkich naszych prac i zabiegów, całego w ogóle życia naszego na tym tu świecie.

Tymczasem, jak to każdy przyznać musi, bardzo mało dzisiaj ludzi na świecie, o którychby można powiedzieć, że żyją według Słowa Bożego, według nauki Bożej, ogłaszanej bez przerwy przez Kościół Chrystusa. Z bolem serca pa-

rzymy, jak obojętność religijna, a nawet gruba niewiara rozpościera swoje panowanie coraz dalej wszędzie we wszystkich warstwach społeczeństwa, a następnie pod każdym względem, bo moralnie i materyalnie, politycznie i społecznie niszczy je, gubi i rujnuje doszczętnie.

Jedną z licznych przyczyn owej obojętności religijnej i niewiary dzisiejszych czasów jest powszechne używanie i nadużywanie alkoholu, gorących trunków, czyli opilstwo i pijaństwo. Przeto też dzisiaj, w dniu Patronki dyecezyalnego bractwa wstrzemięźliwości, idąc za rozporządzeniem kościelnej władzy, odzywam się do wszystkich słowami Ewangelii: *Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze opilstwem.* Tem samem daję wyraźnie do poznania, że o pijaństwie pragnę do was przemówić. Przy pomocy łaski Boga chcę wykazać wam złość, obrzydliwość i strasznie zgubne skutki pijaństwa. Pragnę was przekonać o tem, że pijaństwo to największy wróg człowieka. Następnie chcę was zachęcić do tego, iżbyście wszyscy i ochoczo przystępowali do bractwa wstrzemięźliwości.

Chyba nikt nie odważy się tego zaprzeczać, że pijaństwo stało się już powszechnym u nas zwyczajem i nałogiem. Prawie żadna uroczystość, rodzinna, czy prywatna, czy publiczna, żadne święto kościelne czy narodowe nie może obejść się bez gorących trunków i bez libacyi. W niedziele i uroczyste doroczne chrześcijańskie święta wszystkie restauracye, szynki, karczmy, propinacye i nocne kawiarnie przepełnione dniem i nocą. Nawet najważniejsze sprawy społeczne czy polityczne omawia się dzisiaj i załatwia przy szklance albo kieliszku.

Już młodzież nasza zarażona także owym powszechnym zwyczajem opilstwa.

Barbarzyński i dziki zaprawdę zwyczaj zakorzenił się w naszym także biednym kraju, że młodzi popisowi, mając się stawić do tak zwanego asenterunku, który zwyczajnie na czas wiosenny przypada, uważają jakby za jakiś obowiązek, przedtem upić się tak, iż zapominają o bożym świecie. Na-

stępnie ci młodzi pijacy idą lub jadą — niestety — pod przewodem przełożonych swojej gminy, z krzykami, hałasami i sprośnymi śpiewami po ulicach miasta, jakby jakie nieboskie stworzenia.

Taki sam przykry i odrażający obraz przedstawia się oczom naszym drugi raz w roku, pod jesień, kiedy to znowu tak zwani rekruci z różnych stron kraju zdążają do wojska.

Wiele to przytem ciężkiej obrazy i zniewagi Boga! wiele przekleństw, swarów i bijatyk! A wielu to z nich jeszcze przed wojskiem musi pójść do aresztu pokutować za różne sprawki popełnione w stanie opilstwa!

Niektórzy czynią to bez myśli, niekiedy w tem mniemaniu, że muszą się wtenczas upić, ażeby w ten sposób udawać czy też pokazywać zucha. Nie pomyślą — snać — wcale o tem, że z takich zuchów wszyscy starsi i doświadczeńsi śmieją się i drwią, a nieraz i głośno do nich mówią: „poczekaj, będziesz tam przy wojsku gwizdał i śpiewał, ale na całkiem inną nutę".

W naszem społeczeństwie wiele bardzo jest ludzi, którzy nie uważają pijaństwa za żaden grzech. Z pewnym rodzajem chluby i chełpliwości ludzie opowiadają sobie nawzajem, jak często w życiu i jak dobrze sobie podchmielili. Słuchacze znowu zamiast potępić i skarcić tego rodzaju przechwałki, śmieją się przy tem i dowcipkują.

A jak często można spotkać dzisiaj ludzi, którym sprawia to nadzwyczaj wielką uciechę, jeżeli mogą kogoś upić do tego stopnia, że nie potrafi już utrzymać się na nogach i upada pod stół albo pod ławę, jak nieboskie stworzenie.

Tymczasem pijaństwo już samo w sobie jest zawsze obrzydliwym występkiem i należy do rzędu grzechów głównych. Kto się oddaje pijaństwu, ten poniża siebie, zbezcześzcza swoją ludzką godność, gdyż sam pozbawia się rozumu.

Dosadnie bardzo symbolizuje obraz pijanego człowieka następujący zwyczaj, praktykowany w dawnych czasach we Francyi, w okolicach sławnych z obfitości i dobroci wina. Oto, skoro jaki wysoki dygnitarz, podróżując po kraju,

zbliżał się do bram jakiegoś znaczniejszego miasta, przedstawiciele i ojcowie grodu przyjmowali go uroczyście. Pomiędzy innymi darami podawano mu cztery małe srebrne beczułeczki napełnione winem. U nas w takich wypadkach podają na tacy chleb i sól. Każda z tych beczułeczek miała wyryty lub wymalowany jeden z następujących napisów: małpie wino, lwie wino, baranie wino, świńskie wino. W ten sposób chciano przedstawić działalność wina na człowieka, na jego rozum. Chciano obrazować różnorakie skutki, jakie nadmierne użycie wina wywiera na różne ludzkie temperamenty. I jak sami dobrze o tem wiemy, jeden, kiedy się upije, staje się podobnym do małpy. Jak małpa bowiem plecie bezmyślnie, ciućka się i niestworzone papla rzeczy. Drugi znowu, kiedy nadużyje wina czy innego trunku, zaczyna zaraz wykrzykiwać, hałasować, rozprawia o wszystkiem, udaje największego niby zucha, każdemu chciałby pokazać swoją siłę, każdego wyzywa do kłótni i bijatyki. Inny, kiedy się upije, zaczyna płakać i kwilić, jak małe dziecko, staje się jakby bez życia kłodą drzewa, można przeto z nim jak z baranem postąpić, można go jak barana zarżnąć. Inny wreszcie, zalawszy winem albo innym trunkiem swoją pałkę i utraciwszy rozum, zachowuje się podobnie jak owo stworzenie bezrozumne, co tarza się w rowie, w każdej kałuży i w błocie.

Św. Jan Chryzostom w ten sposób pisze o pijaństwie: „Nie ma może nic na świecie, coby tak wielki wstręt wywoływało i odrazę, jak widok człowieka pijanego, Będąc istotą stworzoną na obraz i podobieństwo Boga, wala się w błocie po ulicach i rowach. Mając być panem całego świata zwierzęcego, sam staje się niższym od najbrudniejszego zwierzęcia. Wyposażony rozumem i wolą, odblaskiem boskiej doskonałości, powołany do poznania najwyższych prawd, staje się niedołężnym idyotą i matołkiem. Jego serce przeznaczone na świątynię i mieszkanie Ducha świętego, staje się brudną spelunką, do której mają wolny przystęp wszystkie najbrudniejsze myśli, żądze i najobrzydliwsze wy-

stępki. Jego usta, jak długo w nich język poruszać się zdoła, są jakby czeluścią piekła, skąd same tylko złorzeczeństwa, przekleństwa, sprośności i bluźnierstwa wychodzą".

I niejeden raz widzieliście już nałogowego pijaka, proszę, czy możecie o nim powiedzieć, że zachowuje się jak boskie stworzenie, obdarzone rozumem?!... Czy to raczej nie brudne zwierzę bezrozumne, aniżeli człowiek?!.. Jego głowa rozpalona i rozogniona, aż się z niej para unosi, a wszystko w tej głowie pomięszane i przewrócone! Jego oko występuje na wierzch, przyćmione, jakby było ze szkła i bez życia, bez ruchu, a wszystko w tem oku dwoi się mu i troi. Całe jego wejrzenie ponure, co zdradza złe serce i złą duszę. Cera jego twarzy bez barwy życia. Cała jego twarz obrzękła, jakby nalana, często obrzydliwymi pokryta wyrzutami. Jego mowa jąkliwa. On papla, ale nie mówi, a co wypapla, to same zwykle bezeceństwa, jakichby się sam wstydził, będąc przy zdrowych zmysłach. Jego chód chwiejny, ciężki, jakby mu kto kamienie do nóg przywiązał. Własne nogi nie mogą go utrzymać w równowadze. Nawet najszersza i najrówniejsza droga staje się dla niego wązką i pełną wybojów. On co chwila upada, przewraca się a nieraz jak świnia w błocie się tarza. Jeszcze najlepiej czyni, kiedy jak nieboskie stworzenie rzuci się na swoje łoże i zaśnie.

Lecz ten obrzydliwy występek pijaństwa nietylko odbiera człowiekowi rozum, upadla go i sprowadza do rzędu zwierząt, on jest nadto przyczyną tego, że człowiek upada jeszcze niżej, jak zwierzę, bo nieraz bezrozumne zwierzę zawstydza pijaka. Wszakżeż każdy wie o tem bardzo dobrze, że żadne zwierzę nigdy nie będzie pić wody więcej nad potrzebę. Człowiek zaś pijanica leje w siebie bez miary i bez upamiętania i to nie wodę, ale gorące trunki i alkohole.

Każde zwierzę, jak nam to własne wykazuje doświadczenie, brzydzi się wszelkim trunkiem, unika go, stroni i broni się wytrwale, kiedy ktoś z ludzi chce mu go wlać przemocą. Wrodzony instynkt wskazuje mu szkodliwość

alkoholu. Na dowód tego twierdzenia, przytoczę wam przykład, jaki opowiada św. *Alfons Ligouri,* a który za jego wydarzył się czasów.

Pewien zamożny jegomość trzymał w swojem pomieszkaniu ułaskawioną małpę, Ponieważ sam był przyjacielem alkoholu i żadnego trunku nie wylewał za kark, posiadał przeto całą biblioteczkę flaszek z przeróżnymi likierami, koniakami i wódkami, umieszczoną w osobnej szafce pod kluczem. Według wprowadzonego zwyczaju, zawsze kiedy miał z domu wychodzić, regularnie otwierał ową szafkę, wypijał kieliszek jakiejś wódki i zamknąwszy biblioteczkę, opuszczał pomieszkanie. Małpa, która we wszystkiem umiała naśladować swojego pana, i pod tym także względem nie chciała w tyle pozostać. Skoro zatem sprawdziła, że Pan wyszedł już z domu, poszła prędko do owej szafki, otworzyła ją i wypiła także kieliszek wódki. Lecz niezadługo dostała boleśnych wymiotów i nieodłącznego przytem zawrotu, bolu głowy, i położyła się na swoim barłogu Ów jegomość, wróciwszy do domu i zaglądnąwszy do szafki znowu na kieliszek, poznał zaraz ubytek we flaszce, lecz był tego mniemania, że ktoś z domownikow zakrada się do jego biblioteczki wódek Chcąc owego śmiałka przychwycić na gorącym uczynku, następnego dnia, na odchodnem z domu, z umysłu nie zamykał owej szafki. Skoro się jednak upewnił, że wszyscy domownicy wiedzą o jego nieobecności, wrócił potajemnie przez tylne drzwi do domu i ukrył się w pokoju, przylegającym do owego gabinetu, w którym stała szafka z wódkami. Kiedy usłyszał tam szmer przy szafce, natychmiast zaglądnął przez dziurkę od klucza w zamku. Ale zamiast którego z domowników, zobaczył, jak małpa otworzyła szafkę, wzięła flaszkę z wódką i z całej siły, z dziwną jakąś wściekłością. rzuciła ją na ziemię, mszcząc się w ten sposób za to, że z tej wódki zachorowała. Proszę słuchać! tak uczyniła małpa zaraz po pierwszej próbie picia wódki. A niejeden człowiek zapomina się do tego stopnia, że dalej pije, chociaż już nieraz z tego chorował,

ponad potrzebę i miarę, tak, że przez pijaństwo upadla się i hańbi swoją ludzką godność.

Nic zatem dziwnego, że poganie, którzy mieli słabe i przyćmione tylko pojęcie o prawach i przykazaniach Boga, pijaństwo uważali zawsze za obrzydliwy występek, który zniesławia człowieka i godność jego poniża. Starzy Rzymianie człowieka oddanego pijaństwu nie cierpieli na żadnym urzędzie, w żadnej radzie, ani gminnej, ani krajowej, ani państwowej. Oni uważali go za niezdolnego i niegodnego do przodowania i rozkazywania innym współobywatelom. Dawni Hiszpanie znowu nigdy nie przyjmowali za świadka w sądzie takiego człowieka, któremu udowodniono, że chociażby raz tylko w życiu się upił. Starożytni Grecy-Lacedończycy, kiedy na ulicy pokazał się pijany człowiek, wyprowadzali zaraz na ulicę swoje dzieci i kazali im pluć na owych pijaków, albo obrzucać ich błotem. Czynili to tym celu, ażeby dzieciom obrzydzić pijaństwo już zaraz od pierwszych lat młodości.

Jeżeli zaś poganie i niewierni uważali pijaństwo za występek obrzydliwy i hańbiący człowieka, to o ileż bardziej my chrześcijanie powinniśmy brzydzić się pijaństwem i w naszem gronie nigdy nie cierpieć ani opilstwa, ani pijaków, ani pijaczych lokalów. Wszakżeż prawa i przykazania naszego Kościoła jak najsurowiej zakazują nam wszelkiego nieumiarkowania. Wszakże Ewangelia głosi nam wyraźnie: *Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze opilstwem, ażeby na was z trzaskiem on dzień (Sądu ostatecznego) nie przyszedł*[1]) Wszakżeż św. Paweł Apostoł stawia pijaków w rzędzie największych grzeszników, kiedy wypowiada owo zdanie: *Nie mylcie się, ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani Sodomczycy, ani złodzieje, ani pijanice, ani drapieżcy nie posiędą królestwa Bożego*[2]).

Przypomnijmy sobie ową przypowieść ewangeliczną o bo-

---

[1]) Łuk. XXI, 34. [2]) i do Kor. VI, 9—10.

gaczu i Łazarzu. Ewangelia nie opowiada nic złego o owym bogaczu, chyba jedynie to, że hojnie używał jadła i napoju na każdy dzień. Miał bowiem wszystkiego poddostatkiem. Jego piwnice pełne były wina różnego gatunku. Nieraz też zapewne nadużył trunku. I za to tylko po śmierci pogrzebion jest w piekle, gdzie nie miał ani kropelki wody, iżby mógł zwilżyć swój spalony i oschły z pragnienia język.

Zresztą własne doświadczenie wykazuje nam, że opilcy kończą zwyczajnie złą śmiercią. Już znane powszechnie przysłowie mówi: „jakie życie, taka też i śmierć". Jakaż przeto straszna czeka ich przyszłość na tamtym świecie!

Wszyscy przeto opanowani przez obrzydliwy i straszny nałóg pijaństwa niechaj baczą pilnie, aby ich nie spotkał srogi los owego bogacza, ażeby na całą wieczność nie zostali wrzuceni w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wszyscy bez wyjątku walczmy przeciw pijaństwu, gdyż pijaństwo już samo w sobie jest obrzydliwym bardzo występkiem. Pijaństwo zbezczeszcza naszą godność ludzką i sromotą ją okrywa. Pijaństwo jest surowo zakazane przez prawa chrześcijańskiego zakonu i to pod karą utraty wiecznego szczęścia i zbawienia.

Lecz nie dosyć na tem, że pijaństwo już ze swojej natury jest obrzydliwym i strasznym występkiem, jeszcze straszniejszem jest ono w swoich skutkach i następstwach. Pijaństwo szerzy zatrważające zniszczenie w organizmie ludzkim i jest dla każdego człowieka niechybną zgubą i ruiną.

Pijaństwo podkopuje i niszczy zdrowie człowieka, wywołuje liczne i obrzydliwe choroby, skraca życie ludzkie, zabija i morduje ludzi.

Idźcie do któregokolwiek ze szpitalów, jakich dzisiaj wszędzie pełno i po małych miastach, a wszystkie zawsze po brzegi napełnione, a tam wam powiedzą, że większa połowa chorych przez pijaństwo tam się dostała. Znajdziecie tam najprzód jeden wielki oddział chorych na obrzydliwe skórne choroby, jakie przez opilstwo sami na siebie ściągnęli. Gdyż tylko pijaństwo odbiera człowiekowi wszelkie

poczucie wstydu, ambicyi i godności. Tylko człowiek trunkiem oszołomiony upada nisko w kałużę błota nieczystości i staje się prostem zwierzęciem, co pragnie zaspokoić swoje najniższe zwierzęce żądze i namiętności, chociażby zaraz potem musiał gnić w szpitalu a nawet i ginąć marnie.

Tam po szpitalach znajdziecie inny oddział, przepełniony chorymi na epilepsyę czyli padaczkę, albo na wielką chorobę św. Walentego. Tam także pełno idyotów, matołków, głupkowatych, często zaraz od urodzenia. Człowieka, który na to patrzeć musi, litość i płacz zbiera na widok owego strasznego nieszczęścia ludzi nieraz młodych, którzy powinni się odznaczać czerstwem zdrowiem i pełnią siły. A przyczyną owych strasznych chorób znowu pijaństwo, jeżeli nie ich własne, to ich rodziców, ojców i matek.

Tam w szpitalach powiedzą wam dalej lekarze na podstawie własnego długoletniego doświadczenia, że apopleksya i nerwowość, dzisiaj tak bardzo wszędzie rozszerzone, opuchłość czyli wodna puchlina i cukrzyca, że różne choroby żołądka, serca, nerek, pęcherza i wiele wiele innych, to wszystko choroby powstałe zwykle z opilstwa, a wszystkie one prawie zawsze przedwczesną śmierć sprowadzają. Dlatego też już Mędrzec Pański powiedział te słowa: *Dla obżarstwa i pijaństwa wiele ich pomarło, a kto mierny jest, przyczyni żywota*[1]).

Pod Lwowem na Kulparkowie jest krajowy zakład obłąkanych czyli umysłowo chorych, albo waryatów. Będąc tam przed kilkoma laty, sprawdziłem na podstawie ksiąg metrykalnych, że corocznie umierało tam wtenczas około 400 osób. A trzeba wiedzieć, że zakład ten zawsze przepełniony, że na jedno opróżnione miejsce czeka kilkunastu innych chorych. A wszędzie po naszym kraju błąka się tak wielka liczba waryatów, że w roku 1903 sejm uchwalił przeszło milion koron na rozszerzenie zakładu kulparkowskiego. Ale ten rozszerzony już obecnie zakład znowu nie wystarcza,

[1]) Ekkltk. XXXVII, 34.

tak bardzo szybko wzrasta u nas liczba waryatów. Teraz uchwalono znowu budować drugi zakład tego rodzaju i to w zachodniej Galicyi koło Krakowa, który ma kosztować przeszło 7,000.000 koron.

Spoglądając na tych nieszczęśliwych obłąkanych ludzi, pozbawionych rozumu, co zachowują się nieraz jakby jakie nieboskie stworzenia, trzebaby mieć chyba z kamienia serce, ażeby nie zaboleć na ten widok strasznej ludzkiej nędzy. A najczęściej pijaństwo jest przyczyną i źródłem owej nędzy. Nad łóżkami tych nieszczęśliwych ludzi obłąkanych często można zobaczyć ów napis: *delirium tremens,* albo *alkoholismus,* to znaczy, alkohol, spirytus, czyli pijaństwo, nadużycie trunków jest początkiem tej nieszczęsnej choroby.

A wiele to ludzi w naszym kraju wśród ostrej pory zimowej zamarza corocznie gdzieś w otwartem polu albo na publicznej drodze!... A wiele to bitek, zabójstw i samobójstw wskutek pijaństwa?!... Dzienniki nasze i gazety podają liczne tego rodzaju smutne wypadki.

Pijaństwo odbiera człowiekowi wszelkie uczucie ludzkości, nawet w sercu matki przytłumia wrodzone i przez prawo natury uświęcone uczucie macierzystwa. Bolesny i przerażający przykład tego podały nam swojego czasu lwowskie dzienniki. Ulicą żółkiewską kroczyła pijana kobieta ze swojem małem dzieckiem na ręku, chwiejąc się na nogach, które jej utrzymać już więcej nie mogły. Potknąwszy się o kamienie, oślizłe wskutek deszczu i błota, ledwo zdołała sama utrzymać się na nogach, ale nie miała już na tyle siły, aby utrzymać dziecko na ręku, i to wypadło jej w błoto uliczne. Z widocznem wytężeniem schyliła się, podniosła dziecko i szła z niem dalej. Lecz niezadługo znowu się pośliznęła i dziecko znowu wypadło jej z rąk w błoto. Teraz ta matka kopnęła nogą własne swoje dziecko i pozostawiwszy je w błocie na ulicy, sama chciała iść dalej. Dopiero przechodni świadkowie tego wypadku sprowadzili policyjnego żołnierza, który kazał jej zabrać dziecko, a potem zapro-

wadził ją do komisaryatu dzielnicy, gdzieby mogła otrzeźwieć i wypocząć.

Własne przeto doświadczenie wykazuje nam jasno i dobitnie, że pijaństwo upadla i poniża człowieka, że sprowadza na niego mnóstwo chorób, kalectw i nagłych śmierci. Wszędzie pełno mamy dowodów na to, że pijąc wódkę albo inny jaki gorący trunek, własną pijemy chorobę i jeżeli nie odrazu, to zwolna siebie samych zabijamy i mordujemy.

Chrześcijański, poczciwy ludu! chciej w tej ciężkiej doli obecnej, gdzie o twoją przeważnie rozchodzi się skórę, chciej pokazać się dojrzałym i samodzielnym. Niechaj inni budują coraz nowe gorzelnie, niechaj coraz więcej rodzielają koncesyi na szynki, karczmy i propinacye, niechaj trzymają je otworem przez całe nawet niedziele i inne dnie święte, my unikajmy ich, uciekajmy stamtąd, jak od zapowietrzonego i zarazą dotkniętego domu.

Bogobojny biedny ludu! Najświętsza Panna Marya, Królowa ziemi naszej, nie tyle słowami, ile raczej świętością i niepokalanością swojego Serca odzywa się dzisiaj do nas owemi słowami: *A miejcie się na baczności, aby kiedy nie były obciążone serca wasze... opilstwem.* To jakby gorący apel i rozkaz naszej Matki i Królowej, wydany na dzisiejsze smutne czasy, wydany do wszystkich bez wyjątku dzieci naszej biednej ojczyzny. Wszyscy zatem chciejmy ogłosić krucyatę, świętą wojnę przeciw wszelkim gorącym trunkom, przeciw pijaństwu. Hasłem naszem bojowem niechaj będą te słowa: „precz z alkoholem“ z naszego domu i z naszego kraju; precz z alkoholem przedewszystkiem z naszego serca. To hasło wypiszmy na naszym sztandarze. Pod tem hasłem połączmy się w silne szeregi bojowe. Wstąpmy dzisiaj wszyscy do bractwa wstrzemięźliwości, bo ta wstrzemięźliwość w dzisiejszych czasach stała się dla każdego z nas i obowiązkiem i koniecznością i prawem. Tylko wspólnemi siłami, tylko zjednoczeni w jedną potężną armię bractwa wstrzemięźliwości, zagrzewając się nawzajem własnym przykładem,

zdołamy pokonać i złamać tego strasznego wroga, który nas poniża, hańbi, niszczy, rujnuje moralnie, fizycznie i materyalnie, który nas zabija docześnie i wiecznie.

Z nami Najświętsza Panna Marya, Matka i Patronka nasza. Niechaj bez przerwy i głośno brzmią nam owe słowa Jej rozkazu: *A miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze opilstwem.* Amen.

Kazanie

na uroczystość 7-miu boleści Najśw. Panny Maryi.

W dyecezyi Przemyskiej doroczna uroczystość bractwa wstrzemięźliwości.

Pijaństwo największy wróg społeczny.

Tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi. (Iudyt. XIII, 25).

Słowa te Pisma św. Kościół stosuje do Najśw. Panny Maryi w dniu dzisiejszym, poświęconym szczególniejszej czci Jej siedmiu boleści. Gdyby kto nas zapytał, kiedy Najświętsza Dziewica, w którym dniu swojej pielgrzymki na tej ziemi, otrzymała od Boga największe łaski i najwyższe odznaczenie, to myślelibyśmy raczej na wszystko inne, tylko nie na ów dzień, w którym miecz boleści przeszył Jej serce aż siedem razy. Jedni uważaliby za najpierwszy Jej przywilej i najwyższe odszczególnienie Jej niepokalane Poczęcie. Inni może Jej godność Macierzyństwa boskiego. Jeszcze inni może Jej Jej Wniebowzięcie i ukoronowanie. Tymczasem Kościół poucza nas przez owe słowa Pisma świętego, że Najśw. Marya Panna przez swoje boleści i cierpienia na największą zasłużyła chwałę, na chwałę, która już nigdy z ust ludzi nie odejdzie. I na potwierdzenie tej swojej nauki Kościół liczne przytoczyć może dowody.

Wszyscy nazywamy doskonałym owego chrześcijanina, który myśli i pracuje nad tem, ażeby się stać coraz więcej podobnym do Chrystusa Pana, ażeby Go naśladować szczególnie w znoszeniu cierpień, trudów życia i boleści. Pan Jezus powiedział wyraźnie owe słowa: *Jeśli kto chce za mną iść, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i niech mię naśladuje*[1]).

Najśw. Panna Marya, towarzysząc Panu Jezusowi w Jego drodze krzyżowej i stojąc potem pod Jego krzyżem na górze Kalwaryi, cierpiała bez porównania więcej, aniżeli ktokolwiek inny z ludzi. Nazywamy Ją nawet Matką siedmiu boleści, to znaczy nieprzeliczonych boleści. I właśnie przez te cierpienia i boleści najdokładniej naśladowała Pana Jezusa, stała się najwięcej do Niego podobną. Przez te swoje cierpienia i boleści zasłużyła też na największą potem chwałę.

Również w zaparciu się i zwyciężaniu siebie doszła Najświętsza Panna Marya do najwyższego stopnia doskonałości. Już sam Bóg przepowiedział o Niej, że *zetrze głowę węża*[2]). I naprawdę Ona zwyciężyła złego ducha, owego demona i sprawcę wszystkiego złego na tym świecie; zwyciężyła także demona alkoholizmu, owego demona, który przez gorące trunki i przez pijaństwo rozszerza niezliczone występki pomiędzy ludźmi.

Tę przeto Matkę siedmiu boleści dyecezya cała obrała za szczególniejszą Patronkę bractwa wstrzemięźliwości. Zadaniem tego bractwa jest zwyciężać i zwalczać opilstwo, zwalczać owego demona pijaństwa, który wpośród nas straszne szerzy zniszczenie. Zadanie zaś to swoje nasze bractwo spełni tem dokładniej, im lepiej będziemy się wpatrywać w przykład cierpień i boleści Najświętszej Panny Maryi.

Pragnąc spełnić wolę Kościoła, chcę przemówić dzisiaj o owym obrzydliwym i strasznym występku pijaństwa, a w szczególności pragnę wam wykazać, że pijaństwo to największy nasz wróg społeczny.

---

[1]) Marek VIII, 34. [2]) Gen. III, 15.

Nieszczęście to nasze owo pijaństwo czyli ów alkoholizm. Jakby jaki dziki bandyta złupił materyalnie nasze społeczeństwo, obrabował je z dobrobytu, z mienia i sprowadził na kij żebraczy. Pijaństwo jest przyczyną powszechnej nędzy obecnych czasów. Dla pijaństwa kraj nasz wszędzie po świecie nazywają krajem nędzarzy.

Nasz kraj z swojej już natury jest nadzwyczaj piękny, urodzajny i bogaty. Bardzo wiele w nim przeróżnych skarbów, zawartych w ziemi. Również nie brak w nim owoców i zboża wszelkiego gatunku. Ale cóż to wszystko pomoże, kiedy bogactwa naszej ziemi eksploatują obcy nam ludzie. Cóż, kiedy całe obszerne łany zboża, a przeważnie kartofli i kukurudzy, a nawet żyta i jęczmienia idą do gorzelni na wódkę, albo do browarów na piwo. A tych gorzelni wszędzie po kraju bez liku. U nas, niestety, są gorzelnie także i w kościelnych dobrach, także w dobrach klasztornych, zakonników i zakonnic. Dlatego brak w kraju chleba. Dlatego tak wiele nędzy w naszym kraju, że na przednowku ludzie chorują na tyfus głodowy. Dlatego lud nasz całemi gromadami wychodzi z kraju za chlebem, włóczy się po wszystkich krajach Europy, nawet po Ameryce i Australii, ażeby tam jakby niewolnik pracować ciężko dla dobra obcych nam całkiem ludów, a nieraz dla dobra największych wrogów naszej religii i naszej narodowości.

W innych krajach, nawet u najbliższych naszych sąsiadów, pełno wszędzie fabryk i zakładów przemysłowych. Tam lud biedny z łatwością znajduje potrzebny zarobek. A u nas, jeżeli zobaczymy gdzie fabryczne kominy, to tylko przy gorzelniach i browarach, przy owych fabrykach wódki i trunku, przy owych fabrykach trutki na ludzi. A nigdzie na świecie nie znajdzie tyle gorzelni i propinacyj, co u nas. Nigdzie też na świecie nie piją tyle wódki, co w naszym biednym kraju.

Już Mędrzec Pański powiedział owe słowa: *Robotnik opiły nie zbogaci się* [1]). Codzienne doświadczenie potwierdza

---

[1]) Ekklk, 1.

owo zdanie aż nadto wyraźnie. Pod wpływem bowiem gorących trunków siły ludzkiego ciała i ducha słabną coraz widoczniej, występuje na jaw drżenie nietylko rąk, ale całego także ciała, i co za tem idzie, zniechęcenie, ociężałość i niezdolność do pracy a nawet i zniechęcenie do życia.

I na własne oczy musimy patrzeć z boleścią, jak szampany i tokaje, koniaki, likiery i wódki w krótkim przeciągu czasu najpiękniejsze rujnują majątki, większe i mniejsze, tak samo po miastach jak i po wioskach. Alkoholismus sprowadza całe zamożne niegdyś nasze rodziny na czarną nędzę i na kij żebraczy.

Wprawdzie jeszcze dzisiaj nie brak w pośrodku nas takich ludzi, co nie umieją, czy nie chcą patrzeć w przyszłość, co wykrzykują, że spirytus, wyrabiany w gorzelniach, idzie na cele przemysłowe i na eksport poza granice kraju; że gorzelnie potrzebne są dla celów gospodarczych. Ale ciekawym, skąd bierze się wódka we wszystkich propinacyach i karczmach, jakich u nas wszędzie pełno?!... Owe zaś cele przemysłowe dobrze bardzo widzimy Przemysł alkoholem naprawdę z każdym rokiem wzrasta. Z każdem rokiem coraz więcej u nas karczem. Po naszych miastach dochody propinacyjne z każdym rokiem coraz większe. W samem Lwowie jest 430 koncesyonowanych lokalów, gdzie się szynkuje alkohol. A wiele to oprócz tego jest kantyn wojskowych? wiele szynków „poza drągiem“?!... A wiele w naszem mieście potajemnych szynków bez żadnej wcale koncesyi albo przy dyskretnej tylko koncesyi?!... Owe cele przemysłowe niektórym jednostkom suto się opłacają, gdyż samo poddzierżawianie propinacyi wielkie przynosi zyski. Wielcy fabrykanci alkoholu otrzymują godności, odznaki i ordery. Czy to wszystko nie prawda?!

Export znowu alkoholu wyrabianego fabrycznie po naszych gorzelniach czujemy dobrze na własnej skórze. Gdyż nasz lud, który na gorące trunki przemarnował zboże, zebrane z pola ciężką pracą, niesumienni agenci eksportują kolejami i okrętami, jakby bydło, na wszystkie strony świata,

za kawałkiem gorżkiego chleba. Ów też eksport jest tego przyczyną, że dzisiaj brak wielki robotnika do pracy na rodzinnej naszej roli.

Bardzo mała cząstka wyrabianego w kraju naszym alkoholu wystarczyłaby aż nadto na cele przemysłowe i na przemysłowy także eksport.

Oburzamy się wszyscy a z nami i cały świat cywilizowany na drakońskie i barbarzyńskie ustawy pruskie o wywłaszczeniu naszych rodaków. I słuszność po naszej jest stronie. Ale uderzmy się w piersi i chciejmy wyznać, że sami także wywłaszczyliśmy już wiele bardzo rodzinnej ziemi i rodzinnego majątku. Przez gorące trunki i napoje wiele to majątku po wsiach i miastach poszło w obce ręce?!... Przez pijaństwo zeszliśmy na biedaków i nędzarzy. Nikt w świecie z nami się nie liczy. Nikt już nas nie respektuje, bo dla zrujnowanych biedaków świat dzisiejszy za całe współczucie ma chyba fałszywy i obłudny uśmiech. Niebaczni, bo oszołomieni trunkami, sami nad tem pracujemy, ażeby jeżeli nie na nas, to na naszych najbliższych już potomkach sprawdziło się owo znane wszystkim przysłowie: *pij pijaku pij, a potem torba i kij.*

Lecz cała owa materyalna nędza jest tylko drobnostką w porównaniu do zniszczenia, jakie pijaństwo szerzy w moralnem życiu człowieka, jest drobnostką w porównaniu do występków i zbrodni popełnianych pod wpływem gorącego trunku. Czegoby bowiem ostatni zbrodniarz bał się dopuścić na trzeźwo, to popełnia po pijanemu dobry nawet przedtem człowiek. Skorobyśmy zaczęli przechodzić po kolei wszystkie przykazania boskie i kościelne, przekonalibyśmy się wkrótce, że najczęściej i najwięcej z powodu pijaństwa ludzie te przykazania lekceważą, przekraczają i poniewierają.

Statystyczne wykazy, ogłaszane corocznie przez dotyczące władze, przekonują nas dosadnie, że pomiędzy zbrodniarzami, zamkniętymi w kryminałach i domach karnych, większa ich połowa należy do pijaków. Najcięższe zbrodnie, jak gwałty, morderstwa, wielkie kradzieże, rabunki, rozboje

i podpalania działy się zawsze prawie pod wpływem pijaństwa. Przy traktamencie trunkami namawiają ludzie zwykle drugich do występku i zbrodni. Ponieważ zaś pijaństwo w naszym biednym kraju tak bardzo się rozpanoszyło, nic przeto dziwnego, że liczba proceśników, publicznych gorszycieli, przestępców i zbrodniarzy wszelkiego rodzaju tak bardzo wzrosła, że wszystkie areszty zawsze przepełnione, nie ma w nich wolnego miejsca, chociaż z każdym rokiem coraz więcej ich budują. Gdyby to chciano zamknąć choć połowę gorzelni, karczem, propinacyj i szynków, w krótkim czasie możnaby także znieść i pozamykać połowę także naszych sądów różnego rodzaju i kryminałów.

Wszakżeż nieraz się patrzeć musimy, jak najlepsi nieraz sąsiedzi i przyjaciele, kiedy tylko upiją się jakimś trunkiem, zaraz rozpoczynają kłótnie i spory, a potem biją się, kaleczą i nawet mordują. Dlatego powstało u nas przysłowie owo: *nie ma bitki bez pijatyki, i nie ma pijatyki bez bitki.* Dopiero pijacy stają się zawadyakami i popadają w szał, w furyę, w zdziczałość, gotowi wtenczas zabić, zamordować drugiego albo siebie.

Namacalnych tego dowodów mamy podostatkiem wszędzie po naszym nieszczęsnym kraju. Dzienniki lwowskie szczególnie w numerach poświątecznych, ogłaszają całemi szpaltami artykuły pod takim n. p. tytułem: *furies świąteczna* albo *Lwów dziczeje.* Dosadnie przytem opisują, w jaki to sposób chrześcijanie-katolicy święcą niedzielę i inne dnie Pańskie. A na „Sylwestra“ koniec roku, to jakby wszystkich opanował jakiś szał pijaństwa. Jak piszą dzienniki, cały Lwów wygląda jakby jeden wielki Kulparków, tylko bez lekarzy i służby kulparkowskiej. W nasze dnie świąteczne wszystkie szynki, lokale śniadańkowe, wszystkie restauracye i nocne kawiarnie przepełnione aż po brzegi. Tam odbywają się przyjacielskie najprzód libacye przy krzykach, hałasach i przy muzyce. Zaraz potem powstają swary, kłótnie, przekleństwa, bójki na szklanki, kufle, na pięście i noże. W końcu wkracza policya i jednych zdziczałych zawadya-

ków prosto stamtąd odprowadzają do policyjnej furdygarni albo do aresztów, a innych poranionych i pokrwawionych odwożą na ratunkową stacyę albo do szpitala. A wypadki tego rodzaju coraz częściej się zdarzają, gdyż opilstwo w naszym kraju z każdym rokiem wzrasta i coraz dalej się szerzy.

Z końcem roku 1908 biuro lwowskiej policyi ogłosiło statystyczny wykaz, który jest dosadnym dowodem o wzrastającej z każdym rokiem liczbie opilstwa we Lwowie. W r. 1903, według owego wykazu, policya lwowska aresztowała 701 pijaków, a w roku 1907 przeszło dwa razy tyle, bo aż 1446 pijaków. Kto zaś bliżej zna stosunki, wie dokładnie, że to jest zaledwie tysiączna część wypadków opilstwa. Policya bowiem patrzy na to przez palce, a wkracza dopiero w ostatniej potrzebie, kiedy już musi, ażeby uniknąć publicznych zgorszeń

Nieprawda, chlubne świadectwo wystawione nam wobec całego świata, i to właśnie w owym roku, kiedy tak wiele pisano i rozprawiano wszędzie o uchwalonej przeciw naszemu narodowi ustawie o wywłaszczeniu nas z ojczystej naszej ziemi!

Alkoholizm to największe nieszczęście nasze. On złupił materyalnie nasze społeczeństwo, obrabował je z mienia, dobrobytu i sprowadził je na kij żebraczy. Alkoholizm pokaleczył także i pokrwawił moralnie nasze społeczeństwo; leży ono obecnie jakby na pół umarłe, prawie bez duszy. Alkoholizm bowiem strasznie ciężkie zadał mu rany, zatruł wszystkie jego zdrowe soki aż do szpiku w kościach.

Jak istnieje na świecie trutka na muchy, na ryby, na myszy, szczury, lisy i na inne zwierzęta, tak samo, niestety, jest także i trutka na ludzi. Taką trutką na ludzi jest alkohol, spirytus, wódka. Że tak jest naprawdę, któż tego nie widzi?!... Wszakże wszystkim dobrze wiadomo, jak ciężko każdy musi odboleć i odpokutować pierwsze swoje upicie się w życiu. Bo czy wtenczas nie zachodzą takie same przykre i bolesne dla człowieka objawy, jak przy każdem zatruciu się jakąś inną trucizną?!... A ból głowy i całego ciała,

niezdolność do pracy, to czuć dobrze jeszcze na drugi dzień. Czy nie prawda? Może niejeden raz mieliście sposobność obserwować pijaków na publicznych drogach. Może nawet śmialiście się z nich, widząc, jak się kręcą i zataczają po ulicy, jakby zatruta ryba w wodzie, jak nieraz przewracają się w błoto i śpią w rowie. Może też słyszeliście albo widzieli, jak ludzie napiwszy się wódki za wiele, zwyczajnie o zakład, zatruci całkiem, na miejscu padają trupem. Również widzieliście zapewne nieraz w życiu, jak w propinacyi czy szynkowni dają człowiekowi wódkę, jak długo czują pieniądze w jego kieszeni i jak długo potrafi jeszcze trzymać się na nogach. Lecz skoro zatruty wódką nie może już dalej pić i nie ma czem płacić, to z drwinami wyrzucają go z szynku na ulicę, chociażby tam na kamieniach i mrozie miał zaraz zginąć. I wiele tu ludzi na świecie zamarza naprawdę w zimie i ginie rzeczywiście z opilstwa na ulicy albo w przydrożnym rowie?!...

Wódka sama przez się jest trucizną, a kto tam wie, jakie inne jeszcze trucizny w niej się znajdują. Dzisiaj wszystko na świecie fałszują i fabrykują. Fałszują mąkę na chleb, fałszują masło, mleko, i to nawet nasze chrześcijańskie kobiety gosposie, a cóż dopiero wódkę. Kto wie z czego ta wódka fabrykowana? Do zepsutej cuchnącej już wody dają wapna niegaszonego, tytoniu-skrętek, dają wronie oko, barwinek, albo inne zioła i ingredyencye o piekących i trujących własnościach. Dlatego ona tak piecze i pali. Zresztą po dziennikach można czytać całe artykuły pod tym tytułem: *Schnapspest* albo *Alkoholseuche*. A zatem trucizna i zaraza.

Wszyscy ci, co sprzedają wódkę, dobrze o tem wiedzą, że ich wódka to prawdziwa trutka i dlatego sami nigdy jej nie piją. Żydzi przeważnie są właścicielami czy arendarzami propinacyj i karczem; oni szynkują wódkę, mają ją przeto zawsze pod ręką i poddostatkiem, a czy kto z was widział pijanego żyda? Czy kto widział, ażeby żyda aresztowano za pijaństwo?

Kiedy żydom wytykano, że zabierają chrześcijanom ich majątki, to zaraz śmiało odpowiedzieli: „dlaczego wy chrześcijanie wszystko przepijacie“. Tak, jedynie chrześcijanie nie dbają o swoje mienie, o swoje zdrowie i życie, i za ciężko zapracowane grosze sami się trują, sami się wywłaszczają i zwolna uśmiercają,

W każdej aptece są różnego rodzaju trucizny, lecz nikomu nie wolno ich inaczej sprzedawać, jak tylko za receptą albo za pisemnem pozwoleniem sanitarnej policyi. Nadto ażeby aptekarz się kiedy nie pomylił, na każdym słoiku z trucizną jest namalowany krzyżyk, a niekiedy trupia głowa, na oznakę i przestrogę, że tam jest trucizna, która człowieka kładzie trupem.

Tymczasem wódkę, ową trutkę na ludzi, każdemu wolno sprzedawać, wolno ją zaprawiać innemi truciznami, ażeby jeszcze większą miała siłę, ażeby prędzej i pewniej ludzi zabijała.

A tu każdy przyzna, że jak w aptece na każdym słoiku z trucizną namalowana jest trupia głowa, tak samo na każdej gorzelni, propinacyi i karczmie, na każdym szynku i lokalu z koniakami, likierami i szampanami powinna być namalowana także trupia głowa, ale takich wielkich rozmiarów, ażeby każdy z daleka łatwo mógł ją zobaczyć i następnie, ażeby mógł uciekać stamtąd, jak od zapowietrzonego miejsca.

Skoro gdzie na świecie pojawi się zaraźliwa jakaś choroba, wnet wszyscy naczelnicy i przodownicy społeczeństwa, wszystkie władze państwowe i krajowe, wysyłają tam komisye polityczno-sanitarne, wytężają wszystkie siły i wszelkich używają środków, ażeby tylko ową zarazę przytłumić, albo przynajmniej zlokalizować i dalsze jej szerzenie się skutecznie powstrzymać. W ostatnich czasach zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie, które wzięło sobie za zadanie: *walkę z gruźlicą,*

Pijaństwo jest straszniejszą i zgubniejszą zarazą, aniżeli wszystkie inne zarazy, gdyż pijaństwo bez porównania więcej gubi i zabija ludzi, aniżeli gruźlica, cholera, dżuma

i wszystkie inne zarazy razem wzięte, więcej, aniżeli głód i wojna W suplikacyach naszych powinniśmy też dlatego śpiewać: *od powietrza, głodu, ognia, wojny i pijaństwa, zachowaj nas Panie,* Wszakżeż, jak powiedział Sienkiewicz: *wszystko złe na świecie z pijaństwa.*

Dziwną przeto i niezrozumiałą jest rzeczą, dlaczego nikt z powołanych nie pracuje nad przytłumieniem owej strasznej zarazy pijaństwa, tak, jakby należało, jak tego dobro społeczeństwa wymaga. Niekiedy zdaje się nawet, jakby zgubną tę zarazę pijaństwa dalej chciano rozszerzać. Wszakżeż w naszym kraju nędzarzy tyle już jest gorzelni, a mimo to jeszcze zawsze coraz nowe budują. W ostatnich latach wybudowano 99 nowych gorzelni i zaraz starano się u rządu o tak zwany kontyngent dla nich... W naszych miastach prawie co druga kamienica, to szynk, a mimo to jeszcze zawsze coraz nowe rozdzielają na nie koncesye. W kwietniu 1908 rozdano we Lwowie naraz aż 16 nowych koncesyi szynkarskich! I czy potem co dziwnego, że w niektóre dnie doroczne, a przedewszystkiem na Sylwestra, przez całą noc nasze miasto Lwów wygląda jakby jeden wielki Kulparków, tylko bez kaftanów bezpieczeństwa?!...

Niechaj tam miliony robotników dalej piją i marnieją, niech wszyscy topią w wódce resztę mienia i rozumu, byle tylko propinacya dobry i pewny dawała zawsze dochód. A choćby lud, mając na każdym kroku łatwą sposobność do pijaństwa, miał się zatruć i zdemoralizować, wszędzie są na pogotowiu szpitale i kryminały, jest także rozszerzony znacznie zakład waryatów na Kulparkowie, a niezadługo stanie taki sam zakład w zachodniej części kraju, koło Krakowa.

Ojczyzna nasza droga na drobne rozszarpana kawałki. Wszędzie na świecie z nas drwią i szydzą. Każdy nas lekceważy i kto nie chce, to nam urąga. We własnym domu pełno mamy wrogów na naszym wychowanych chlebie. Stoimy już nad przepaścią ostatecznej strasznej zguby. A mimo to wszystko z jakiemś niewytłumaczonem lekceważeniem przez owo obrzydliwe pijaństwo rujnujemy się do szczętu.

materyalnie i moralnie, politycznie i ekonomicznie. Nawet w chwilach patryotycznego podniecenia, niebaczni czy oszołomieni, wiwatami przy szklance i kieliszku chcemy ratować i zbawiać ojczyznę.

Patryotyczny poczciwy ludu, pokaż czynem całemu światu, że droga ojczyzna całą nadzieję o swoją przyszłość nie daremnie w tobie jedynie pokłada. Zerwij całkowicie z tym nałogiem pijaństwa, który gubi i rujnuje do szczętu nasz byt narodowy i społeczny.

Religijny patryotyczny ludu, chciej cały stanąć na czele bractwa wstrzemięźliwości, bo zresztą lud w tem bractwie prawie wyłącznie wpisany figuruje Przykładem swoim pokaż innym warstwom społecznym, innym stanom i zawodom, że wstrzemięźliwość, to jedyny ratunek dla naszego społeczeństwa, dla naszej ojczyzny, to jedyna nadzieja lepszej dla nas przyszłości.

Śmiało, jak myślę, mogę ci dać to zapewnienie, że w tej społecznej i patryotycznej pracy nie będziesz odosobniony My kapłani, słudzy Boga, a twoi najbliżsi bracia zawsze z tobą trzymać będziemy i wspólnie z tobą zapisani do bractwa wstrzemięźliwości dalej będziemy pracować nad podźwignięciem naszego upadłego społeczeństwa. Za nami jest zawsze Najśw. Panna Marya Bolesna, Patronka naszego bractwa. Ona prowadziła życie pełne zaparcia się i zwyciężania siebie, i swoim przykładem zachęca nas do umartwionego życia. Ona *starła głowę węża*, zwyciężyła złego ducha, sprawcę wszystkiego złego na świecie, za Jej przykładem i przy Jej pomocy zwyciężymy także owego złego ducha, demona alkoholizmu, wroga naszego społeczeństwa. Z nami Bóg, Ojciec nasz niebieski, Jego ojcowska pomoc i opieka. Za tę walkę przeciw pijaństwu, za takie małe zwycięstwo nad sobą, za naszą wstrzemięźliwość zapłaci nam hojnie i obficie według własnych swoich słów, zawartych w Piśmie świętem: *Przez mię samego przysiągłem, ponieważeś uczynił tę rzecz, błogosławić ci będę* [1]). Amen.

[1]) Genes. XXII, 6.

Kazanie

na uroczystość św. Michała Arch. Patrona Galicyi.

Religia uświęca stosunek pomiędzy monarchą a poddanymi.

Kto, mniemasz, większym jest w królestwie niebieskiem.
(Mat. XVIII, 1).

Wpośród uczniów Pana Jezusa panował jeszcze ten przesąd, że ich boski Mistrz i Nauczyciel, ów oczekiwany przez cały świat Mesyasz, założy tu na ziemi swoje królestwo, o którem tak często wspominał. Oni zaś jako wierni Jego uczniowie, zaufani i przyjaciele, cieszyć się będą największem zapewne znaczeniem w tem królestwie. A ponieważ miłość własna zawsze jeszcze dotychczas nimi kierowała, dlatego zapragnęli już naprzód wiedzieć, kto też z nich w tem królestwie najpierwsze zajmie miejsce. To było powodem dlaczego zadali Panu Jezusowi owo pytanie, zawarte w dzisiejszej Ewangelii: *Kto, mniemasz, większym jest w królestwie niebieskiem.*

Boski ich Mistrz odpowiedział im zaraz, że o tem nie rozstrzyga ani osobista przyjaźń, ani godność lub stanowisko tu na ziemi zajmowane, lecz jedynie dziecięca niewinność, niepokalana lub odzyskana czystość serca, a przytem zasługi nagromadzone przy pracy nad rozszerzeniem chwały Boga na ziemi. Pismo bowiem święte wypowiada wyraźnie owe słowa: *Nie masz względu na osoby u Boga* [1]),

Całkiem podobnie ma być w każdem królestwie czyli państwie na ziemi. Każde z państw na zasadach niebieskiego królestwa urządzić się powinno, jeżeli ma w niem panować ład i porządek, jeżeli pragnie się cieszyć dobrobytem, rozwojem, spokojem i szczęściem, możliwem tu na świecie.

---

[1]) do Kol. III, 25.

Ojciec i Król niebieski, który pragnie szczęścia także doczesnego dla wszystkich ludzi na ziemi, uświęca wszystkie stosunki wspólnego naszego pożycia na świecie. Uświęca zatem nasze stosunki rodzinne, gminne, państwowe i międzynarodowe, a także i stosunki pomiędzy monarchą a jego poddanymi i podwładnymi. W ten sposób pragnie przyjść nam z pomocą i błogosławieństwem. Zna bowiem dokładnie słabą naturę człowieka i rozumie dobrze, jak trudno bardzo człowiekowi, pozostawionemu samemu sobie i ograniczonemu na swoje słabe siły, utrzymać się na dobrej drodze.

Z tej też przyczyny Kościół Chrystusa przeznaczył dla każdego królestwa, a nawet dla każdego w niem kraju, osobnego Świętego na szczególnego Patrona, któryby się tym krajem opiekował, a zarazem był wzorem i przykładem życia dla wszystkich jego mieszkańców.

Nasz kraj otrzymał na takiego Patrona św. Michała Archanioła, którego też uroczystość po wszystkich kościołach z wielką obchodzi solennością. Ów książę i wódz duchów niebieskich, zapalony świętą gorliwością o cześć i chwałę Boga, powstał przeciw zuchwałym, uniesionym pychą i zbuntowanym aniołom i mężnie bronił praw Boga.

Podobnie i w dzisiejszych czasach staje on zawsze po stronie Boga i wszystkich wiernych Jego wyznawców-czcicieli, a przeciw wszystkim wrogom królestwa niebieskiego, przeciw wszystkim także buntownikom i wichrzycielom porządku i ładu na ziemi. On pragnął bronić powagi Boga wobec zbuntowanych Jego stworzeń; pragnął owe zaburzone szeregi aniołów nakłonić i zmusić do uznania i uszanowania władzy i woli swojego Stwórcy i Pana.

Prawda ta, że religia jest podstawą wszelkiej powagi i władzy na ziemi, że uświęca wszelki stosunek pomiędzy monarchą jako władcą kraju a jego poddanymi, godną jest powszechnej uwagi, przedewszystkiem w obecnych czasach, kiedy to wszelki szacunek i respekt przed władzą i powagą zanikać zaczyna we wszystkich prawie warstwach społecznych. I nad tą prawdą chciejmy zastanowić się dzisiaj,

w tym dniu poświęconym czci św. Michała, Patrona i Opiekuna naszego kraju, a przytem wodza-szermierza w sprawie powagi i władzy Boga.

Religia uświęca najprzód stosunek narodu do jego monarchy. Człowiek bez religii uważa monarchę za człowieka przez jakiś los szczęściem otoczonego, którego samo tylko urodzenie, albo przypadkowy wybór, albo przemoc w czasie szczęśliwej wojny, gwałt lub podstęp na wyżyny wyniosły. Ludzie bez religii, bez wiary i bez Boga, jakich w dzisiejszych czasach, niestety, wszędzie bardzo wiele na świecie, uważają istnienie władzy monarszej za nieszczęście dla całych narodów, za naruszenie praw równości i wolności człowieka, a każdego monarchę za uzurpatora, przywłaszczyciela władzy i za nieprzyjaciela ludu. I stosownie do tych przewrotnych swoich zasad i przekonań urządzają potem swoje postępowanie w życiu codziennem. Biada wielkie książętom i władcom narodów, jeżeli w ich krajach rozszerzy się niewiara i bezbożność, bo w takim razie korona monarsza, jaką na głowie noszą, staje się dla nich naprawdę cierniową koroną.

Przeciwnie błogo takim monarchom, w których kraju kwitnie bogobojność i religijność, religia bowiem, uświęcając całe pożycie ich poddanych; ulży im ich obowiązkowi regentów i dopomoże do należytego ich wypełnienia.

A religia chrześcijańska przez usta św. Pawła, Apostoła narodów, taką wszystkim poddanym głosi naukę: *Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu. A chcesz się nie bać urzędu, czyń, co jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego. Albowiem jest sługą Bożym tobie ku dobremu. Lecz jeźli uczynisz co złego, bój się, bo nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest sługą Bożym;*

mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni. Przetoż z potrzeby bądźcie poddani, nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia. Albowiem też dlatego podatki dawacie; albowiem są sługami Bożymi, na to samo służący. Oddawajcież tedy wszystkim, coście powinni; komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć [1]).

Słowa te św. Pawła, które są niejako politycznem wyznaniem wiary każdego prawego chrześcijanina, wskazują dobitnie i jasno, w jaki sposób i z jakim skutkiem religia Chrystusa wpływa na uświęcenie stosunku poddanych do swojego monarchy.

Dla wiernego chrześcijanina monarcha jest sługą Bożym, jest w sprawach doczesnych zastępcą Boga, króla królów i władcy wszystkich panujących. Św. Paweł, pragnąc tę prawdę wrazić głęboko w umysły i serca wiernych, aż trzy razy mówi w powyższych słowach o monarchach jako sługach Boga, za jakich też wszędzie we wszystkich wiekach i w całej historyi naszej religii zawsze uchodzą.

Chrześcijanin-obywatel będzie odznaczał się posłuchem względem wszystkich rozporządzeń i rozkazów monarchy przedewszystkiem dlatego, że w tych jego rozporządzeniach uznaje wolę Boga, najwyższego Pana i Prawodawcy. On z chęcią spieszy monarsze z wszelką pomocą, kiedy rozchodzi się o ogólne dobro państwa. Wspiera go ochoczo nietylko swojem mieniem, ale także swoją osobistą pracą i służbą, a w danej potrzebie gotów swoją krew, zdrowie i życie nawet poświęcić w obronie jego osoby i jego praw. Przy tem wszystkiem wspiera go zawsze swoją modlitwą, prosząc Boga o opiekę dla niego i błogosławieństwo, iżby mógł być godnym Jego zastępcą na ziemi. Św. Paweł Apostoł tak o tem pisze: *Proszę* (upominam, zalecam) *tedy najpierwej, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczyniania, dziękowania za wszystkich ludzi: za króle i wszystkie,*

[1]) do Rzym. XIII, 1—7.

którzy są na wyższem miejscu, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności i czystości[1]).

Wreszcie dobry chrześcijanin będzie zawsze oddawał monarsze winną cześć i okazywał mu należny szacunek nietylko słowem i czynem dla zewnętrznej formy, ale także w myśli i z przekonania. Pismo święte, jak wiemy, uznaje w ukoronowanej osobie monarchy godność niezwykłą, niejako odblask Majestatu Boga i wypowiada wyraźnie, że ów dyadem, co zdobi głowę monarchy, ręką samego Boga został nań włożony. Korona monarchy, przyozdobiona krzyżem, zawdzięcza swój początek zarządzeniu Boskiej mądrości. Dlatego też monarcha nazywa się Pomazańcem Pańskim. Dlatego ze wszystkich ludzi na ziemi jednemu monarsze należy się ów tytuł „Majestat“. Monarcha za wszystkie swoje sprawy i czyny przed Bogiem tylko jest odpowiedzialny i Bogu samemu ma złożyć ścisły i dokładny rachunek. Ojciec Kościoła, Tertulian, taką podaje nam w tym względzie naukę: „My czcimy cesarza w sposób nam dozwolony a jemu samemu korzystny. Czcimy go jako człowieka, który stoi najbliżej Boga, który tylko Boga ma nad sobą, który wszystko, czem jest i co posiada, Bogu jedynie zawdzięcza“.

Wszystkie zaś te powinności względem monarchy wypełnia dobry chrześcijanin nie z bojaźni przed karą, lecz z poczucia obowiązku i dla sumienia i dla Boga, którego monarcha jest przedstawicielem i zastępcą w sprawach doczesnych. I powszechnie znanem jest na świecie, że dobry chrześcijanin będzie zawsze dobrym także poddanym i obywatelem państwa, dobrym urzędnikiem i dobrym żołnierzem. Ale też nigdzie na ziemi nie ma tak wzniosłej sankcyi dla władzy i powagi monarszej, jak owa prawda religijna, że monarcha jest zastępcą i przedstawicielem Boga.

Religia chrześcijańska uświęca następnie stosunek monarchy do wszystkich poddanych. Monarcha bez wiary i re-

---

[1]) I. do Tynd. II, 3.

ligii uważa swoich poddanych za materyał i za środek, przy którego pomocy może zaspokajać swoją pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pychę żywota, i stosownie do tego urządza całe swoje względem nich postępowanie. I biada narodom, które posiadają monarchów tego rodzaju. Na nich bowiem sprawdzają się dosadnie owe słowa Pisma świętego, wyrzeczone przez króla izraelskiego Roboama: *Ojciec mój włożył na was jarzmo ciężkie, a ja przyłożę na jarzmo wasze; ojciec mój chlustał was biczmi, a ja was będę chlustał basałykami*[1]).

Przeciwnie zaś monarcha prawdziwie chrześcijański uważa poddane sobie narody za lud Boży. Kiedy król Salomon objął rządy państwa, tak modlił się do Boga: *Daj, Panie, słudze twemu serce rozumne, aby mógł twój lud sądzić i rozeznać między złem a dobrem, bo któż może sądzić lud ten twoj wielki*[2]). Jak przeto słyszymy, król Salomon lud swojej władzy poddany dwa razy nazwał ludem Boga. A podobnie myśli o swoich poddanych każdy chrześcijański naprawdę i bogobojny monarcha.

Przejęty zaś takiem przekonaniem przy wszystkich swoich czynnościach będzie się starał być niejako obrazem Boga, którego własnością są wszystkie narody. On będzie się odznaczał sprawiedliwością, miłością, roztropnością i pracowitością Chociaż, przeświadczony o swojej wysokiej godności, nikomu nie pozwoli naruszać bezkarnie powagi i świętości tronu, jednak nie zapomni nigdy o tem, że poddani są również ludźmi, jak i on, że są dziećmi Boga, jak i on, że za nich także wszystkich Zbawiciel umarł na krzyżu, podobnie jak i dla jego zbawienia. Św. Stefan, król węgierski, taką dał przestrogę swojemu synowi Emerykowi: „Synu mój, nie zapominaj nigdy na to, że wszyscy ludzie jednakie mają pochodzenie, że nic tak człowieka nie wywyższa, jak pokora, a nic go tak bardzo nie poniża, jak pycha“.

Chrześcijański cesarz lub król nie zaniedba niczego,

---

[1]) 3. Królew. XII, 11. [2]) 3. Królew. III, 9.

ażeby tylko swoim poddanym zapewnić pokój i dobrobyt. Tak jak Jozue otrzymał rozkaz od Boga, ażeby Jego wybrany naród wprowadził do ziemi obiecanej, płynącej mlekiem i miodem, podobnie obowiązkiem jest każdego monarchy, powierzone swojej pieczy ludy prowadzić do szczęścia, o ile ono jest możliwem na tym łez padole.

Monarcha chrześcijański będzie zawsze na to pamiętał, że on jest władcą z łaski Boga i będzie się dlatego troskał o duchowe także dobro swoich poddanych. Chrześcijański monarcha nigdy nie zapomni na to, że lud boży należy do Boga prowadzić, bo Bóg jest wiecznym jego celem. On kieruje się zawsze tem przeświadczeniem, że dopiero takie rządy zdołają zapewnić narodom prawdziwą wolność i kulturę, owe podstawy główne ziemskiego doczesnego szczęścia, które prawo Boga i religię uważają za źródło i fundament wszelkiego prawa na ziemi, które zawsze kierują się zasadą chrześcijańskiej sprawiedliwości, które otaczają religię Chrystusa opieką i winnym szacunkiem, które popierają jej działalność, jej cele i jej zbawienne na całe życie ludzkie wpływy.

W ten zaś sposób monarcha chrześcijański postępuje zawsze jedynie z obowiązku sumienia i w tem przekonaniu, że z całej swej działalności musi kiedyś dokładnie zdać rachunek przed Bogiem, odwiecznym Sędzią, od którego otrzymał tron, berło i koronę, a z tem wszystkiem i najwyższą w państwie władzę. Pismo św. odzywa się dlatego w te słowa do monarchów i władców: *Słuchajcie przeto królowie i rozumiejcie,.. Gdyż dana jest wam władza od Pana i moc od Najwyższego, który się pytać będzie o uczynkach waszych,.. że, będąc sługami królestwa Jego, nie sądziliście sprawiedliwie, aniście strzegli prawa sprawiedliwości, aniście chodzili według woli Bożej. Bo najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni. Nie będzie bowiem dbał na żadnego osobę Bóg, ani się zlęknie żadnego wielkości, gdyż On uczynił małego i wielkiego i jednaką o wszystkich pieczę ma*[1]).

[1]) Mądr. VI, 2—8.

Cała zaś ta ważna bardzo nauka polega na tej prawdzie, że lud poddany monarsze jest ludem Boga. I chrześcijański prawdziwie monarcha nigdy nie zapomina na powyższe słowa Mędrca Pańskiego, a kierując się niemi będzie zawsze najlepszym władcą i rządcą swoich narodów.

W dziejach chrześcijańskiego świata występuje na jaw to podziwienia godne zjawisko, które każdego myślącego człowieka zastanowić musi. Oto nie było dotąd prawie państwa katolickiego, któreby w przeciągu wieków nie mogło się pochlubić monarchą, regentem, książęciem, co po śmierci zaliczony został w poczet Świętych. I pamięć tych właśnie regentów bywa wpośród narodów z największą czcią przechowywana i przez wszystkie pokolenia błogosławiona. Ich bowiem rządy stanowiły najświetniejszy okres rozwoju i znaczenia całego ich mocarstwa.

Zjawisko to jest najwidoczniejszym rysem boskiej Opatrzności w sprawowaniu rządów wszystkich narodów. Ono jest najwspanialszym blaskiem chwały dla królestwa z bożej łaski. Jest uroczystą i najpoważniejszą sankcyą władzy państwowej, sankcyą, jakiej zresztą nigdzie nie znajdzie na świecie. Co więcej zjawisko to jest niejako dalszym ciągiem owych hołdów, jakie Nowonarodzonemu królowi niebieskiemu w stajence betlejemskiej składali trzej królowie ze wschodu, kiedy upadli przed Nim na kolana i swoje oddali Mu pokłony.

Wszyscy prawdziwie chrześcijańscy władcy ziemi, królowie i książęta, zawsze składali hołdy Bogu, któremu zawdzięczają trony i sami nazywali się monarchami z bożej łaski. Zrozumieli bowiem dobrze owe słowa Pisma świętego: *Przez mię książęta panują i mocarze skazują (rządzą) sprawiedltwie* [1]). Oni zawsze w życiu temi jedynie słowami się kierowali i przez to właśnie umocnili i utrwalili swoje rządy i trony. Nigdzie na świecie nie znajdzie trwałego źródła prawa i władzy, nie znajdzie właściwej podstawy monarszych rządów. Początek wszelkiej władzy i powagi na ziemi jest

[1]) Przyp. VIII, 16.

boski. Władza książęca, co nie jest z bożej łaski, jest despotyzmem, tyranią a zarazem i zabawką jakby piłką w ręku rewolucyi. O tem przekonują nas dosadnie dzieje państw wieków poprzednich, jak również i powszechne zamieszanie i niezadowolenie we wszystkich prawie nowoczesnych państwach i narodach.

Kiedy w czasie wielkich wędrówek narodów zaczęły tworzyć się nowe państwa, wielki papież, Grzegorz I, z takiem zwrócił się słowem do regentów, książąt, monarchów i poddanych im narodów: *Rządzić znaczy służyć Bogu.* To zdanie stało się wnet hasłem dla całych wieków, stało się pierwszym paragrafem wszystkich kodeksów i ustaw prawnych i przyczyniło się wielce do szczęścia narodów i państw całych

Nowoczesne narody zaczynają usuwać to hasło i na niepewne nieznane dotąd puszczają się próby. Raz pragną mieć rządy absolutyzmu, inną znowu razą konstytucyjne w połączeniu z tak zwanemi ustawami interkonfesyjnemi, a w rzeczywistości bezwyznaniowemi. Niektóre z nich otwarcie odrzucają całkiem wszelką religię. Ale z religią odrzucają także powagę władzy państwowej, według owych słów Pisma św.: *A mieszczanie jego mieli go w nienawiści, mówiąc: nie chcemy, aby ten królował nad nami*[1]). Ale też państwa te właśnie dlatego drżą całe i chwieją się w swoich głównych fundamentach. Straszny socyalny przewrót im grozi. A jaką będzie ich przyszłość? Czy zdołają się utrzymać przez dłuższy jeszcze przeciąg czasu? Czy może jedno po drugiem upadnie i runie, jak runęło starogreckie i starorzymskie mocarstwo? Jest to tajemnicą, którą dopiero przyszłość, może już niedaleka, odsłoni i rozwiąże. Jednak pozostanie to niewzruszonym pewnikiem, bo nas historya o tem poucza, że owe państwo, gdzie monarcha, rząd i parlament odmawiają religii chrześcijańskiej wolności, swobody, opieki i popar-

---

[1]) Łuk. XIX, 14.

cia, gdzie nie uznają chrześcijańskiej sprawiedliwości za pierwszą podstawę rządów, takie państwo nie może się cieszyć prawdziwym i trwałym pokojem i szczęściem.

Dopiero religia chrześcijańska czyni państwa prawdziwie wielkiemi i potężnemi. Ta bowiem religia uświęca całe pożycie między monarchą a narodem. Religia mówi poddanemu ludowi, że monarcha jest zastępcą i przedstawicielem Boga, a monarsze znowu mówi, że poddane mu narody są ludem Boga.

Tę wielką prawdę oby chcieli uznać i zachować w praktyce szczególnie ci wszyscy, którym leży na sercu dobro monarchów i dobro także narodów, i którzy mają święty obowiązek stać na straży i o to dobro ludu się troszczyć. Oby nie zapominali nigdy na owe słowa Zbawiciela: *Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano* [1]).

My zaś wszyscy, zebrani tu w domu Bożym w uroczystość św. Michała Archanioła, Patrona naszego kraju, odnówmy w sercu przysięgę wierności względem panującego nam obecnie monarchy. Na podstawie religii wiemy, że on jest sługą Bożym i zastępcą Boga na ziemi w sprawach doczesnych. Własne znowu doświadczenie wykazuje nam dobitnie, że on wszystkich swoich poddanych uważa naprawdę za lud Boga. On nietylko przyświeca nam przykładem szczerej bogobojności, ale nadto wszelkich używa sposobów i nie szczędzi żadnych ofiar, aby religijność nietylko utrzymać, ale coraz dalej rozwijać w szerokich kołach swoich poddanych. Przytem wszystkiem zawsze okazuje szczerą ojcowską miłość wszystkim bez różnicy poddanym, i to nie tyle słowem, ile raczej licznymi bardzo czynami.

Św. Michała Archanioła prośmy znowu gorąco, ażeby nadal pozostał wiernym opiekunem naszego kraju, którego jest szczególnym Patronem. Prośmy Go, ażeby za jego

---

[1]) Mat. VI, 33.

sprawą prawdziwa, szczera i trwała miłość łączyła zawsze nasz naród ze swoim monarchą nietylko tu na ziemi, ale także na wieki w niebie. Amen.

Kazanie

na uroczystość N. P. Maryi Różańcowej.

Wygłoszone w kościele OO. Dominikanów we Lwowie 1907.

Różaniec, jego doskonałość i skuteczność.

Kto mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.
(Przyp. VIII, 35).

Zakon Ojców reguły św. Dominika, Patryarchy, a z nim cały świat chrześcijański obchodzi w dniu dzisiejszym uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Wszędzie w każdym małym nawet zakątku kuli ziemskiej, gdzie tylko są wierne dusze chrześcijańskie, tam wszędzie, chociażby i nie było bractwa różańcowego, znajdzie i zobaczy dzisiaj paciorki różańcowe i modlące się na nich pobożne dusze.

Gdzie zaś przebywają stale Ojcowie zakonu św. Dominika, albo gdzie istnieją bractwa różańcowe, tam wszędzie odmawiają lub śpiewają dzisiaj różaniec wspólnie, publicznie, wśród uroczystej procesyi licznego bardzo grona chrześcian.

Kościół nasz święty, znając dokładnie wszystkie zalety, korzyści i błogosławieństwa różańca, pragnie wszystkich ludzi nauczyć tej różańcowej modlitwy, a zarazem wszystkich do niej zachęcić. W tym celu, chcąc przedstawić nam doskonałość i skuteczność Różańca świętego, przy każdej Mszy świętej, dzisiaj gdziekolwiekbądź na świecie odprawianej, taką odmawia modlitwę: „Boże, którego Syn Jednorodzony przez swoje życie, przez swoją śmierć i swoje zmartwychwstanie wieczne wyjednał nam zbawienie, racz nam to łaskawie dać, prosimy, ażebyśmy owe tajemnice w Różańcu N. P. Maryi

rozważając, naśladowali wiernie wszystko, co one zawierają i osiągnęli kiedyś to, co nam przyobiecują".

Te słowa dzisiejszej mszalnej modlitwy określają jasno i dokładnie całą wartość i całe znaczenie Różańca. Według tego Różaniec ma być modlitwą ku czci i chwale N. P Maryi, i to modlitwą tego rodzaju, która streszczając wszystkie radości, cierpienia, męki i całą chwałę Jezusa, naszego boskiego Zbawiciela, i łącząc je ściśle z radościami, cierpieniami i z całą chwałą Matki Bożej, stawia nam żywo na pamięci i przed oczyma wszystkie najważniejsze tajemnice naszego odkupienia. Równocześnie zachęca nas i upomina, ażebyśmy nad owemi tajemnicami często w życiu i pilnie się zastanawiali, a tem samem o własnem także doczesnem i wiecznem pamiętali szczęściu i zbawieniu.

Różaniec święty, w tem pojęty znaczeniu, jest najdoskonalszą modlitwą chrześcijańską. Zawiera bowiem w sobie nietylko najpiękniejsze i najważniejsze co do treści modlitwy i wyznania naszej wiary, jakiemi są bezsprzecznie owo codzienne „Ojcze nasz", „Zdrowaś Marya" i „Wierzę w Boga", ale także wszystkie najgłówniejsze tajemnice naszej religii. Różaniec święty przedstawia nam w skróceniu całą naukę o odkupieniu i zbawieniu świata.

Św. Dominik, któremu Różaniec swój zawdzięcza początek, nazwał go dlatego małym katechizmem. Bo i rzeczywiście w Różańcu zawarte są wszystkie najgłówniejsze prawdy wiary, na których całe nasze polega zbawienie. W Różańcu przedstawione jest w krótkości, a przytem jasno i zrozumiale dla każdego, całe życie Pana Jezusa, począwszy od Anielskiego Zwiastowania aż do Jego Wniebowstąpienia i Zesłania Ducha świętego. Nadto Różaniec przytacza nam niejako główne przyczyny i podstawy, dla których czcią przynależną otaczamy N. P. Maryę, Matkę Zbawiciela świata, a wreszcie na zakończenie podaje, że N. P. Marya została wniebowziętą i tam ukoronowaną na królowę nieba i ziemi.

Różaniec święty, mówiąc o życiu Jezusa i Najświętszej Matki Jego, tem samem obrazuje żywo i przedstawia nam

nasze także pielgrzymie i tułacze życie na tym ziemskim padole. Przypomina nam nasze cierpienia i krzyżyki, poucza o końcu naszego życia na tym świecie a zarazem i o jego wiecznym celu.

I w naszem życiu miesza się naprzemian radość i smutek, utrapienia, boleść i śmierć. Jak nas własne przekonuje doświadczenie, w życiu naszem bardzo mało chwil prawdziwie radosnych i wesołych. Przeciwnie, nadzwyczaj wiele w niem zawodów i kłopotów, wiele trudów, cierpień i walk. Przy tem wszystkiem każdego z nas bez wyjątku czeka nieunikniona i straszliwa śmierć. Czemże zatem byłoby to marne nasze życie doczesne, pełne trudów, trosk i cierpień, gdyby nie pozostawało w nierozerwalnej łączności z życiem, z bolesną męką i sromotną śmiercią Pana Jezusa, boskiego Zbawiciela?!... Dopiero Panu Jezusowi zawdzięczamy, że to nędzne życie nasze ziemskie po śmierci w wieczną zamienić się może szczęśliwość.

Jaką przeto serdeczną pociechę na wszystkie trudy i walki życia, a zarazem jaką błogą słodycz i nadzieję na całą wieczność zapewnia nam Różaniec święty, kiedy go odmawiamy nabożnie, z należytą uwagą i odpowiedniem zrozumieniem! W czasie tej modlitwy różańcowej, a przedewszystkiem kiedy odmawiamy część jego bolesną, krzepimy się wśród cierpień i trudów życia, nabieramy otuchy, odwagi i siły do dźwigania rozlicznych krzyżyków, jakie, nieodłączne od ziemskiego życia, nas także często nawiedzają. Bezustannie bowiem stoi nam przed oczyma niedościgniony nigdy boski przykład cierpiącego, umęczonego i ukrzyżowanego Jezusa, a równocześnie i niebiański wzór bolesnej Matki Jezusa, która wespół z swoim boskim Synem bolała i cierpiała, wespół z Nim była umęczona, a następnie też wespół z Nim do wiecznej weszła chwały, do wiecznego królestwa.

Czyż przeto nie słusznie całkiem modlitwę różańcową nazywamy prawdziwie doskonałą?! Wszakżeż Różaniec w doczesnych cierpieniach nas koi, pokrzepia, podtrzymuje, a zarazem poucza i objaśnia, jak je wszystkie znosić należy,

jeżeli pragniemy, ażeby kiedyś w przyszłem życiu w wieczną zamieniły się radość i wesele.

Każda dobra modlitwa co do swojej treści i prawdziwie doskonała jest zarazem modlitwą gorącą, skuteczną i bogatą w błogosławieństwa. I Różaniec święty jest rzeczywiście modlitwą nadzwyczaj skuteczną i zawsze z upragnionem połączoną błogosławieństwem. W nim bowiem najwznioślejsze nasze modlitwy chrześcijańskie, jakiemi są „Ojcze nasz", „Zdrowaś Marya" i „Wierzę w Boga", łączą się w jedną harmonijną całość z najgłówniejszemi tajemnicami naszej religii świętej, na których, jakby na jakim spiżowym fundamencie, ugruntowana cała nadzieja naszego szczęścia i zbawienia

Kto odmawia Różaniec z uwagą i pobożnie, ten naśladuje niejako owego ewangelicznego człowieka, który tak długo kołace, tak długo powtarza swoje prośby i błagania, dopóki nie zostanie wysłuchanym [1]).

Patryarcha starego Zakonu, Jakób, jak czytamy w Piśmie świętem, mocował się z Aniołem przez całą noc aż do zarania. A kiedy wreszcie Anioł prosił i nalegał, ażeby go już puścił, gdyż świtać zaczyna, wtenczas Jakób tak mu odpowiedział: *Nie puszczę cię, aż mi pobłogosławisz* [2]). Otóż podobnie postępuje każdy, kto odmawia nabożnie Różaniec. On powołuje się ustawicznie na ubogie i pełne zaparcia się życie Pana Jezusa, na Jego bolesną mękę i śmierć krzyżową, na Jego chwalebne zmartwychwstanie i cudowne wniebowstąpienie, i z prośbą swoją nie ustępuje ani na krok, dopóki niebieski Ojciec go nie wysłucha.

Boski nasz Zbawiciel wypowiedział wyraźnie owe słowa: *Zaprawdę powiadam wam. Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam* [3]). A czyż można goręcej i natarczywiej, że się tak wyrażę, prosić Boga Ojca w imię Jezusa, jak kiedy Go błagamy w imię bolesnej męki i sromotnej śmierci krzyżowej Jego Syna Jednorodzonego, w imię zmartwychwstania i wniebowstąpienia Jezusa?!...

---

[1]) Łuk. XI, 5—8. [2]) Ks. Rodz. XXXII, 26. [3]) Jan. XVI, 23.

Nad to wszystko, kto odmawia Różaniec, ten modli się, prosi i błaga Boga za przyczyną Najświętszej Matki Jezusa, bo to ku czci i chwale Maryi Bogarodzicy, Różaniec został ustanowiony. A było to zawsze nietylko nauką Kościoła, ale zarazem i powszechnym głosem ludu chrześcijańskiego, a zatem głosem Boga *(vox populi, vox Dei)*, że N. P. Marya była i pozostanie po wszystkie czasy najmożniejszą Pośredniczką i Orędowniczką ludzi u Ojca naszego w niebie. Nie znajdzie zaś lepszego i skuteczniejszego sposobu i środka do wzruszenia Serca Maryi Panny, do zjednania i uzyskania Jej pośrednictwa w niebie nad Różaniec. Odmawiając Różaniec bierzemy niejako osobiście żywy udział w Jej wszystkich radościach, w Jej cierpieniach i w Jej chwale wiecznej. Odmawiając Różaniec przypominamy Najświętszej Bogarodzicy bezustannie, wiele to radości i boleści Ona przeżyła, biorąc udział w tem wielkiem boskiem dziele Odkupienia świata. Odmawiając Różaniec, prosimy N. P. Maryę, odwołując się na Jej macierzyńską miłość ku swojemu boskiemu Synowi. Różaniec jest nietylko koroną cierniową Bogarodzicy Maryi, ale także i Jej koroną chwały i dlatego też najmilszą Jej modlitwą. Serce Najświętszej Matki Jezusa i Matki naszej musi koniecznie się wzruszyć, rozczulić i ku prośbom naszym skłonić, kiedy w Różańcu przywodzimy Jej na pamięć wszystkie boleści i radości, jakie przeżyła wespół ze swoim boskim Synem. A kto zjedna sobie Jej opiekę i przyczynę, ten może mieć pewną nadzieję zbawienia. Gdyż i do Niej można zastosować owe słowa Mędrca Pańskiego: *Kto mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*[1]).

Wierny lud chrześcijański, lud oddany ciężkiej pracy, lud odznaczający się żywą i głęboką wiarą, czuje i rozumie to najdokładniej, jak pożyteczną bardzo i zbawienną jest rzeczą, we wszystkich potrzebach życia do Najświętszej Matki Bożej się zwracać. Ten lud niejeden już raz się przekonał,

---

[1]) Przyp. VIII, 35.

że Różaniec jest modlitwą Bogarodzicy Maryi najmilszą, a u Boga niezwykle skuteczną. Ten wierny lud, wśród ustawicznych żyjący trudów i walk, miał nieraz sposobność osobiście się przekonać o tem, że Różaniec najwięcej przynosi mu pociechy i ulgi wpośród licznych trosk i cierpień. Dlatego też lud chrześcijański całem sercem pokochał modlitwę różańcową do tego stopnia, iż Różaniec można z całą słusznością nazwać modlitwą pracującego ludu, modlitwą wszystkich biedaków, wszystkich nieszczęśliwych i uciśnionych.

I wstąpmy do chat naszych wiosek, na poddasza albo do tak zwanych suteren naszych miast — bo tam mieszka biedny lud chrześcijański — a wszędzie zobaczymy obrazek N. P. Maryi, a przy nim zawieszone paciorki różańcowe, a niekiedy i płonącą lampkę. Ten lud nie wstydzi się nawet publicznie nosić Różańca. On zawiesza na szyji różańcowe paciorki. Jak inni noszą na piersi swoje ordery, krzyże lub inne honorowe odznaki, tak lud nosi na piersi swoje paciorki. Przez to pragnie publicznie zamanifestować, że ma je w wielkiem poszanowaniu, że chce mieć je zawsze przy sobie, ażeby przy każdej wolnej od pracy chwili odmówić na nich przynajmniej jedną cząstkę Różańca. Tem samem lud ten pokazuje otwarcie, że święta wiara żyje na prawdę w jego sercu.

Wprawdzie nie godzi się i nie należy wyrokować o człowieku jedynie z jego powierzchowności. Ale biorąc rzecz ogólnikowo, można owo wypowiedzieć twierdzenie: „Kto się nie wstydzi nosić przy sobie Różańca i modlić się na nim, ten jest wiernem dzieckiem Kościoła.

Kościół Chrystusa, znając dokładnie zbawienne skutki modlitwy różańcowej, wiedząc przytem dobrze, że Różaniec święty potrafi dzieci Kościoła utrzymać w wierności i przywiązaniu do wiary i do Boga, dla członków bractw różańcowych otwiera swoje skarby łask i za każde nabożne odmawianie Różańca udziela odpustu. Pragnie bowiem gorąco jak najliczniejsze szeregi chrześcijan dla Różańca pozyskać;

stara się o to, ażeby modlitwa różańcowa stała się codzienną modlitwą wszystkich wiernych jego dzieci.

Były błogie czasy w naszym także narodzie, kiedy Różaniec znano dobrze i odmawiano go nabożnie nietylko pod wiejską strzechą rolnika, albo w warsztacie rękodzielnika i w suterenach robotnika, ale także i na pokojach urzędnika, w salonach magnatów, w pałacowych komnatach książąt i królów. Wtenczas wszyscy, umiejąc pokonywać ludzką zarozumiałość i pychę żywota, uznawali jednozgodnie, że my ludzie na ziemi wszyscy jesteśmy nędznymi biedakami. Jeżeli kto materyalnie nie jest biedakiem, to moralnie wszyscyśmy biedacy, bo wszyscy jesteśmy grzesznikami. Wtenczas wszyscy chrześcijanie, wielcy i mali, bogaci i ubodzy tworzyli jeden wielki lud boży. Wtenczas też z żywą wiarą był także prawdziwy boży pokój między ludźmi, była bratnia jedność i bratnia zgoda. Wtenczas wszyscy bez wyjątku, w razie jakiejś wspólnej narodowej potrzeby, brali do rąk paciorki różańcowe i wspólnie od serca na nich się modlili.

Różaniec jest przedewszystkiem modlitwą na czas każdej potrzeby. W czasach wielkiej religijnej i społecznej potrzeby trzynastego wieku zaprowadził go ów wielki mąż Boży, św. Dominik, i odtąd pozostał Różaniec modlitwą na wypadek każdej naszej potrzeby, czy osobistej, czy narodowej, czy też socyalnej Bo, niestety dopiero potrzeba uczy nąs się modlić. Dopiero, jak mówi przysłowie: „kiedy trwoga, to do Boga“.

Kto zaś zmuszony potrzebą zwraca się do Boga, ten modli się nietylko ustami czy wargami, lecz także sercem całem i duszą całą. Kto zmuszony potrzebą, ucieka się do modlitwy, ten modli się bezustannie i tak długo, dopóki prośba jego nie zostanie wysłuchaną. On ufa owym słowom Jezusa: *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono* [1]). Kto zmuszony jakąś potrzebą prosi Boga o pomoc i ratunek, ten

[1]) Łuk. XI, 9.

naśladuje owego ślepego człowieka ewangelicznego, siedzącego przy drodze i tak, jak on, powtarza bez przerwy: *Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną* [1]).

W dzisiejszych czasach wpośród nas chrześcijan bardzo wielka i straszna nastała potrzeba. Nędza materyalna do tego doszła stopnia, iż wszędzie słyszymy same tylko skargi i żale na drożyznę, z każdym dniem coraz większą, tak, że dzisiaj, jak to powtarzacie, trudno już wyżyć na tym bożym świecie.

A bez porównania większą jeszcze jest nasza moralna nędza! Stosunki naszego społecznego pożycia przerażeniem przejmują każdego zimno myślącego człowieka. Dzisiaj na świecie prawie nie znajdzie wiary, nie znajdzie zaufania, nie znajdzie chrześcijańskiej bratniej miłości! Niktby nie poznał, żeśmy wyznawcami nauki Chrystusa, żeśmy chrześcijanami. Pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota opanowała prawie wszystkich i rujnuje nas moralnie, politycznie i socyalnie. Stoimy już prawdziwie nad przepaścią całkowitej zguby i ruiny.

W czasach takiej wielkiej powszechnej potrzeby, na którą nie znajdzie ratunku nigdzie na tym świecie, uciekajmy się do N. P. Maryi Różańcowej, Matki i Królowej naszej. Ona już niejeden raz starła głowę węża, tego odwiecznego wroga ludzkiego szczęścia i zbawienia. Ona pokonała już niejednych nieprzyjaciół Boga i Kościoła, i nas w tej wielkiej potrzebie nie opuści i naszemu Kościołowi zginąć nie pozwoli.

Połączmy się zatem wszyscy bez różnicy stanu i godności w jeden wielki lud Boży. Weźmy wszyscy do rąk te tak ulubione przez naszych ojców paciorki różańcowe i w czasie dzisiejszej procesyi, odmawiając Różaniec, wołajmy bez przerwy, a z głębi duszy: *Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami.* Matko Różańca świętego ratuj nas, abyśmy nie zginęli wśród tego morza niesprawiedliwości, niepokoju i niewiary dzisiejszych czasów.

---

[1]) Mar. X, 45.

Ale nietylko dzisiaj pamiętajmy o Różańcu, owszem pokochajmy go na całe życie, odmawiajmy go nabożnie w każdej wolnej od pracy chwili. A kiedyś na łożu śmiertelnem, skoro nam włożą paciorki różańcowe w kostniejące już ręce, poznamy różaniec wnet jako naszego dawnego miłego znajomego, który był nam wiernym towarzyszem i szczerym przyjacielem w potrzebach życia, a który w chwili naszej śmierci okaże całą swoją siłę i moc zbawienną. Najświętsza Matka Boża po paciorkach różańcowych pozna nas swoje wierne dzieci i wyjedna nam u swojego Syna wolny wstęp do niebieskiego królestwa. Amen.

Kazanie

na Dzień zaduszny.

Pobudki i środki do ratowania dusz w czyśćcu.

Głos jest słyszan w Ramie, płacz i krzyk wielki. Rachel płaczącą synów swoich, i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich niemasz.

(Mat. II, 18).

Jeszcze zmierzch wieczorny wczoraj nie zapadł i nie przysłonił swoim całunem dziennego światła, kiedy nieprzeliczone szeregi chrześcijan ze smutkiem i bolem, odbijającym się na twarzy, a nieraz i ze łzą w oku spieszyły na cmentarz, do tego miasta umarłych, ażeby tam skropić łzami groby umarłych drogich im osób.

A dzisiaj ciemności nocy zaledwo rozpraszać się poczęły, kiedy tysiące dzwonów, jakby ze snu przebudzone, rozbrzmiały głosem ponurym grobowym po całym chrześcijańskim świecie i spłynęły w jeden jęk bolesny, przenikający do głębi duszę człowieka. I każdy z nas ten jęk zrozumiał, każdy zawtórował mu westchnieniem i żalem serca. Nie tru-

dno też zobaczyć, jak starzec zgrzybiały drżącą ręką ociera oko wiekiem już przyćmione, albo jak oko młodzieńca rzewną zaszło łzą. Nikt nie odważy sie zapytać, coby ta łza znaczyć miała. Każdy ją dzisiaj rozumie i każdy tę łzę uszanować umie. Milczenie głębokie, ale wymowne bardzo, zapanowało wszędzie w pośród nas. Boleść i żal wyrywający się z duszy wstrząsnął milionami serc i oblał groby umarłych obfitą łez ludzkich rosą.

Dzisiaj bowiem Kościół święty, matka nasza duchowna, przybrała szatę smutku i żałoby. Matka zapłakała nad grobem swoich dzieci. *Rachel płacze nad grobem swoich synów.* A grób ten wielki i obszerny, gdyż grobem tym to cała nasza kula ziemska. Nie znajdzie na ziemi małego nawet zakątka, gdzieby nie pruchniały ludzkie kości, gdzieby stopy nasze nie deptały po prochach zmarłych po Bogu braci. Ile na świecie miast, miasteczek i wiosek, tyle naliczymy cmentarzów, a ile grobów na tych cmentarzach, tyle bolesnych dla serca pamiątek.

I w dzisiejszym dniu zadusznym otwierają się dla nas owe groby, owe podziemne mieszkania, a przez myśl i serce przesuwa się milcząca, posępna i bolesna przeszłość. Ta zaś trumna, umieszczona na środku kościoła, jest żywą pamiątką tej bolesnej naszej przeszłości, a zarazem i głosem niejako, co pośredniczy między nami a mieszkańcami podziemia. Z tej jednej trumny do każdego z nas inny odzywa się głos. Każdemu z nas przypomina ta trumna śmierć drogiej mu osoby. Wszyscy przeto prawdziwie wierni chrześcijanie zgromadzają się dzisiaj w kościołach; jakby orszak pogrzebowy otaczają w zadumie katafalk, otoczony gorejącem światłem, wsłuchują się w owe żałośne pienia kapłanów i ze wzruszeniem w sercu i ze łzą w oku zanoszą do Boga gorące westhnienia.

Wszystkie te żałobne obrzędy dnią dzisiejszego, owe godła śmierci i życia pozagrobowego, czyż nie są dowodem macierzyńskiej czułości naszego Kościoła?! Czyż nie wskazują one wyraźnie na ową wzajemną łączność i miłość, jaka

istnieje pomiędzy wiernemi Jego dziećmi?! Wszystko to jest niezachwianym dowodem naszej wiary w czyścowe życie. Zdaje się, sama natura wyryła głęboko w sercu człowieka tę prawdę religijną, że istnieje czyściec, a wiara święta stara się jedynie w nas tę prawdę podtrzymać w całej jej czystości i świętości.

Dlatego też nie ma wcale potrzeby udowadniać wam, że istnieje czyściec, raczej przypomnijmy sobie święte pobudki, skłaniające nas do niesienia ratunku duszom zmarłych, a zarazem i środki, czy sposoby, jakimi możemy przynieść im ulgę w cierpieniach.

Bóg, odwieczny i sprawiedliwy Sędzia, powiedział owe słowa: *Nie wnijdzie do niego (nieba) nic nieczystego* [1]). Wszyskie zatem owe dusze zmarłych, które na tym świecie nie odpokutowały całkiem kary za swoje grzechy, Bóg wtrąca do czyśca, gdzie tak długo cierpią męki, dopóki do ostatniego grosza nie wypłacą się Jego sprawiedliwości. A w jakiż ludzki sposób da się przedstawić cała ponurość i straszliwość czyścowych otchłani? Jakimi wyrazami opisać jęki, ból serca i westchnienia zamkniętych tam dusz nieszczęśliwych? Jakże wyobrazić sobie głębokość więzienia i okropność położenia i wszystkie męczarnie, jakie tam ponosić muszą? W jaki sposób określić ich gorące pragnienie oglądania Boga, który jest jedynym przedmiotem i celem wszystkich ich myśli i życzeń? Jak przedstawić ową ich boleść że pomimo wszelkich ich wysileń nie mogą połączyć się z Bogiem, nie mogą w Jego spocząć ojcowskich objęciach?

Gdyby to w tej chwili chciała się otworzyć przed nami otchłań czyścowa tak, abyśmy sami mogli ujrzeć dusze tych wszystkich, co niegdyś byli nam najdroższymi na ziemi, a którzy może już od wielu lat cierpią niewypowiedziane męki i katusze. Wtenczas przekonalibyśmy się osobiście, że one w czyścu jęczą i wzdychają bezustannie, a nie ma nikogo, ktoby się nad niemi zlitował; wołają z głębokości

[1]) Objaw. XXI, 27.

i płaczą, skarżą się i narzekają, ale nie masz, ktoby je wysłuchał, ktoby im pospieszył z pomocą.

A cierpienia owych dusz w czyścu zostających są tak wielkie, że najokropniejsze nawet cierpienia naszego życia tu na ziemi niczem są, jak się wyraża św. Augustyn, z cierpieniami czyśca. Św. Cyryl znowu twierdzi, że męki czyścowe równają się samym męczarniom piekła, z tą tylko różnicą, iż nie są wieczne i że kiedyś skończyć się mają.

Lecz jakże długo trwać będą owe straszliwe próby i męki czyścowej otchłani? Czy może kilka miesięcy, kilka lat, kilka wieków, czy też aż do dnia ostatecznego Sądu? Któż z nas to wie, któż może o tem pomyśleć bez zadrżenia! Czy nie dosyć dla nas wiedzieć, że jeden dzień w czyścu jest dla dusz tam cierpiących jakby całe tysiące lat najokropniejszych boleści tu na świecie.

Zresztą Bogu tylko samemu znaną jest przepaść goryczy i cierpień, jakie owe dusze w czyścu ponosić muszą. Dla nas to jedynie jest rzeczą pewną, że pragnienie złączenia się jak najrychlej z Bogiem jest dla nich największą katuszą. One bowiem widzą zawsze niebo przed sobą, ale tam dostać się nie mogą. Unoszą się ku Bogu na skrzydłach najżywszej miłości, lecz jakaś niewidoma potęga wstrzymuje ich zapędy. Bóg też kocha je i miłuje wzajemnie, ale nie przypuszcza jeszcze do swojego ojcowskiego łona, dopóki nie oczyszczą się z najmniejszej skazy grzechowej. Bóg spogląda na ich łzy, ale nie spieszy się je otrzeć; oczekuje na nie w swoich przybytkach, ale sam ku nim się nie zbliża. A każdy dzień, każda godzina, każda chwila zwłoki i spóźnienia jest dla nich całym wiekiem tęsknoty, udręczeń i mąk. Są one podobne w swojem cierpieniu do owej oblubienicy w pieśniach Salomona, która płonąc miłością, napełnia lamentami lasy i gaje, obiega brzegi Jordanu i doliny Jerozolimskie, szukając śladu oblubieńca, który od niej coraz dalej ucieka.

Czyż znajdzie się chrześcijańska dusza do tego stopnia nieczuła, któraby, patrząc na ich męki, nie ulitowała się

i dzisiaj choć jednego westchnienia za niemi nie zaniosła do Boga? Wszakżeż oni żyjąc na świecie byli tak samo słabymi ludźmi, jak i my, dotknięci takiemi samemi niedoskonałościami. Wszakżeż oni wszyscy byli naszymi braćmi i siostrami po Bogu. Oni wierzyli w tego samego Boga, którego my wszyscy wyznajemy. Oni razem z nami uczęszczali do tej samej świątyni Pańskiej. Wspólnie z nami przystępowali tu do świętych Sakramentów. Tu u stóp ołtarza razem z nami klękali, ażeby się posilić i wzmocnić anielskim chlebem żywota. Wspólnie z nami słuchali tu Słowa Bożego i śpiewali pieśni na cześć Boga, wspólnego nam wszystkim Ojca w niebie. I my mielibyśmy być nieczułymi na męki i cierpienia naszych braci, obecnie w czyścu pozostających?!.., Nie daj tego Boże! Nasze serca jeszcze nie zlodowaciały do tego stopnia, jeszcze nie wygasła w nich prawdziwa miłość bratnia. My pragniemy pamiętać o tych nieszczęśliwych duszach. Jeżeli zaś dotychczas może za mało myśleliśmy o nich, to od dzisiejszego dnia zajmiemy się ich losem z tem większą gorliwością. Odtąd dołożymy wszelkiego starania, ażeby nieść im ulgę i ochłodę w cierpieniach, ażeby ułatwić im wstęp do wiecznego szczęścia, którego z takiem gorącem pragnieniem wyglądają.

Lecz obok tych ogólnikowych względów i pobudek, do niejednego z nas przemawiają liczne obowiązki wdzięczności względem wiele dusz w czyścu cierpiących. Pomiędzy nieszczęśliwymi więźniami otchłani czyścowej znajdują się także dusze tych wszystkich, z którymi bliżej i ściślej żyliśmy na ziemi, z którymi łączyły nas węzły krwi, przyjaźni albo wdzięczności. Rodzice, tam w czyścu przebywają i cierpią ukochane dawniej wasze dzieci. Synu, tam twoja najdroższa ci dawniej matka cierpi niewypowiedziane męki i katusze. Córko, tam ojciec twój, któremu w życiu gorącą wynurzałaś miłość, jęczy z powodu długich i ciężkich boleści. Żono, tam twój mąż, któremuś dozgonną ślubowała miłość, ponosi karę za grzechy, może z twojej jedynie przyczyny popełnione. Przyjaciele, tam jęczą drogie waszej pamięci oso-

by, powiernicy waszych myśli, pocieszyciele w smutkach i utrapieniach, doradcy w trudnosciach. Sieroty i opuszczeni, biedacy i ubodzy, tam w czyścu cierpią wasi dobrodzieje, którym dozgonną winni jesteście wdzięczność.

Wszystkie te biedne i nieszczęśliwe dusze, wyciągając skrępowane swe ręce, spieczonemi z pragnienia ustami wołają do nas słowami Joba: *Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, przynajmniej wy przyjaciele moi*[1]). Spojrzyjcie na nas, jak straszne ponosimy męki w tych czyścowych płomieniach. Przecież niepodobną jest rzeczą, abyście o nas już zapomnąć mieli. Płaczecie nad naszym ciężkim losem, ale sam płacz nie wiele nam pomoże. Raczej pomyślcie i postarajcie się o to, ażeby nas z tego więzienia uwolnić, ażebyśmy już raz przed oblicze Boga dostać się mogli.

Gdyby to Bóg objawił nam opłakania godny los dusz w czyścu zostających, gdyby nam pozwolił usłyszeć ich jęki i zobaczyć męczarnie, jakie ponosić muszą, czegobyśmy wtenczas nie uczynili, ażeby tylko przynieść im ulgę i ochłodę. Lecz nie potrzeba, myślę, aż tak namacalnej pobudki do tego, aby zająć się ich nieszczęśliwym losem. Sama ta myśl, że dusze drogich nam osób cierpią w otchłani, wystarczy całkiem, ażeby rozbudzić w nas współczucie i litość, ażeby nieść im czemprędzej skuteczną pomoc.

Zresztą pamiętajmy o tem, że cokolwiek dobrego czynimy dla dusz w czyścu cierpiących, wszystko to nie będzie i dla nas bez pożytku. Bóg widząc nasze miłosierdzie względem umarłych, tem prędzej nam swoje okaże miłosierdzie. Ten sam błogi wieczny pokój, o jaki staramy się dla dusz w czyścu cierpiących, będzie kiedyś i naszym udziałem. Owe dusze wiedzą dokładnie o wszystkich dobrodziejstwach, jakie im obecnie wyświadczamy. Skoro zaś Bóg uwolni je z tego więzienia czyścowego i wprowadzi do swoich niebieskich przybytków, one nie zapomną nigdy na wyświadczone

---

[1]) Job. XIX, 21.

im dobrodziejstwa, i ze swojej znowu strony wszelkich dołożą starań, ażeby swojem orędownictwem w niebie wspierać naszą słabość, bronić nas w niebezpieczeństwach i chronić nas od nieszczęścia, z jakiego myśmy je wyratowali. One, opiekując się nami na tym ziemskim padole, podobnie jak my opiekowaliśmy się niemi w czyścu, przyjmą nas kiedyś do wiecznych przybytków, gdzie wspólnie z niemi będziemy oglądać, kochać i wielbić Boga, Stwórcę i Ojca naszego w niebie.

Każdy przyznać musi, iż nie ma nic w świecie dla wiernej duszy bardziej pocieszającego nad ową serdeczną macierzyńską troskliwość Kościoła Chrystusowego o wszystkie swoje dzieci. On poleca wszystkim modlić się wzajemnie za siebie, ale przedewszystkiem każe się modlić za dusze tych wszystkich, którzy uprzedzili nas na drodze do wieczności.

I naprawdę, jakiż to nadziemski boski związek miłości pomiędzy dwoma światami, pomiędzy Kościołem wojującym tu na ziemi i cierpiącym w czyścu! Jakże drogą bardzo musi być nauka wiary o czyścu dla wszystkich serc czułych i cnotliwych Św. Chryzostom nazwał ją nauką o Boskiem miłosierdziu przez Ducha świętego natchnioną.

Dusze w czyścu będące nie mogą najmniejszej przynieść sobie ulgi w cierpieniach, same nie mogą nic zdziałać dla swojego szczęścia. Chociażby się najgoręcej modliły, chociażby wylewały tyle łez, żeby z nich morza powstały, nie umniejszą, ani nie złagodzą swoich gorżkich mąk. Dla nich minął już bezpowrotnie czas pracy i zasługi. One popadły w ową *noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować* [1]). One pozostają w mocy sprawiedliwego Sędziego tak długo, dopóki nie wypłacą się do ostatniego grosza. Sprawiedliwość bowiem Boga żąda koniecznie kary za każdy grzech.

Lecz Bóg, wtrącając owe dusze w płomienie ognia czyścowego, nie czyni tego z nienawiści ku nim albo z pogardy, owszem On kocha te dusze i one stają się Mu tem

---

[1]) Jan. IX, 4.

droższemi, kiedy wolne od wszelkiej plamy, czyste i jaśniejące blaskiem niewinności wyjdą z owych płomieni.

I zaprawdę Boskiej to mądrości godny środek, jaki wymyślał Stwórca, ażeby zaspokoić swoją sprawiedliwość i swoją miłość. Sprawiedliwość zatrzymuje On dla siebie, bo musi owe dusze karać za ich winy i grzechy. Miłosierdzie zaś swoje w nasze składa ręce i dozwala, ażebyśmy go używali na korzyść dusz w czyścu cierpiących, abyśmy byli szafarzami Jego miłosierdzia. Nam więc żyjącym polecił Bóg ratunek dusz w czyścu cierpiących, w nasze ręce złożył ich losy.

I przeglądnijmy historyę ludzkości, a przekonamy się, że wszędzie i zawsze istniał zwyczaj modlenia się za umarłych. W Księgach Machabejskich czytamy, że Judasz Machabejczyk zarządził w świątyni Jerozolimskiej modły i ofiary za grzechy poległych w walkach rycerzy. Św. Bazyli i św. Grzegorz Nisseński zbierali się ze wszystkimi braćmi i siostrami nad grobem swojej matki i odprawiali tam wspólne modły za spokój jej duszy. Św. Ambroży na pogrzebie swojego brata owe pamiętne wyrzekł słowa: „Bracie mój, nigdy o tobie nie zapomnę w moich modlitwach, prędzejbym chyba o sobie zapomniał, ani czas ani śmierć nie zdołają wyrwać cię z mojego serca“.

Chciejmy naśladować wzniosłe te przykłady i módlmy się często w życiu za dusze zmarłych. Ofiarujmy za spokój ich dusz jałmużny, posty, westchnienia i wszelkie inne dobre uczynki, bo to wszystko może im przynieść ulgę w cierpieniach. Niechaj inni składają bogate ozdoby na ich trumnach, niechaj sypią obficie kwiaty i wieńce na ich groby, my szczeremi łzami skrapiajmy ich popioły, zanośmy za niemi serdeczne modły przed tron Pana zastępów, błagajmy i przepraszajmy Go za ich błędy i przewinienia, a przedewszystkiem ofiarujmy na ich intencyę naszą Spowiedź i świętą Komunię.

Lecz jakaż modlitwa może być Bogu przyjemniejszą a duszom w czyścu pożyteczniejszą nad ofiarę Mszy świętej.

Wszystkie inne modlitwy i ofiary za dusze zmarłych wymagają koniecznie stanu łaski u tego, który je do Boga zasyła. Ważność zaś ofiary Mszy świętej jest przywiązaną jedynie do osoby Jezusa, naszego Zbawiciela, który sam ofiaruje się Bogu Ojcu przez ręce kapłana; przywiązaną jest do ceny Krwi Jego przenajdroższej, którą przelał dla zbawienia wszystkich ludzi. Dlatego też we wszystkich wiekach ery chrześcijańskiej, po wszystkich świątyniach świata katolickiego sprawowano zawsze ofiarę błagalną za dusze zmarłych.

Przedewszystkiem w dniu dzisiejszym, zwanym dniem zadusznym, z nieprzeliczonych ołtarzy głos Baranka Niepokalanego wznosi się aż do tronu Boga Ojca w niebie, prosi i błaga Go o zlitowanie, o pomoc, ulgę i wybawienie owych dusz zmarłych, które nie wypłaciły się Sprawiedliwości Boga ze wszystkich długów, które nie odpokutowały jeszcze swojej kary.

I któżby dzisiaj nie połączył swojej modlitwy z modlitwą Kościoła, tej czułej matki, płaczącej nad grobem swoich dzieci?!... Któż na widok tej trumny choćby na małą chwilę nie oderwie swoich myśli i swego serca od tych złudnych, czczych marzeń i rozkoszy światowych, ażeby wejść choć raz w głąb duszy, porachować się ze swojem sumieniem i zastanowić się nad wielką i straszną tajemnicą życia i śmierci człowieka?!... Któż nie zapłacze dzisiaj na wspomnienie zgonu swoich rodziców, krewnych, przyjaciół, dobrodziejów i wielu innych drogich sercu osób?!... Zapewne, nie znajdzie dzisiaj jednego serca prawdziwie katolickiego, któreby wpośród tak wielu wzruszeń niewzruszonem, wpośród tylu próśb i modłów niemem i głuchem, wpośród tylu łez obojętnem i suchem zostać miało!

Któż z nas wie, może ta chwila dzisiejszego żałobnego nabożeństwa będzie ową szczęśliwą godziną, w której wielka liczba dusz w czyścu cierpiących usłyszy głos Syna Bożego i na Jego wszechmocny rozkaz zagaśnie ogień, co je pali, może upadnie przegroda dzieląca je od Boga i otworzą się dla nich bramy niebios.

Jakieby to było wielkie dla nas zadowolenie i szczęście, gdybyśmy także do tego się przyczynili przez nasze dzisiaj modły i ofiary.

Podnieśmy zatem naszego ducha i nasze myśli do Boga i z głębi serca wołajmy: „Boże wielkiego miłosierdzia, wejrzyj łaskawie na nasze dzisiaj ofiary, modlitwy i łzy. Zwróć swoje oczy na tego Baranka bez zmazy, ofiarowanego dzisiaj na ołtarzach i błagającego o litość i miłosierdzie dla dusz zmarłych w czyścu cierpiących. Boże, Sędzio Sprawiedliwy, zanim przyjdzie twój sąd straszliwy, bądź im teraz miłościwy. „O dobry Jezu a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie“. Amen.

Kazanie

na uroczystość Niepokalanego Poczęcia.

Wygłoszone w kościele Maryi Magdaleny we Lwowie w roku 1904.

Najświętsza Panna Marya Niepokalanie Poczęta — Patronka od socyalnej nędzy.

Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jej. Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej.
(Ks. Rodzaju III, 14—15).

Dzisiaj minęło lat 50, kiedy w Rzymie, odwiecznej stolicy całego chrześcijaństwa, niezwykła odbywała się uroczystość ku czci i chwale N. P. Maryi.

Skoro ogromnych rozmiarów kościół św. Piotra napełnił się aż po brzegi pielgrzymami z całego świata, wtenczas wstąpił do niego w uroczystej procesyi ówczesny papież, Pius IX, poprzedzony i otoczony licznem bardzo gronem kardynałów, patryarchów, arcybiskupów, biskupów i przed

wielkim ołtarzem wśród bogatego splendoru i niebywałej pompy rozpoczął solenną Mszę świętą. Po ostatniej Ewangelii deputacya kardynałów i biskupów całego świata przystąpiła do tronu papieskiego z prośbą, ażeby on, jako zastępca Chrystusa na ziemi, raczył publicznie ogłosić dogmat o niepokalanem Poczęciu N. P. Maryi, Matki Zbawiciela świata. Wtenczas Ojciec św. powstawszy z tronu, zaintonował najprzód hymn *Veni Creator,* który cały kościół z wielkim odśpiewał zapałem. Kiedy po skończeniu hymnu nastała w kościele cisza, Ojciec św. Pius IX, ze swojego tronu papieskiego, jako zastępca Chrystusa na ziemi i widoma głowa Jego Kościoła, głosem donośnym ogłosił światu prawdę wiary, w którą w Kościele zawsze przedtem wierzono, że N. P. Marya, Matka Pana Jezusa, za szczególniejszym przywilejem Boga, ze względu na nieskończone zasługi Syna swojego, Zbawiciela ludzkiego rodu, zaraz w pierwszej chwili swojego Poczęcia, została uwolnioną od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego, że jest przeto niepokalanie poczętą.

Naoczni świadkowie stwierdzają, że wzruszenie Ojca św. w czasie ogłoszenia tej prawdy wiary było tak wielkie, iż serdeczne łkanie kilka razy tamowało mu głos, a na oczach wszystkich obecnych było widać obfite łzy. Były to łzy wielkiej radości, jaką do głębi przejęte serca nie mogły dłużej wewnątrz jej pomieścić, musiały koniecznie znaleść dla niej upust na zewnątrz.

Dzwony wszystkich kościołów rzymskich, zlewając się z hukiem strzałów armatnich z wieży św. Archanioła, ogłosiły wiecznemu miastu wiadomość o dopełnieniu tego uroczystego aktu.

Na zakończenie Ojciec święty przyozdobił bogatą szczeroztotą koroną obraz Niepokalanie Poczętej, umieszczony w kaplicy chorowej kanoników tego kościoła.

Wiadomość o całym tym uroczystym akcie Ojca św. wywołała szczery zapał i żywą radość we wszystkich zakątkach świata. Wkrótce budowano kościoły, poświęcone szczególniejszej czci N. P. Maryi Niepokalanie Poczętej,

umieszczano w nich Jej obrazy i statuy, urządzano osobne nabożeństwa na oznakę radości i wdzięczności a zarazem serdecznej czci i miłości ku Najśw. Maryi. I można powiedzieć, że nowe życie wstąpiło w serca wszystkich wiernych katolików.

Jak czytamy w księdze Mojżesza już w starym Zakonie wypowiedział Bóg owe słowa: *I poświęcisz rok pięćdziesiąty, albowiem ten jest jubileusz*[1]). Myśmy tak rzeczywiście uczynili. Cały rok bieżący uważaliśmy za jubileuszowy, i w nim często podnosiliśmy nasze oczy i serca do Niepokalanie poczętej Maryi. Jej opiece polecaliśmy siebie, wszystkich swoich, całe nasze społeczeństwo i cały nasz Kościół święty. Dzisiaj znowu zgromadziliśmy się tu w kościele parafialnym, ażeby po ostatni raz okazać na zewnątrz naszą serdeczną radość z tego przywileju i tej odznaki naszej Najśw. Matki i Królowej. Przy tem chcemy poprosić Ją gorąco o macierzyńską opiekę na zawsze, ale przedewszystkiem na dzisiejsze ciężkie czasy ogólnej biedy i nędzy socyalnej. O! bo Ojciec niebieski dał nam Niepokalanie poczętą Maryę za Patronkę od strasznej socyalnej potrzeby najnowszej doby. Ona już raz starła głowę węża, odwiecznego wroga ludzi i ich doczesnego i wiecznego szczęścia. Przeto i teraz, kiedy ów wąż zaczyna znowu podnosić głowę do góry, potrafi go znowu zwyciężyć i ochronić nas od jego jadem zatrutych i zabójczych pocisków. I na to właśnie pragnę zwrócić waszą uwagę w dzisiejszej przemowie.

Wszyscy zapewne wiecie o tem dobrze, że w najnowszych czasach na wielu miejscach dzieją się cudowne uleczenia nieszczęśliwych ułomnych, kalek i chorych, dotkniętych jakąś nieuleczalną chorobą. A dzieje się to prawie zawsze za przyczyną i wstawieniem się N. P. Maryi, Bogarodzicy, jak to zresztą twierdzą wszyscy ci cudownie uleczeni. Bo i kto z nas, jeżeli nie zna osobiście, to przynajmniej nie słyszał o owych cudownych miejscach odpustowych, słyn-

[1]) Ks. Kapłań. XXV, 10.

nych z pielgrzymek wiernych, jakie w ostatnich lat dziesiątkach powstały w każdym prawie kraju? !... Niejeden z was czytał zapewne o miejscowości Lourd, położonej w południowej Francyi, a słynnej po całym świecie z objawienia się Niepokalanie Poczętej Maryi. Wielu z nowu z nas było czy w Kochawinie, czy na Kalwaryi, czy w innem odpustowem miejscu naszego kraju, gdzie znajduje się ukoronowany obraz Najświętszej Bogarodzicy. Tam na tych miejscach Królowa i Matka niebieska uroczyściej i obficiej, aniżeli kiedykolwiek przedtem objawia wiernym katolikom swoją miłość macierzyńską, okazuje potęgę i moc swojej przyczyny i swojego orędownictwa u Boga, Ojca naszego w niebie.

A nie jest to bez wielkiego wyższego znaczenia, że właśnie w najnowszych czasach to wszystko się dzieje. Bo gdzież szukać przyczyny owych widomych oznak niebiańskiej bożej miłości? !... Czy może dzisiejsi katolicy odznaczają się szczerą prawdziwą pobożnością, albo synowskiem przywiązaniem do świętej wiary, do Kościoła, albo życiem według praw Boga i zasad religii, i przez to zasługują na owe cudowne dowody dobroci i miłości macierzyńskiej N. P. Maryi, na jakie często patrzymy a nawet sami na sobie doświadczamy? !

Nie da się zaprzeczyć, że i dzisiaj jeszcze są na świecie dusze prawdziwie katolickie, pobożne dusze i cnotliwe. Ale któż znowu odważy się twierdzić, że większość katolików, że wogóle czasy nasze odznaczają się bogobojnością i cnotą?!

Przeciwnie nieprzyjaciele Boga, z którymi Kościół św. według przepowiedni Chrystusa walczyć musi bez przerwy przez wszystkie wieki, w ostatnich latach występują z coraz większą siłą, aniżeli kiedykolwiek przedtem, Ci nieprzyjaciele Chrystusa, chociaż między sobą żyją nieraz w strasznej niezgodzie i rozsterce, to zawsze podają sobie ręce, łączą się do wspólnej i zaciętej walki przeciw Bogu i Jego Kościołowi na ziemi.

Podczas kiedy w poprzednich dawnych wiekach powstawali przeciw Kościołowi tak zwani błędnowiercy, którzy fałszowali lub odrzucali pojedyńcze tylko prawdy wiary, to

w najnowszej dobie całkowita niewiara, odrzucająca wszystkie wogóle prawdy boże, całą w ogóle religiję, poprzysięgła zgubę Kościołowi Chrystusowemu.

Bardzo wiele jest dzisiaj na świecie ludzi bez Boga, bez czci i bez wiary, którzy szatańskie, zaprawdę, zrobili sobie postanowienie, aby przez książki, broszury, czasopisma a także przez mowy niemoralne, bezbożne i bluźniercze schlebiające przytem ludzkim namiętnościom, przytłumić wiarę chrześcijańską w ludzkiem społeczeństwie. Oni chcieliby samego Boga pozbawić tronu niebieskiego. I uchwalili już niejeden raz doszczętną zgubę i całkowitą zagładę Kościołowi Chrystusa.

Ponieważ zaś natura ludzka skłonniejsza zawsze do złego niż do dobrego, a złe, niestety, prędzej i łatwiej czepia się człowieka, aniżeli dobre, przeto jednają dla swoich przewrotnych i zgubnych zasad bardzo wiele uczniów, przedewszystkiem w kołach ludzi młodych, będących w wieku, kiedy namiętności ludzkie zanadto bujać zaczynają a nawet biorą górę na zimnym i zdrowym rozumem. Dzisiaj liczba tych ludzi bez Boga, bez czci i bez wiary tak się wzmogła i wzrosła, iż mogłoby się zdawać, że cały świat stanie się znowu niewiernym, pogańskim, że zapanuje na nim gorsze od dawnego, bo nowożytne postępowe pogaństwo. Na całym bowiem świecie zawrzała gorąca walka niewiary przeciw Kościołowi Chrystusa. Były już nawet takie chwile, kiedy ci niewierni, istni poganie nowożytni, ufni w swoje miliony, w swoją ziemską władzę i potęgę, z dnia na dzień czekali tylko na pewną zagładę naszego Kościoła. Zapomnieli, snać, a może nie wiedzą wcale o tem, co Chrystus Pan o tym Kościele powiedział, że *bramy piekielne nie zwyciężą go.*

Nie chcę i zdaje się mi, że nie potrzeba przedstawiać wam dokładniej tej walki, gdyż sami jesteście codziennymi jej świadkami. Wiecie dobrze, wiele to wpośród nas katolików ochrzczonych pogan, którzy nigdy nie chodzą do kościoła, nigdy się nie modlą, i nie umieją już i nie znają ani „Oicze nasz", ani „Zdrowaś Marya"?!... Wiele to pomiędzy

nami chrześcijan katolików, którzy nawet nie pomyślą o odprawieniu Spowiedzi wielkanocnej, ani o zachowaniu nakazanych postów. Za to myślą o tem, ażeby dobrze jeść, pić, dogadzać wszystkim swoim namiętnościom, a przy tem wszystkiem wygadywać zawsze na katolicką religię. Ta bowiem religia przypomina im na każdym kroku prawa i przykazania boskie; ta religia kole ich w oczy, według owego zdania: *prawda kole w oczy.*

Słyszycie albo czytacie, jak dzisiaj wszystko, co katolickie, co najświętsze, wolno wyszydzać, znieważać i bluźnić, nawet publicznie na zgromadzeniach, w odczytach i pogadankach, w książkach, broszurach i czasopismach. Ale innej religii nawet i tykać nie wolno!

Nieraz też może temu, co nie ma silnej żywej wiary, mimowolnie narzuca się pytanie: cóż wreszcie stanie się z nami katolikami? Czy światło wiary świętej zostanie nam rzeczywiście odebrane?... czy może bezbożność i zasady pogańskie zapanują znowu na całym bożym świecie?!...

Wierni chrześcijanie katolicy! nie upadajmy na duchu jeszcze i teraz! Podnieśmy głowę, oczy i serca nasze do góry, do nieba! Tam czuwa nad nami N. P. Marya, nasza Matka i Królowa Ona starła już raz głowę węża. Ona pokonała już niejednych nieprzyjaciół Boga i Kościoła, i nas z pewnością nie opuści, i naszemu Kościołowi zginąć nie pozwoli.

W dzisiejszych czasach mamy sposobność spoglądać na widoczne tego dowody. N. P. Marya bowiem widząc, że walka niewiary przeciw wierze, bezbożności przeciwko wszystkiemu, co wzniosłe i święte, doszła do najwyższego już szczytu i stała się najgorętszą, że nędza moralna i materyalna strasznie się rozpanoszyła na świecie, dlatego zstępuje z nieba na tę biedną ziemię, osobiście spieszy na pomoc i ratunek, staje do walki w obronie tych, którzy najbardziej jej pomocy wyglądają. Całemu światu okazuje swą moc i potęgę przez niezliczone cuda, jakich doznają za Jej przyczyną przedewszystkiem nieszczęśliwi ułomni i chorzy. Najbiedniejszym

i najpotrzebniejscym spieszy z pomocą. Sprawdza się dokładnie owo przysłowie: „Kiedy potrzeba największa, wtenczas pomoc boża najbliższa“. Tem samem N. P. Marya pragnie pokrzepić w ciężkiej walce wszystkie swoje dzieci; chce nas przekonać, że Bóg jest z mami, a skoro Bóg z nami, któż będzie przeciwko nam? Najśw. Matka nasza pragnie powtórzyć nam owe słowa, jakie Pan Jezus wypowiedział do swoich uczniów: *Nie bójcie się małe stado, albowiem się spodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo* [1]). Ona obecnością swoją pragnie umocnić nas i utwierdzić we wierze świętej. Ona pragnie nas zachęcić, iżbyśmy wszystkie przepisy i przykazania wiary z tem większą wypełniali ochotą i dokładnością, im srożej bezbożność dzisiejsza wyśmiewa je, wyszydza i zwalcza. Przeczysta Bogarodzica chce rozniecić w nas święty ogień, zapał gorliwości i ofiarności, który gotów wszystko przecierpieć i znieść dla świętej wiary, a przez który mamy niewiernemu światu pokazać, iż znamy dokładnie wielką wartość i ważność naszej wiary katolickiej, że umiemy ją cenić jako najwyższe i nieocenione dobro niebieskie. Ona pragnie nas rozegrzać i zapalić, abyśmy przez czyny i przez całe życie według zasad wiary pokazali dzisiejszemu niewiernemu światu, że jedynie wiara święta katolicka jest źródłem i rękojmią błogosławieństwa, pokoju i szczęścia prawdziwego na ziemi.

Wszędzie słyszymy dzisiaj same skargi i żale na wielką nędzę materyalną, a na jeszcze większą nędzę moralną, która jakby się rozpanoszyła szeroko we wszystkich bez wyjątku stanach i warstwach społecznych. Wszystko dzisiaj na świecie zdeprawowane, zepsuciem zarażone i skalane.

Skalane charaktery ludzkie, gdyż wszędzie na świecie sama zewnętrzna tylko forma, sam fałsz, hypokryzya, intrygi, obłuda i obrzydliwa blaga. Zdaje się nieraz, jakby w całej pełni odżyła na nowo owa staropogańska zasada: *mundus vult decipi, ergo decipiatur.*

---

[1]) Łuk. XII, 32.

Skalane poczucie o chrześcijańskiej moralności do tego stopnia, że publiczny obrońca prawa na sali rozpraw odważa się głosić takie zdanie: *wolno wszystkie najbrudniejsze popełniać występki i najczarniejsze zbrodnie, byleby tylko umiało się je ukryć albo jakąś osłonić pokrywką.*

Obyczaje nasze tak całkiem skalane, iż dzisiaj nikt nie chce nawet wierzyć, ażeby jeszcze ktoś z ludzi, nawet w kołach duchownych, mógł być nieskalanych obyczajów.

Skalane poczucie obowiązku i pracy, gdyż każdy myśli o tem, ażeby wcale nie pracować, albo tylko lekko i niedługo. Ale zato, ażeby wysoką pobierać płacę, aby wiele się bawić i używać wszystkiego do syta.

Skalane całkiem wpośród nas poczucie prawa i sprawiedliwości, wszakżeż sami powtarzamy często, że w dzisiejszych czasach nie znajdzie sprawiedliwości nigdzie na tym świecie.

Skalane także poczucie o prawdziwej godności człowieka, gdyż dzisiaj nikt wcale nie ogląda się na wewnętrzną wartość człowieka, na jego cichą pracę i zasługi, ale jedynie na zewnętrzne jego formy i zalety, na jego sztukę schlebiania i blagowania. Dlatego też dzisiaj można być defraudantem, oszustem i moralnym potworem, można mieć wszelkie namiętności, byleby tylko wielkie, a pomimo to wszystko można zajmować naczelne w świecie stanowiska, można się cieszyć i chlubić powszechnym szacunkiem, rozumie się zewnętrznym tylko, bo na wewnętrznym szacunku, pochodzącym z serca i przekonania, dzisiaj nikomu prawie z ludzi nie zależy.

Skalany także nasz patryotyzm, nasza sława i duma narodowa, bo wolno z nas drwić i wysyłać nas do Monaco, wolno tworzyć publiczne związki, ażeby nas chrześcijan wyprzeć z każdego zawodu, aby zawładnąć naszym krajem i stać się jego jedynymi panami; wolno nam w oczy powtarzać, że kijami wypędzać nas będą z naszej ojcowizny, nawet i to już nas nie porusza; my dalej marnujemy, parcelujemy i sprzedajemy nasze majątki, naszą ojczystą ziemię, naszą ojczyznę.

Skalane więc w nas wszystko; otwarta i publiczna nastała wpośród nas secesya od zasad prawdy i wiary, secesya od zasad piękna, sztuki i wszelkiej cnoty. Marny pieniądz stanowi całą wartość człowieka, bo za ten pieniądz wszystko na świecie można dzisiaj kupić, godności, zaszczyty, odznaki, ordery, nawet cnotę i duszę człowieka.

I w takich to strasznych czasach ogólnej nędzy moralnej, kiedy wszystko w pośród nas skalane, N. P. Marya staje na świecie wpośród ludzi i temi słowy do nas się odzywa: *Jam jest niepokalana.* Tak bowiem powiedziała do Bernadety, objawiając się jej w owej słynnej po całej ziemskiej kuli grocie, obok miejscowości Lourd we Francyi. I od tego czasu wszędzie po wszystkich katolickich kościołach całego świata z każdego ołtarza, przyozdobionego Jej obrazem, powtarza do nas owe słowa: *Jam jest niepokalana,* ja wasza matka i królowa. Jeżeli zatem pragniecie mojemi dobremi być dziećmi i prawdziwymi czcicielami, musicie koniecznie pracować nad tem, ażeby nieskalane mieć serce, nieskalane dobre imię, nieskalaną cnotę, nieskalany charakter, nieskalany honor, ażeby nieskalanie zachować wiarę św. katolicką.

I z tej to przyczyny można śmiało twierdzić, że N. P. Marya Niepokalanie poczęta jest Patronką na skalane i skażone dzisiejsze stosunki społeczne, a Patronką taką, która podaje nam zarazem skuteczne lekarstwo na całą nędzę socyalną. Ona bowiem powtarza do nas bez przerwy owe słowa: *Jam jest niepokalana,* a tem samem mówi nam, że wszystko zło wnet zniknie z tego świata, jeżeli tylko każdy z nas będzie także nieskalanym w myślach, słowach i uczynkach.

Dlatego też wszyscy często, bardzo często spoglądajmy na obraz Niepokalanej Bogarodzicy, prośmy Ją przytem gorąco za siebie i za innych, abyśmy wszyscy za Jej przykładem nieskalane mogli prowadzić życie.

Szczególnie wy, matki chrześcijańskie, prowadźcie czesto dziatki wasze do kościoła przed ołtarz Niepokalanie Poczętej

Maryi, albo w domu przed Jej obraz, zawieszony gdzieś na ścianie, i wskazując im na umieszczony tam napis: *Jam jest niepokalana,* przypominajcie im, że to dla nich wzór i przykład na całe życie. Bo jeżeli dzieci i młodzież nasza będzie nieskalana, to lepsze z pewnością nastaną czasy, lepsza przyszłość dla całego społeczeństwa.

Wszędzie słyszymy dzisiaj skargi i żale na złe i ciężkie bardzo czasy, jakich dawniej za naszej jeszcze pamięci nie było. A kto z nas wie, jakie nastaną czasy w przyszłości za lat 10, albo 20, może o wiele gorsze od obecnych. Rozum i serce będą potrzebowały niezwykle silnej podpory i opieki, ażeby nie dać się uwieść pokusie, ażeby nie upaść wśród licznych niebezpieczeństw i nastawionych sideł nieprzyjacielskich, ażeby nie zejść z drogi prawa i przykazania boskiego. Szczęśliwemi będą w przyszłości wasze dzieci i z serca błogosławić was będą, jeżeli już teraz za młodych lat uzbroicie je na wszystkie przyszłe twarde walki życia. A chciejmy pamiętać, że nie ma skuteczniejszej broni przeciw wszelkim pokusom i niebezpieczeństwom życia, nie ma lepszej zachęty do walki duchownej i do bogobojnego życia, jak szczere nabożeństwo do Niepokalanie Poczętej Maryi. Ono jest jakby dźwignią, co człowieka podnosi z tego padołu płaczu, co do góry do nieba nas pociąga i tam do serca niebieskiego Ojca nas tuli.

Wszyscy przeto bez wyjątku pokochajmy nabożeństwo do N. P. Maryi Niepokalanej całem sercem, całą duszą! Praktykujmy je pilnie w życiu przy każdej sposobności! Niechaj to nabożeństwo stanie się dla nas ulubionym zwyczajem, co zapewni nam opiekę Bogarodzicy na całą przyszłość. Niechaj będzie ono dla nas potrzebą życia na cały czas naszego pobytu na tym ziemskim padole. A w ten sposób zapewnimy sobie najcenniejszy i najtrwalszy skarb, którego nam żaden złodziej nie ukradnie, ani żaden ogień nie zniszczy, którego nikt nie roztrwoni i nie przemarnuje. Zapewnimy sobie także szczęście prawdziwe, którego nam nikt w świecie ani zamącić, ani zatruć, ani odebrać nie po-

trafi, a które będzie przedsmakiem, rękojmią i zadatkiem wiecznego kiedyś szczęścia.

A teraz na zakończenie roku jubileuszowego, uklęknąwszy wszyscy, oddajmy Bogu winny hołd i podziękę za to, iż Niepokalanie Poczętą Maryę dał nam za Matkę i Królowę i za Patronkę. Następnie prośmy Niepokalanie Poczętą, ażeby wzięła nas w swoją opiekę i pod swoją obronę przed piekielnym wężem, który deprawuje całe biedne społeczeństwo ludzkie, ażeby starła mu znowu głowę, bo ją zanadto do góry podnosi. Błagajmy Ją, ażeby była nadal naszą Patronką i Opiekunką, gdyż my Jej opieki bardzo potrzebujemy, szczególnie w dzisiejszych strasznych czasach powszechnej na świecie nędzy socyalnej. Wołajmy każdy z nas do Niej z głębi serca jako dzieci do swojej Matki: *Przez twoje święte i niepokalane Poczęcie, o Najświętsza Panno Maryo! oczyść serce, ciało i duszę moją.* Amen.

Kazanie

na zakończenie roku.

Wygłoszone w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie w roku 1898.

Doroczny socyalny rachunek.

Stańcie przy drogach i patrzcie, a pytajcie się o ścieżkach starych, któraby była droga dobra i nią chodźcie, a znajdziecie ochłodę duszom waszym.

(Jerem. VI, 16).

Dzisiaj lat temu kilkanaście, kiedy, bawiąc we Lwowie, wstąpiłem do kościoła O. O. Jezuitów, ażeby tam wspólnie z innymi brać udział w takiem, jak tu dzisiaj, nabożeństwie dziękczynnem na zakończenie roku. Stanąłem w gronie wiernych na środku kościoła, który był przepełniony. Nie zwa-

żałem wcale na wielki ścisk i natłok, chciałem bowiem słyszeć dokładnie każde słowo kaznodzieji, księdza starszego wiekiem i doświadczonego pod każdym względem.

Wśród ogólnego natłoku przeciskało się obok mnie dwóch mieszczan - obywateli, i słyszałem, jak jeden z nich te powiedział słowa: „jaka to dzisiaj wielka ciżba w tym kościele“. Drugi na to odrzekł mu zaraz: „nic to dziwnego, wszakżeż dzisiaj koniec roku i każdy chrześcijanin idzie do kościoła“.

Prawdę mówi ten człowiek, pomyślałem wtenczas. Prawdę powiedział ów obywatel, pomyśli także każdy z nas tu obecnych. Na zakończenie roku spieszy do kościoła każdy, w którego sercu tli jeszcze choćby mała iskierka wiary. Dowodem tego najlepszym ta świątynia Pańska, przepełniona dzisiaj po brzegi, w której, myślę, brakłoby dzisiaj miejsca, gdyby nawet jej mury jeszcze raz tak szeroko się rozstąpiły. O, bo dzień dzisiejszy nadzwyczaj ważny w życiu każdego bez wyjątku człowieka.

Już tylko kilka godzin, a z Maryackiej wieży naszego prastarego królewskiego grodu wybije północ. Ostatnie uderzenie młota zegarowego, to ostatnie drgnienie tętna żywotnego roku pańskiego 1898. Odtąd będzie on należał już do przeszłości. Trumna zamknie się nad nim, a na wieku jego trumny palec Boży wypisze takie słowa: „przepadł na wieki“.

Równocześnie rozpocznie się rok nowy 1899. Co on nam przyniesie, tego nikt z nas nie wie. Przyszłość bowiem cała zamknięta przed naszemi oczami.

Podobnie będzie kiedyś i z nami. Dla każdego z nas wybije kiedyś ostatnia godzina życia na ziemi. Dla każdego z nas kiedyś cały ten świat się skończy i na zawsze przepadnie. Dla każdego z nas zacznie się kiedyś wieczność nieznana, wieczność bez końca.

Nic przeto dziwnego, że w takiej ważnej chwili, kiedy to z końcem roku staje nam żywo przed oczyma i nasz koniec, nasza śmierć i sąd po niej boski, kiedy stoimy na

rozstajnej niejako drodze życia, nic, mówię, dziwnego, że wszyscy spieszymy do kościoła. O, bo każdy z nas dzisiaj bardzo wiele ma na sercu i każdy chciałby serce swoje przed Bogiem otworzyć, chciałby się przed Nim użalić i szukać pociechy na swoje trudy i nieszczęścia, chciałby zarazem błagać Go o lepszą i szczęśliwą przyszłość.

Nic dziwnego, że dzisiaj z jakiemś niezwykłem uczuciem otaczamy ołtarz Boga, Pana i Ojca naszego, przecież dobrze czujemy, iż ten Ojciec niebieski pełen dla nas miłosierdzia bez granic. Myśmy tyle razy w życiu pogardzali Jego miłością, tyle razy, jak przedtem, tak samo i w ostatnim roku schodziliśmy z drogi Jego prawa, przekraczaliśmy i deptaliśmy Jego przykazania, a On nie odtrącił nas dotychczas od siebie, owszem On ciągnie nas ku sobie. Przez usta swojego Kościoła upomina i wzywa nas, ażebyśmy już raz naprawdę się upamiętali i nawrócili czemprędzej z owej drogi życia, która na doczesną i wieczną zgubę nas prowadzi. Ten Kościół święty, Pośrednik nasz u Boga, jeżeli kiedy, to szczególnie dzisiaj, na przełomie czasu, odzywa się do nas słowami Proroka Pańskiego Jeremiasza: *Stańcie przy drogach i patrzcie, a pytajcie się, któraby była droga dobra i chodźcie nią, a znajdziecie ochłodę duszom waszym.* Chciejmy usłuchać tego upomnienia, stańmy myślą na chwilę, spoglądnijmy wstecz na ubiegłe nasze życie, i jeżeli się przekonamy, żeśmy na złej drodze, na drodze doczesnej i wiecznej zguby, to wracajmy z niej czemprędzej i zaraz od jutra z nowym rokiem nowe także chciejmy rozpocząć życie. Ostatni wieczór starego roku chciejmy spędzić na roztrząsaniu sumienia i na rozmyślaniach, co się w tym roku złego lub dobrego zrobiło, aby stąd na Nowy Rok wyciągnąć dla siebie pożyteczną naukę.

Słyszymy często albo czytamy po książkach, dziennikach i broszurach, jak ludzie właśnie ci, którzy wcale nic wielkiego nie zdziałali, ubierają się w cudze pióra, krzyczą na całe głosy i wynoszą pod niebiosa obecne czasy, a przedewszystkiem obecny wiek XIX nazywając go wiekiem po-

stępu, oświaty, wiekiem odkryć i wynalazków, albo wiekiem wielkim. Prawda, że duch ludzki poczynił nadzwyczajne postępy na drodze wynalazków i odkryć technicznych. Ale któż zimno myślący odważy się twierdzić, że ten nowoczesny postęp i poczynione w nim odkrycia, co wszystko, gdyby było prawdziwe i na prawie Boga oparte, powinnoby przecież zapewnić społeczeństwu możliwy i ogólny dobrobyt i możliwe ogólne szczęście — któż, powtórzę, odważy się twierdzić, że to wszystko wyszło na pożytek całej ludzkości?!... Zimno się zastanawiając, nie wiem, czy możemy z dumą spoglądać na cały wiek ubiegły i na nasze w nim życie. Czy raczej wiek ten nie przedstawia się jakby wielki grób pobielany, w którym pod piękną pokrywą sama zgnilizna i obrzydliwe robactwo.

Wynalazki techniczne i maszyny, opanowane i wyzyskane przez niewielu tak zwanych królów kapitału, całe stany społeczne sprowadziły do rzędu nędzarzy. Nędza materyalna wzrosła do takich rozmiarów, o jakich przedtem za czasów ery szczerze chrześcijańskiej może nigdy nie myślano. Bogaci i ubodzy byli zawsze na tym świecie. Już Pan Jezus powiedział owe słowa: *ubogich zawsze mieć będziecie.* Liczba ubogich była też zawsze większa, aniżeli bogatych; zawsze także była różnica pomiędzy bogatym a ubogim. Ale w ostatnich czasach różnica ta staje się coraz większą. Podczas gdy kapitały, skoncentrowane w rękach niewielu, rosną w nieskończoność, tak znowu liczba już nie ubogich, ale prawdziwych nędzarzy, wzrasta z każdym dniem równie w nieskończoność, tak, iż dzisiaj z jednej strony widzimy garstkę milionerów, a z drugiej strony całe miliony nędzarzy.

W dzisiejszej osławionej epoce kultury i postępu ludzie umierają z nędzy i z głodu. W mieście Londynie około 50 osób rocznie. A wiele ludzi umiera z głodu i nędzy w naszym „kraju nędzarzy“, o tem nie wspomina statystyka, zapewne ze wstydu. Ale czytaliście wszyscy po dziennikach, że w wielu okolicach naszego kraju panuje tyfus głodowy

prawie każdego roku na wiosnę. A przecież całe wielkie nieprzejrzane łany przeróżnego zboża, a przedewszystkiem kartofli, idą corocznie do gorzelń, tych istnych fabryk trutki na ludzi. A taka gorzelnia jest prawie w każdym większym u nas majątku. Czy i to także chluba nowoczesnego postępu?!...

Lecz cała owa materyalna nędza społeczna niczem nie jest w porównaniu z nędzą moralną, jaka w najnowszej dobie wszędzie zapanowała. Porządek moralny w nowoczesnem społeczeństwie jakby całkiem zmieniony, bo wszystko w niem zepsute, wykrzywione i przekręcone. Bóg ogłasza zawsze swoją boską naukę za pośrednictwem Kościoła. Pan Jezus, utajony na ołtarzach w Najświętszym Sakramencie, woła bez przerwy do wszystkich ludzi: *Jam jest światłość świata, jam sest droga i prawda i żywot* [1]). Lecz, niestety, i dzisiaj jeszcze pomimo smutne doświadczenia tylu wieków, są ludzie na świecie wszędzie i w naszem społeczeństwie, którzy miłują więcej ciemności, aniżeli światłość, którzy pragną i dążą do tego, ażeby tak, jak za czasów dawnego pogaństwa ciemność niewiary pokryła całą ziemię, którzy pragną, ażeby gorsze od dawnego, bo postępowe pogaństwo zapanowało na tym bożym świecie. Co jeszcze boleśniejsza, są ludzie na świecie, istne sługi szatana, którzy swoje zgubne zasady pragną w życie wprowadzić, i, ażeby dopiąć swojego celu, w żadnych nie przebierają środkach. A chociaż nigdy im się nie uda przygasić całkiem światłości boskiej nauki, tak jakby im się i nie udało przygasić światła słonecznego, to jednak niejednego z ludzi oślepili już na duszy, tak, iż wielu jest w pośrodku nas, co mają oczy, a nie widzą, mają rozum, a nie rozumieją.

Często słyszymy lub czytamy owo zdanie: religia jest rzeczą sumienia każdego człowieka, jest przeto rzeczą prywatną, a władza nie powinna się troszczyć wcale o żadną religię. Państwo, według nowoczesnych zasad, tylko wła-

---

[1]) Jan. XIV, 6.

snym ma się kierować interesem, bez wszelkiego względu na to, czy ten interes zgadza się z prawem Boga, czy nie. Ale, patrzcie, właśnie ci wszyscy, którzy podobne zdania powtarzają i tak wiele krzyczą o wolności sumienia, nie chcą pozostawić sumieniu pojedyńczych ludzi swobodnego wyznawania wiary katolickiej. Przeciwnie, wszelkich używają sprężyn, ażeby tę wiarę w sercach ludzi podkopać, a następnie całkiem ją stamtąd wyrwać i wyrzucić. U nich wolność sumienia na tem polega, ażeby żadnej wcale nie mieć wiary, ażeby burzyć wszelką religię, ażeby być człowiekiem bez Boga, bez czci i bez wiary. I doszło już tak daleko, że być praktykującym dobrym katolikiem nie jest dzisiaj czemś uznania i pochwały godnem, lecz przeciwnie jest słabością charakteru i plamą, a niekiedy nawet przeszkodą do osiągnięcia wyższych stanowisk i godności. Wszakżeż czytacie po dziennikach, jak to dzisiaj dobrego katolika nazywają skrajnym katolikiem, fanatykiem, radykałem albo warchołem religijnym.

Nauka i wiedza, która, jeżeli się ją należycie pielęgnuje, zawsze prowadzi do poznania prawdy, zeszła również na błędne, złe i zgubne drogi. Ludzie zimno myślący zmuszeni są wydać wyrok potępienia na nowoczesną naukę. Niedawno temu w czasie jednej rozprawy karnej publiczny obrońca prawa takie wypowiedział słowa: „W starożytności zbrodniarze mieli „asylum“, dokąd się chronili przed zasłużoną karą, a dzisiaj liczni zbrodniarze w nauce i wiedzy szukają ochrony przed wyrokiem sprawiedliwości“. I proszę powiedzieć, wiele to w dzisiejszych czasach także i w naszym kraju waryatów na papierze, jedynie dlatego, ażeby zbrodniarzy i przestępców wszelkiego rodzaju uwolnić od zasłużonej kary?!... Wiele to znowu ludzi całkiem zdrowych zamykają do domu waryatów w tym celu, ażeby zagrabić ich majątek?!...

Prawie wszyscy zapominają dzisiaj, że swiętym jest obowiązkiem człowieka zwyciężać i łamać namiętności i złe nałogi; zapominają, że człowiek wtenczas dopiero i o tyle

jest człowiekiem, kiedy i o ile umie zapanować nad sobą i siebie zwyciężać. I tu jest przyczyna, dlaczego we wszystkich stanach bez najmniejszego wyjątku wzrasta coraz bardziej już nietylko chęć, ale zwierzęca jakaś namiętność używania. Skąd brać, to brać, byle się dobrze bawić, dobrze jeść i pić. Chociażby i ukraść, albo zdefraudować, sprzeniewierzyć albo „narobić swoim kłopotu“, jak powiada nowoczesny zwyczaj, to wszystko mniejsza, byleby tylko dogodzić wszystkim swoim zachciankom i namiętnościom. Prawie każdy pragnie mieć namiętności, byleby tylko wielkie i szlachetne.

Nic przeto dziwnego, że wpośród takich fałszywych, iście pogańskich zasad, obojętność religijna a nawet otwarta bezbożność rozszerza swoje niepodzielne panowanie szeroko we wszystkich sferach społecznych, że się odważa urągać wszystkiemu, co najświętsze, co boskie. Nic dziwnego, że zepsucie moralne i obyczajowa zgnilizna jakby się rozpanoszyła głęboko, aż w kościach społeczeństwa, zwłaszcza, iż bywa przez wielu uniewinnianą i usprawiedliwianą, a nawet otaczaną opieką praw i ustaw. Wszakżeż w każdem naszem mieście, jak to wszyscy potwierdzić musicie, Bóg - Stwórca posiada bez porównania mniej swoich świątyń, aniżeli szatan. Każdy szynk, każda propinacya wyższego czy niższego rzędu, każda karczma, to świątynia szatana, pod okiem, niestety, a nawet i za konsenzem dotyczących władz erygowana i utrzymywana. Nic dziwnego, że występki i straszne zbrodnie w przerażająco nagłem tempie wzrastają, że z dumą podnoszą głowę coraz wyżej i z wyuzdanym cynizmem natrząsają się z wiary, że wyszydzają i wydrwiwają wszelkie prawa, już nietylko boskie, ale także i ludzkie.

Niejeden też z nas w chwilach zimnego namysłu ze zdumieniem i z trwogą zadaje sobie takie mniej więcej pytanie: dokąd wreszcie dojdzie dzisiejsze biedne społeczeństwo ludzkie?!... Wszakżeż w niem podkopane już wszystkie zasady braterstwa, jedności i sprawiedliwości! Zawiść, samolubstwo, obłuda i blaga w niem zapanowały!

Wszakżeż jemu brak już wyższych nawet ziemskich ideałów! Marny pieniądz stanowi dzisiaj całą wartość człowieka. I za nim to lecą, jakby na oślep, całe obłąkane tłumy, gotowe wszystko sprzedać za marny krajcar, swoją ojczyznę, swoją cnotę, swój honor i swoją własną duszę.

Naprawdę, smutne i straszliwe bardzo czasy, w jakich obecnie żyjemy! Bóg w niedościgłych wyrokach swoich dopuścił te obłąkania na dzisiejszy świat, który Go odstąpił, ażeby stawić nam przed oczy w całej nagości niedołęstwo człowieka, pozostawionego samemu sobie i ograniczonego na swój „wielki“ rozum. Przez to chciał nam dać zakosztować owych cierpkich owoców postępu, oświaty i wolności, pozbawionej Jego światła i prawa, tej nowoczesnej oświaty bez wiary, bez religii i bez Boga.

I należałoby sądzić, że już dosyć mamy tej czarnej nędzy i moralnej i materyalnej, że przynajmniej po szkodzie umiemy być mądrzejszymi. Lecz, niestety, niebaczni dalej dajemy się oszukiwać i wyzyskiwać odwiecznym nieprzyjaciołom Boga, a tem samem nieprzyjaciołom naszego skołatanego chrześcijańskiego społeczeństwa.

Wszyscy czujemy dobrze, jakie to straszne zamięszanie w naszych chrześcijańskich kołach. Formalna walka wszystkich przeciwko wszystkim i to walka z każdym dniem coraz zjadliwsza. Doszło do tego, że życie człowieka na tej ziemi nie uważają więcej za pracę nad wiecznem zbawieniem, lecz za walkę o byt. Mężczyźni, którzy stoicie w gorącym ogniu tej walki, proszę, chciejcie powiedzieć, czy to wszystko nie prawda?!...

Nie brak dzisiaj nawet takich chrześcijan katolików, którzy pragnąc zaspokoić swój egoizm i wznieść się prędko w górę, zawierają przymierze z odwiecznym wrogiem chrystyanizmu, i jakby bratobójcze Kainy, rzucają się na własnych braci katolików. W zaślepieniu nie chcą widzieć, że wrogom naszym właśnie na tem zależy, żebyśmy chrześcijanie żyli między sobą w niezgodzie. Niebaczni nie mogą, czy nie chcą zrozumieć, że wrogowie imienia chrześcijań-

skiego z tej właśnie niezgody naszej zawsze największą odnoszą korzyść. Znają, snać, dobrze owo przysłowie: „w mętnej wodzie najlepiej łowić ryby“ i trzymają się go w praktyce.

Chrześcijanie - katolicy! jeżeli się czemprędzej nie upamiętamy i jeżeli nie wrócimy na drogę prawa bożego o wzajemnej bratniej miłości, to owi wrogowie nasi zniszczą i zrujnują nas do szczętu materalnie i moralnie, a następnie kopną nas nogą i wyrzucą precz z własnej ojcowizny, której ani prawdziwie kochać, ani szanować, ani cenić nie umiemy.

Czytamy w Piśmie św. te słowa: *gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicą* [1]). W dzisiejszych czasach śpi moralnie większa część ludzi; śpią często także i ci, których obowiązkiem stać pilnie na straży i czuwać. Nieprzyjaciele zaś Boga i Jego Kościoła na ziemi, nieprzyjaciele wiary, religii, cnoty i niewinności są niezwykle czujnymi i czynnymi. Wyzyskując moralny sen stróżów społeczeństwa i jego przodowników, z całą swobodą, urągając wszelkim prawom, oboma rękami i na wszystkie strony rozsiewają kąkol niewiary i błędów, ziarno zepsucia i występków. A widząc, że się im udało zdeprawować i zepsuć wyższe warstwy społeczeństwa, korzystają dalej z moralnego snu naszych przewodników i przedstawicieli i rzucają się pomiędzy robotników, ażeby dla swoich samolubnych celów wyzyskać nędzę i niezadowolenie owych opuszczonych biedaków. Chcąc biednym robotnikom wszelkich fachów wydrzeć ze serca wiarę w Boga, jedyną ich pociechę wśród twardego życia, chcąc usunąć im z przed oczu Krzyż Zbawiciela, to jedyne źródło ulgi i ratunku wśród nędzy i ciężkich nieszczęść, kierują swoje jadem nienawiści zatrute pociski szczególnie przeciw tym, którzy ogłaszają wszędzie zasady wiary i nauki boskiej, którzy Krzyż Zbawiciela wszystkim przed oczy stawiają. I ażeby ich zohydzić w obec robotników, nie cofają się w broszurach i pismach

[1]) Mat. XIII, 25.

przez siebie wydawanych, jak również i na swoich publicznych zgromadzeniach przed żadnem bluźnierstwem ani oszczerstwem, i wołają, że „księża wzięli dusze ludzkie w arendę, ażeby je przeszachrować“.

Dziwić się należy z jednej strony owemu cynizmowi z wytartem czołem, który coś podobnego powtarzać się ośmiela, a z drugiej strony owej obojętności, z jaką tych oszczerstw ludzie słuchają. Bo przejdźcie się po naszych większych miastach, a nie znajdziecie może i jednej większej ulicy, gdzieby nie było jakiegoś zakładu dobroczynnego, powołanego do życia lub utrzymywanego pod opieką Kościoła i jego kapłanów. Biedacy, i wy zresztą wszyscy, co to nieraz przeciwko księżom wykrzykujecie, powiedźcie, jeżeli przyjdzie na was bieda lub nawidzi was jakie nieszczęście, do kogo idziecie po wsparcie i ratunek, jeżeli nie do księży?!... Czy zresztą sami nie powtarzacie często owego zdania: „gdzież już pójdę, jeżeli nie do księdza“, albo drugie: „kto dzisiaj da, jeżeli już i ksiądz nie da“.

Tymczasem, proszę mi wykazać, co dobrego dla biedaków i robotników uczynili owi wszyscy krzykacze, owi fałszywi prorocy i opiekunowie robotników?! Czy założyli choć jedną ochronkę, albo szkołę, albo kasę oszczędności, albo jakikolwiek inny przytułek dla biednych robotników i ich dzieci?! Oni umieją brać, ale nie dawać. Oni umieją burzyć, ale nie budować; umieją wichrzyć i buntować, ale nie cieszyć i uspokajać. A skoro do ubóstwa i nędzy robotnika przyłączy się jeszcze jakieś cierpienie, choroba nieuleczalna, ruina majątkowa lub inne nieszczęście, wtenczas jedyna ich pociecha w tych słowach, jakie niegdyś wypowiedziała żona sprawiedliwego Joba: *bluźniej Bogu i umieraj*, to znaczy odbierz sobie życie, a skończą się twoje cierpienia.

I czy nie słyszymy o tego rodzaju wypadkach, gdzie człowiekowi, chcąc ratować go przed kryminałem, podsuwają rewolwer lub truciznę i pozostawiają go przez jakiś czas na wolnej stopie, powtarzając przytem, że powinien wiedzieć, co to znaczy i co to on ma czynić.

A teraz proszę mi powiedzieć, czy to wszystko nie prawda?!... Czy przeto wiek nowoczesny z całą słusznością nie można nazwać grobem pobielanym wewnątrz pełnym zgnilizny i wszelkiego robactwa?!... Czy przeto nie na złej i zgubnej znajdujemy się drodze życia?!...

Chcąc zatem uniknąć zguby doczesnej i wiecznej, wracajmy czemprędzej na dawną wypróbowaną już drogę prawa i przykazania boskiego. Ze starym rokiem, jaki się dzisiaj kończy, zapomnijmy o dotychczasowem grzesznem życiu i z nowym rokiem chciejmy przyoblec się w nowego człowieka. Powiedzmy sobie stanowczo, że odtąd będziemy praktykującymi katolikami i pójdziemy do kościoła nietylko na zakończenie roku, a może jeszcze na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, albo na doroczne „Święto galowe“, lecz zawsze w każdą niedzielę roku, w każde święto.

Przedewszystkiem wy mężczyźni, co lepiej czujecie tę nędzę obecnej doby, bo musicie z nią ciężko się borykać, chciejcie pokazać, że jesteście przodownikami nietylko w kole rodzinnem, w zarządzie własnego domu, ale także na zajmowanem przez was stanowisku społecznem. Pokażcie waszym dzieciom i całemu pokoleniu, że umiecie nietylko pracować, ale także modlić się w domu i w kościele, że umiecie żyć według owej starej a zawsze dobrej zasady chrześcijańskiej: *módl się i pracuj*. Kościół nietylko raz w rok, lecz zawsze bez przerwy głosi nam prawdy wiary, które są jedyną podporą w życiu, pomocą i pociechą dla wszystkich biedaków, dla wszystkich nas nieszczęśliwych grzeszników. A my wszyscy wielcy bardzo biedacy, bo jeżeli kto z nas materyalnie nie jest biedakiem, to zato moralnie wszyscy bez wyjątku bardzo biedni jesteśmy, bośmy wszyscy grzesznicy.

Zbawiciel świata, którego radośną pamiątkę Narodzenia obchodziliśmy co dopiero przed tygodniem, dla biedaków i grzeszników przyszedł na ziemię. On powiedział wyraźnie te słowa: *Ubogim będzie ewangelia opowiadana. Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebie-*

skie [1]). Nasz Zbawiciel, Pan Jezus, przyszedł na ten świat bardzo ubogo, Jego Matka, N. P. Marya, była także ubogą Jego Apostołowie byli wszyscy również ubogimi. Wszyscy też życie swoje położyli za wiarę Chrystusa, którą po całym świecie głosili. Obecnie wieczną cieszą się szczęśliwością. I my biedni grzesznicy możemy znaleść pociechę i ratunek na naszą nędzę socyalną, możemy odzyskać szczęście doczesne i zapewnić sobie wieczną szczęśliwość, ale jedynie przy pomocy wiary Chrystusowej.

Wszyscy zatem wracajmy na tę drogę wiary, a Ojciec niebieski, który tak często błogosławił naszym ojcom i przodkom. i nas od siebie nie odtrąci. Owszem, On czeka na nas i wzywa nas do siebie wołając: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.* Pójdźmy więc w pokorze do Niego, upadnijmy wszyscy na kolana i głosem serdecznej pokuty wołajmy z głębi serca: *Przepuść Panie, przepuść ludowi Twojemu, a nie daj dziedzictwa Twojego na hańbę* [2]). My przed oczy Twoje winy nasze składamy. My wracamy do Ciebie, boś Ty Ojciec dobry i miłosierny. Wracamy do Ciebie, bośmy się przekonali, że bez Twojej miłości nie ma na świecie ani pokoju, ani prawdziwej pociechy. Myśmy się przekonali, że w oddaleniu od Ciebie, od Twojego prawa i Twojej wiary samo udręczenie, same zgryzoty, nędza i zamieszanie. Ojcze nasz w niebie! przyjmij łzy i błagania nasze, wspieraj nas łaską Twoją, abyśmy odtąd niewzruszenie stali przy wierze świętej i ją całem życiem wyznawali tak, iżby świat dzisiejszy, zbliżony bardzo do pogaństwa, na nas Twoją boską moc podziwiał, do Ciebie się nawrócił i razem z nami Tobie wiernie służył i Ciebie chwalił. Amen.

---

[1]) Mat. V, 3. [2]) Joel II, 17—18.